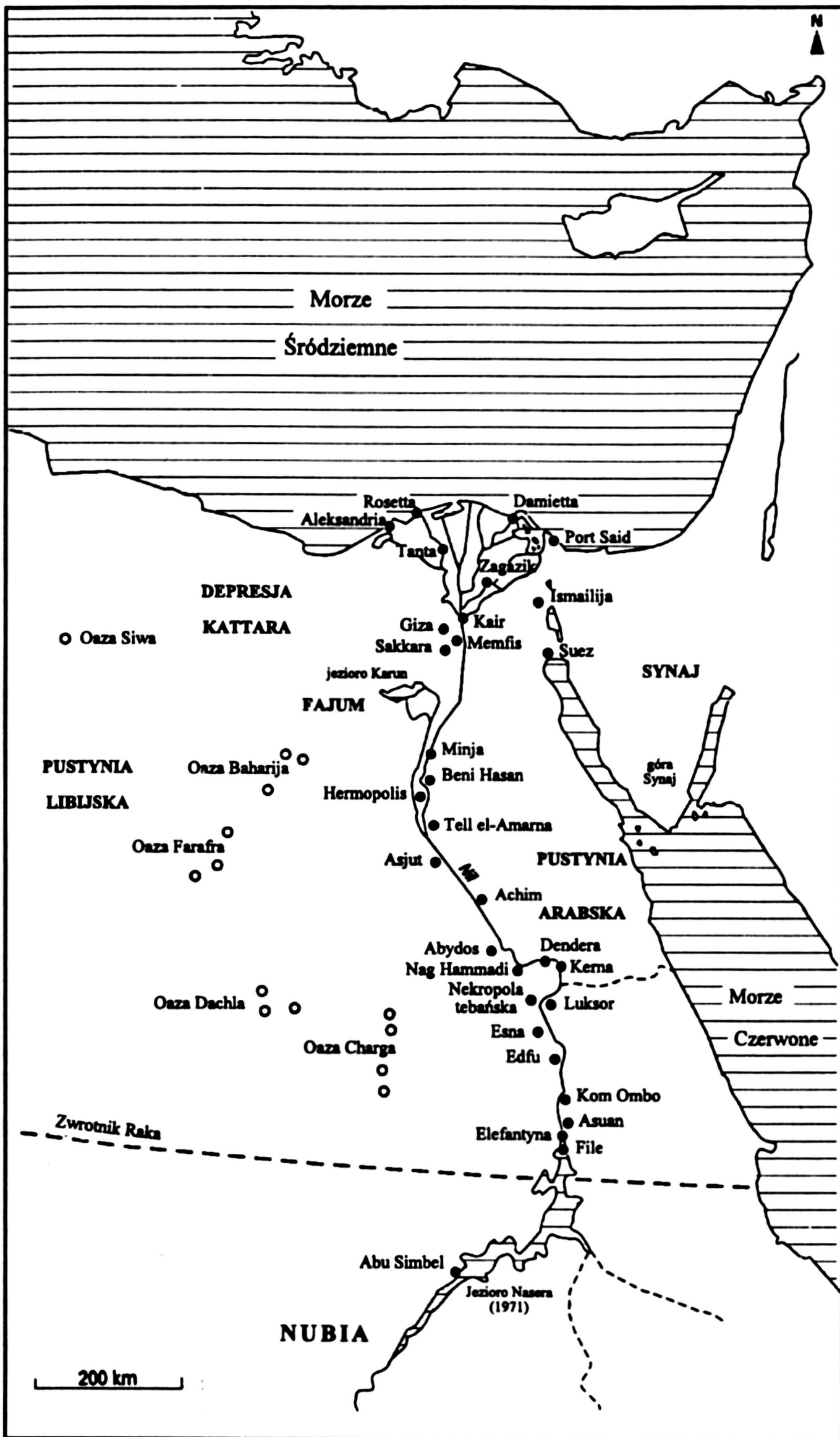


Christian JACQ

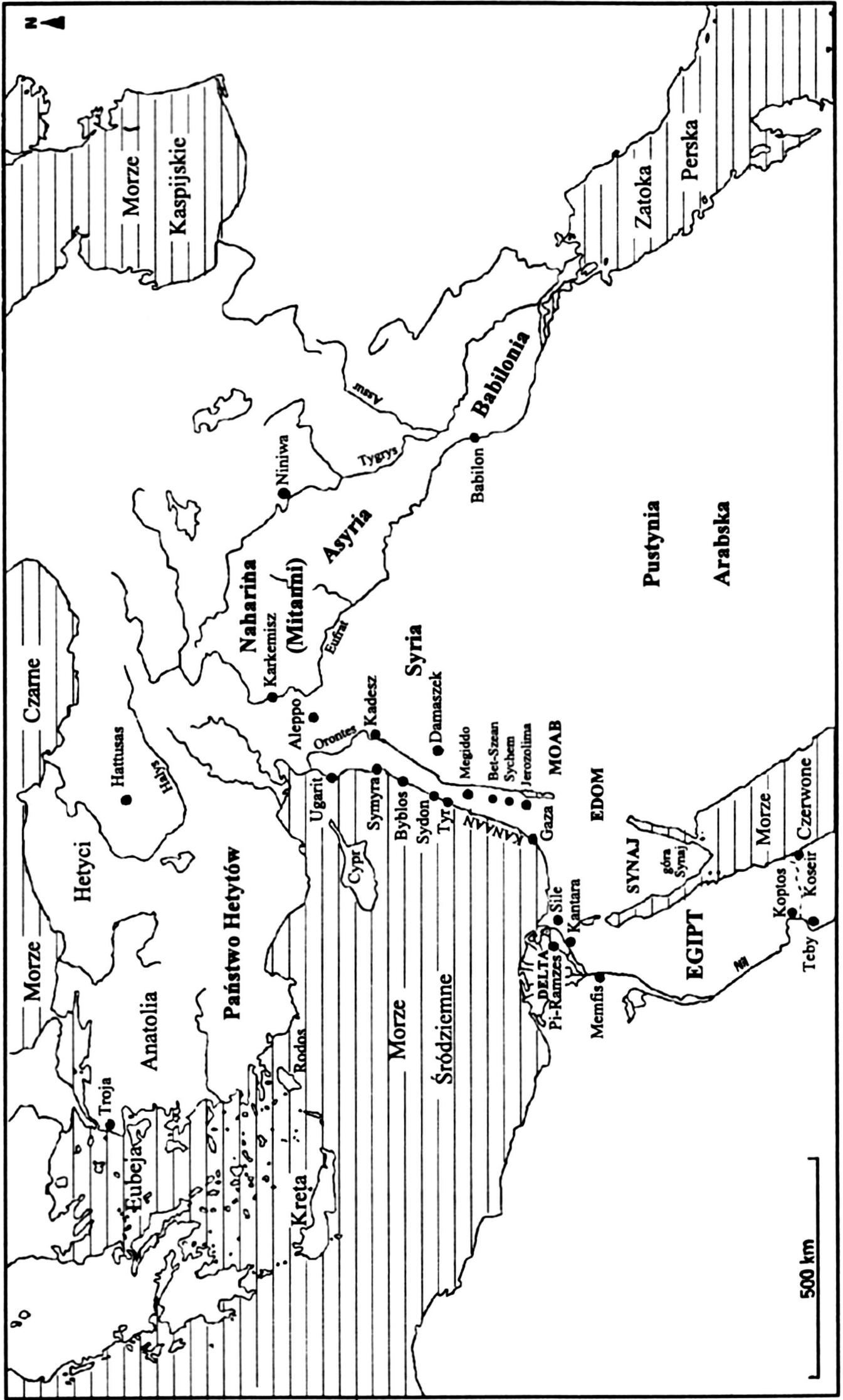


RAMZES

I. SYN ŚWIATŁOŚCI



Egipt



Starożytny Bliski Wschód w czasach Nowego Państwa



Christian JACQ

କର

R A M Z E S

କର

Tom I

SYN ŚWIATŁOŚCI



କର



Księgozbiór DiGG



2010



PRZEDMOWA

„Ramzes największy ze zwycięzców, Król słońce, strażnik prawdy” - takich określeń, pisząc o Ramzesie II, użył Jean-François Champollion, który odczytując hieroglify, otworzył bramy Egiptu, a tego faraona otaczał prawdziwą czcią.

Nie ulega wątpliwości, że imię Ramzesa przetrwało wieki, pokonało czas; wcielił w siebie potęgę i wielkość Egiptu faraonów, duchowego ojca zachodnich cywilizacji. Na sześćdziesiąt siedem lat, od 1279 do 1212 roku przed Chrystusem, Ramzes, Syn światłości, wyniósł do szczytu chwałę swojego kraju i zapewnił promieniowanie jego mądrości.

Wędrując po ziemi egipskiej, spotyka się Ramzesa na każdym kroku. Wyrył przecież swoje piętno na niezliczonych budowlach - tych wzniesionych przez jego majstrów i tych odrestaurowanych za jego panowania. Każdemu przypominają się zaraz dwie świątynie w Abu Simbel, gdzie na wieki panuje para małżonków, boski Ramzes i Nefertari, wielka królewska małżonka, przypomina się ogromna sala kolumnowa świątyni w Karnaku i uśmiechnięty siedzący kolos ze świątyni w Luksorze.

Ramzes nie jest bohaterem jednej czy drugiej powieści, ale wielu powieści, prawdziwej epopei prowadzącej nas od wtajemniczenia w rolę faraona przez ojca, Setiego, postaci równie imponującej jak postać jego syna, do ostatnich dni monarchy, który po drodze musiał stawić czoło wielu ciężkim próbom. Dlatego właśnie poświęciłem mu tę powieściową suitę, złożoną z pięciu tomów. Chciałem przedstawić czytelnikowi zadziwiający wymiar życia, przez które przewinęły się niezapomniane postacie: Seti, jego małżonka Tuja, subtelna Nefertari, Izet urodziwa, poeta Homer, zaklinacz węży Setau, Hebrajczyk Mojżesz i wiele innych pojawiających się stopniowo na kartach tego cyklu.

Zachowała się mumia Ramzesa. Z rysów wielkiego starca promieniuje ogromna moc. Wielu spośród zwiedzających salę z mumiami w kairskim muzeum ma wrażenie, że Ramzes obudzi się nagle ze snu. Ale to, co zabrała śmierć cielesna, może przywrócić mu magia powieści. Dzięki powieściowej fikcji i zdobyczom egiptologii możemy dzielić z nim trwogi i nadzieje, przeżywać jego klęski i sukcesy, poznać kobiety, które kochał, cierpieć z powodu zdrad, cieszyć się niezawodnymi przyjaźniami, walczyć z siłami zła i szukać tego światła, z którego wszystko wyszło i do którego wszystko wraca.

Ramzes Wielki... Cóż to za towarzysz drogi dla powieściopisarza! Od pierwszej walki z dzikim bykiem aż do spoczynku w kojącym cieniu akacji z Zachodu rozciąga się przed pisarzem życie niezwykle faraona zespolone z życiem Egiptu, krainy umiłowanej przez bogów. Jest to ziemia wody i słońca, ziemia, gdzie słowa: prawość, sprawiedliwość i piękno miały sens i wpisywały się w codzienność. Ziemia, gdzie doczesność i życie wieczne stykały się bezustannie, gdzie życie to mogło odrodzić się ze śmierci, gdzie czuło się namacalnie obecność tego, co niewidzialne, gdzie miłość życia i rzeczy niezniszczalnych poszerzała serca ludzi i czyniła ich radosnymi.

Taki był Egipt Ramzesa.



1.

Dziki byk, zastygły w bezruchu, wpatrywał się w młodego Ramzesa.

Było to ogromne zwierzę, nogi miało potężne jak słupy, długie zwisające uszy, szczeciniastą brodę wyrastającą z dolnej szczęki, brunatnoczarne umaszczenie. Przed chwilą wyczuło obecność młodzieńca.

Ramzes patrzył jak zaczarowany na rogi byka, wyrastające blisko siebie i grube u nasady; wyżej zakrzywiały się do tyłu, a jeszcze wyżej - do góry, tworząc jakby hełm zakończony ostrymi czubkami, które mogły rozedrzeć ciało każdego przeciwnika.

Chłopiec nigdy jeszcze nie widział tak potwornego byka. Zwierzę należało do groźnego gatunku, niechętnie atakowanego przez najlepszych nawet łowców; wiodący pogodny żywot w otoczeniu swojej rodziny, gotów zawsze pomóc zranionym lub chorym zwierzętom ze swego stada, skupiony na wychowywaniu młodzieży samiec zmieniał się w straszliwego wojownika, kiedy ktoś zakłócił mu spokój. Najdrobniejsza prowokacja doprowadzała go do wściekłości, a wtedy rzucał się ze zdumiewającą szybkością do szarży i nie odzyskiwał już spokoju, póki nie powalił intruza.

Ramzes cofnął się o krok.

Ogon dzikiego byka smagał powietrze; samiec nie spuszczał gniewnego wzroku z nieproszonego gościa, który śmiał wtargnąć na jego terytorium, na łąkę sąsiadującą z podmokłym terenem, gdzie rosły wysokie trzciny. Nieopodal jedna z krów cielila się właśnie, otoczona przez towarzyszki. Na tym pustkowiu nad Nilem byk olbrzym władał niepodzielnie swoim stadem, nie tolerując obecności żadnej obcej istoty.

Młodzieniec miał nadzieję, że schroni się wśród roślinności; ale byk nie spuszczał z niego spojrzenia kasztanowych, głęboko osadzonych ślepi. Ramzes wiedział, że nie ma dla niego ucieczki.

Zwrócił bladą jak chusta twarz w stronę ojca.

Seti, faraon Egiptu, ten, którego nazywano „zwycięskim bykiem”, stał jakieś dziesięć kroków za synem. Powiadano, że jego obecność paraliżuje wrogów; jego przenikliwość, ostra jak dziób sokoła, zwracała się we wszystkie strony i nic nie mogło umknąć jego uwagi. Był smukłym mężczyzną o surowych rysach twarzy, wysokim czole, orlim nosie, wydatnych kościach policzkowych. Ucieleśniał władzę. Ten otoczony czcią i budzący lęk faraon przywrócił Egiptowi dawną chwałę.

Czternastoletni Ramzes, młodzieniec o męskiej już postawie, widział ojca po raz pierwszy.

Dotychczas żył w pałacu pod opieką wychowawcy, który miał ukształtować go na człowieka wielkich przymiotów, by jako syn królewski objął w przyszłości wysokie stanowisko i pędził życie wypełnione szczęściem. Lecz oto Seti oderwał go od nauki hieroglifów i zabrał na pustkowie odległe od miejsc zamieszkałych przez człowieka. Nie padło przy tym ani jedno słowo.

Kiedy zagłębili się w gęstwinę, wysiedli z rydwanu zaprzężonego w dwa konie i weszli między wysokie trawy. Tak znaleźli się na terytorium byka.

Kogo należy bardziej się lękać, dzikiej bestii czy faraona? I byk, i władca promieniowali mocą, nad którą Ramzes - czuł to - nie potrafił zapanować. Czyż nie opowiadano, że byk jest zwierzęciem niebiańskim, ożywianym ogniem z innego świata, faraon zaś jest równy bogom? Mimo swego wzrostu, siły i postanowienia, że nie podda się strachowi, chłopiec czuł się jak w pułapce - uwięziony między dwiema siłami prawie ze sobą współdziałającymi.

- Widzi mnie - wyznał głosem, nad którym chciał za wszelką cenę panować.

- Tym lepiej.

Te dwa słowa, pierwsze, jakie skierował do niego ojciec brzmiały niby potępienie.

- Jest ogromny i...

- A ty kim jesteś?

Pytanie zaskoczyło Ramzesa. Byk z furią orał ziemię przednią lewą nogą; czaple zerwały się do lotu, jakby porzucając pole bitwy.

- Jesteś tchórzem czy synem królewskim?

Spojrzenie Setiego przenikało do głębi serca.

- Lubię walkę, ale...

- Prawdziwy mężczyzna wyteżę w walce wszystkie siły, lecz król robi coś więcej; jeśli się na to nie zdobędziesz, nie będziesz panował i nigdy się już nie zobaczymy. Nie możesz się zachwiać w obliczu żadnej próby. Zmykaj, jeśli chcesz... albo powal go.

Ramzes ośmielił się podnieść wzrok i wytrzymać spojrzenie ojca.

- Wysyłasz mnie na śmierć.

- „Bądź potężnym bykiem, obdarzonym wieczną młodością, bykiem o sercu niewzruszonym i wyostrzonych rogach, bykiem, którego nie pokona żaden nieprzyjaciel”, powiedział mi ojciec. Ty, Ramzesie, dobyłeś się z łona twojej matki jako prawdziwy byk i musisz stać się promiennym słońcem, którego promienie przynoszą dobro ludowi. Kryłeś się w mojej dłoni niby gwiazda. Dzisiaj oto rozwieram palce. Błyśnij lub przepadnij.

Byk ryknął. Rozmowa intruzów drażniła go. Dokoła gasły jeden po drugim odgłosy życia. Wszystko, co żyło, od gryzoni po ptaki, przeczuwało, że zaraz dojdzie do śmiertelnych zmagania.

Ramzes zwrócił się ku bykowi.

Dzięki chwytom, jakich nauczył go wychowawca, pokonywał już w walce na gołe ręce przeciwników cięższych i silniejszych od siebie. Jaki jednak sposób walki wybrać, mając przed sobą takiego potwora?

Seti podał synowi długi sznur z pętlą.

- Jego siła tkwi we łbie; chwyc go za rogi, a będziesz zwycięzcą.

Chłopak nabrał nieco ducha. Podczas „bitew morskich” toczonych na pałacowym stawie miał dość okazji, by nauczyć się władania sznurem z pętlą.

- Gdy tylko byk usłyszy świst sznura - ostrzegł faraon - rzuci się na ciebie. Nie możesz chybić, bo drugiej szansy nie będzie.

Ramzes powtarzał w myślach ruchy, jakie musi wykonać, i w milczeniu starał się dodać sobie odwagi. Mimo młodego wieku mierzył już ponad metr siedemdziesiąt i był zbudowany jak atleta, który od dawna uprawia

najrozmaitsze ćwiczenia cielesne. Jakże drażnił go dziecięcy lok podtrzymywany wstążką zawiązaną na wysokości ucha, ta rytualna ozdoba upleciona z jego wspaniałych jasnych włosów! Gdy tylko obejmie jakies stanowisko dworskie, będzie mógł zmienić uczesanie.

Czy jednak przeznaczenie mu na to pozwoli? Pewnie, kipiący werwą chłopak wielokrotnie marzył, nie bez zuchwałości, o próbach godnych siebie. Nie przypuszczał, że sam faraon spełni jego pragnienia, i to w sposób tak bezlitosny.

Podrażniony wonią człowieka byk nie będzie już długo czekał. Ramzes ścisnął sznur w dłoniach. Kiedy złapie zwierzę, będzie potrzebował siły kolosa, by je utrzymać. Mimo że zadanie go przerastało, postanowił nie poddać się, choćby serce miało mu pęknąć z wysiłku.

O nie, nie zawiedzie faraona.

Zaczął kuliście wymachiwać pętlą. Byk pochylił łeb i zerwał się do szarży.

Zaskoczony pędem zwierzęcia chłopak zrobił dwa kroki w bok, rozluźnił prawą rękę i rzucił sznur, który zafalował jak wąż i opadł na grzbiet potwora. W ostatniej fazie wymachu Ramzes pośliznął się na mokrej ziemi i padł w momencie, kiedy rogi już miały zagłębić się w jego ciało. Musnęły mu tylko pierś. Nie zamknął oczu.

Chciał patrzeć śmierci w oczy.

Rozdrażniony byk popędził aż do trzciny i tam wykonał gwałtowny zwrot. Ramzes, który zdążył zerwać się na równe nogi, spojrzał mu głęboko w oczy. Nie spuścił wzroku do samego końca, dowiedzie Setiemu, że syn królewski umie umrzeć godnie.

Pęd byka nagle się załamał. Sznur, który trzymał faraon, owinał się zwierzęciu wokół rogów. Rozwścieczony byk szarpał się, jakby chciał sobie skrócić kark, daremnie usiłując się wyswobodzić. Seti umiał obrócić przeciw niemu jego chaotyczną siłę.

- Chwyć go za ogon! - rozkazał faraon synowi.

Ramzes podbiegł i złapał prawie nagi ogon z kępką włosów na końcu, taki sam jak ten, który faraon, jako mający władzę nad siłą byka, nosił przytroczony do pasa przytrzymującego spódniczkę.

Pokonane zwierzę uspokoiło się, dysząc tylko ciężko i wydając z siebie pomruki. Król dał znak, żeby Ramzes stanął za jego plecami i uwolnił byka.

- Tego gatunku nie da się poskromić. Samiec taki jak ten szarżuje przez ogień i wodę, ale umie też skryć się za drzewem, by zaskoczyć przeciwnika.

Zwierzę przechyliło na bok ciężki łeb i przez chwilę przypatrywało się swemu wrogowi. Wiedziało jednak, że wobec faraona jest bezsilne, oddaliło się więc spokojnie w głąb swojego terytorium.

- Jesteś silniejszy od niego!

- Nie jesteśmy już wrogami, gdyż zawarliśmy układ.

Seti dobył z pochwy sztylet i szybkim, lecz precyzyjnym ruchem odciął dziecięcy lok.

- Ojciec...

- Twoje dzieciństwo umarło. Jutro zaczyna się życie, Ramzesie.

- Nie pokonałem byka.
 - Pokonałeś strach, pierwszego nieprzyjaciela na drodze mądrości.
 - Czy jest wielu innych?
 - Więcej niż ziaren piasku na pustyni.
- Chłopcu cisnęło się na usta pytanie.
- Czy to oznacza... że wybrałeś mnie na swego następcę?
 - Sądzisz, że odwaga wystarczy, by rządzić ludźmi?

2.

Sari, wychowawca Ramzesa, biegał we wszystkie strony po pałacu, szukając swego podopiecznego. Nie po raz pierwszy zdarzyło się, że chłopak umknął z lekcji matematyki, by zajmować się końmi lub urządzać wyścigi pływackie z grupą rozbrykanych i rozpieranych energią przyjaciół.

Sari, jowialny zrzęda z brzuszkiem, gardził ćwiczeniami fizycznymi i wpadał w niepokój za każdym razem, kiedy jego pupil dopuszczał się jakiegoś wybryku. Dzięki małżeństwu ze znacznie młodszą od siebie starszą siostrą Ramzesa zajął pożądane przez wielu stanowisko wychowawcy księcia.

Pożądane...! Przez tych zwłaszcza, którzy nie znali krnąbrnej i niezdolnej natury młodszego syna Setiego. Gdyby nie wrodzona cierpliwość i upór, z jakim Sari starał się otworzyć umysł tego często zuchwałego i zbyt pewnego siebie chłopaka, już dawno musiałby zrzec się swojego stanowiska. Zgodnie z tradycją, sam faraon nie zajmował się wychowaniem swoich dzieci; czekał na chwilę, kiedy spod powłoki wyrostka zacznie kiełkować dorosłość, a wtedy poddawał go próbie, by zobaczyć, czy jest godny objęcia władzy. W tym przypadku decyzja zapadła już dawno: na tron wstąpi Szenar, starszy brat Ramzesa. Trzeba było jednak znaleźć jakieś ujście dla energii rozpierającej młodszego syna, wykształcić go w najlepszym razie na dobrego wodza, w najgorszym zaś na zadowolonego z życia dworaka.

Sari, trzydziestolatek, a więc mężczyzna w kwiecie wieku, najchętniej spędzałby czas nad stawem przy swoim pałacyku w towarzystwie dwudziestoletniej małżonki. Czy jednak nie okazałoby się to nieco nudne? Przy Ramzesie każdy dzień był inny. Ten chłopak miał nigdy nie zaspokojoną żądzę życia, a jego wyobraźnia nie znała żadnych granic. Kilku poprzednich wychowawców musiało dać za wygraną i dopiero Sariego jakoś zaakceptował. Mimo częstych konfliktów wychowawca wywiązywał się jednak ze swoich obowiązków i naprawdę otwierał chłopięcy umysł na całą wiedzę, jaką winien znać i praktykować skryba. Choć sam przed sobą się do tego nie przyznawał, czuł osobliwą przyjemność, kiedy widział, jak rozbrykany, ale obdarzony niezwykłą intuicją chłopiec rozwija swoją pojętność.

Od jakiegoś czasu Ramzes się zmieniał. Chłopak, który ani chwili nie potrafił wysiedzieć spokojnie, spędzał czas na lekturze *Maksym* starego mędrca Ptahhotepa; Sari przyłapał go kiedyś na tym, jak pogrążony w zamyśleniu przyglądał się jaskółkom odbywającym swój taniec w porannym słońcu. Proces dojrzewania dopełni tego, co osiągnął

wychowawca, choć przecież u wielu nigdy do tego właśnie nie dochodziło. Sari zastanawiał się, jakim człowiekiem będzie Ramzes, kiedy ogień młodości rozgorzeje płomieniem równie potężnym, ale mniej podatnym na podmuchy wiatru.

Jakże nie czuć zaniepokojenia, widząc tyle darów skupionych w jednym chłopcu? Na dworze, podobnie jak w każdym innym środowisku społecznym, ludzie mierni, którzy zapewnili sobie trwałą pozycję, czuli niechęć, a nawet nienawiść do każdego, kto samą swą obecnością jeszcze bardziej podkreślał nijakość ich egzystencji. Chociaż sprawa następstwa po Setim nie rozbudzała namiętności i Ramzes nie musiał się obawiać knować ludzi u władzy, być może jednak czeka go przyszłość nie tak jasna, jak się przewiduje. Byli tacy, którzy już teraz rozmyślali, jak odsunąć go od wyższych stanowisk państwowych, a należał do nich brat Ramzesa. Kimże więc się stanie, jeśli odeślą go gdzieś na głuchą prowincję i przywyknie do życia wiejskiego i monotonnych zmian pór roku?

Sari nie śmiał zwierzyć się z tych niepokojów siostrze swego pupila, bał się bowiem jej niepohamowanego języka. Nie mogło być mowy o tym, żeby otworzyć serce przed samym Setim faraon nie miał ani chwili wolnej, by troszczyć się o stany duszy wychowawcy syna. Zbyt był zaprzątnięty sprawami kraju, który z każdym dniem rozkwitał pod jego rządami. Dobrze, że ojciec i syn nigdy się nie widywali; mając przed sobą kogoś tak potężnego jak Seti, Ramzes nie miałby wyboru: musiałby zbuntować się lub ulec. Nie ulega wątpliwości, że tradycja ma swoje dobre strony, bo zaiste ojcowie nie są najodpowiedniejszymi wychowawcami swoich synów.

Całkowicie inną postawę przyjęła Tuja, wielka małżonka królewska i matka Ramzesa, Sari zaś należał do nielicznych, którzy dostrzegli, jak bardzo jej serce skłania się ku młodszemu synowi. Wykształcona, wyrafinowana Tuja wiedziała doskonale o przymiotach i wadach każdego dworaka; panowała, jak przystało prawdziwej władczyni, nad całym domem królewskim, czuwała, by ściśle przestrzegano dworskiej etykiety, i cieszyła się ogromnym szacunkiem zarówno szlachetnie urodzonych, jak i gminu. Sari bał się Tui; jeśli zacznie ją nękać swymi niewczesnymi lękami, straci jej szacunek. Królowa nie patrzy przychylnie na ludzi gadających, co im ślina na język przyniesie, a nieuzasadnione oskarżenie uważa za występki równie poważny jak kłamstwo. Lepiej zacisnąć zęby, niż zostać uznanym za proroka wieszczącego nieszczęścia.

Pokonując odrazę, Sari poszedł do stajni; bał się koni i ich kopyt, nie cierpiał towarzystwa stajennych, a jeszcze bardziej jeźdźców rozkochanych w nikomu niepotrzebnych wyczynach. Nie zwracając uwagi na docinki, rozglądał się za swoim uczniem. Daremnie. Od dwóch dni nikt nie widział Ramzesa i dziwiono się nawet, że nie odwiedza stajni.

Sari tak był zaprzątnięty poszukiwaniami, że zapomniał o zjedzeniu śniadania. Wieczorem, pokryty kurzem, u kresu sił, postanowił wrócić do pałacu. Wkrótce będzie musiał zgłosić zaginięcie pupila i udowodnić, że nie miał nic wspólnego z tym dramatem. Jak teraz pokaże się na oczy siostrze księcia?

Zasepiony wychowawca nie zwrócił nawet uwagi na pozdrowienia, jakie

kierowali w jego stronę inni nauczyciele wychodzący właśnie z sali lekcyjnej; jutro rano musi wypytać najlepszych przyjaciół Ramzesa. Nie miał jednak wielkich nadziei. Jeśli niczego się nie dowie, trzeba będzie się pogodzić ze straszliwą rzeczywistością.

Czym zawinił Sari bogom, że zesłali na niego taką udrękę? Koniec kariery dworskiej będzie krzyżującą niesprawiedliwością, ale nie uniknie tego, że zostanie wypędzony, że małżonka się go wyrzeknie, że skończy w pralni. Przerażony tą myślą, usiadł w pozycji skryby na swoim zwykłym miejscu.

Zwykle naprzeciwko siadał Ramzes, czasem uważnie słuchający, czasem zamyślony, a zawsze gotów rzucić jakąś zupełnie nieoczekiwaną uwagę. Kiedy miał osiem lat, umiał pewną ręką kreślić hieroglify i obliczać kąt nachylenia piramidy... ponieważ te zadania mu się spodobały.

Wychowawca zamknął oczy, aby skupić myśli na najlepszych momentach, jakie przeżył, kiedy piał się mozolnie po szczeblach drabiny społecznej.

- Jesteś chory, Sari?

Ten głos... Ten głos, jakże już pełen powagi, jakże władczy!

- To ty, naprawdę ty?

- Jeśli śpisz, nie przeszkadzaj sobie. Jeśli nie, spójrz.

Sari otworzył oczy.

To naprawdę Ramzes, choć okryty kurzem, ale z oczami pełnymi blasku.

- Musimy się obmyć, wychowawco, ty i ja. Gdzieś się zabłąkał?

- W miejscach niezdrowych, jak choćby stajnie.

- Czyżbyś mnie szukał?

Zdumiony Sari wstał i obszedł dokoła Ramzesa.

- Coś zrobił z dziecięcym kosmykiem?

- Odciał mi go ojciec.

- To niemożliwe! Rytuał wymaga...

- Czy chcesz powiedzieć, że wątpisz w prawdziwość moich słów?

- Wybacz.

- Usiądź, wychowawco, i posłuchaj.

Oszołomiony głosem, jakim przemawiał Ramzes, głosem człowieka dojrzałego, Sari zrobił, co mu kazano.

- Ojciec wystawił mnie na próbę z dzikim bykiem.

- To... to nie do wiary!

- Nie pokonałem go, ale nie uląłem się i chyba... chyba ojciec wybrał mnie na przyszłego władcę!

- Nie, książę. Wyznaczono już twego brata.

- Czy przeszedł próbę z bykiem?

- Seti chciał tylko, byś stawiał czoło niebezpieczeństwu, które tak cię przecież pociąga.

- Czyżby faraon trwonił swój czas z tak błahej przyczyny? Wezwał mnie do siebie, jestem tego pewny.

- Nie pozwól, by uderzyło ci to do głowy, zapomnij o tym szaleństwie.

- Szaleństwo?

- Nie brak na dworze bardzo wpływowych osób, które zgoła cię nie cenią.

- Cóż mi zarzucają?
- Że jesteś sobą.
- Zachęcasz mnie, bym niczym się nie wyróżniał?
- Tak nakazuje rozum.
- Rozum nie ma tej siły co byk.
- Gra o władzę jest okrutniejsza, niż sobie wyobrażasz. Odwaga nie wystarczy do tego, by pokonać wrogów.
- Liczę więc na twoją pomoc.
- Co takiego?
- Znasz życie dworskie na wylot. Wskaż mi przyjaciół i nieprzyjaciół i bądź moim doradcą.
- Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele... Jestem tylko twoim wychowawcą.
- Czyżbyś zapomniał, że moje dzieciństwo umarło? Albo zostaniesz moim przewodnikiem, albo rozstaniemy się na zawsze.
- Zmuszasz mnie do wzięcia na siebie największego ryzyka, a nie zostałeś przysposobiony do objęcia najwyższej władzy. Twój brat przygotowuje się do tego od dawna. Jeśli mu się narazisz, zniszczy cię bez litości.

3.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany wieczór.

Księżyc zaczął się dopiero odradzać i noc była ciemna choć oko wykol. Ramzes umówił się na decydujące spotkanie ze wszystkimi pobierającymi nauki pod opieką królewskich wychowawców. Czy zdołają zmylić czujność strażników i wyrwać się do centrum miasta, by podjąć rozmowę na temat najważniejszy, na temat pytania rozdzierającego serca, pytania, którego nikt nie śmiał ująć w słowa?

Ramzes opuścił swój pokój przez okno, skacząc z pierwszego piętra; spulchniona ziemia pełnego kwiatów ogrodu złagodziła upadek i młodzieniec ruszył natychmiast wzdłuż budynku. Nie bał się strażników; jedni z nich spali, inni spędzali czas na grze w kości. Jeśli spotka takiego, który sumiennie wykonuje swoje obowiązki, zakrzyczy go albo powali.

Był tak rozgorączkowany, że zapomniał o jeszcze jednym nadzorcy, który z pewnością nigdy się nie leni: o żółtozłotym średniej wielkości psie na krótkich nogach, muskularnym, o obwisłych uszach i ogonie zwiniętym w precelek. Pies stanął mu na drodze; nie czekał, ale uniemożliwił przejście.

Ramzes instynktownie starał się spojrzeć mu prosto w oczy; pies usiadł i zaczął rytmicznie machać ogonem. Chłopak podszedł i pogłaskał zwierzę. Natychmiast połączyła ich nić przyjaźni. Na obroży z zabarwionej na czerwono skóry Ramzes zobaczył imię psa: Stróż.

- A może pójdziesz ze mną?

Stróż potrząsnął aprobująco krótkim pyskiem z czarnym nosem. Poprowadził nowego pana ku wyjściu z terenu, gdzie pobierali nauki przyszli egipscy dostojnicy.

Mimo późnej godziny sporo ludzi wałęsało się jeszcze po ulicach Memfis, najstarszej stolicy kraju. Mimo całego bogactwa położonych na

południu Teb, Memfis zachowało wiele z dawnej chwały. Miały tu swoje siedziby najlepsze szkoły, w których panowała surowa dyscyplina i w których pobierali intensywne nauki potomkowie rodziny królewskiej i innych rodów uznanych za godne tego, by pełnić w państwie najwyższe funkcje. Uczeń Kapu, „miejsca zamkniętego, chronionego i kształcącego”, budził powszechną zawiść, ale ci, którzy przebywali tam, jak Ramzes, od najwcześniejszego dzieciństwa, marzyli, żeby się stamtąd wyrwać.

Ramzes, ubrany w tunikę o krótkich rękawach i średniej jakości, nie wyróżniająca go niczym spośród przechodniów, dotarł do sławnego domu piwa w dzielnicy, gdzie mieściła się szkoła medyczna. Przyszli lekarze lubili zbierać się tu po dniu spędzonym na ciężkich studiach. Ponieważ Stróż trzymał się teraz nogi księcia, nie odpędził go i wszedł razem z nim do miejsca zakazanego „dzieciom z Kapu”.

Jednak nie był już dzieckiem i zdołał wymknąć się ze swojej złotej klatki.

W wielkiej, pobielonej wapnem sali domu piwa na rozweselonych bywalców, miłośników mocnego piwa, wina i napoju palmowego czekały maty i stołki. Gospodarz chętnie pokazywał amfory pochodzące z Delt, sprowadzane z oaz albo z Grecji, i zachwalał swoje napitki. Ramzes wybrał sobie zaciszne miejsce, z którego miał dobry widok na drzwi wejściowe.

- Co mam ci podać? - spytał sługa.

- Na razie nic.

- Nieznajomi płacą z góry.

Książę podał mu bransoletę z krwawnika.

- Czy to wystarczy?

- Może być. Wino czy piwo?

- Najlepsze piwo.

- Ile czarek?

- Jeszcze nie wiem.

- Przyniosę dzban... Kiedy się zdecydujesz, podam czarki.

Ramzes zauważył, że nie ma najmniejszego pojęcia o wartości produktów; bez wątpienia tamten go okrada. Najwyższy czas opuścić szkołę szczelnie odgradzoną od świata zewnętrznego.

Stróż czuwał u nóg księcia, który wpatrywał się w drzwi. Kto spośród szkolnych towarzyszy zdobędzie się na taką przygodę? Rozważał szanse, wyeliminował najbardziej tchórzliwych i karierowiczów i w końcu zostały mu trzy imiona. To ci, którzy nie ulęką się niebezpieczeństwa.

Uśmiechnął się, kiedy na progu stanął Setau.

Setau, czarnowłosy chłopak o męskich już rysach, muskularny, o matowej cerze i kwadratowej twarzy, był synem żeglarza i Nubijki. Wyjątkowa wytrzymałość, a także zdolności w zakresie chemii i wiedzy o roślinach nie uszły uwagi nauczyciela; wykładowcy z Kapu nie żalowali, że otworzyli przed nim bramy tej elitarniej szkoły.

Małomówny Setau usiadł obok Ramzesa.

Nie zdążyli zacząć rozmowy, gdyż wszedł mały, szczupły i wiotki Ameni; miał bladą cerę i przerzedzone już włosy. Nie mógł wykonywać ćwiczeń fizycznych ani dźwigać ciężarów, ale wszystkich kolegów ze swojego rocznika przewyższał w sztuce pisania hieroglifów. Odznaczał się

niesłychaną pracowitością, spał trzy lub cztery godziny i wielu spośród największych autorów znał lepiej niż nauczyciel literatury. Ten syn sztukatora stał się bohaterem swojej rodziny.

- Zdołałem się wydostać - oświadczył z dumą - oddając kolację strażnikowi.

Ramzes oczekiwał także jego przybycia; wiedział, że Setau użyje w razie potrzeby siły, Ameni zaś podstęp.

Jednak przybycie trzeciego zdumiało księcia; nigdy by nie oczekiwał, że bogaty Asza podejmie takie ryzyko. Był jedynym synem bogatej rodziny arystokratycznej i pobyt w Kapie stanowił dla niego naturalny i niezbędny etap przed objęciem wysokiego stanowiska w państwie. Był wytwornym młodzieńcem o delikatnych dłoniach, miał podłużną twarz, nosił starannie utrzymany wąsik i często spoglądał z pogardą na innych. Oczarowywał rozmówców aksamitnym głosem i inteligentnym spojrzeniem.

Usiadł naprzeciwko pozostałej trójki.

- Zdziwiłeś się, Ramzesie?

- Przyznaję, że tak.

- Nie mam nic przeciwko okazji, żeby spędzić wieczór w dość pospolitym towarzystwie. Tym bardziej, że życie wydaje mi się dość monotonne.

- Narażamy się na karę.

- Dodałaby tylko soli do osobliwego dania. Czekamy na kogoś jeszcze?

- Tak.

- Czyżby zawiódł cię najlepszy przyjaciel?

- Przyjdzie.

Asza uśmiechnął się ironicznie i poprosił o nalanie piwa... Ramzes nie tknął napoju; gardło ścisnął mu niepokój i poczucie zawodu. Czyżby tak dalece się mylił?

- Otóż i on! - wykrzyknął Ameni.

Bujna czupryna, broda okalająca podbródek, a także wzrost i potężne bary sprawiały, że Mojżesz wyglądał na kogoś mającego więcej niż piętnaście lat. Był synem hebrajskich robotników osiadłych od wielu pokoleń w Egipcie i został przyjęty do Kapu ze względu na swoje niezwykle zdolności. Ponieważ siłą dorównywał Ramzesowi, ci dwaj zaczęli wkrótce rywalizować na wszelkim możliwym polu - póki nie uznali, że lepiej zawrzeć pakt o nieagresji i stworzyć wspólny front przeciwko nauczycielom.

- Jakiś stary strażnik chciał mnie powstrzymać, a ponieważ nie zamierzałem nikogo zabijać, musiałem go przekonać, że za moim wypadem kryją się jak najlepsze intencje.

Powinszowali sobie udanej ucieczki i wypili po czarce piwa, które miało dla nich niepowtarzalny smak zakazanego owocu.

- Odpowiedzmy na jedno jedyne ważne pytanie - zwrócił się do nich Ramzes. - Jak dojść do prawdziwej władzy?

- Przez doskonalenie się w pisaniu hieroglifów - odparł bez wahania Ameni. - Nasz język jest językiem bogów i mędrcy używali go, by przekazywać swoje dobre rady. „Naśladuj przodków, napisano, znali bowiem życie wcześniej niż ty. Władzę zyskuje się poprzez wiedzę, tylko

to, co napisano, zapewnia nieśmiertelność”.

- Gadanie mędrków - rzucił ze wzgardą Setau.

Twarz Ameniego oblał rumieniec.

- Czyżbyś przeczył temu, że pisarz ma prawdziwą władzę? Ułożenie, uprzejmość, grzeczność, dokładność, poszanowanie danego słowa, odrzucenie nieuczciwości i zawiści, panowanie nad sobą, sztuka milczenia, dzięki której na pierwszym miejscu jest pisanie, oto przymioty, jakie chce w sobie rozwijać.

- To nie dość - ocenił Asza. - Najwyższą władzę daje dyplomacja. Dlatego już wkrótce wyprawię się za granicę, aby nauczyć się języków naszych sprzymierzeńców i wrogów, zrozumieć, jak funkcjonuje handel międzynarodowy, jakie są prawdziwe zamiary innych władców, by dzięki temu móc nimi manipulować.

- To ambicje człowieka z miasta, który stracił wszelki kontakt z przyrodą - oznajmił z dezaprobatą Setau. - Miasto jest dla nas prawdziwym zagrożeniem!

- Mieliśmy rozmawiać o zdobywaniu władzy - odparł z rozdrażnieniem Aszu.

- Jest tylko jedna droga, na której życie splata się nieustająco ze śmiercią, piękno z okropnością, lekarstwo z trucizną. To droga węży.

- Żartujesz?

- Gdzie mieszkają węże? Na pustyni, wśród pól, na bagnach, nad Nilem i kanałami, na klepisku, w szalasiu pasterza, w zagrodach dla bydła, a nawet w ciemnych i chłodnych zakątkach domów. Węże są wszędzie! One to posiadły sekret stwarzania. Całe życie poświęcę na wykradanie im tego sekretu.

Nikt nie śmiał krytykować Setau, robił bowiem wrażenie człowieka, który dobrze przemyślał swoją decyzję.

- A co powiesz ty, Mojżeszu? - spytał Ramzes.

Młody olbrzym zawahał się.

- Zazdroszczę wam, przyjaciele, gdyż ja nie mam nic do powiedzenia. W mojej głowie miotają się dziwaczne myśli, mój duch błądzi w odległych stronach, ale przeznaczenie jest przede mną zasłonięte. Zapewne wyznaczą mi ważne miejsce w wielkim haremie¹ i jestem gotów przyjąć je, czekając na jakąś bardziej podniecającą przygodę.

Spojrzenia wszystkich czterech młodzieńców zwróciły się w stronę Ramzesa.

- Jest tylko jedna rzeczywista władza - oświadczył. - To władza faraona.

4.

- To dla nas żadna nowość - oświadczył rozczarowany Asza.

- Ojciec poddał mnie próbie z dzikim bykiem - wyznał Ramzes. - Czemuż by to czynił, gdyby nie miał zamiaru przygotować mnie do wstąpienia na tron faraona?

¹ W starożytnym Egipcie harem nie był połączonym więzieniem dla pięknych kobiet, lecz wielkim przedsiębiorstwem gospodarczym, które opiszemy w dalszej części książki.

Kiedy padły te słowa, czterej koledzy księcia zamilkli. Pierwszy odzyskał mowę Asza.

- Czyż Seti nie wyznaczył na następcę twojego starszego brata?

- Po co więc miałby mnie narażać na walkę z potworem?

Asza promieniał.

- To cudownie, Ramzesie! Jakież to niezwykle być przyjacielem przyszłego faraona!

- Nie podniecaj się tak - doradził mu Mojżesz. - Być może Seti nie dokonał jeszcze wyboru.

- Staniecie u mego boku czy przeciwko mnie? - spytał Ramzes.

- Z tobą do samej śmierci! - odpowiedział Ameni.

Mojżesz skinął potakująco głową.

- Sprawa wymaga rozważenia - uznał Asza. - Jeśli dostrzegę, że twoje szanse rosną, powoli wyrzeknę się wiary w przeznaczenie twojego starszego brata. W przeciwnym razie nie myślę wspierać przegranego.

Ameni zacisnął pięści.

- Zaslugujesz na...

- Może jestem z nas wszystkich najbardziej szczerzy - rzekł przyszły dyplomata.

- Zdziwiłbym się - odparował Setau - bo tylko moje stanowisko jest naprawdę realistyczne.

- Czy zechcesz nam je wyłożyć?

- Nie obchodzą mnie piękne słowa. Liczą się tylko fakty. Przyszły król musi umieć stawić czoło węzom. Przy najbliższej pełni, kiedy nocą wszystkie wypełzną ze swych kryjówek, zaprowadzę do nich Ramzesa. Zobaczymy, czy stanie na wysokości zadania, czy zachowa się odpowiednio do swoich ambicji.

- Odmów - poprosił Ameni.

- Zgadzam się - oświadczył Ramzes.



Skandal wstrząsnął czcigodnym zakładem naukowym. Nigdy jeszcze, od założenia Kapu, najzdolniejsi uczniowie z rocznika nie wazyli się złamać tak dalece wewnętrznych regulaminów. Koledzy nauczyciele powierzyli Sariemu, nie zważając na jego sprzeciwy, zadanie wezwania pięciu winowajców i wymierzenia im stosownej kary. Za kilka dni miały się rozpocząć wakacje letnie i zadanie było dla niego tym bardziej przykre, że każdemu z piątki przydzielono właśnie stanowisko, które stanowiło zwieńczenie jego wysiłków i nagrodę za zdolności. Bramy Kapu otwierały się przed nimi szeroko, zapowiadając im życie pełne blasku.

Ramzes bawił się z psem, który szybko przyzwyczał się do tego, że jego pan dzieli się z nim jadłem. Wychowawca miał wrażenie, że szaleńcze uganianie się za szmacianą piłką nigdy się nie skończy, ale jego królewski pupil nie znosił, by mu przerywano te zabawy ze zwierzęciem, tym bardziej że, jego zdaniem, poprzedni właściciel nie dość dbał o Stróża.

Zmęczony, z wywieszonym językiem, dyszący ciężko pies zaczął chleptać wodę z glinianej miski.

- Twoje zachowanie, Ramzesie, jest naganne.

- A to czemu?
- Ta wstętna eskapada...
- Nie przesadzaj, Sari. Nawet się nie upiliśmy.
- Eskapada tym głupsza, że twoi towarzysze zakończyli nauki. Ramzes chwycił wychowawcę za ramiona.
- Co za wspaniała nowina! Mówże!
- Kary...
- O tym później! Mojżesz?
- Mianowany zastępcą generalnego nadzorcy wielkiego haremu Mer-Ur w Fajum.² To odpowiedzialne stanowisko jak na takiego młodzieńca.
- Potrząśnię tymi starymi urzędnikami, którzy nadymają się pychą z powodu swoich przywilejów. Ameni?
- Trafi do zespołu pałacowych skrybów.
- Wspaniale. Setau?
- Otrzyma zwój uzdrawiających i zaklinaczy węży i będzie pobierał truciznę do sporządzania lekarstw. Chyba że kary...
- Asza?
- Po pogłębieniu znajomości libijskiego, syryjskiego i hetyckiego uda się do Byblos, gdzie obejmie swe pierwsze stanowisko tłumacza. Jednakże wszystkie te nominacje zostały wstrzymane!
- Przez kogo?
- Przez rządcę Kapu, wykładowców, no i mnie. Wasze zachowanie jest nie do przyjęcia.

Ramzes zastanowił się przez chwilę.

Jeśli sprawa zostanie rozjątrzona, trafi do wezyra, a potem do samego Setiego. Piękny sposób, żeby obudzić królewski gniew!

- Czy nie należy szukać w każdej rzeczy sprawiedliwego podejścia, Sari?
- Bez wątpienia.
- A zatem kara winna spotkać jedyne go winowajcę. Mnie.
- Ależ...
- To ja zorganizowałem to spotkanie, ustaliłem miejsce i wymusiłem posłuszeństwo na moich kolegach. Gdybym nosił inne imię, nie zechcieliby posłuchać.

- Zapewne. Lecz...

- Obwieść im dobre nowiny, a kary niech spadną na moją głowę. Ponieważ zaś zamknęliśmy tę sprawę, pozwól, że dam trochę radości temu nieszczęsnemu zwierzęciu.

Sari dziękował bogom. Dzięki Ramzesowi wydobył się z trudnej sytuacji. Książę, który nie cieszył się na ogół sympatią swoich nauczycieli, został ukarany pobytem w Kapie podczas świąt wylewu. Miał w tym czasie pogłębiać swoją wiedzę matematyczną i literacką i trzymać się z daleka od stajni. W lipcu, na Nowy Rok, jego starszy brat zajmie miejsce u boku Setiego, kiedy faraon będzie czcił odrodzenie Nilu. Nieobecność Ramzesa potwierdzi znikomość jego roli w życiu państwowym.

Zanim jednak rozpoczął się okres odosobnienia, które miał mu urozmaicać jedynie żółtozłoty pies, Ramzesowi pozwolono pożegnać się z przyjaciółmi.

² Około stu kilometrów na południowy zachód od Kairu.

Ameni był przyjazny i pełen optymizmu; ponieważ będzie pracował w Memfis, nie oddali się od swego przyjaciela i znajdzie jakiś sposób, żeby osłodzić mu samotność. Kiedy kara dobiegnie końca, otworzy się przed nim radosna przyszłość.

Mojżesz tylko uściskał Ramzesa; na stanowisko w Mer-Ur patrzył jak na próbę, której postara się stawić czoło. Snuł marzenia, ale pomówią o nich później, kiedy przyjaciel znajdzie się na wolności.

Asza był chłodny i zachowywał dystans; podziękował księciu za ratunek i obiecał, że się odwdzięczy, gdy tylko będzie ku temu sposobność, ale wątpił, by do tego doszło; nie ma wielkich szans, żeby ich drogi życiowe znowu się skrzyżowały.

Setau przypomniał Ramzesowi, że zaprosił go na spotkanie z wężami, a obietnica to obietnica; wykorzysta więc niepomysłny dla Ramzesa okres, by wybrać najodpowiedniejsze miejsce na taką wyprawę. Nie ukrywał swej radości z tego, że będzie mógł wykorzystać swoje talenty z dala od miast i że dzień po dniu będzie obcował z prawdziwą mocą.

Ku zaskoczeniu swego wychowawcy, Ramzes bez mrugnięcia okiem zgodził się na czekającą go próbę samotności. W czasie, kiedy jego rówieśnicy rozkoszowali się przyjemnościami, jakie daje pora wylewu, książę pilnie studiował matematykę i dzieła starych autorów; pokazał przy tej okazji zdumiewającą zdolność koncentracji wspartą wyjątkową pamięcią. W ciągu kilku tygodni chłopiec zmienił się w mężczyznę. Już wkrótce były wychowawca niewiele będzie go mógł nauczyć.

Ramzes rozpoczął okres przymusowego odosobnienia z takim samym zapalem, z jakim przystępował do walki na gołe pięści, tyle że przeciwnikiem był tym razem on sam. Jednak od czasu starcia z dzikim bykiem wiedział, że musi podjąć walkę z innym przeciwnikiem, z tkwiącym w nim pretensjonalnym wyrostkiem, zbyt pewnym siebie, zbyt niecierpliwym, zbyt chaotycznym. Będzie to zapewne walka nie mniej niebezpieczna niż tamta, z bykiem.

Ani na chwilę nie przestawał myśleć o ojcu.

Może nigdy już go nie spotka, może będzie musiał zadowolić się wspomnieniem faraona, z którym nikt nie może się równać. Po potyczce z bykiem faraon pozwolił mu przez chwilę powozić rydwanem. Potem bez jednego słowa odebrał lejce. Ramzes nie śmiał o nic pytać; żyć u boku faraona, choćby tylko przez kilka godzin, było wyjątkowym przywilejem.

Zostanie faraonem? To pytanie straciło już wszelki sens. Jak zwykle zapalał się, pozwalając, by ponosiła go wyobraźnia. Przeszedł pomyślnie próbę z bykiem, ten odwieczny rytuał, który niemal popadł w zapomnienie; przecież Seti nie ma zwyczaju robić czegoś, nie mając na widoku określonego celu. Miast dręczyć się daremnymi pytaniami, Ramzes postanowił uzupełnić niedostatki swego wykształcenia i dorównać swemu przyjacielowi, Ameniemu. Bez względu na to, jakie stanowisko obejmie, odwaga i zapal nie wystarczą, a przecież sam Seti, jak inni faraonowie, był najpierw skrybą.

Znowu zaczęła go dręczyć szaleńcza myśl. Choć robił, co mógł, by ją przepędzić, wracała niby fala. Sari powiedział mu, iż jego imię zostało na dworze niemal całkowicie zapomniane; nie ma już nawet przeciwników,

wszyscy wiedzą bowiem, że jest skazany na „bogate wygnanie” do jednej ze stolic prowincji.

Ramzes nie komentował tych słów i kierował rozmowę na święty trójkąt pozwalający zbudować mur świątyni albo na regułę proporcji niezbędnych do zbudowania gmachu w zgodzie z prawem Maat, delikatnej i cudownej bogini harmonii i prawdy.

On, który tak lubił jazdę konną, pływanie i walkę na pięści, zapomniał o bujnej przyrodzie, zapomniał o świecie poza murami i pracował pod kierunkiem Sariego, zachwyconego, że kształci księcia na mędrca; jeszcze kilka lat wytrwałości i dawny niespokojny duch stanie się godny mistrzów z odległej przeszłości. Występek, jaki popełnił, i kara, jaka go spotkała, pchnęły młodzieńca na dobrą drogę.

W przeddzień zakończenia kary książę jadł z Sarim kolację na dachu sali wykładowej. Siedząc na matach, popijali chłodne piwo i jedli suszone ryby i ostro przyprawiony bób.

- Winszuję ci. Dokonałeś wielkich postępów.

- Pozostał tylko jeden szczegół. Jakie stanowisko mi wyznaczono?

Preceptor był wyraźnie zakłopotany.

- No cóż... po całym tym ogromnym wysiłku powinieneś nieco odpocząć.

- Co to niby znaczy?

- Sprawa jest dość delikatna, ale... książę może wykorzystać swoją pozycję.

- Jakie otrzymam stanowisko, Sari?

Wychowawca unikał spojrzenia pupila.

- Na razie żadnego.

- Kto tak postanowił?

- Twój ojciec, sam król Seti.

5.

- Obietnica to obietnica - rzekł Setau. - To ty, naprawdę ty?

Setau zmienił się. Niedbale ogolony, bez peruki, ubrany w wyposażoną w mnóstwo kieszeni tunikę ze skóry antylopy nie przypominał zgoła pupila najlepszej uczelni w kraju. Gdyby nie rozpoznał go jeden z pałacowych strażników, zostałby bezceremonialnie przegnany.

- Co się z tobą stało?

- Wykonuję moją pracę i... dotrzymuję słowa.

- Dokąd zamierzasz mnie zabrać?

- Sam zobaczysz... Chyba, że ze strachu zmieniłeś zdanie.

W oczach Ramzesa błysnął płomyk.

- Ruszajmy.

Dosiedli osłów, przejechali przez miasto, kierując się na południe, a potem podążali przez jakiś czas wzdłuż kanału, by na koniec skrócić ku pustyni, w stronę starej nekropoli. Ramzes po raz pierwszy opuszczał dolinę i zmierzał w głąb świata, w którym prawa ustanowione przez ludzi traciły swoją ważność.

- Dzisiaj mamy pełnię - oświadczył Setau, rozglądając się zachłannie

wokół siebie. - Wszystkie węże przybędą na spotkanie.

Podążali szlakiem, którego księżę nie potrafiłby wypatrzeć; osły szły pewnie, w dobrym tempie. Znaleźli się na opuszczonym cmentarzu.

W dali widać było błękit Nilu i zieleń pól uprawnych; dokoła nich - jałowy piasek po horyzont i tylko szum wiatru. Ramzes całym ciałem czuł teraz, dlaczego ludzie ze świątyni nazywali pustynię „czerwoną ziemią Seta”, boga burz i kosmicznego ognia. Set palił tutaj opuszczoną ziemię, lecz także oczyszczał istoty ludzkie z czasu i znieprawienia. Dzięki niemu mogli zbudować wieczne siedziby, w których mumie nie podlegały niszczącej sile czasu.

Ramzes odetchnął rześkim powietrzem.

Faraon był panem ziemi czerwonej - tak samo jak płodnej i mulistej ziemi czarnej, która zapewniała Egipcjowi obfitość pożywienia; winien znać jej tajniki, wykorzystywać jej siłę zawładnąć nią.

- Jeśli masz wątpliwości, czas jeszcze, by zawrócić.

- Niechaj rychło nadejdzie noc.

Wąż o czerwonym grzbiecie i żółtym brzuchu prześliznął się obok Ramzesa i skrył między dwoma kamieniami.

- Nieszkodliwy - wyjaśnił Setau. - Od tego gatunku aż roi się w pobliżu opuszczonych budowli. W ciągu dnia zwykle chronią się wewnątrz. Idź za mną.

Dwaj młodzieńcy zeszli stromym zboczem i znaleźli się przy zburzonym grobowcu. Ramzes wahał się przez chwilę.

- Nie został tu ani ślad po mumii. Sam zobaczysz: to miejsce jest chłodne i suche. Nie napadnie cię żaden demon.

Setau zapalił kaganek.

Weszli do pomieszczenia przypominającego grotę; sklepienie i ściany z grubsza tylko ociosane. Być może to miejsce było zawsze puste. Zaklinacz węży rozstawił tu kilka niskich stolików, a na każdym z nich położył osełkę, brzytwę z brązu, drewniany grzebień, gurdę, tabliczki z drewna, paletę skryby i pewną liczbę garnuszków napełnionych balsamami i pomadami. W słoikach przechowywał składniki niezbędne do przygotowywania lekarstw: pak, opiłki miedziane, tlenek ołowiu, ochrę, ałun, glinę i liczne zioła, między innymi przestęp, nostrzyk, rącznik i kozłek.

Zapadał zmierzch, słońce miało teraz odcień pomarańczowy, pustynia zmieniła się w złocistą równię, po której przemykały wstęgi piasku przenoszone przez wiatr od jednej wydmy do drugiej.

- Rozbierz się - rozkazał Setau.

Kiedy księżę się obnażył, przyjaciel nasmarował go miksturą, której głównym składnikiem była zmiążdżona i rozgotowana cebula.

- Węże nie znoszą tej woni - wyjaśnił. - Jakie stanowisko ci powierzono?

- Żadnego.

- Miałbyś wieść żywot gnuśnego księcia? Jeszcze jeden cios z ręki wychowawcy.

- Nie, to rozkaz mego ojca.

- Można by pomyśleć, że zawiodłeś przy próbie z bykiem.

Ramzes nie dopuszczał takiej myśli, choć wyjaśniała ona, dlaczego

został odsunięty.

- Zapomnij o życiu dworskim, intrygach i zdradzieckich ciosach. Pracuj ze mną. Węże są groźnymi wrogami, ale nie kłamią.

Ramzes był wstrząśnięty. Dlaczego ojciec nie wyjawiał mu prawdy? Zadrwił z niego, nie dając najmniejszej szansy pokazania, co jest naprawdę wart.

- Teraz czeka cię prawdziwa próba. Żeby się uodpornić, musisz wypić niesmaczny i niebezpieczny napój przygotowany z bulw roślin pokrzywowatych. Spowalnia krążenie krwi, czasem nawet je wstrzymuje... Jeśli zwymiotujesz, umrzesz. Nie proponowałbym czegoś takiego Ameniemu, ale ty masz mocną budowę ciała i powinieneś to przetrzymać. Potem przezwyciężysz skutki ukąszenia kilku gatunków węży.

- Nie wszystkich?

- Jeśli chodzi o te największe, trzeba by wstrzykiwać sobie codziennie maleńką dawkę rozwodnionej krwi kobry. Jeśli wybierzesz ten zawód, przejdziesz tę kurację uprzywilejowanych. A teraz pij!

Napój był rzeczywiście wstrętny.

Do żył Ramzesa wkradał się powoli chłód; czuł, jak serce podchodzi mu do gardła.

- Trzymaj się.

Och, zwymiotować ten gryzący ból, zwymiotować, położyć się i zasnąć! Setau chwycił go za rękę.

- Trzymaj się, otwórz oczy!

Książę wziął się w garść; Setau nigdy nie pokonał go w walce. Stopniowo żołądek rozluźnił się, uczucie zimna osłabło.

- Jesteś naprawdę mocny, ale nie masz szans, by panować.

- Czemuż to?

- Ponieważ mi zaufałeś. Z łatwością mogłem cię otruć.

- Jesteś przyjacielem.

- Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Wiem.

- Ja ufam tylko węzom. Są posłuszne swojej naturze i nigdy nie zdradzają. Z ludźmi jest inaczej. Przez całe życie oszukują i starają się wyciągać korzyści ze swoich matactw.

- Ty też?

- Ja opuściłem miasto i żyję tutaj.

- A gdyby groziła mi śmierć, nie zaopiekowałbyś się mną?

- Włóż tunikę i chodźmy. Nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz.

Znaleźli się na pustyni i Ramzes przeżył cudowną, bajeczną noc. Ani złowrogi śmiech hien, ani szczekanie szakali, ani tysiące dziwnych dźwięków dochodzących z obcego świata nie zakłóciły czaru tej nocy. Czerwona ziemia Seta przynosiła głosy wskrzeszonych, na miejsce uroków doliny podsuwała potęgę innych światów.

Prawdziwa władza... Czy Setau nie odkrył jej wśród tego nawiedzonego pustkowia?

Wokół nich - posykiwania.

Setau szedł przodem, ostukując długim kijem ziemię. Posuwał się w stronę stosu kamieni, który w blasku księżyca zmieniał się w zamek

zamieszkały przez duchy. Idąc za swoim przewodnikiem, Ramzes nie myślał już o niebezpieczeństwie; niósł u pasa woreczki z lekarstwami, które były pierwszą pomocą w przypadku ukąszenia.

Setau przystanął u stóp pagórka.

- Tutaj mieszka mój mistrz - wyjął. - Być może nie pokaże się, gdyż nie lubi obcych. Bądźmy cierpliwi i módlmy się, by to, co niewidzialne, zechciało ukazać nam swą obecność.

Obaj usiedli w pozycji skryby. Książę czuł jakąś lekkość, niemal bezcielesność, nabierał w usta pustynne powietrze, jakby to był smakołyk. Wygwieżdzone niebo zastąpiło ściany i sklepienie sali wykładowej.

Na samym szczycie wzgórek ukazał się wytworny, wijący kształt. Ze swej nory wypełzła półtorametrowa czarna kobra o lśniących łuskach; wyprostowała się, pełna majestatu. Światło księżycowe otaczało ją srebrzystą poświatą. Łeb węża kiwał się to w jedną, to w drugą stronę, gotów w każdej chwili uderzyć.

Setau zbliżył się do niej i język czarnej kobry zaświstał. Zaklinacz ruchem dłoni nakazał Ramzesowi podejść do siebie. Zaciekawiony gad zakołysał się; który z intruzów uderzy pierwszy?

Setau zrobił dwa kroki i znalazł się ledwie metr od kobry. Ramzes naśladował go bez wahania.

- Jesteś panem nocy i zapładniasz ziemię, by stała się urodzajna - powiedział Setau głosem pełnym powagi, bardzo powoli, oddzielając starannie sylaby.

Powtórzył jakieś dziesięć razy to zaklęcie, a potem zażądał, by Ramzes też wypowiedział je śpiewnie. Muzyka słów uspokajała węża; dwakroć rozprężył już ciało, rzucając się do ataku, ale zatrzymywał się tuż przy twarzy Setau. Kiedy ten położył dłoń na łbie kobry, wąż znieruchomiał. Ramzesowi zdawało się, że widzi czerwone światełko w jego ślepiach.

- Teraz ty, książę.

Młodzieniec wyciągnął rękę; gad rzucił się gwałtownie. Ramzesowi wydało się, że czuje ukąszenie, ale paszcza nie zamknęła się, gdyż wąż poczuł nieznośną woń cebuli.

- Połóż dłoń na jej głowie.

Ramzes nie zadrzał; miał wrażenie, że kobra się cofnęła. Ściśnięte palce dotknęły łusek czarnego węża; władca nocy uległ na chwilę sile królewskiego syna.

Setau odciągnął Ramzesa do tyłu; atakująca kobra napotkała tylko powietrze.

- Posunąłeś się zbyt daleko, przyjacielu; czyżbyś zapomniał, że sił ciemności nie można nigdy pokonać? Kobra, ureus, prostuje się przed obliczem faraona. Czegóż mogłeś oczekiwać, gdyby cię nie przyjęła?

Ramzes odetchnął głęboko i obrócił spojrzenie ku gwiazdom.

- Jesteś nierozważny, ale nie brak ci szczęścia. Na jad tego węża nie ma żadnej odtrutki.

6.

Ramzes rzucił się na tratwę z wiązek łądyg papirusowych związanych sznurkami; delikatna, skromna tratwa nie wytrzyma dziesiątego wyścigu młodego księcia z zastępem pływaków podnieconych rywalizacją, tym bardziej że toczyła się w obecności dziewcząt przyglądających się z nad kanału. Aby zwiększyć szanse wygranej, młodzieńcy zakładali na szyję amulety, ten żabę, ten kość udową wołu, inny opiekuńcze oko. Ramzes był nagi, nie pomagał sobie czarami, ale i tak pływał szybciej od pozostałych.

Większości atletów ducha dodawała dama ich myśli, lecz młodszy syn Setiego walczył tylko dla siebie, aby dowieść, że zawsze potrafi osiągnąć więcej, niż pozwalają siły, i pierwszy dotknąć brzegu.

Skończył wyścig ponad pięć długości przed następnym zawodnikiem; nie czuł ani śladu zmęczenia i gotów był tak pływać godzinami. Współzawodnicy byli wyraźnie źli - gratulowali mu wprawdzie, ale półgębkiem. Wszyscy znali gwałtowny charakter księcia, odsuniętego na zawsze od szlaków władzy i skazanego na to, że będzie wykształconym próżniakiem, który osiadzie wkrótce na Wielkim Południu, z dala od Memfis i stolicy.

Jakaś ładna czarnowłosa piętnastolatka, już kobieta, podeszła i podała mu kawał tkaniny.

- Jest chłodny wiatr, wytrzymaj się.

- Wcale nie potrzebuję.

Była w niej jakaś przekora. Miała pełne złośliwych światełek zielone oczy, mały, prosty nos, delikatnie zarysowane wargi i ledwie zaznaczony podbródek. Była okryta suknią z przezroczystego lnu, kupioną u wytwornego dostawcy; nie brakowało jej wdzięku, energii ani wyrafinowania. Wstążka przytrzymywała we włosach kwiat lotosu.

- Nie masz racji. Nie ma nikogo tak mocnego, by oparł się katarowi.

- Nie wiem, co to choroba.

- Nazywam się Izet. Dziś wieczorem wydaję ucztę, na którą zaprosiłam paru przyjaciół. Czy przyjmiesz moje zaproszenie?

- Z pewnością nie.

- Jeśli jednak zmienisz zdanie, będziesz mile widziany.

Obdarzyła go uśmiechem i odeszła, nie odwracając się za siebie.



Sari drzemał w cieniu wielkiej sykomory rosnącej pośrodku jego ogrodu; Ramzes przechadzał się przed swoją siostrą, Grymaśną, która leżała na szezlongu. Nie była ani brzydka, ani ładna, interesowały ją wyłącznie wygoda i dostatek; stanowisko męża pozwalało oczekiwać, że będzie wiodła życie wolne od udręk codzienności. Była zbyt wysoka, wiecznie zmęczona, miała tłustą cerą, rano nakładała na twarz maści, które zmywała dopiero wieczorem. Pochlebiała sobie, że zna wszystkie sekrety wyższych kręgów towarzyskich.

- Nieczęsto mnie odwiedzasz, umiłowany bracie.

- Jestem zajęty.

- Doszły mnie pogłoski, że niewiele masz do roboty.
- Zapytaj swego męża.
- Nie przyszedłeś chyba po to, żeby mnie podziwiać...
- To prawda, potrzebuję rady.

Grymaśna była zachwycona, gdyż Ramzes nie lubił zaciągać zobowiązań u innych ludzi.

- Słucham. Jeśli będę w odpowiednim nastroju, udzielię ci rady.
- Czy znasz jakąś Izet?
- Opisz ją.

Książę opowiedział o dziewczynie znad kanału.

- Izet urodziwa! Groźna prowokatorka. Jest bardzo młoda, ale nie może się już doliczyć starających się o jej rękę. Niektórzy uważają ją za najpiękniejszą kobietę w Memfis.

- Rodzice?

- Bogaty, szlachetny ród, od wielu pokoleń wprowadzony w życie w pałacu. Czyżby Izet urodziwa zdołała cię usidlić?

- Zaprosiła mnie na ucztę.

- Nie będziesz narzekał na brak towarzystwa. Ta dziewczyna świętuje co wieczór. Czyżbyś poczuł do niej...

- Zaczęła mnie kokietować.

- Ona więc zrobiła pierwszy krok? Nie bądź staromodny, umiłowany braciszku. Izet urodziwa uznała widać, że jesteś w jej guście, i to wszystko.

- Czy wypada, by dziewczyna...

- A dlaczego nie? Żyjemy w Egipcie, nie wśród nieokrzesanych barbarzyńców. Nie radziłabym ci brać jej sobie za żonę, ale...

- Zamilknij.

- Nie chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Izet urodziwej?

- Dziękuję, umiłowana siostrze. Niepotrzebna mi już twoja wiedza.

- Nie wiąż się zbytnio z Memfis.

- Czy to ostrzeżenie?

- Tutaj jesteś już nikim. Jeśli pozostaniesz, zmarniejesz jak kwiat, którego nikt nie podlewa. Na prowincji będziesz się cieszył szacunkiem. Nie licz jednak, że weźmiesz ze sobą Izet urodziwą. Ta nie lubi pokonanych. Doniesiono mi, że twój brat, przyszły król Egiptu, nie jest obojętny na jej uroki. Oddał się od niej jak najszybciej, Ramzesie, bo w przeciwnym razie wyjdiesz naprzeciw poważnemu niebezpieczeństwu.



Nie było to przyjęcie podobne do innych. Grupa dziewcząt z bardzo dobrych rodzin, ćwiczących pod kierunkiem zawodowego choreografa, postanowiła pokazać swoje umiejętności taneczne. Ramzes przybył późno i nie miał ochoty uczestniczyć w uczcie, znalazł się więc w pierwszym szeregu licznych widzów.

Dwanaście tancerek postanowiło dać pokaz nad rozległym stawem, porośniętym białymi i niebieskimi lotosami; scenę oświetlały pochodnie umocowane na wysokich drzewcach.

Młode kobiety, ubrane w siatkę z pereł pod krótką tuniką, w perukach z trzema rzędami warkoczyków, przystrojone szerokimi naszyjnikami i

bransoletami z lapis-lazuli, wykonywały pełen erotyzmu taniec. Były gibkie i dobrze wyćwiczone; pochylały się do ziemi, a potem wyciągały ramiona i obejmowały niewidzialnego partnera. Ich ruchy były rozkosznie powolne i wszyscy widzowie wstrzymali oddech.

Nagle wszystkie jednocześnie zrzuciły peruki, tuniki i siatki pereł, pozostając w króciutkich spódniczkach. Z włosami zebranymi w kok, z obnażonymi piersiami, wybijały równo rytm prawymi stopami, a potem wykonały jednocześnie salto do tyłu. Widzowie zaczęli wznosić pełne zachwyty okrzyki. Pochylając i skłaniając pełne gracji ciała, wykonały całą serię efektownych figur akrobatycznych.

Cztery dziewczyny odłączyły się od grupy, pozostałe zaś zaczęły śpiewać, klaszcząc rytmicznie. Solistki, porwane starodawnym refrenem, naśladowały teraz wiatry wiejące z czterech stron świata. Izet urodziwa była słodkim wiatrem z północy, który w upalne, duszne wieczory pozwala zaczerpnąć tchu. Zaćmiła swoje partnerki i była wyraźnie zadowolona z tego, że na niej skupiły się wszystkie spojrzenia.

Ramzes nie oparł się czarowi; o tak, była cudowna i żadna z rywalek nie mogła się z nią równać. Ciało było dla niej jak instrument muzyczny i panowała nad dobywającymi się z niego melodiami, zachowując jakiś osobliwy dystans - jakby sama sobie przypatrywała się bez śladu wstydu. Ramzes po raz pierwszy miał przed sobą kobietę, którą pragnął z wszystkich sił wziąć w ramiona.

Gdy tylko taniec dobiegł końca, przepchnął się przez rzędy widzów i usiadł z dala od wszystkich przy rogu zagrody dla osłów. Czuł, że Izet urodziwa bawiła się nim. Wiedziała, że poślubi jego brata, i te zaloty były jakby ostatnim ciosem, który miał uzmysłwić młodszemu z książąt, iż znalazł się całkowicie na uboczu. Oto ten, który marzył o wielkim przeznaczeniu, przeżywa jedno upokorzenie za drugim. Musi jakoś wydobyć się z piekielnego kręgu i pozbyć demonów, które pętały jego ruchy. Prowincja? Niech będzie prowincja. Znajdzie jakiś sposób, żeby pokazać, co jest wart; jeśli poniesie klęskę, dołączy do Setau i będzie stawiał czoło najgroźniejszemu wężom.

- Czymś się trapisz?

Izet urodziwa zbliżyła się bezszelestnie. Uśmiechnęła się.

- Niczym, zamyśliłem się.

- Bardzo głębokie zamyślenie... Wszyscy goście już poszli, rodzice i ich służba śpią.

Ramzes stracił rachubę czasu. Rozdrażniony, dźwignął się na nogi.

- Wybacz, proszę. Natychmiast wychodzę.

- Czy jakaś kobieta powiedziała ci już, że jesteś przystojny i pociągający?

Zagrodziła mu drogę. Miała rozpuszczone włosy i obnażone piersi; w jej oczach tlił się niepokojący żar.

- Czyż nie jesteś narzeczoną mego brata?

- Czyżby syn królewski wsłuchiwał się w plotki? Kocham tego, którego chcę kochać, a twojego brata nie. Ciebie pragnę. Tu i teraz.

- Królewski syn... Czy jestem nim jeszcze?

- Chcę, byś się ze mną kochał.

Jednocześnie rozwiązali węzły przytrzymujące spódniczki.

- Czczę urodę, Ramzesie, a ty jesteś jej wcieleniem.

Dłonie księcia pieściły ją, nie pozostawiając żadnej inicjatywy kobiecie. Chciał dawać i niczego nie brać, chciał ofiarować kochance cały żar, który zawładnął jego jestestwem. Zniewolona Izet rychło okazała uległość. Instynkt był mu niewiarygodnie pewnym przewodnikiem i Ramzes szybko nauczył się odkrywać sekretne miejsca rozkoszy, hamując jednak swoje porywy gestami pełnymi czułości, opóźniając chwilę spełnienia.

Była dziewicą, a on też nie był jeszcze kochankiem. W tę noc pełną słodyczy oddawali się jedno drugiemu i oboje byli upojeni pragnieniem, które raz po raz się odradzało.

7.

Stróż był głodny.

Chropawym jęzorem żółty pies lizał po twarzy swego pana, który stanowczo zbyt długo już śpi. Ramzes wzdrygnął się, wyrwany nagle ze snu, w którym brał w ramiona ciało zakochanej kobiety o piersiach przypominających słodkie jabłka, o wargach jak trzcina cukrowa, o nogach i rękach zręcznych jak pnącze.

Sen... Nie, to nie sen. Ta kobieta naprawdę istnieje, nazywa się Izet urodziwa i oddała mu się, odkrywając przed nim tajniki rozkoszy.

Stróż, którego nic nie obchodziły piękne wspomnienia księcia, szczerknął parę razy z rozpaczą. Ramzes zrozumiał w końcu, że chodzi o sprawę naprawdę nie cierpiącą zwłoki, i zaprowadził psa do pałacowej kuchni, gdzie Stróż rzucił się na jedzenie. Kiedy miska była pusta, książę zabrał pupila na spacer w stronę stajni.

Trzymano tam wspaniałe konie, które pielęgnowano bezustannie zgodnie z surowymi zasadami. Stróż nie ufał tym wysokim czworonogom, które reagowały czasem w sposób nie do przewidzenia; ostrożnie truchtał za swoim panem.

Stajenni pokpiwali sobie z terminatora, który dźwigał z wysiłkiem skrzynię pełną końskiego łajna. Jeden z nich podstawił mu nogę i nieszczęśnik, przewracając się, wypuścił skrzynię, której zawartość rozsypała się na ziemi.

- Zbieraj - rozkazał dręczyciel, pięćdziesięciolatek o prostackiej twarzy.

Nieszczęsny chłopak odwrócił się i Ramzes natychmiast go rozpoznał.

- Ameni!

Książę skoczył, pchnął stajennego i podniósł przyjaciela, który drżał na całym ciele.

- Dlaczego tu jesteś?

Przerażony chłopak wymamrotał coś niezrozumiałego. Czyjaś ręka spoczęła ciężko na ramieniu Ramzesa.

- Powiedz no... kimże jesteś, że pozwalasz sobie nam przeszkadzać?

Ramzes wymierzył cios łokciem w pierś natrętowi, który runął do tyłu. Wściekły, że został ośmieszony, wykrzywił wargi i zaczął podburzać swoich towarzyszy.

- Trzeba nauczyć grzeczności tych dwóch małych zuchwalców...!

Żółtozłoty pies zaszczekał i obnażył zęby.

- Uciekaj - rozkazał Ramzes Ameniemu. Jednak chłopak nie był w stanie się poruszyć.

W pojedynkę Ramzes nie miał żadnej możliwości pokonania sześciu przeciwników na raz; póki stajenni są o tym przekonani, ma małą szansę wyjść cało z opresji. Rzucił się na niego najsilniejszy z nich. Jego pięść rozpruła powietrze i zanim zdążył się zorientować, co się z nim dzieje, uniósł się w górę i padł ciężko na plecy. Dwóch innych spotkał ten sam los.

Ramzes dziękował w duchu bogom, że był tak pilnym uczniem w szkole walki. Ci ludzie liczyli tylko na nagą siłę i chcieli szybko z nim skończyć, ale nie mieli pojęcia o walce. Do starcia dołączył Stróż, któremu udało się capnąć za łydkę czwartego przeciwnika i umknąć przed kopniakiem. Ameni zamknął oczy, z których spływały łzy.

Stajenni wycofali się z wahaniem, gdyż jedynie syn szlachetnego rodu mógł znać wszystkie te sposoby walki.

- Skąd się wzięłeś?

- Czyżby sześciu mężczyzn zlekło się jednego?

Najbardziej zaciekły z nich wykrzywił twarz w uśmiešku i zaczął wymachiwać nożem.

- Masz ładną buzię, ale może ci się zdarzyć wypadek, który nieco ją oszpeci.

Ramzes nigdy nie walczył z kimś uzbrojonym.

- Wypadek, i to przy świadkach... Nawet ten mały przyzna, że tak było, by ratować swoją skórę.

Książę nie spuszczał wzroku z noża o krótkim ostrzu; stajenny zataczał nim dla zabawy kręgi, żeby przestraszyć przeciwnika. Ramzes ani drgnął; pozwalał, żeby tamten krążył wokół niego. Pies chciał bronić swego pana.

- Stróż! Leżeć!

- Widzę, że kochasz to wstrętne bydlę... Jest tak plugawe, że nie zasługuje na to, by żyć.

- Zajmij się najpierw silniejszym od siebie.

- Masz o sobie wysokie mniemanie!

Ostrze musnęło policzek Ramzesa. Spróbował kopniakiem w nadgarstek wytrącić tamtemu nóż, ale ledwie go trącił.

- Jesteś uparty... ale samotny!

Pozostali wydobyli noże.

Ramzes nie czuł lęku; wezbrała w nim jakaś siła, której dotąd nie znał, jakaś wściekłość przeciwko niesprawiedliwości i tchórzostwu.

Zanim przeciwnicy uporządkowali szyki, dopadł i powalił dwóch, unikając o włos mściwych ostrzy.

- Dość tego, przyjaciele! - wrzasnął jakiś stajenny.

W bramie stajni pokazała się lektyka. Jej wspaniałość wskazywała rangę tego, który siedział w środku. Przyłgnąwszy plecami do wysokiego oparcia, ze stopami na niskim stołku, przedramieniem na oparciu bocznym, głową chronioną przez olbrzymi parasol, ważna osoba osuszała czoło nasączoną wonnościami chusteczką. Szlachetnie urodzony mężczyzna miał jakieś dwadzieścia lat, pyzată twarz krągłą jak księżyc w pełni, małe

kasztanowe oczka, wargi grube i żarłoczne; był dobrze odżywiony i najwyraźniej czuł wstręt do wszelkich ćwiczeń cielesnych. Widać było, że stanowi nie lada ciężar dla dwunastu nosicieli, doskonale wynagradzanych pod warunkiem, że poruszali się wystarczająco szybko.

Stajenni umknęli. Ramzes obrócił się w stronę przybysza, podczas gdy pies lizał nogę Ameniego, żeby go uspokoić.

- Ramzes! Nadal w stajniach... Widzę, że bydłęta to dla ciebie najodpowiedniejsze towarzystwo.

- Cóż brat mój, Szenar, robi w miejscu cieszącym się złą sławą?

- Jestem na inspekcji, zgodnie z rozkazem faraona. Przyszły władca musi wiedzieć wszystko o swoim królestwie.

- Niebo mi cię zsyła.

- Tak sądzisz?

- Czy zawahałbyś się, gdyby trzeba było naprawić niesprawiedliwość?

- O co chodzi?

- O tego młodego pisarza, Ameniego. Został tu przyciągnięty siłą przez sześciu stajennych, którzy nim pomiatali.

Na obliczu Szenara pojawił się uśmiech.

- Mój biedny Ramzesie, jakże źle jesteś poinformowany! Czyżby twój przyjaciel ukrywał przed tobą karę, jaka go spotkała?

Książę obrócił się do Ameniego, który nie mógł wydobyć z siebie słowa.

- Ten początkujący skryba śmiał poprawić błąd swego przełożonego, który zaraz się poskarżył na tę zuchwałość. Uznałem, że pobyt w stajniach dobrze zrobi temu pyszałkowi. Noszenie łąjna i owsa dla koni sprawi, że kręgosłup nieco mu zmięknie.

- Ameni jest na to za słaby.

Szenar rozkazał postawić lektykę. Noszący sandały podstawił natychmiast stołek, nasunął sandały na stopy pana i pomógł mu wysiąść z lektyki.

- Chodźmy - zażądał Szenar. - Muszę porozmawiać z tobą na osobności.

Ramzes zostawił Ameniego pod pieczęcią Stróża.

Dwaj bracia przeszli kilka kroków po wybrukowanym dziedzińcu, unikając słońca, którego Szenar nienawidził ze względu na swoją bladą cerę.

Czy można wyobrazić sobie dwóch ludzi bardziej od siebie odmiennych? Szenar był niski, przysadzisty, pulchny i już teraz wyglądał na notabla, który zbyt jest przywiązany do przyjemności stołu. Ramzes natomiast był wysoki, gibki, muskularny, w kwiecie tryumfującej młodości. Pierwszy miał głos pełen namaszczenia i jednocześnie niepewny, drugi - pełen powagi i wyraźny. Nie mieli ze sobą nic wspólnego - poza tym, że obaj byli synami faraona.

- Cofnij swoją decyzję - zażądał Ramzes.

- Zapomnij o tym poronionym płodzie, a porozmawiajmy o sprawach poważnych. Czy nie powinieneś opuścić jak najszybciej stolicy?

- Nikt tego ode mnie nie żądał.

- A więc ja żądam w tej chwili.

- Czemu miałbym okazać ci posłuszeństwo?

- Czyżbyś zapomniał, kim jestem ja, a kim ty?

- Miałbym być szczęśliwy, że jesteś moim bratem?
- Nie próbuj mnie przechytrzyć i bądź zadowolony z tego, że możesz biegać, pływać i ćwiczyć mięśnie. Kiedyś, jeśli tak postanowimy, ojciec i ja, otrzymasz stanowisko w armii. Obrona kraju to szlachetna powinność. Dla chłopca takiego jak ty klimat panujący w Memfis jest szkodliwy.
- W ostatnich tygodniach zacząłem się doń przyzwyczajać.
- Nie wszczynaj niepotrzebnej zwady i nie prowokuj ojca do podjęcia stanowczej decyzji. Przygotuj się po cichu do wyjazdu i tak samo bezgłośnie zniknij. Za dwa albo trzy tygodnie zawiadomię cię, dokąd masz się udać.
- Co z Amenim?
- Powiedziałem już, że masz zapomnieć o swoim nędznym szpiegu, a nie lubię się powtarzać. Jeszcze jedno: nie próbuj spotykać się z Izet urodziwą. Zapomniałeś zapewne, że ta kobieta gardzi pokonanymi.

8.

Audjencje u królowej matki, Tui, były męczące. Ponieważ jej mąż wyprawił się na inspekcje linii obronnych na północno-wschodniej granicy, ona przyjęła wezyra, zarządcę skarbu, dwóch namiestników prowincji i pisarza zatrudnionego w archiwach. Każdy z nich oznaczał jakiś pilny problem do natychmiastowego rozstrzygnięcia, przy czym za wszelką cenę należało uniknąć niezręczności.

Seti coraz więcej czasu musiał poświęcać niepokojom wybuchającym bez ustanku w małych wspólnotach w Azji i w Syro-Palestynie, zachęcanych do buntu przez Hetytów.³ Formalna wizyta faraona zwykle wystarczała, by zamieszki zamienić w potok słów.

Tuja, córka zarządcy powozowni, nie pochodziła ani z linii królewskiej, ani z rodu zyskującego na znaczeniu, lecz dzięki zaletom charakteru umiała szybko narzucić swą osobowość dworowi i całemu krajowi. Odznaczała się wrodzoną elegancją: szczupłe ciało, wielkie, wykrojone w kształt migdału, patrzące surowo i przenikliwie oczy i cienki, prosty nos nadawały jej wyniosły wygląd. Podobnie jak mąż, wymagała dla siebie szacunku i nie tolerowała żadnej poufałości. Jej główną troską było zwiększanie oddziaływania dworu królewskiego na Egipt; od tego zależała wielkość kraju i dobrobyt poddanych.

Na myśl o rozmowie z Ramzesem, swym ukochanym synem, całe zmęczenie się ulotniło. Chociaż postanowiła przyjąć go w ogrodach, nie zmieniła długiej lnianej sukni obszytej złotem, plisowanego na ramionach płaszcza, sześciórzędowego naszyjnika z ametystów ani peruki ze splecionych pasemek włosów, opadających równo i zakrywających uszy i kark. Jakże lubiła przechadzać się wśród akacji, wierzb i granatów, u których stóp kwitły bławatki, stokrotki i ostróżki! Bóg nie stworzył niczego piękniejszego niż ogród, w którym wszystkie istoty roślinne wyśpiewują w miarę mijających pór roku jego pochwałę. Rankiem i wieczorem, przed przystąpieniem do wykonywania obowiązków, Tuja pozwalała sobie na kilka minut rozmarzenia w tym raj.

³ Lud hetycki zamieszkiwał tereny dzisiejszej Turcji.

Kiedy Ramzes szedł w jej kierunku, królowa poczuła zdziwienie. W ciągu kilku miesięcy wyrósł na mężczyznę, którego uroda przyciągała wzrok. Jednak najsilniej promieniowało z niego poczucie siły. Zostało jeszcze trochę z wyrostka w ruchach i obejściu, ale cała dziecięca beztraska przepadła gdzieś bez śladu. Ramzes skłonił się przed matką.

- Czy protokół zabrania uścisnąć matkę?

Wziął ją na chwilę w ramiona; jakże wydała mu się krucha!

- Czy pamiętasz tę sykomorę, którą zasadziłeś, kiedy miałeś trzy lata? Chodź i podziwiaj, jak wspaniale się rozwija.

Tuja bardzo szybko zrozumiała, że nie zdoła uśmierzyć głuchego gniewu, który miota jej synem; ogród, gdzie tyle godzin spędził, pielęgnując drzewa, stał się dla niego miejscem obcym.

- Masz za sobą trudną próbę.

- Z dzikim bykiem czy chodzi o samotność w ciągu lata? Nie ma to większego znaczenia, gdyż i tak odwaga jest bezsilna w obliczu niesprawiedliwości.

- Czyżbyś użalał się nad sobą?

- Mój przyjaciel Ameni został niesłusznie oskarżony o nieposłuszeństwo i znieważenie zwierzchnika. Z rozkazu mojego brata zabrano go z pracowni pisarzy i skazano na ciężką pracę w stajni. Jest na to za słaby. Krzywdząca kara zabije go.

- To poważne oskarżenie, a wiesz przecież, jak nie cierpię plotek.

- Ameni nie okłamał mnie. To człowiek prawy i czysty. Czy ma umrzeć dlatego, że jest moim przyjacielem i obudził nienawiść Szenara?

- Czyżbyś czuł wrogość do swego starszego brata?

- Obchodzimy się z daleka.

- On się ciebie boi.

- Nakazał mi stanowczo jak najszybciej opuścić Memfis.

- A czy nie sprowokowałeś go, zostając kochankiem Izet urodziwej?

Ramzes nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Już wiesz o tym...!

- Nie sądzisz, że moim obowiązkiem jest wiedzieć o wszystkim?

- Jestem więc stale śledzony?

- Po pierwsze, jesteś synem króla, a po drugie, Izet urodziwa nie umie trzymać języka za zębami.

- Czemu miałyby się chwalić tym, że oddała dziewictwo komuś przegranemu?

- Zapewne wierzy w ciebie.

- To dla niej zwykła przygoda. Chciała zadrwić z mego brata.

- Nie jestem taka pewna. Czy kochasz ją, Ramzesie?

Młodzieniec zawahał się.

- Kocham jej ciało, pragnę spotykać się z nią, ale...

- Czy myślisz o poślubieniu Izet urodziwej?

- O poślubieniu?!

- Taki jest porządek rzeczy, synu.

- Nie, nie teraz...

- Izet urodziwa jest uparta, i to bardzo. Wybrała cię i nie podda się tak łatwo.

- Przecież mój brat jest dla niej lepszą partią!
 - Wydaje się, że ona jest innego zdania.
 - Chyba że postanowiła uwieść nas obu.
 - Myślisz, że ta młoda kobieta może być aż tak przebiegła?
 - Po nieszczęściach, które spadły na Ameniego, jakże mam nadal komuś ufać?
 - Czy i ja przestałam być godna twego zaufania?
- Ramzes ujął dłoń matki.
- Wiem, że nigdy mnie nie zdradzisz.
 - Jeśli chodzi o Ameniego, mogę podsunąć ci korzystne rozwiązanie.
 - Jakże?
 - Zostań pisarzem królewskim. Sam wybierzesz sobie sekretarza.



Ameni z uporem, który budził podziw Ramzesa, starał się wytrwać, mimo że musiał wkładać w swą pracę ogromny wysiłek. Bojąc się następnej interwencji syna królewskiego, którego tożsamość w końcu odkryli, stajenni przestali się znęcać nad pisarzem. Jeden z nich poczuł widać skruchę, gdyż mniej ładował do skrzyń i często pomagał wątłemu chłopcu, który z tygodnia na tydzień niął w oczach.

Kiedy Ramzes zaczął ubiegać się o stanowisko królewskiego pisarza, nie był jeszcze należycie przygotowany. Egzamin odbył się na dziedzińcu przyległym do biur wezyra; cieśle osadzili tam drewniane słupy i rozpięli na nich płótno, aby chronić współzawodników przed słońcem.

Ramzes nie miał żadnych przywilejów; ani matka, ani ojciec nie mogli interweniować na jego korzyść, gdyż złamaliby prawo Maat. Ameni wcześniej czy później przystąpiłby do tego konkursu, Ramzes natomiast nie miał ani jego wiedzy, ani talentów. Mimo to będzie walczył o przyjaciela.

Stary pisarz, wspierając się na lasce, wygłosił mowę do pięćdziesięciu młodzieńców, którzy ubiegali się o dwa wolne stanowiska pisarza królewskiego, jakimi dysponowały centralne władze państwowe.

- Uczyliście się, by uzyskać stanowisko, które pozwoli wam sprawować władzę, czy jednak wiecie, jak winniście się zachować? Obyście mieli czyste stroje, nieskalane sandały i obyście czuwali nad zwojami papirusów, a odpędzicie od siebie gnuśność! Ażeby wasze ręce pisały bez wahania, aby wasze usta wypowiadały słowa sprawiedliwe, nie ustawajcie nigdy w studiach, słuchajcie rozkazów przełożonych i kierujcie się tylko jedną zasadą: wykonywać właściwie swój zawód, być użytecznym dla innych. Unikajcie niezdyscyplinowania; mała pojmuje, co się do niej mówi, lwa można wytresować, nie ma zaś człowieka głupszego niż roztargniony pisarz. Na lenistwo jest tylko jedno lekarstwo: kij! Otwiera ucho, które jest na plecach, i układa myśli wedle należytego porządku. A teraz do pracy.

Każdy z kandydatów dostał paletę z drewna sykomorowego, pokrytą cienką warstwą zastygłego gipsu; pośrodku znajdowało się zagłębienie z trzcinkami do pisania. Rozpuścili w odrobinie wody grudki czerwonego i czarnego inkaustu i wszyscy zwrócili się z błagalną modlitwą do wielkiego mędrca, Imhotepa, patrona pisarzy, wylewając dla uczczenia jego pamięci

kilka kropli inkaustu.

Przez kilka godzin trzeba było przepisywać inskrypcje, odpowiadać na pytania z gramatyki i słownictwa, rozwiązywać zadania arytmetyczne i geometryczne, układać wzorcowy list i przepisywać teksty klasyków. Wielu kandydatów zrezygnowało; inni nie potrafili się skupić. Wreszcie przyszedł czas ostatniej próby, rozwiązywania zagadek.

Ramzes potknął się na czwartej: jak pisarz przemienia śmierć w życie? Nie wyobrażał sobie, żeby wykształcenie dawało taką władzę. Nie przyszła mu do głowy żadna zadowalająca odpowiedź. Brak odpowiedzi na to pytanie w połączeniu z paroma nieuniknionymi drobnymi błędami może doprowadzić do porażki. Cały wysiłek pójdzie na marne. Nie potrafił jednak znaleźć rozwiązania.

Nawet jeśli przegra, nie opuści Ameniego. Zabierze go na pustynię do Setau i węzów; lepiej narażać się w każdej chwili na śmierć, niż żyć jak więzień.

Wtem jakiś pawian zeskoczył z palmy i wtargnął do sali egzaminacyjnej; nadzorcy nie zdążyli nic zrobić, a mała już siedziała na ramionach Ramzesa, który nawet nie drgnął. Pisnęła młodzieńcowi coś do ucha i zniknęła równie nagle, jak się pojawiła.

Przez mgnienie oka syn królewski i święte zwierzę boga Tota, twórcy hieroglifów, byli jedną istotą; ich myśli połączyły się, umysł jednego prowadził rękę drugiego.

Ramzes odczytał odpowiedź, która została mu w tak dziwny sposób przekazana: skrobak z delikatnego piaskowca, którym pisarz usuwa zapisaną warstwę gipsu, by nałożyć nową, odbiera paletę śmierci i daje jej życie. Staje się jak nowa, gotowa do wykorzystania.



Ameni był tak wyczerpany, że nie mógł już się zdobyć na dźwignięcie skrzyni; wydawało mu się, że kości pękną mu pod tym ciężarem, czuł, że kark zeszytywniał mu bardziej niż sucha gałąź. Nie mógłby się poruszyć, nawet gdyby zmuszano go do tego biciem. Jakież okrutny spotkał go los! Czytał, pisał, kopiował teksty, które stworzyły cywilizację... Jakąż cudowną przyszłość sobie wymarzył! Po raz ostatni spróbował dźwignąć ciężar. Wyрęczyła go czyjaś potężna dłoń.

- Ramzes!

- Co myślisz o tych przyborach?

Książę pokazał przyjacielowi wykonany z połączanego drewna futerał na rylce. Miał kształt kolumny zwieńczonej lilią o stożkowej głowicy, która służyła do wygładzania tabliczki.

- Są wspaniałe.

- Będą twoje, jeśli odczytasz napis.

- „Niechaj pawian Tota chroni królewskiego pisarza...” Przecież to łatwe.

- Ja, Ramzes, królewski pisarz, mianuję cię moim osobistym sekretarzem.

9.

Szałas z trzciny na skraju pola pszenicy był nocą pusty; dlatego Izet urodziwa i Ramzes kryli się tam ze swoją miłością, zawierając czujności Stróża, gotowego w każdej chwili rzucić się na nieproszonego gościa.

Ci dwoje pasowali do siebie zmysłowością; oboje mieli skłonność do poszukiwania nowości, oboje byli namiętni i nieznuzeni; bez jednego słowa godzinami dawali jedno drugiemu rozkosz.

Tej nocy Izet urodziwa, osłabiona i nasycona, leżąc z głową wspartą na piersi kochanka, nuciła cichutko.

- Czemu pozostałaś przy mnie?

- Bo jesteś królewskim pisarzem.

- Czy ktoś taki jak ty nie pragnie przez małżeństwo sięgnąć wyżej?

- Dzielić życie z synem Setiego... Czy można oczekiwać czegoś bardziej przypominającego bajkę?

- Tak, poślubiając przyszłego faraona.

Młoda kobieta skrzywiła się.

- Myślałam o tym... Ale nie podoba mi się; za tłusty, za ciężki, za przebiegły. Czuję wstręt na myśl o dotknięciu choćby jego rąk. Wolałam pokochać ciebie.

- Wolałaś?

- Każdy człowiek ma określoną moc miłości. Jednych się uwodzi, drudzy uwodzą. Ja nie chcę być zabawką w niczyich rękach, nawet królewskich. Wybrałam ciebie, Ramzesie, a ty wybierzesz mnie, bo jesteśmy ludźmi tej samej rasy.



Ramzes, płonący jeszcze po namiętnej nocy spędzonej w ramionach kochanki, szedł przez ogród swojego służbowego domu, kiedy z biura wychodzącego na klomb z irysami wyłonił się Ameni. Zastąpił drogę księciu.

- Muszę z tobą pomówić.

- Chce mi się spać... Nie możesz poczekać?

- Nie, w żadnym razie! Chodzi o bardzo ważną sprawę.

- Daj mi więc coś do picia.

- Mleko, świeży chleb, daktyle i miód: książęce śniadanie czeka. Przedtem jednak Ramzes, pisarz królewski, musi się dowiedzieć, że jest oczekiwany wraz ze swymi kolegami w pałacu.

- Chcesz powiedzieć... u mego ojca?

- Jest tylko jeden Seti.

- Mam być gościem w pałacu! Czy to jeszcze jeden z twoich wątpliwych żartów?

- Do moich zadań należy przekazywanie ci ważnych nowin.

- Do pałacu...

Ramzes marzył o tym, żeby znowu zobaczyć ojca; jako pisarz królewski z pewnością będzie miał prawo do krótkiej rozmowy. Co ma mu powiedzieć? Zbuntować się, zażądać wyjaśnień, zaprotestować przeciwko

jego postępowaniu, dowiedzieć się, czego ojciec od niego wymaga i jaki los mu przeznaczył... Ma dość czasu, żeby się nad tym zastanowić.

- Jest jeszcze jedna nowina, nie tak pomyślna.

- Mówże!

- Wśród brył czarnego inkaustu, które dostarczono mi wczoraj, dwie są bardzo złej jakości. Mam zwyczaj wypróbować je przed użyciem i wcale tego nie żałuję.

- Czy sprawa jest aż tak poważna?

- Chodzi o wielki błąd! Mam zamiar to zbadać w twoim imieniu. Pisarz królewski nie może godzić się na takie traktowanie.

- Rób, jak uważasz. Czy teraz mogę się przespać?



Sari złożył gratulacje swojemu dawnemu uczniowi; Ramzes nie potrzebuje już preceptora, który - Sari to przyznał - nie przygotował go do trudnego konkursu na pisarza królewskiego. Sukces ucznia został jednak częściowo przypisany nauczycielowi i Sariego mianowano zarządcą Kapu, co zapewniało mu życie bez większych trosk.

- Wyznaję, żeś mnie zadziwił, lecz nie możesz upajać się tym wyczynem. Pozwoliło ci to naprawić niesprawiedliwość i uratować Ameniego. Czy to nie wystarczy?

- Niezbyt dobrze cię pojmuję.

- Wykonałem zadanie, które mi powierzyłeś, ustaliłem, kto jest twoim przyjacielem, a kto wrogiem. Do pierwszej kategorii mogłem zaliczyć jedynie twojego sekretarza. Twój sukces wzbudził powszechną zawiść, ale mniejsza o to. Najważniejsze, byś opuścił Memfis i osiadł na Południu.

- Czyżby przysłał cię mój brat?

Sari poczuł się dotknięty.

- Nie wyobrażaj sobie, że knuje się tu jakieś ponure spiski... Nie idź jednak do pałacu. To przyjęcie nie dotyczy ciebie.

- Jestem pisarzem królewskim.

- Uwierz mi: nikt cię tam nie chce. Twoja obecność jest niepożądana.

- A jeśli się uprę?

- Pozostaniesz pisarzem królewskim... ale bez przydziału. Nie podejmuj walki z Szenarem, bo zgotujesz sobie nieszczęście.



Szesnaście worków żyta i tyleż pszenicy przyniesiono do pałacu królewskiego, aby przygotować kilka tysięcy ciasteczek i małych chlebów o najrozmaitszych kształtach. Zostaną podane do słodkiego piwa i wina z oaz. Dzięki pilności królewskiego szafarza osoby zaproszone na przyjęcie jako królewscy pisarze skosztują arcydzieł sztuki cukierniczej i piekarniczej, gdy ukaże się pierwsza gwiazda na nocnym niebie.

Ramzes jeden z pierwszych stawił się przy wielkiej bramie w murach otaczających pałac i strzeżonych dniem i nocą przez przyboczną straż faraona. Chociaż żołnierze rozpoznali młodszego syna Setiego, obejrzeli uważnie dyplom królewskiego skryby, zanim wpuścili księcia do rozległego ogrodu porośniętego tysiącami drzew, między innymi starymi

akacjami, które przeglądały się w wodzie stawu. To tu, to tam rozstawiono stoły ozdobione koszykami pełnymi ciastek, chlebów i owoców oraz mniejsze stoliki ze starannie ułożonymi bukietami. Podczaszowie nalewali wino i piwo do alabastrowych kruż.

Książę nie mógł oderwać oczu od głównego gmachu, gdzie mieściła się sala audiencyjna o ścianach zdobnych krytą szkliwem ceramiką, której mieniące się barwy zachwycaly gości faraona; zanim został uczniem Kapu, bawił się w apartamentach królewskich i zapuścił się nawet na schody wiodące do sali tronowej, ale został zaraz skarcony przez mamkę, która karmiła go piersią, póki nie skończył trzech z górą lat. Zapamiętał tron faraona ustawiony na cokole symbolizującym prawość Maat.

Miał nadzieję, że monarcha zechce przyjąć pisarzy w środku, ale szybko pozbył się złudzeń: Seti ukaże się tylko w pałacowym oknie wychodzącym na olbrzymi dziedziniec, gdzie zgromadzą się wszyscy pisarze, i wygłosi krótką mowę, w której raz jeszcze podkreśli, jak wielką ciążą na nich obowiązkami i jak ogromną odpowiedzialnością na nich spoczywa.

Jakże w tych warunkach żywić jeszcze nadzieję na rozmowę w cztery oczy? Czasem król schodził do swych poddanych i osobiście gratulował najbardziej zasłużonym. Otóż Ramzes, autor nienagannej pracy, jedyny rozwiązał zagadkę wskrzeszonej palety; gotował się więc do rozmowy z ojcem i do zaprotestowania przeciwko jego milczeniu. Jeśli ma opuścić Memfis i przybrać skórę nikomu nie znanego prowincjonalnego pisarza, chciał, by taki rozkaz padł z ust faraona, i żadnych innych.

Królewscy pisarze, ich rodziny i spora grupa dworaków, nie opuszczających żadnych przyjęć tej rangi, pili, jedli i gawędzili. Ramzes spróbował dobrze skomponowanego wina z oaz, a potem mocnego piwa; opróżniając czarę, dostrzegł parę siedzącą na kamiennej ławce w cieniu beczki.

Byli to jego brat Szenar i Izet urodziwa. Podeszedł do nich wielkimi krokami.

- Czy nie sądzisz, moja urodziwa, że czas już dokonać ostatecznego wyboru?

Młoda kobieta drgnęła, Szenar zachował spokój.

- Nie jesteś zbyt uprzejmy, umiłowany bracie. Czyż nie mam prawa rozmawiać ze szlachetną damą?

- Doprawdy szlachetną?

- Nie bądź grubiański.

Izet, z płonącymi policzkami, umknęła, pozostawiając braci sam na sam.

- Stajesz się nieznośny, Ramzesie, a tutaj nie ma dla ciebie miejsca.

- Czy nie jestem pisarzem królewskim?

- Jeszcze jedno błazeństwo! Nie uzyskałbyś żadnego stanowiska bez mojej zgody.

- Twój przyjaciel Sari uprzedził mnie.

- Mój przyjaciel...! Raczej twój. Chciał ci tylko oszczędzić jeszcze jednego fałszywego kroku.

- Nie zbliżaj się do tej kobiety.

- Śmiesz mi grozić! Ty!

- Skoro jestem w twoich oczach nikim, co mam do stracenia?

Szenar uznał, że lepiej przerwać tę kłótnię. Jego głos ociekał teraz słodyczą.

- Masz może rację. To dobrze, jeśli kobieta dochowuje wierności. Niech sama dokona wyboru, zgoda?

- Dobrze.

- Baw się, skoro już tu przyszedłeś.

- Kiedy król wygłosi mowę?

- Ach... widzę, że o niczym nie wiesz. Faraon przebywa na Północy. Poleciał mi, bym zamiast niego złożył gratulacje królewskim pisarzom. Twój sukces zasługuje na nagrodę, którą przygotowano. Będzie nią polowanie na pustyni.

Szenar oddalił się.

Ramzes wychylił z rozdrażnieniem krużę wina. Tak więc nie zobaczy już ojca; Szenar sprowokował młodszego brata, by tym skuteczniej go upokorzyć. Książę pił teraz więcej, niż nakazuje rozum, i przez cały czas unikał grupek, w których toczono irytujące go błahe rozmowy. Mąciło mu się już trochę w głowie, kiedy potracił jakiegoś eleganckiego pisarza.

- Ramzes! Jak się cieszę, że widzę cię znowu!

- Asza...! Nadal w Memfis?

- Pojutrze wyjeżdżam na Północ. Czy znasz wielką nowinę? Wojna trojańska weszła w decydujący etap. Greccy barbarzyńcy nie zrezygnowali ze zdobycia grodu Priama i krążą pogłoski, że Achilles zabił Hektora. Moją pierwszą misją będzie wyruszyć z doświadczonymi posłańcami i przekonać się, jak jest naprawdę. A ty... pewnie rychło zaczniesz zarządzać wielką prowincją?

- Nie wiem.

- Twój ostatni sukces przysporzył ci pochwał, ale i zawiści.

- Przywyknę.

- Nie chciałbyś wyjechać za granicę? Och, wybacz! Zapomniałem, że wiązesz się węzłem małżeńskim. Muszę wyjechać, ale całym sercem będę przy tobie.

Jeden z ambasadorów ujął Aszę pod ramię i odciągnął od Ramzesa; misja świeżo upieczonego dyplomaty już się rozpoczęła. Ramzes poczuł, że wypił za dużo; był jak złamane wiosło, jak dom, którego mury się chwieją. Cisnął z gniewem krużę i przysiągł sobie, że już nigdy nie doprowadzi się do takiego stanu.

10.

Liczna gromada myśliwych wyruszyła o świcie na zachodnią pustynię. Ramzes powierzył swojego psa Ameniemu, sam zaś postanowił wyjaśnić zagadkę wybrakowanych brył inkaustu. Przez cały dzień wypytywał osoby odpowiedzialne za wytwarzanie inkaustu, próbując znaleźć jakiś ślad, który doprowadziłby go do sprawcy fałszerstwa.

Szenar, z wysokości swego fotela spoczywającego na ramionach nosicieli, pozdrowił wyruszających na polowanie, ale sam nie zamierzał w nim uczestniczyć, zadowolając się tym, że prosił bogów o przychyłność dla śmiałych mężczyzn, którzy wrócą z myśliwskim łupem.

Ramzes zajął miejsce w lekkim rydwanie powożonym przez starego żołnierza; poczuł radość, kiedy znowu znalazł się na pustyni. Koziorożce, bawoły, lwy, pantery, antylopy, strusie, gazy, hieny, zające, lisy... Żyje tu wielka różnorodność zwierząt, które lękają się tylko zorganizowanych najazdów człowieka na ich terytorium.

Łowczy nie zostawił miejsca na przypadek, za rydwanami, z których część załadowano prowiantem i stągwiami ze świeżą wodą, biegły wytresowane psy. Nie zapomniano nawet o namiotach, nie można bowiem wykluczyć, że pościg za jakąś piękną sztuką przeciągnie się aż do nocy. Myśliwi mieli pętle, nowe łuki i spory zapas strzał.

- Co wolisz - spytał powożący - zabijać czy chwycić?

- Chwycić - odparł Ramzes.

- A zatem ty weźmiesz sznur, ja zaś łuk. Trzeba zabijać, żeby żyć. Taka jest konieczność. Wiem, kim jesteś, synem Setiego, lecz w obliczu niebezpieczeństwa wszyscy jesteśmy równi.

- Niezupenie.

- Uważasz, że tak dalece nade mną górujesz?

- To ty górujesz, bo masz większe doświadczenie. Ja jestem po raz pierwszy na polowaniu.

Weteran wzruszył ramionami.

- Zaprzeżamy już rozmów. Wyteż wzrok, a kiedy zobaczysz zwierzę, uprzedź mnie.

Ani spłoszony lis, ani skoczek nie wzbudziły zainteresowania żołnierza; tę zwierzynę wolał zostawić innym. Wkrótce rydwany rozjechały się na wszystkie strony.

Księżę wypatrzył stado gazeli.

- Wspaniale! - wykrzyknął jego towarzysz, ruszając w pościg.

Trzy gazy, starsze albo chore, odłączyły się od pozostałych i ruszyły łożyskiem wyschłej rzeki wijącej się między skalnymi ścianami.

Rydwan stanął.

- Dalej musimy iść pieszo.

- Czemu?

- Zbyt dużo nierówności. Koła by tego nie wytrzymały.

- Ale gazy są od nas szybsze!

- Mylisz się. Znam dobrze to miejsce. Schronią się do groty, gdzie bez trudu je zabijemy.

Szli więc blisko trzy godziny, myśląc tylko o celu marszu, nie zważając na ciężar broni i prowiantu. Kiedy upał zaczął zbytnio doskwierać, postanowili odpocząć i zatrzymali się w cieniu skalnego występu, nad którym rosły jakieś rośliny o mięsistych łodygach i liściach.

- Jesteś zmęczony?

- Nie.

- Masz zatem wycucie pustyni. Albo odbiera siłę nogom, albo daje wigor, który się wciąż odradza przy dotknięciu rozpalonego piasku.

Kawałki skały pękały i toczyły się po ścianach skalnych w głąb wyschłego, piarzystego łożyska. Czy można wyobrazić sobie, że w samym sercu tej ziemi czerwonej i jałowej płynęła kiedyś życiodajna rzeka, że rosły tu drzewa i uprawiano pola? Pustynie to inny świat mieszczący się w

sercu istot ludzkich; Ramzes czuł głęboko nietrwałość swego istnienia, a jednocześnie miał świadomość mocy, jaką żywioły mogą przekazać душom tych, którzy potrafią milczeć. Bóg stworzył pustynię, by człowiek milczał i wsłuchiwał się w głos tajemnego ognia.

Weteran obejrzał strzały zaopatrzone w krzemienne groty; dwa umocowane na skraju nacięcia skrzydełka o zaokrąglonym brzegu zapewniały stabilność lotu.

- Nie są najlepsze, ale wystarczą.
- Daleko jeszcze do groty?
- Jakaś godzina drogi. Chcesz wracać?
- Ruszajmy.

Ni węża, ni skorpiona... Wydawało się, że na tym pustkowiu nie ma ani jednej żywej istoty. Bez wątpienia wszystko skryło się głęboko w piasku lub pod skałami, oczekując wieczornego chłodu.

- Dokucza mi lewa noga - poskarżył się towarzysz Ramzesa. - To stara rana. Lepiej zatrzymać się i odpocząć.

Kiedy zapadła noc, bóle wcale się nie zmniejszyły.

- Śpij - doradził żołnierz Ramzesowi. - Mnie ból nie pozwoli zasnąć. Jeśli zacznę zasypiać, obudzę cię.

Najpierw czułość, a natychmiast potem - żar. Słońce obdarzało świt pospieszną tylko pieszczotą. Wyszędłszy zwycięsko z walki przeciwko mrokom i smokowi pożerającemu życie, ogłaszało swój tryumf z taką siłą, że istoty ludzkie musiały szukać przed nim schronienia.

Ramzes obudził się.

Jego towarzysz zniknął. Książę był sam, bez prowiantu i bez broni, w odległości kilku godzin marszu od miejsca, gdzie myśliwi się rozproszyli. Natychmiast ruszył w drogę i szedł równym krokiem, żeby nie trwonić sił.

Tamten porzucił go w nadziei, że Ramzes nie przeżyje forsownego marszu. Komu był posłuszny, kto zastawił tę pułapkę, która zabójstwo z premedytacją zmieni w wypadek na polowaniu? Wszyscy wiedzieli, jakim jest porywczym młodzieńcem; w pościgu za zwierzyną mógł zapomnieć o wszelkiej ostrożności i zabłądzić na pustyni.

Szenar... Mógł to być tylko Szenar, przebiegły, nie zapominający uraz Szenar! Ponieważ brat postanowił pozostać w Memfis, posłał go nad rzekę śmierci. Ramzes czuł przenikający go na wskroś gniew i ani myślał godzić się z losem. Zawsze umiał doskonale zapamiętać przebyty szlak i teraz szedł przed siebie z uporem zdobywcy.

Wypłoszył gazelę, potem koziorożca o zakrzywionych rogach, który długo przyglądał się intruzowi, zanim rzucił się do ucieczki. Czyżby ich obecność oznaczała, że gdzieś w pobliżu jest woda, o której nie wspomniał jego towarzysz? Albo będzie szedł dalej tym samym szlakiem, narażając się na śmierć z pragnienia, albo zaufa zwierzętom.

Wybrał to drugie rozwiązanie.

Kiedy zobaczył koziorożce, gazy i oryksy, a potem w oddali wysoki na dziesięć metrów balanit, przysiągł sobie, że odtąd zawsze będzie posłuszny swemu instynktowi. Drzewo, bujnie rozgałęzione i o szarej korze, było obsypane małymi wonnymi żółtozielonymi kwiatkami i rodziło jadalne owoce odznaczające się słodkim i łagodnym w smaku mięszem. Owoce te

miały do czterech centymetrów długości i owalny kształt, a myśliwi nazywali je „pustynnymi daktylami”. Drzewo miało groźny oręż: długie, proste kolce o jasnozielonym końcu. Było jednak piękne, dawało odrobinę cienia i kryło u swych stóp jedno z tych tajemniczych źródełek, które tryskały z trzewi pustyni z błogosławieństwem boga Seta.

Pod drzewem, opierając się plecami o jego pień, siedział mężczyzna; jadł chleb.

Ramzes podszedł bliżej i rozpoznał go. Był to stajenny, który dręczył Ameniego.

- Oby bogowie ci sprzyjali, książe. Czyżbyś zabłądził?

Ramzes miał wyschnięte wargi, język jak kołek, głowę w ogniu; wpatrywał się w gurdę napelnioną świeżą wodą, leżącą przy lewej nodze nie ogolonego mężczyzny o zmierzwionych włosach.

- Czyżbyś był spragniony? Tym gorzej dla ciebie. Po co marnować dobrą, cenną wodę dla kogoś, kto i tak zaraz umrze?

Książe był już tylko dziesięć kroków od miejsca dającego ocalenie.

- Upokorzyłeś mnie, gdyż jesteś synem króla! Teraz moi podwładni szyczą ze mnie...

- Po co te bajki...? Kto ci zapłacił?

Na twarzy stajennego pojawił się zły uśmiech.

- Oto jak piękne łączy się z pożytecznym... Kiedy twój towarzysz polowania ofiarował mi pięć krów i dziesięć sztuk lnu, bym uwolnił go od ciebie, od razu się zgodziłem. Wiedziałem, że tu trafisz. Samobójstwem byłoby wracać tą samą drogą, nie zaspokoivszy pragnienia. Myślałeś, że gazy, oryksy i koziorozce uratują ci życie, a okazało się, że zmieniły cię w zwierzynę łowną.

Mężczyzna wstał. W ręku miał nóż.

Ramzes czytał w myślach przeciwnika jak w otwartej księdze; stajenny spodziewał się walki takiej samej jak poprzednia, oczekiwał, że stanie naprzeciw człowieka używającego chwytów, jakich uczą szlachetnie urodzonych. Bezbronny, zmęczony, spragniony chłopak przeciwstawi swoje śmiechu warte sztuczki nagiej sile. Nie miał więc innego wyboru, jak sam uciec się do sztuczek.

Ramzes dobył z siebie dziki ryk i wyzwalając całą energię, jaka mu pozostała, runął na stajennego. Zaskoczony mężczyzna nie zdążył użyć noża; runął do tyłu, nabijając się na kolce balanitu, które niby sztylety przeszły jego ciało.



Myśliwi nie mieli powodów do niezadowolenia: chwycili jednego żywego koziorozca, dwie gazy i oryksa. Obezwładnili zwierzęta, zawiązując im sznur na rogach. Zwierzęta mniej lub bardziej spokojnie pogodziły się z tym, że muszą iść, kiedy ludzie klepią je łagodnie po brzuchu. Jeden z mężczyzn niósł na ramionach kozłatko gazy, inny trzymał za uszy przerażonego zajaca. Dwaj pomocnicy nieśli na żerdzi hienę przywiązaną za łapy; jakiś pies skakał, daremnie próbując dosięgnąć ją zębami. Te zwierzęta odda się specjalistom, którzy najpierw będą podpatrywać ich obyczaje, a potem spróbują je oswoić. Chociaż tuczenie

siłą hien, by uzyskać przetłuszczoną wątrobę, dało jak dotąd mizerne rezultaty, niektórzy nadal się przy tym upierali. Liczne dalsze ofiary polowania zasilą rzeźnię świątynne; zostaną ofiarowane bogom, a potem trafią do żołądków ludzi.

Wszyscy myśliwi stawili się na miejsce zbiórki - poza księciem Ramzesem i jego woźnicą; zaniepokojony pisarz odpowiedzialny za całą wyprawę daremnie czekał na jakieś wiadomości. Postanowił wysłać rydwan na poszukiwanie zaginionych, ale w którą stronę? W razie nieszczęścia na niego spadnie odpowiedzialność i jego kariera może się szybko zakończyć; i chociaż księcia Ramzesa nie czekała świetna przyszłość, jego zniknięcie nie przejdzie nie zauważone.

Pisarz i dwaj myśliwi czekali do późnego popołudnia, podczas gdy ich towarzysze, którzy musieli wrócić do doliny z upolowaną zwierzyną, zawiadomili zastęp policji pustynnej.

Zdenerwowany pisarz napisał na tabliczce raport, zdarł warstwę gipsu, zabrał się raz jeszcze do pracy i w końcu zrezygnował; nie może się skryć za stereotypowe formułki. Bez względu na to, jakim stylem pisał, pozostawał fakt, że zaginęły dwie osoby, w tym syn królewski.

Kiedy słońce królowało już na środku nieba, wydało mu się, że widzi zarys postaci poruszającej się powoli w oślepiającym blasku. Na pustyni złudzenia optyczne nie należą do rzadkości, tak więc pisarz poprosił obu myśliwych o potwierdzenie. Oni także byli przekonani, że ktoś zbliża się do nich.

Krok po kroku ocalony przybierał coraz wyraźniejszy kształt.

Ramzes wydobył się z pułapki.

11.

Szenar oddał się w ręce swojego manikiurzysty i pedikiurzysty, najwyższej klasy specjalistów wykształconych w pałacowej szkole. Starszy syn Setiego bardzo dbał o swoje ciało; jako urzędnik publiczny, a w przyszłości władca bogatego i potężnego kraju, musiał zawsze wyglądać korzystnie. Czyż takie wyrafinowanie nie jest charakterystyczną cechą cywilizacji, która przykładła ogromną wagę do higieny, pielęgnacji ciała i jego upiększania? Cenił sobie te chwile, kiedy zajmowano się nim niby kosztownym posągami, kiedy nacierano go wonnymi olejkami, zanim weźmie się do dzieła jego fryzjer.

Jakieś przekrzykiwania zakłóciły spokój pałacu w Memfis; Szenar otworzył oczy.

- Co się dzieje? Nie zniosę, by...

Do pełnej przepychu sali kąpielowej wtargnął Ramzes.

- Prawda, Szemrze! Żądam prawdy. Natychmiast!

Szenar odprawił manikiurzystę i pedikiurzystę.

- Uspokój się, umiłowany bracie. O jaką prawdę ci chodzi?

- Czy opłaciłeś ludzi, żeby mnie zabili?

- Cóż ty sobie wyobrażasz? Takie posądenia ranią mnie do głębi serca!

- Dwóch współników...! Jeden nie żyje, drugi zniknął.

- Zechciej, proszę, mówić jaśniej. Czy zapomniałeś, że jestem twoim

bratem?

- Jeśli to twoja sprawka, dowiem się tego wcześniej czy później.
- Moja sprawka...? Czy zdajesz sobie sprawę ze swoich słów?
- Próbowano mnie zabić podczas polowania, na które ty mnie zaprosiłeś. Szenar ujął Ramzesa za ramiona.

- Bardzo się od siebie różnimy, przyznaję, no i nie przepadamy za sobą, ale czemu ciągle chcesz ze mną walczyć, zamiast przyjąć do wiadomości, jak jest naprawdę, i pogodzić się ze swoim ustalonym już przecież losem? Pragnę, byś wyjechał, to prawda, uważam bowiem, że twój charakter jest nie do pogodzenia z życiem dworskim. Nie zamierzam jednak cię krzywdzić i nie cierpię przemocy. Uwierz mi, proszę. Nie jestem twoim wrogiem.

- W takim razie pomóż mi przeprowadzić śledztwo. Trzeba odnaleźć woźnicę, który wciągnął mnie w pułapkę.
- Możesz na mnie liczyć.



Ameni z zazdrosną pieczołowitością czuwał nad swoimi przyborami pisarskimi; kałamarz i pędzelki wolał umyć zawsze dwa razy, polerował paletę, aż otrzymał idealnie gładką powierzchnię, skrobak i gumkę zmieniał, gdy tylko nie spełniały należycie swej funkcji. Mimo ułatwień związanych z pozycją sekretarza królewskiego pisarza oszczędzał papirus i używał kawałków wapienia jako brudnopisu. W starej skorupie żółwia mieszał pigmenty mineralne, żeby uzyskać żywą czerwień i głęboką czerń.

Kiedy w końcu pojawił się Ramzes, radość Ameniego nie miała granic.

- Wiedziałem, że wrócisz cały i zdrowy. Przeczucie by mi powiedziało, gdyby stało ci się coś złego. Ja nie traciłem tu czasu... Winienesz być ze mnie dumny.

- Co odkryłeś?

- Nasz system administracyjny jest bardzo zawily, mamy liczne wydziały, a ich kierownicy są dość podejrzliwi... Jednak twoje imię i tytuł otworzyły przede mną wiele drzwi. Nie lubią cię być może, ale mają przed tobą respekt.

Ameniemu udało się rozbudzić zaniepokojenie Ramzesa.

- Mów jaśniej.

- Bryły atramentu są w naszym kraju surowcem o pierwszorzędym znaczeniu. Bez nich nie można pisać, a bez pisma nie ma cywilizacji.

- Widzę, że nabrałeś zamiłowania do sentencji.

- Jak przypuszczałem, kontrola jest bardzo dokładna. Żadna bryła nie wychodzi ze składu, póki nie zostanie starannie sprawdzona. Mieszanie surowców różnej jakości jest całkowicie niemożliwe.

- A więc...?

- A więc mamy do czynienia z pokątnym handlem i sprzeniewierzeniem pieniędzy.

- Czy nadmiar pracy nie zmaćcił ci czasem umysłu?

Ameni nadał się jak dziecko.

- Nie traktujesz mnie poważnie.

- Musiałem zabić człowieka, żeby on nie zabił mnie.

Ramzes opowiedział swoją dramatyczną przygodę. Ameni spuścił głowę.

- Nic dziwnego, że uznałeś moje bryły atramentu za rzecz śmiechu wartą... Chwała niech będzie bogom, którzy cię obronili. Nigdy cię nie opuszczą.

- Oby cię wysłuchali.



Ciepła noc otulała trzciny szalas; tuż obok, nad kanałem, rechotały zaby. Ramzes postanowił czekać do rana na Izet urodziwą; jeśli nie przyjdzie, nigdy się już z nią nie spotka. Miał przed oczyma obraz stajennego, którego rzucił na kolce balanitu. Walczył instynktownie, ogarnął go wtedy jakiś potężny ogień, który podwoił jego siły. Czy ten ogień wziął się z tajemnego świata i był wyrazem mocy boga Seta, od którego ojciec Ramzesa przejął imię?

Dotychczas młody książę uważał, że będzie absolutnym panem swojego życia, że potrafi rzucić wyzwanie bogom i ludziom i wyjść zwycięsko z każdej walki. Zapomniał jednak o cenie, jaką należy zapłacić, i o wszechobecności śmierci, tej śmierci, której on jest nośnikiem. Nie czuł żalu, lecz zastanawiał się, czy dramat, jaki przeżył, położy kres jego marzeniom, czy też jest granicą, za którą rozciąga się jakaś nieznaną krainą.

Zaszczekał pies włóczęga; ktoś zbliżał się do szalasu.

Czy Ramzes nie zaniedbał środków ostrożności? Póki nie można odnaleźć woźnicy, który wynajął stajennego, grozi mu niebezpieczeństwo. Może tamten go śledził; bez wątpienia jest uzbrojony i gotów napaść na niego w tym ustronnym miejscu.

Ramzes wyczuwał bliskość napastnika; nie widział go, ale wiedział dokładnie, w jakiej odległości od szalasu się znalazł. Mógłby opisać każdy jego gest, rozmach każdego bezszelestnego kroku. Kiedy intruz znalazł się blisko szalasu, Ramzes rzucił się i obalił go na ziemię.

- Cóż za gwałtowność uczuć, książę!

- Izet! Czemu zakradasz się jak złodziej?

- Czyżbyś zapomniał o naszej umowie? Dyskrecja przede wszystkim.

Otoczyła ramionami kochanka, którego już ogarniał płomień pożądania.

- Błagam, bądź nadal gwałtowny.

- Czy dokonałaś wyboru?

- Czy moja obecność nie wystarczy za odpowiedź?

- Czy będziesz spotykać się z Szenarem?

- Czemu usta ci się nie zamykają?

Miała na sobie luźną tunikę, pod którą była całkowicie naga. Osunęła się bezwładnie, powierzając swe ciało pieszczotom mężczyzny, którego pokochała miłością tak szaloną, że zapomniała dla niego o planach małżeństwa z przyszłym panem Egiptu. Uroda Ramzesa nie wyjaśniała do końca tej namiętności; młody książę miał w sobie jakąś moc, z której sam nie zdawał sobie sprawy i która fascynowała ją tak, że traciła trzeźwość myślenia. Jak wykorzysta tę moc? By niszczyć? Szenar będzie miał władzę, ale jaki on jest stary i nudny! Izet urodziwa zbyt kochała miłość i

młodość, ażeby zapaść w sen, nim nadejdzie na to pora.

Brzask zastał ich splecionych w uścisku. Ramzes z nieoczekiwaną czułością pogłaskał włosy kochanki.

- Szepta się, że podczas polowania zabiłeś człowieka.
 - Bo próbował zabić mnie.
 - Dlaczego?
 - Z zemsty.
 - Czy wiedział, że jesteś synem króla?
 - O tak, ale woźnica mojego rydwanu słono mu zapłacił za moją śmierć. Izet urodziwa wyprostowała się, wyraźnie zaniepokojona.
 - Zatrzymano go?
 - Jeszcze nie. Złożyłem zeznanie, policja go szuka.
 - A jeśli...
 - Spisek? Szenar zaprzeczył i miałem wrażenie, że mówi szczerze.
 - Miej się na baczności. Jest tchórzliwy, ale nie głupi.
 - Jesteś pewna, że dokonałaś dobrego wyboru?
- Pocałowała go z siłą rodzącego się właśnie słońca.



Biuro Ameniego było puste; pisarz nie zostawił notatki wyjaśniającej powód nieobecności. Ramzes był przekonany, że jego sekretarz nie zrezygnuje z rozwiązywania zagadki wadliwego inkaustu; był uparty i drobiazgowy, a taki człowiek nie zniesie podobnego zaniedbania i nie podda się, póki nie dojdzie do prawdy i nie uzyska ukarania winowajcy. Na nic zdałoby się powstrzymywanie jego zapału śledczego; mimo delikatnej budowy ciała Ameni potrafił wykrzesać z siebie zaskakująco dużo energii, kiedy dążył do jasno wytkniętego celu.

Ramzes udał się do naczelnika policji, który koordynował wysiłki swoich podwładnych, niestety bezowocne; groźny woźnica przepadł bez śladu, siły porządkowe nie natrafiły na żaden godny uwagi trop. Książę nie ukrywał irytacji, chociaż urzędnik obiecał mu, że policja podwoi wysiłki.

Zawiedziony Ramzes postanowił przystąpić do śledztwa na własną rękę. Udał się do memfickich koszar, gdzie trzymano rydwany bojowe i do polowań, wymagające starannej i stałej konserwacji. Jako królewski pisarz poprosił o rozmowę ze swoim kolegą, na którym spoczywał obowiązek prowadzenia inwentarza cennych powozów. Pragnął się dowiedzieć, czy zbiegły woźnica jest zatrudniony w tej zajezdni, i podał jego drobiazgowy rysopis.

Urzędnik skierował go do niejakiego Bachena, nadzorcy stajni.

Specjalista oglądał właśnie szarego konia, jeszcze zbyt młodego do zaprzęgu, i karcił woźnicę za okrutne traktowanie zwierzęcia. Bachen był dwudziestoletnim mężczyzną, mocno zbudowanym, o pozbawionej wdzięku kwadratowej twarzy okolonej krótką brodą. Mięśnie ramion otaczały mu dwie bransolety z brązu. Poważnym, nieco chrapliwym głosem skandował słowa, karcąc ostro winowajcę.

Kiedy woźnica się oddalił, Bachen pogłaskał konia, który obrócił ku niemu łeb i patrzył z wdzięcznością.

Książę zaczął wypytywać nadzorcę.

- Jestem księżę Ramzes.
- Tym lepiej dla ciebie.
- Potrzebuję informacji.
- Więc idź na policję.
- Tylko ty możesz mi pomóc.
- Nie przyszłoby mi to do głowy.
- Poszukuję pewnego woźnicy.
- Ja zajmuję się końmi i rydwanami.
- Ten człowiek jest zbiegłym przestępcą.
- Co to mnie obchodzi?
- Czy chcesz, żeby uciekł?

Bachen obrzucił Ramzesa gniewnym spojrzeniem.

- Czyżbyś oskarżał mnie o współudział?
- Nie oczekuj, że ci to wyjaśnię.

Bachen wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze tu jesteś?
- Wiesz o czymś i wyjawisz mi to.
- Nie brak ci pewności siebie.

Jakiś koń zarżał; zaniepokojony Bachen pobiegł w stronę wspaniałego zwierzęcia o ciemnokasztanowej maści, które rozpaczliwie wierzgając, próbowało uwolnić się z pęt.

- Spokojnie, mój piękny, spokojnie!

Głos Bachena uspokoił rumaka; mężczyzna podszedł do konia, którego uroda wzbudziła podziw Ramzesa.

- Jak się nazywa?
- „Bóg Amon nakazał mu waleczność”. To mój ulubiony koń.

Nie Bachen odpowiedział Ramzesowi, ale jakiś głos zza jego pleców, głos, który mroził krew w żyłach.

Ramzes odwrócił się i złożył głęboki pokłon swemu ojcu, faraonowi Setiemu.

12.

- Chodźmy stąd, Ramzesie.

Księżę nie wierzył własnym uszom, nie mógł jednak prosić ojca, by powtórzył trzy magiczne słowa, które padły przed chwilą z jego ust; było to szczęście tak oszałamiające, że młodzieniec zamknął na chwilę oczy.

Seti podszedł do konia, który był teraz całkowicie spokojny. Odwiązał go i zwierzę potulnie poszło za nim. Bez sprzeciwu dało się zaprząć do lekkiego rydwanu. Przy głównej bramie koszar czuwał osobisty strażnik monarchy.

Księżę zajął miejsce po lewej ręce faraona.

- Weź lejce.

Ramzes z dumą zdobywcy poprowadził królewski rydwan w stronę przystani, gdzie czekała flota mająca popłynąć na południe.

Nie zdążył uprzedzić Ameniego, a co pomyśli Izet urodziwa, kiedy Ramzes nie przyjdzie na miłosną schadzkę w szałasie z trzciny? Jakie to ma jednak znaczenie, skoro może się cieszyć z nieoczekiwanego szczęścia,

przebywać na pokładzie królewskiej barki, która płynie szybko, pchana mocnym północnym wiatrem.



Królewskiego pisarza obarczono obowiązkiem prowadzenia dziennika wyprawy. Nie mógł opuścić żadnego szczegółu i spełniał swoje zadanie z zapałem. Zniewalały go krajobrazy, którymi po raz pierwszy mógł nasycić wzrok. Osiemset kilometrów dzieliło Memfis od Dżebel Szelija, celu podróży; przez siedemnaście dni rejsu książę zachwycał się pięknem brzegów Nilu, spokojnymi wioskami przycupniętymi na pagórkach nad rzeką, mieniającą się wodą Nilu. Jego spojrzeniu oddawał się Egipt - niezmiennie zakochany w życiu, umiejący wznieść się wysoko, za punkt wyjścia mając najskromniejsze formy.

Ani razu nie widział ojca. Dni mijały błyskawicznie, jakby były godziną, dziennik podróży był coraz obszerniejszy. W szóstym roku panowania Setiego tysiąc żołnierzy, kamieniarzy i majtków zeszło na ląd w Dżebel Szelija, gdzie znajdowały się główne kamieniołomy, z których uzyskiwano piaskowiec. W tym miejscu pagórkowate brzegi zbliżyły się do siebie, tworząc krajobraz o dość bliskim horyzoncie; na rzece powstawały niebezpieczne wiry wywracające łodzie i wciągające w topiel ludzi.



Seti stał na dziobie i przyglądał się krzątaniu członków ekspedycji; pod kierunkiem brygadzystów przenosili paki z narzędziami i prowiantem. Robotnicy śpiewali, zachęcali się do pracy, która trwała w wyteżonym rytmie.

Pod koniec dnia posłaniec królewski obwieścił, że jego królewska wysokość nagrodi każdego robotnika pięcioma funtami chleba dziennie, beczką jarzyn, porcją pieczeni, oliwą, sezamem, miodem, figami, winogronami, suszonymi rybami, winem oraz dwoma workami zboża miesięcznie. Podniesienie racji żywnościowych dodało zapału do pracy i każdy obiecał sobie w duchu, że będzie pracował najlepiej, jak potrafi.

Kamieniarze uwalniali kolejne bloki piaskowca, wykonując najpierw małe szczeliny w macierzystej skale. W ich trudzie nie było żadnej improwizacji; brygadzista oglądał żyły w kamieniu i robił znaki, które służyły robotnikom za punkty odniesienia. Czasem, kiedy chodziło o uzyskanie bardzo dużych bloków, w poziome nacięcia wbijano młotami kliny drewniane, a następnie polewano je wodą; pęczniąc, powodowały tak potężny nacisk, że cały blok w pewnym momencie się odrywał.

Jedne bloki oddawano na miejscu kamieniarzom, którzy zaraz przystępowali do ich ociosywania; inne umieszczano na saniach spoczywających na belce biegujowej i pchano nad Nil. Barki transportowe przewoziły je stamtąd na wyznaczony plac budowy świątyni.

Ramzes nie wiedział, w którą stronę ma zwrócić spojrzenie; jak opisać nieustającą krzątanie techników i jak ująć owoce ich pracy? Ponieważ postanowił wypełnić do końca swoje zadanie, zapoznał się ze zwyczajami panującymi w kamieniołomie, nawiązał znajomości z tymi szorstkimi ludźmi, starając się nie przeszkadzać im w pracy, uczył się ich języka i

znaków wyróżniających ich cech. Kiedy poddali go próbie, dając do ręki drewniany młot i dłuto, swój pierwszy kamień ociosał tak zgrabnie, że najmniej mu życzliwi nie mogli wyjść z podziwu. Dawno już zamienił wykwinną lnianą tunikę na fartuch z grubej skóry; nie przeszkadzał mu ni skwar, ni pot. Świat kamieniołomów upodobał sobie bardziej niż świat dworski; w zetknięciu z tymi prostymi ludźmi, którzy wykonywali zawód nie dopuszczający żadnego oszustwa, pozbył się całej pychy zadowolonego z siebie ucznia najlepszej szkoły.

Powziął decyzję: pozostanie tutaj z kamieniarzami, pozna sekrety ich pracy, będzie dzielił ich życie. Z dala od miasta i zbędnego przepychu będzie dostarczał pokarmu swemu ciału, wybierając dla bogów najwłaściwsze bloki kamienne.

Oto przesłanie, które chciał mu przekazać ojciec: ma zapomnieć o dzieciństwie wśród bogactw, o wyrafinowanym wykształceniu, i odkryć swoją prawdziwą naturę w bezlitosnym słońcu kamieniołomów. Mylił się, mniemając, że starcie z dzikim bykiem wyznacza bieg jego życia ku władzy królewskiej; Seti unicestwił te złudzenia, pokazując mu, jakie są jego prawdziwe zdolności.

Ramzes nie miał najmniejszej ochoty żyć jak dobrze urodzony Egipcjanin, gnuśniejący wśród wygod i nawyków; w tej roli Szenar spisze się o wiele lepiej niż on. Zyskał ukojenie, układał się do snu na pokładzie barki, błędząc spojrzeniem wśród dalekich gwiazd.

W kamieniołomie, z którego poprzedniego dnia wydobyto wiele bloków, panował dziwny spokój. Zwykle robotnicy przystępowali do pracy o świcie, by skorzystać z chłodu poranka; czemu więc dzisiaj nie przyszli brygadziści, czemu nie zwołali swoich robotników?

Ulegając czarowi skalnych urwisk, książę zapuścił się w ciche wąwozy między urwiskami z piaskowca. Były teraz częścią jego jestestwa; nie zazna już innych horyzontów, będzie smakował spokój tego miejsca. Te rozmyślenia zakłócił mu dźwięk narzędzi.

Idąc labiryntem wąwozów, Ramzes orientował się według znaków, które kamieniarze wyryli, żeby wskazać teren pracy każdego z zespołów. Pragnął jak najprędzej porzucić strój królewskiego pisarza i żyć w tym samym rytmie co jego towarzysze pracy, dzielić ich zmartwienia i radości, na zawsze zapomnieć o życiu szlachetnie urodzonego młodzieńca, który nie ma nic do roboty.

Na skraju kamieniołomu zobaczył wykutą w skale kapliczkę. Na lewo od wejścia znajdowała się stela, na której wyryto tekst pochwalny ku czci wschodzącego słońca. Przed świętym kamieniem stał faraon Seti; wznosił ręce, kierując ku górze otwarte wnętrza dłoni, i czcił odrodzenie się światła, którego promienie zaczęły oświetlać kamieniołom.

Ramzes uklęknął i wsłuchiwał się w słowa, które wypowiadał ojciec.

Skończywszy modły, Seti zwrócił się w stronę syna.

- Czego szukasz w tym miejscu?

- Drogi życia.

- Stwórca dokonał czterech działań bez skazy - oświadczył faraon. - Wydał na świat cztery wiatry, aby każda istota miała czym oddychać w biegu swego żywota, spłodził wodę i wylewy Nilu, aby korzyści czerpał i

biedny, i możny, ukształtował każdego człowieka na podobieństwo swego bliźniego, a wreszcie wyrzył w sercach człowieczych wspomnienie Zachodu i innego świata, byśmy składali ofiary niewidzialnym mocom. Lecz ludzie okazali nieposłuszeństwo słowu stwórcy i chcieli tylko jednego, wypaczenia jego dzieła. Czy należysz do tego zastępu?

- Ja... ja zabiłem człowieka.

- Czy niszczenie może być sensem twojego życia?

- Bronilem się, kierowany nie znaną sobie siłą!

- W takim razie weź ten czyn na siebie i nie użalaj się nad sobą.

- Chcę odnaleźć prawdziwego winowajcę.

- Nie marnuj sił na błahostki. Czy jesteś gotów złożyć ofiarę niewidzialnemu?

Książę skinął głową.

Seti wszedł do kapliczki i po chwili pojawił się, trzymając w ramionach żółtozłotego psa. Twarz Ramzesa rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

- Stróż?

- Czy to twój pies?

- Tak, ale...

- Podnieś kamień, roztrzaskaj psu łeb i ofiaruj go duchowi tego kamieniołomu. Oczyszczysz się w ten sposób z przemocy.

Faraon puścił zwierzę, które rzuciło się do swego pana i zaczęło skakać z radości.

- Ojczy...

- Kamień!

Ślepią Stróża błagały o pieszczotę i czułość.

- Odmawiam.

- Czy masz świadomość tego, co to oznacza?

- Chcę przystąpić do cechu kamieniarzy i nie zobaczyć już nigdy pałacu.

- Chcesz wyrzec się swego stanu z powodu psa?

- On obdarzył mnie zaufaniem, muszę go chronić.

- Chodź za mną.

Seti ruszył wąską ścieżką wiodącą w górę zbocza, Ramzes i Stróż poszli za nim aż na skalną iglicę dominującą nad kamieniołomami.

- Gdybyś zabił swojego psa, byłbyś najpodlejszym z nędzników. Swoim czynem pokonałeś następny etap drogi.

Ramzes poczuł, jak zalewa go fala radości.

- Tutaj pokażę ci, ile jestem wart.

- Jesteś w błędzie.

- Potrafię ciężko pracować.

- Kamieniołomy takie jak ten zapewniają trwanie naszej cywilizacji. Król winien odwiedzać je jak najczęściej, upewniać się, że kamieniarze i inni robotnicy pracują zgodnie z regułami, aby siedziby bogów były coraz zdobniejsze i aby nie zechcieli opuścić ziemi. W zetknięciu z ludźmi wykonującymi swój zawód kształtuje się poczucie władzy, gdyż kamień i drewno nie kłamią. Faraona zbudował Egipt, faraon buduje Egipt i nie ustaje w tym wysiłku, gdyż budowanie świątyń i ludu to największy z aktów miłości.

Każde słowo Setiego było błyskawicą rozświetlającą umysł Ramzesa,

który był jak spragniony wędrowiec pijący ze źródła świeżej wody.

- Moje miejsce jest więc tutaj.

- Nie, synu. Dżebel Szelija to tylko kamieniołom, z którego wydobywa się piaskowiec. Granit, alabaster, wapień, a także inne kamienie i materiały czekają na ciebie. Nie możesz radować się żadnym schronieniem, nawet w cechu. Czas wracać na północ.

13.

Ameni siedział w swoim obszernym biurze i porządkował informacje. Węszył to tu, to tam i wypytywał niskich rangą urzędników, którzy byli mniej lub bardziej skłonni do rozmowy, aż wreszcie sekretarz Ramzesa mógł się radować osiągniętymi rezultatami. Zmysł ogara podszeptywał mu, że prawda jest już w zasięgu ręki. Bez wątpienia oszukiwano; kto jednak czerpał dochody z tych oszustw? Młody pisarz był zdecydowany zdobyć dowód i doprowadzić do skazania winowajcy.

Kiedy odczytywał raz jeszcze notatki sporządzone na drewnianych tabliczkach, na terytorium Ramzesa wtargnęła Izet urodziwa. Wdarła się do biura sekretarza księcia.

Ameni, który poczuł się nieswojo, wstał; jak ma się zachować w obliczu tej pięknej dziewczyny, tak pyszniącej się swoim rodem?

- Gdzie Ramzes? - spytała napastliwym tonem.

- Nie wiem.

- Nie wierzę ci.

- A jednak to prawda.

- Podobno Ramzes nie ma przed tobą tajemnic.

- Jesteśmy przyjaciółmi, ale opuścił Memfis, nie mówiąc mi ani słowa.

- To niemożliwe!

- Nie skłamałbym - nawet by sprawić ci przyjemność.

- Nie wyglądasz na zaniepokojonego.

- A czymże miałbym się niepokoić?

- Wiesz, gdzie jest, tylko nie chcesz mi wyjawić.

- Niesłusznie mnie oskarżasz.

- Bez niego nikt cię nie obroni.

- Ramzes wróci, możesz być pewna. Gdyby zdarzyło mu się jakieś nieszczęście, przeczułbym. Łączą nas niewidzialne więzy. Jestem zupełnie spokojny.

- Drwisz sobie ze mnie!

- On wróci.

Wśród dworaków krążyły informacje niejasne i sprzeczne; jedni mówili, że Seti wygnał Ramzesa na południe, inni, że księżę został wysłany z misją, że przed najbliższym wylewem ma sprawdzić, w jakim stanie są tamy. Izet urodziwa nie posiadała się z gniewu; kochanek okrył ją niesławą, zadrwił z niej! Kiedy zastała pusty szałas z trzciny, pomyślała, iż chodzi o żart, i daremnie nawoływała Ramzesa; nagle wydało się jej, że w tym miejscu roi się od ropuch, węży i bezpańskich psów; uciekła, ogarnięta panicznym lękiem.

Ośmieszyla się we własnych oczach z powodu zuchwałego księcia...

Jakże się jednak o niego trwożyła! Jeśli Ameni nie skłamał, Ramzes wpadł w zasadzkę.

Jeden mężczyzna, jeden jedyny, zna całą prawdę.



Szenar kończył właśnie śniadanie; smak pieczonej przepiórki był rozkoszą dla podniebienia.

- Najmilsza Izet! Cóż za radość widzieć cię znowu! Czy zjesz ze mną przecier z fig? Nie chcę się chwalić, ale jest najlepszy w całym Memfis.

- Gdzie skrył się Ramzes?

- O najmilsza i czuła przyjaciółko... Skądże mam to wiedzieć?

- Przyszły król pozwala sobie nie zwracać uwagi na tego rodzaju szczegóły?

Zaintrygowany Szenar uśmiechnął się.

- Doceniam subtelność twojego umysłu.

- Powiedz, proszę.

- Po co ten pośpiech? Usiądź i skosztuj tych fig, a nie pożałujesz.

Młoda kobieta wybrała sobie wygodne krzesło z zieloną poduszką.

- Los obdarzył nas uprzywilejowaną pozycją. Czemu nie mielibyśmy z niej korzystać?

- Niezbyt dobrze rozumiem.

- Ależ rozumiemy się cudownie, czyż nie mam racji? Miał wiazać się z moim bratem, winnaś okazać więcej rozsądku, pomyśleć o przyszłości.

- O jakiej przyszłości?

- O świetnym życiu u mojego boku.

Izet urodziwa spojrzała uważnie na starszego syna faraona. Chciał pokazać, że jest człowiekiem wytwornym, pociągającym, statecznym, wczuwał się już w swoją przyszłą rolę, ale nie ma w nim tej zniewalającej siły ani tej dzikiej urody, jakimi odznacza się Ramzes.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, gdzie jest mój brat?

- Tego właśnie pragnę.

- Nie chciałbym cię zasmucić.

- Nie troszcz się o mnie.

- Okaż mi zaufanie, a oszczędzę ci rozczarowania.

- Sądzę, że mam dość siły, by stawić czoło rozczarowaniu.

Szenar zrobił zasmuconą minę.

- Ramzes został wysłany jako pisarz wyprawy udającej się do Dżebel Szelija. Ma sporządzić raport z prac. Jest to zadanie wyjątkowo mało znaczące, a skończy się tym, że po spędzeniu wielu miesięcy w kamieniołomach osiadzie na południu. Mój ojciec raz jeszcze pokazał, że zna się na ludziach. Wskazał memu bratu jego miejsce. A teraz najwyższy czas, byśmy porozmawiali o naszej wspólnej przyszłości.

- Jestem bez sił, Szenarze, ja...

- Przecież cię uprzedziłem.

Wstał i ujął jej prawą dłoń.

To dotknięcie wzbudziło w młodej kobiecie odruch odrazy, To prawda, Ramzes został pozbawiony pierwszoplanowej roli; prawda, Szenar będzie absolutnym panem i władcą. Jego miłość przyniesie szczęśliwej wybrance

chwale i szczęśliwy los: czyż dziesiątki dziewcząt ze szlchetnych rodów nie marzą o poślubieniu dziedzica korony?

Cofnęła się gwałtownie.

- Zostaw mnie!

- Nie marnuj swojej szansy!

- Kocham Ramzesa.

- Cóż znaczy miłość? Nie interesuje mnie, a ty o niej zapomnisz. Chcę tylko, byś była piękna, dała mi syna i została pierwszą damą Egiptu. Niemądrze jest się wahać, stojąc przed taką szansą.

- Możesz więc uznać, że jestem szalona.

Szenar wyciągnął w jej stronę ramię.

- Nie odchodź! Inaczej...

- Inaczej?

Krągła jak księżyc twarz Szenara przybrała niepokojący wyraz.

- Jakże bym ubolewał, gdybyśmy musieli zostać wrogami... Odwołuję się do twojego rozumu.

- Żegnaj, Szenarze. Idź swoją drogą, ja swoją już wybrałam.



Memfis było miastem pełnym zgiełku i życia. Do portu, w którym ani na chwilę nie ustawała pracowita krzątanina, przyływało mnóstwo okrętów handlowych z południa i północy; nad ich wypływaniem czuwały wedle ściśle określonych zasad władze kierujące ruchem rzeczonym, ładunki kontrolowała cała armia pisarzy. W jednym z licznych składów przechowywano przybory do pisania, a także dziesiątki bryłek inkaustu.

Ameni, wykorzystując stanowisko sekretarza młodszego syna faraona, został upoważniony do ich obejrzenia. Skupił się na produktach najwyższej jakości, najdroższych. Wszystko na nic.

Podążając uliczkami pełnymi gapiów, zablokowanymi przez osły obładowane owocami, jarzynami i workami zboża, dzięki swej drobnej budowie prześlizgiwał się między ludźmi i zbliżał stopniowo do dzielnicy położonej nieopodal rozbudowanej przez Setiego świątyni Ptaha. Przed szerokim na siedemdziesiąt pięć metrów pylonem królewskie kolosy z różowego granitu poświadczały obecność świętości. Młody pisarz lubił starą stolicę założoną przez Menesa, który zjednoczył północ z południem. Czyż nie przypominała kielicha, nad którym ma pieczę złota bogini? Jakże przyjemnie jest patrzeć na stawy porośnięte lotosem, wdychać zapach kwiatów, w którym skąpane są jej place, jakąż ulgę czuje człowiek, kiedy, nie mając żadnych pilnych zajęć, siada w cieniu drzew i podziwia Nil! Niestety, nie była to pora odpowiednia na błaganie się bez celu po mieście. Oddalwszy się od arsenałów, w których przechowywano broń przeznaczoną dla rozmaitych korpusów wojska, Ameni stanął przed bramą pracowni, gdzie wytwarzano bryły inkaustu dla najlepszych szkół w mieście.

Przyjęto go chłodno, ale imię Ramzesa umożliwiło mu przekroczenie progu i wypytywanie rzemieślników; jeden z nich, bliski już odejścia w stan spoczynku, okazał się bardzo chętny do współpracy i jał narzekać na niedbałość tego i owego z wytwórców, którzy uzyskali nawet akceptację

pałacu. Ameni zdołał go w końcu przekonać i otrzymał jakiś adres w dzielnicy północnej, za starą cytadelą o białych murach.

Młody pisarz starał się unikać zatłoczonych bulwarów; minął dzielnicę Anchtai, „życie dwóch ziem”⁴; przeszedł wzdłuż muru koszar i zapuścił się w głąb gęsto zaludnionego przedmieścia, gdzie obok wielkich rezydencji wznosiły się małe, jednopiętrowe domki i warsztaty rzemieślnicze. Kilka razy zabłądził, ale dzięki uprzejmości pań domu, które rozprawiły z ożywieniem, zamiatając ulice, znalazł w końcu poszukiwany warsztat. Mimo zmęczenia Ameni gotów był obejść całe Memfis, nie wątpił bowiem, że rozwiązanie zagadki tkwi u źródła, to znaczy tam, gdzie wytwarza się bryły inkaustu.

Na progu stał rozczochrany czterdziestolatek uzbrojony w pałkę.

- Pozdrowienie tobie. Czy mogę wejść?
- Zakazane.
- Jestem osobistym sekretarzem królewskiego pisarza.
- Idź swoją drogą, malcze.
- Tym pisarzem jest Ramzes, syn Setiego.
- Warsztat jest zamknięty.
- Tym bardziej możesz mnie doń wpuścić.
- Mam swoje rozkazy.
- Jeśli okażesz mi uprzejmość, unikniesz urzędowej skargi.
- Precz!

Ameni zaczął żałować, że jest taki wątpy; Ramzes bez trudu podniósłby grubianina i rzucił do kanału. Ponieważ brakuje, mu siły, musi uciec się do podstępów.

Pozdrowił strażnika na pożegnanie, udał, że się oddala, i znalazłszy drabinę, wspiął się na dach spichlerza wznoszącego się na tyłach warsztatu w niewielkiej od niego odległości. Kiedy zapadła ciemność, wśliznął się przez okienko do środka. Posłużył się kagankiem, który stał na półce, i przystąpił do oględzin zapasów. Pierwszy rząd brył inkaustu przyniósł mu zawód; były bez zarzutu, jeśli chodzi o jakość. Jednak drugi, ostemplowany znakiem kontrolnym oznaczającym najlepszą jakość, składał się z brył z usterkami: mniejsza objętość, mało wyraziste zabarwienie, za mały ciężar. Próba pisania przekonała Ameniego do końca: odkrył ośrodek wytwarzania materiałów podrobionych.

Rozradowany pisarz nie usłyszał kroków strażnika, który podszedł od tyłu i powalił go ciosem pałki, a potem zarzucił sobie bezwładne ciało na ramiona i cisnął na pobliski śmietnik, gdzie wszyscy mieszkańcy pobliskich domów wyrzucali odpadki, które nad ranem palono.

Wścibski młodzieniec nie będzie miał okazji, by pisać komuś słówko o tym, co się tu dzieje.

14.

Pracownik służb miejskich, ciągnąc za rękę zaspaną córeczkę, szedł niespiesznym krokiem przez pogrążone jeszcze w śnie uliczki północnej

⁴ To jest Górnego i Dolnego Egiptu; położone na ich granicy Memfisu symbolizowało punkt równowagi całego kraju.

dzielnicy Memfis. Przed świtem musi podpalić śmieci złożone między skupiskami domów; codzienne palenie odpadków było dobrym sposobem na zdrowsze powietrze, a poza tym wynikało z zasad higieny narzuconych przez władze. Praca dosyć monotonna, ale niezłe płatna i dająca poczucie, że jest się kimś pożytecznym dla współmieszkańców.

Urzędnik dobrze znał dwie najbrudniejsze rodziny w okolicy, udzielił im napomnienia, ale niczego to nie zmieniło, wiedział więc, że będzie się musiał uciec do grzywny. Zręcząc na przyrodzone lenistwo rodzaju ludzkiego, podniósł szmacianą lalkę, którą upuściła dziewczynka, i zaczął pocieszać małą. Po zakończeniu pracy córeczka dostanie obfite śniadanie, a potem prześpią się w cieniu tamaryszku w ogrodzie nieopodal świątyni bogini Neith.

Na szczęście wysypisko nie było zbyt zapelnione; pracownik miasta przytknął pochodnię do kilku miejsc, żeby ogień szybciej objął wszystkie śmieci.

- Tatku... Chcę tę dużą lalkę.

- Co takiego?

- O, tamtą dużą lalkę.

Dziewczynka wskazała ręką ludzki kształt; spośród odpadków sterczała czyjaś ręka. Zasłonił ją na chwilę dym. Zaciekawiony urzędnik wszedł na stos śmieci, nie zważając na to, że może poparzyć sobie stopy.

Ramię... Ramię jakiegoś chłopca! Ostrożnie odsłonił bezwładne ciało. Na karku zobaczył plamę zaschniętej krwi.



Podczas podróży powrotnej Ramzes nie zobaczył już ojca, W jego dzienniku pokładowym nie zabraknie ani jednego szczegółu i cały tekst zostanie wpisany do królewskich roczników, które podadzą najważniejsze fakty z szóstego roku panowania Setiego. Książę zrzucił strój pisarza, odłożył w kąt swoje przybory i przystąpił do pracy pośród prostych majtków. Nauczył się wiązać węzły, a nawet posługiwać sterem. Przede wszystkim oswoił się z wiatrem; czyż nie mówiło się, że tajemniczy bóg Amon, którego postaci nie poznał żaden człowiek, objawia swą obecność, nadymając żagle okrętów i prowadząc je w ten sposób do bezpiecznej przystani? Niewidzialne ujawniało się więc, zachowując jednak niewidzialność.

Kapitan okrętu patrzył na to wszystko przychylnym okiem: w końcu sam syn królewski zapominał o swoim stanie i nie chciał korzystać z żadnych przywilejów; nie zawahał się przed wyznaczaniem go do tysięcy uciążliwych zajęć, jakimi wypełnione jest życie żeglarza. Ramzes bez mrugnięcia okiem mył pokład i bez sprzeciwów zasiadał na ławie dla wiosłarzy. Żeby posuwać się w kierunku północy, trzeba było dobrze znać prądy i mieć nieustraszoną załogę. Czuć, jak okręt ślizga się na falach, osiągnąć harmonię z wodą, by dzięki temu zwiększyć szybkość, to ogromna przyjemność.



Powrót wyprawy był okazją do wielkiej uroczystości. Na nabrzeżu portu

w Memfis, noszącym znamienne nazwę „pomyślnego rejsu”, zgromadził się tłum ludzi. Gdy tylko majtkowie postawili znowu stopę na lądzie, przywitano ich wieńcami kwiatów i czarkami chłodnego piwa; śpiewano i tańczono na ich cześć, czczono ich odwagę i dobroć rzeki, która była im przewodnikiem.

Czyjeś wdzięczne ręce nałożyły na szyję Ramzesa naszyjnik z bławatków.

- Czy jest to wystarczająca nagroda dla księcia? - spytała Izet urodziwa, robiąc nadaśnaną minę.

Ramzes nie próbował się tłumaczyć.

- Musisz być na mnie zagniewana.

Wziął ją w ramiona, a ona udała, że się opiera.

- Masz nadzieję, że twój widok zatrze wspomnienie grubiaństwa?

- Może i tak, skoro nie ma tu mojej winy.

- Nawet wyjeżdżając nagle, mogłeś mnie jakoś zawiadomić.

- Rozkazy faraona należy wykonywać bez najmniejszego ociągania.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Ojciec mój zabrał mnie z sobą do Dżebel Szelija, i nie była to kara.

Izet urodziwa dała się wreszcie ugłaskać.

- Długie dni podróży w takim towarzystwie... Mogłeś zostać jego powiernikiem.

- Mylisz się, służyłem mu jako pisarz, kamieniarz i majtek.

- Czemu więc zmusił cię do tej podróży?

- Nikt poza nim tego nie wie.

- Widziałam twojego brata. Powiedział, że czeka cię poniżenie. Jego zdaniem, osiadłeś na południu, żeby objąć jakieś marne stanowisko.

- W oczach mojego brata wszystko jest marne poza nim samym.

- A jednak wróciłeś do Memfis, a ja znów jestem przy tobie.

- Jesteś ładna i rozumna. Dwa przymioty niezbędne wielkiej małżonce królewskiej.

- Szenar nadal chce mnie poślubić.

- Czemu się wahasz? Nie jest mądrze wyrzekać się wspaniałej przyszłości.

- Nie jestem mądra, bo cię kocham.

- Przyszłość...

- Interesuje mnie tylko terażniejszość. Rodzice wyjechali na wieś, pałac jest pusty... Czyż nie będzie tam wygodniej niż w trzciniowym szałasie?



Czy to jest właśnie miłość, ta szaleńcza rozkosz, jaką dzielę z Izet urodziwą? - zastanawiał się daremnie Ramzes. Wystarczała mu ta cielesna namiętność, wystarczało przeżywanie tych upajających chwil, kiedy ich ciała tak doskonale się do siebie dopasowywały, że stapiali się w jedną istotę, że porywał ich jakiś szal. Kochanka umiała pieszczotami rozbudzić w nim nigdy nie nasycone pożądanie. Jakże trudno było opuszczać ją, nagą i znużoną, wyciągającą ramiona, by zatrzymać przy sobie ukochanego.

Izet urodziwa po raz pierwszy wspomniała o małżeństwie. Książę poczuł odruch buntu. Nie okazał najmniejszego entuzjazmu; tak jak podobała mu

się kochanka, tak drażniła go myśl o jej poślubieniu. Oczywiście, mimo swej młodości byli już mężczyzną i kobietą i nikt nie mógł przeciwstawić się ich związkowi. Jednak Ramzes uważał, że nie jest jeszcze gotowy, by narażać się na taką przygodę. Izet nie wyrzucała mu niczego, ale postanowiła go przekonać; im lepiej знаła ukochanego, tym bardziej w niego wierzyła. Nie zważając na to, co nakazuje rozum, będzie posłuszna instynktowi. Ktoś, kto potrafi dać tyle miłości, jest niezastąpionym skarbem, cenniejszym niż wszystkie bogactwa świata.



Ramzes udał się do centrum miasta, do dzielnicy pałacowej; pewnie Ameni niecierpliwie czeka na jego powrót. Czy nie przerwał swego śledztwa, czy do czegoś doszedł?

Wejścia do apartamentów księcia pilnował zbrojny policjant.

- Co się tu dzieje?

- Czy ty jesteś księciem Ramzesem?

- Jestem nim.

- Twój sekretarz został napadnięty, dlatego rozkazano mi czuwać nad nim.

Ramzes pobiegł do pokoju przyjaciela.

Ameni leżał na łóżku z zabandażowaną głową; u wezglowia siedziała pielęgniarka.

- Cicho - szepnęła. - Śpi.

Wyciągnęła księcia z pokoju.

- Co się stało?

- Znalaziono go na wysypisku śmieci w dzielnicy północnej. Robił wrażenie martwego.

- Czy będzie żył?

- Lekarz jest pełen optymizmu.

- Czy coś powiedział?

- Parę niezrozumiałych słów. Lekarstwa usuwają ból, ale wprowadzają go w głębokie uśpienie.

Ramzes odbył rozmowę z zastępcą naczelnika policji, gdyż sam naczelnik przeprowadzał inspekcję na południu Memfis. Urzędnik był szczerze zmartwiony, nie potrafił udzielić mu żadnych informacji; w dzielnicy, w której doszło do incydentu, nikt nie widział napastnika. Mimo że wszczęto drobiazgowo śledztwo, nie wykryto żadnych śladów. Tak samo było w sprawie woźnicy; ten przepadł jak kamień w wodę, być może opuścił Egipt.

Po powrocie do swoich apartamentów znalazł się przy łożu Ameniego, kiedy ten się obudził; na widok księcia spojrzenie rannego rozjaśniło się.

- Wróciłeś... Wiedziałem, że tak będzie...

Mówił głosem niepewnym, ale wyraźnie.

- Jak się czujesz?

- Udało mi się, Ramzesie, udało!

- Jeśli nadal będziesz się tak narażał, w końcu połamię ci kości.

- Są mocne, jak sam widzisz.

- Kto cię uderzył?

- Strażnik warsztatu, w którym wykonuje się wadliwe bryłki inkaustu.
 - Widzę, że naprawdę ci się udało.
- Na twarzy Ameniego pojawił się wyraz dumy.
- Wskaż mi to miejsce - rozkazał Ramzes.
 - To niebezpieczne... Nie możesz tam iść bez ochrony policyjnej.
 - Nie martw się. Masz odpoczywać. Im prędzej staniesz na nogi, tym prędzej mi pomożesz.



Dzięki wskazówkom Ameniego Ramzes bez trudu odnalazł warsztat; chociaż słońce wstało trzy godziny temu, bramy pozostały zaryglowane. Zaintrygowany księżę krążył po dzielnicy, ale nie zauważył niczego podejrzanego. Skład robił wrażenie opuszczonego.

Obawiając się zasadzki, odczekał do wieczora. Chociaż nie brakowało przechodniów, żaden nie interesował się budynkiem. Zaczął wypytywać nosiwodę, który gasił pragnienie rzemieślników.

- Czy znasz ten warsztat?
- Wyrabia się tam bryły inkaustu.
- Dlaczego jest zamknięty?
- To dziwne, ale od tygodnia brama jest stale zamknięta.
- Co się stało z właścicielami?
- Nie mam pojęcia.
- Kim są?
- Widywało się tu robotników. Właściciele nigdy.
- Komu dostarczali swoje wytwory?
- To nie moja sprawa.

Nosiwoda oddalił się.

Ramzes przyjął taką samą taktykę jak Ameni: wspiął się na drabinę i przez dach spichrza dostał do budynku.

Ogłędziny nie trwały długo; skład był zupełnie pusty.



Ramzes został wraz z innymi pisarzami królewskimi wezwany do świątyni Ptaha, boga, który swoim słowem stworzył świat; każdy z nich stawał przed wielkim kapłanem i składał zwięzłe sprawozdanie z tego, co robił ostatnio. Przełożony cechu rzemieślników przypomniał im, że powinni kształtować słowo jak surowiec i naśladować w swych tekstach nauki mędrców.

Po zakończonej uroczystości Sari złożył gratulacje swemu byłemu uczniowi.

- Jestem dumny, że pełniłem funkcję twojego wychowawcy. Wbrew temu, co mówią złe języki, krocysz drogą wiedzy. Nie ustawaj w nauce, a zostaniesz człowiekiem szanowanym.

- Czy to ważniejsze niż osiągnąć prawdy swego życia?

Sari nie ukrywał, że te słowa sprawiły mu przykrość.

- W momencie, kiedy w końcu nabierasz stateczności, słyszałem w związku z tobą nowiny, które zbiły mnie z tropu.

- Jakie?

- Szeptuje się, że szukasz jakiegoś zbiegłego woźnicy i że twój osobisty sekretarz został poważnie zraniony.

- To nie są wcale plotki.

- Pozwól działać władzy, a sam zapomnij o tych dramatach, bo przecież policja lepiej niż ty zna się na tych sprawach. Uwierz mi, prędzej czy później znajdą winnych. Ty masz co robić. Najważniejsze to szacunek dla swojej pozycji.



Śniadanie sam na sam z matką było nieczęstym przywilejem i Ramzes w pełni go doceniał. Wielka małżonka królewska była bardzo zaprzęgnięta obowiązkami państwowymi, które wykonywała sumiennie, biorąc udział w rytuałach codziennych i tych związanych z porami roku, nie mówiąc już o rozlicznych obowiązkach dworskich, tak że nie miała zbyt wiele czasu dla siebie i swoich bliskich.

Na niskich stolikach w cieniu altanki wspartej na drewnianych kolumnkach rozstawiono talerze z alabastru. Po wyjściu z narady poświęconej mianowaniu głównych śpiewaczek boga Amona, odpowiedzialnych za muzyczną stronę obrządków, Tuja włożyła długą, plisowaną suknię z lnu i szeroki złoty naszyjnik. Ramzes czuł do niej bezgraniczną miłość przemieszana z coraz większym podziwem. Żadna kobieta nie mogła się z nią równać; mimo skromnego pochodzenia była urodzoną królową. Tylko ona mogła wzbudzić miłość Setiego i władać Egiptem u jego boku.

Podano sałatę, ogórki, żeberka wołowe, ser kozi, okrągłe ciastko z miodem, placki z orkisz i wino z oaz złamane wodą. Królowa ceniła sobie śniadania i nie zapraszała na nie ani natrętów, ani petentów; spokój prywatnego ogrodu, rozpościerającego się wokół stawu, był dla niej równie odżywczy jak jadło starannie wybrane przez kucharza.

- Jak udała się podróż do Dżebel Szelija?

- Przeżyłem moc, jaka tkwi w pracy kamieniarzy i majtków.

- Ni jedno, ni drugie cię nie zniewoliło.

- Mój ojciec sobie tego nie życzył.

- To pan wymagający i zażąda od ciebie więcej, niż potrafisz dać.

- Czy wiesz, jaką decyzję podjął co do mnie?

- Widzę, że apetyt ci dzisiaj nie dopisuje.

- Czy to konieczne, bym pozostawał w niewiedzy?

- Lękasz się faraona czy ufasz mu?

- Moje serce nie zna, co to strach.

- Podejmij więc całym swym jestestwem walkę, którą ci się proponuje, nie patrz wstecz, nie zwracaj uwagi na żale i wyrzuty sumienia, zapomnij o zawiści i zazdrości. Każdą chwilę spędzoną z ojcem smakuj jak ofiarę niebios. Czy coś poza tym ma jakieś znaczenie?

Książę próbował znakomicie upieczonego i przyprawionego czosnkiem i ziołami żeberka. Po doskonale błękitnym niebie przemknął wielki ibis.

- Potrzebuję twojej pomocy. Policja drwi sobie ze mnie.

- To poważne oskarżenie, synu.

- Myślę, że ma podstawy.

- Czy dotarłeś do jakichś dowodów?
- Do żadnych i właśnie dlatego zwracam się do ciebie.
- Nie jestem ponad prawem.
- Jeśli zechcesz prawdziwego śledztwa, zostanie przeprowadzone. Nikt nie szuka człowieka, który opłacił tego, co na mnie napadł, nikt nie chce rozpoznać tego, kto wytwarza wadliwe bryły inkaustu sprzedawane pisarzom jako produkty najlepszej jakości. Mój przyjaciel Ameni niemal rozstał się z życiem, gdyż znalazł nieuczciwy warsztat, ale przestępca opróżnił składy i żaden z mieszkańców dzielnicy nie śmie świadczyć przeciw niemu. Chodzi więc o kogoś ważnego, tak ważnego, że potrafi zastraszyć ludzi.
- Kogo masz na myśli?
- Ramzes milczał.
- Podejmę odpowiednie kroki - obiecała Tuja.

15.

Okręt faraona płynął na północ. Po opuszczeniu Memfis posuwał się głównym nurtem Nilu, a potem jedną z odnóg, które prowadzą w głąb Delt.

Ramzes był olśniony.

Ani śladu pustyni; w tym krajobrazie, którym włada Horus, jak Set włada doliną, gdzie rzeka toruje sobie drogę między brzegami walczącymi z jałowością, woda była wszechmocna.⁵ Dzikie obszary Delt przypominały ogromne bagniska zamieszkałe przez tysiące ptaków i ryb, porośnięte lasem papirusów. Żadnego miasta, żadnej osady, tylko tu i ówdzie szalały rybaków w wyższych nieco miejscach. Światło wyzbyło się tu nieruchomości, jaką odznaczało się w dolinie; wiatr od morza porывał trzciny do tańca.

Czarne flamingi, kaczki, czaple, pelikany dzieliły między siebie bezbrzeżną domenę, w której ginęły kręte kanały; tu żeneta wyżera jaja z gniazda zimorodka, wąż wpęła w gęstwinę, wokół której polatują wielobarwne motyle. Człowiek nie zawładnął jeszcze tym obszarem.

Okręt płynął coraz wolniej, prowadzony ostrożnie przez kapitana, który dobrze oswoił się z kaprysami tego labiryntu; na pokładzie dwudziestka majtków i pan tej krainy, który zajął stanowisko na dziobie. Jego syn przyglądał się mu z ukrycia, zafascynowany powagą ojcowskiej postaci; Seti był wcieleniem Egiptu, był Egiptem - on, spadkobierca tysiącletniej dynastii, on, świadomy wielkości bogów i małości człowieka. W oczach swego ludu faraon był postacią tajemniczą, jego prawdziwa ojczyzna to rozgwieżdżone niebo; jego obecność na ziemi podtrzymywała więź z innym światem, jego spojrzenie otwierało ludowi bramy do tamtego świata. Bez niego oba brzegi Nilu rychło pogrążyłyby się w barbarzyństwie; z nim przyszłość była brzemienią obietnicą wieczności.

Ramzes nie znał celu wyprawy, ale pilnie spisywał wszystkie wydarzenia. Ani ojciec, ani załoga nie chcieli mu niczego wyjawić. Książę

⁵ Horus i Set, dwaj bracia, którzy podzielili między siebie świat i Egipt wedle woli bogów.

wyczuwał jakiś podskórny niepokój, jakby czyhały na okręt ukryte niebezpieczeństwa. W każdej chwili z wody może się wyłonić potwór, który pożre okręt wraz z załogą.

Podobnie jak podczas pierwszego rejsu, Seti nie dał synowi czasu, by mógł uprzedzić Izet urodziwą i Ameniego. Ramzes wyobrażał sobie wściekłość kochanki i niepokój przyjaciela, lecz żaden powód, ni miłość, ni przyjaźń, nie przeszkodzi mu podążać za ojcem tam, gdzie ten rozkaże.

Zobaczyli tor wodny; posuwali się teraz swobodniej, aż wreszcie okręt przybił do porośniętej trawą wysepki, na której zbudowano dziwną drewnianą wieżę. Król zszedł po drabince sznurowej; Ramzes ruszył za nim. Faraon wspiał się z synem na szczyt wieży, do której dostęp zagrodzono płotem z chrustu. Z wieży widziało się tylko niebo.

Seti był tak skupiony, że Ramzes nie śmiał zadać żadnego pytania.

Nagle spojrzenie faraona ożywiło się.

- Patrz, Ramzesie, patrz uważnie!

Gdzieś pośród błękitu przelatywały, kierując się na południe, ptaki wędrowne - tak wysoko, że, zdać by się mogło, muskały słońce swoim szykiem w kształcie litery V.

- Przybywają spoza wszystkich znanych światów - powiedział Seti - z ogromu, pośród którego bogowie z chwili na chwilę tworzą życie. Kiedy zamieszkują ocean energii, mają kształt ptaków o ludzkiej głowie i żywią się światłem, a kiedy przekraczają granicę ziemską, przybierają kształt jaskółek i innych ptaków wędrownych. Nie zapominaj o tym, by się w nie wpatrywać, gdyż są naszymi wskrzeszonymi przodkami, którzy orędują za nami do słońca, ażeby nie spalił nas jego ogień. One to są natchnieniem dla myśli faraona, one wskazują mu szlak, którego nie widzą oczy istot ludzkich.

Kiedy zapadła noc i roziskrzyły się gwiazdy, Seti zaczął uczyć swego syna nieba. Przekazał mu nazwy gwiazdozbiorów, ruchy nieznużonych planet, Słońca i Księżyca, a także znaczenie odchyłeń dziesięciostopniowych. Czy faraon nie powinien sięgnąć swą władzą do granic kosmosu, aby jego ramię nie zostało odepchnięte od żadnej z ziem?

Z nastawionymi uszami, z otwartym sercem Ramzes słuchał; sycił się podawanym mu pokarmem, nie marnował ani okruszyny. Świt nadszedł zbyt szybko.

Okręt nie mógł płynąć z powodu bujnej roślinności. Seti, Ramzes i czterej majtkowie, uzbrojeni we włócznie, łuki i pałki, wsiedli do lekkiej łódki z papyrusu. Faraon osobiście wskazywał kierunek wioślarzom.

Ramzes miał poczucie, że przeniesiono go do innego świata, który nie ma nic wspólnego z doliną. Ani śladu działalności ludzkiej; wysokie na osiem metrów papyrusy zasłaniały czasem słońce. Gdyby nie natarł ciała grubą warstwą tłustego balsamu, pożarłyby go owady, które latały wokoło, powodując ogłuszający zgiełk.

Po przebyciu wodnej puszczy czółno ślizgało się po czymś w rodzaju jeziora z dwiema wyspami pośrodku.

- Święte miasta Pe i Dep - oznajmił faraon.

- Miasta? - zdumiał się Ramzes.

- Są przeznaczone dla dusz sprawiedliwych, których siedzibą jest także

cała przyroda. Kiedy życie trysnęło z pierwotnego oceanu, ukazało się w postaci ziemnego pagórka, który wyłonił się z wód. Oto dwa święte kopce, które połączywszy się w twym umyśle, utworzą jedną krainę zamieszkaną przez bogów.

Ramzes, w towarzystwie ojca, postawił stopę na ziemi świętych miast i skupił na chwilę myśli przy skromnej kapliczce, zwykłym szałasie z trzciny, przed którym wbito w grunt żerdź naciętą u góry w spiralny kształt.

- Oto symbol twojego urzędu - rzekł król. - Każdy winien znaleźć swój urząd i wykonywać go sumiennie, a dopiero w drugiej kolejności myśleć o sobie. Urząd faraona to być pierwszym sługą bogów; gdyby myślał o tym, by służyć sobie, byłby tylko tyranem.

Wokół nich mnóstwo niepokojących sił; niepodobna żyć spokojnie pośród tego chaosu, człowiek zachowuje bezustannie czujność. Wydawało się, że tylko do Setiego wzruszenia nie mają przystępu, jakby ta niemożliwa do odczytania przyroda ugięła się przed jego wolą. Gdyby w spojrzeniu Ramzesa nie zamieszkała spokojna pewność, bez wątpienia zagubiłby się pośród olbrzymich papirusów.

Nagle odsłonił się horyzont; łódka ślizgała się po zielonkawej wodzie, nad którą mieszkali rybacy. Nadzy, rozczochrani ludzie żyli w byle jakich szałasach, posługiwali się siecią, wędką i wiecierzem, rozcinali ryby długimi nożami i kładli je na słońcu, by wyschły. Dwaj z nich nieśli podbierak tak ogromny, że pod jego ciężarem ugięła się drąg, do którego go przymocowali.

Zaskoczeni tą wizytą rybacy robili wrażenie przestraszonych i wrogich; zbili się w gromadkę i potrząsali nożami.

Ramzes podszedł w ich kierunku; teraz na nim skupiły się niechętnie spojrzenia.

- Pokłońcie się faraonowi.

Noże się podniosły, palce rozwarły i broń spadła na gąbczastą ziemię. Poddani Setiego padli na twarze przed swym władcą, a potem zaprosili go, by dzielił z nimi posiłek.

Rybacy żartowali z żołnierzami, którzy podarowali im dwa dzbany piwa. Kiedy zmógł ich sen i tylko pochodnie rozpraszały ciemności, odstrasząc owady i dzikie zwierzęta, Seti zwrócił się do syna.

- Oto masz przed sobą najbiedniejszych ludzi, którzy jednak wypełniają swoje obowiązki i oczekują od ciebie pomocy. Faraon jest tym, który ratuje słabego, wspiera wdowę, karmi sierotę, odpowiada każdemu, kto znalazł się w potrzebie, jest dzielnym pasterzem, który czuwa dniem i nocą, jest puklerzem broniącym ludu. Oby o tym, którego Bóg wybrał, by pełnił najwyższy urząd, mówiono: „Nikt nie był w jego czasach głodny”. Nie ma szlachetniejszej misji, niżli stać się ka Egiptu, synu mój, niżli stać się pokarmem całego kraju.

Ramzes pozostał kilka tygodni z rybakami i zbieraczami papirusu. Nauczył się rozpoznawać wiele gatunków ryb jadalnych i sporządzać lekkie czółna, rozwinął w sobie instynkt łowcy; gubił się i odnajdował w płątaniu kanałów i bagien, słuchał opowieści atletów, którzy po wielu godzinach walki wyławiali z wody ryby olbrzymie.

Pędzili żywot ciężki, ale nie pragnęli go zmieniać, gdyż żywot

mieszkańców doliny wydawał się im nijaki i mdły, Wystarczały im krótkie wyprawy w tamte zbyt cywilizowane strony; kosztowali miłość kobiety, jedli mięso i jarzyny, a potem wracali na swoje bagna.

Książę karmił się ich siłą; przyswoił sobie ich wzrok i słuch, w kontakcie z nimi nabrał twardości. Z jego ust nie padło słowo skargi, kiedy zmęczenie dręczyło ciało, i raz jeszcze zapomniał o przywilejach związanych ze swoim stanem. Jego siła i zręczność budziły zdumienie; w pojedynkę dorównywał trzem doświadczonym rybakom. Jednakże te wyczyny zyskiwały mu raczej zawiść niż podziw i wkrótce wszyscy odsunęli się od królewskiego syna.

Runęło w proch marzenie, że będzie kimś innym, że wyrzeknie się tajemniczej siły, która dawała mu moc, że będzie jak reszta ludzi i przeżyje młodość podobną do młodości woźniców, kamieniarzy czy majtków. Seti zaprowadził go na granicę kraju, w te opuszczone miejsca, gdzie jakże bliskie morze zaczynało pożerać ziemię, aby zrozumiał, kim jest naprawdę, aby uwolnił się od złudzeń dzieciństwa.

Ojciec opuścił go. Czyż jednak w noc przed odjazdem nie wskazał mu szlaku wiodącego do panowania? Kierował swe słowa do niego, Ramzesa, i do nikogo innego.

Sen, chwilowa łaska - ot i wszystko. Seti mówił do wiatru, wody, do ogromu Delt, a syn był mu po to tylko potrzebny, by jego słowa tym większą miały wartość. Prowadząc go na skraj świata, złamał jego próżność i unicestwił urojenia. Ramzesa nie czeka życie władcy.

A jednak czuł się bliski ojcu, i to mimo przytłaczającej i nieprzystępnej osobowości Setiego; chciał słuchać jego nauk, dowieść, ile jest wart, wyjść poza samego siebie. Nie, ogień, który w nim płonie, nie jest zwykłym ogniem; ojciec to dostrzegł i stopniowo, powoli odsłaniał przed swym synem tajniki rządzenia.

Nikt tu po niego nie przybędzie; musi sam stąd odejść. Opuścił rybaków przed świtem, kiedy spali jeszcze głęboko wokół ognia. Uzbrojony w parę wiosł, skierował swoje papirusowe czółno prosto na południe, pracując równym rytmem. Dzięki znajomości gwiazd wiedział, jaki obrać kurs, a potem zawierzył instynktowi, aż znalazł się w głównym nurcie rzeki, pchał go północny wiatr; wiosłował bez znużenia. Myślał tylko o dotarciu do celu; zatrzymywał się na krótkie odpoczynki jadł suszone ryby, które ze sobą zabrał; zespalał się z prądami przenikającymi to miejsce, miał z nimi walczyć, kormorany przelatywały nad jego głową, słońce pieściło go promieniami.

Tam, u wierzchołka Delt, czekały nań białe mury Memfis.

16.

Panował taki upał, że nie było czym oddychać. Ludzie i zwierzęta pracowali w zwolnionym tempie, czekając na wylew, oznaczający długi okres odpoczynku dla tych, którzy nie zechcą poszukać zatrudnienia na jednym z królewskich placów budowy. Po zbiorach miało się wrażenie, że ziemia umiera z pragnienia; lecz zabarwienie wody w Nilu zmieniło się, brunatny odcień zapowiadał przybór dobroczynnych wód, od których

zależało bogactwo Egiptu.

W wielkich miastach szukano skrawków cienia; przekupnie na targowiskach chronili się pod wielkimi płótnami rozpiętymi między palikami. Zaczynał się okres, którego wszyscy bali się najbardziej: ostatnie pięć dni roku, nie mieszczących się w harmonijnym kalendarzu liczącym dwanaście trzydziestodniowych miesięcy. Pięć dni nie należących do regularnego cyklu pór roku tworzyło domenę przerażającej bogini o głowie lwa, Sachmet, która wytępiłaby ludzi zbuntowanych przeciwko światłu, gdyby nie obronił ich po raz ostatni stwórca, przekonując boskie zwierzę, że pije krew ludzką, chociaż było to tylko czerwone piwo z życicy. Co roku w tym okresie Sachmet zsyłała na kraj swe hordy chorób i niezdrowych oparów, próbując oczyścić ziemię z istot niegodziwych, tchórzliwych i skorych do spisków. W świątyniach wznoszono dniem i nocą śpiewne modły, które miały uśmierzyć gniew Sachmet, i faraon osobiście przewodniczył tajemnym obrzędom pozwalającym raz jeszcze, jeśli król jest sprawiedliwy, przemienić śmierć w życie.

Na te pięć strasznych dni niemalże ustawała wszelka działalność gospodarcza; odkładano plany podróży, statki stały przycumowane do nabrzeży, większość pól pustoszała. Nieliczni spóźnieni umacniali jeszcze tamy, przez cały czas wyglądając z trwogą gwałtownych powiewów wiatru, który jest świadectwem gniewu mściwej lwicy. Cóż zostałoby z kraju gnębionego przez rozszalałe niszczycielskie moce, gdyby nie faraon?

Naczelnik służb bezpieczeństwa w memfickim pałacu także wolałby schronić się w swoim biurze i czekać na pierwszy dzień roku, kiedy to serca, wyzwolone od trwogi, otworzą się na nie znającą granic radość. Jednakże królowa Tuja wezwała go do siebie i nie mógł się opędzić od myśli na temat motywów, jakie nią kierowały. Zwykle nie miał bezpośrednich kontaktów z wielką małżonką królewską i rozkazy przyjmował od jej pokojowca. Skąd więc ta osobliwa zmiana?

Wielka dama budziła w nim lęk, podobnie jak w wielu innych wysokich urzędnikach; była przywiązana do wyobrażenia o doskonałości dworu egipskiego i nie znosiła wokół siebie miernot. Wzbudzić jej niechęć to błąd nie do naprawienia.

Dotychczas naczelnik pałacowych służb bezpieczeństwa miał życie spokojne, nie spotykały go ani pochwały, ani nagany, piął się po szczeblach hierarchii służbowej, nikomu nie wadząc. Posiadał umiejętność nierzucania się w oczy, zlewania w jedno ze stanowiskiem, które piastował. Od objęcia urzędu żaden incydent nie zakłócił monotonii pałacowego życia.

Żaden, poza tym nagłym wezwaniem.

Czyżby któryś z podwładnych miał chrapkę na jego stanowisko i nie zawahał się przed oszczerstwami? Ktoś bliski rodzinie królewskiej zapragnął jego zguby? O jaki błąd zostanie oskarżony? Te pytania nękały go, powodując nieznośny ból głowy.

Drżąc na całym ciele, udręczony tikiem powieki, naczelnik służb bezpieczeństwa wkroczył do sali audiencyjnej, w której czekała już królowa. Chociaż był od niej wyższy, wydała się mu ogromna.

Padł na twarz.

- Oby bogowie byli przychylni waszej królewskiej wysokości, oby...
- Dość tych pustych formułek. Siadaj.

Wielka małżonka królewska wskazała mu wygodne krzesło; urzędnik nie śmiał podnieść na nią wzroku. Jak to się dzieje, że z kobiety tak drobnej promieniuje taka moc?

- Wiesz zapewne, że pewien stajenny próbował zabić księcia Ramzesa.
- Tak, wasza królewska wysokość.
- I wiesz też, że poszukuje się woźnicy, który towarzyszył Ramzesowi na polowaniu i który jest, być może, inicjatorem zbrodni.
- Tak, wasza królewska wysokość.
- Bez wątplenia wiesz, jakie wyniki uzyskano dotychczas w śledztwie.
- Grozi nam, że śledztwo okaże się długie i trudne.
- Grozi...? Cóż za dziwne określenie! Czyżbyś bał się odkryć prawdę? Naczelnik zerwał się, jakby użądliła go osa.
- Oczywiście, że nie! Ja...

- Siadajże i posłuchaj mnie uważnie. Mam wrażenie, że ktoś stara się zatuszować sprawę i sprowadzić ją do zwykłego przypadku obrony koniecznej. Ramzes żyje, napastnik zginął, a zleceniodawca zniknął. Czegóż potrzeba więcej? Mimo zabiegów mojego syna nie pojawił się żaden nowy element. Czyżbyśmy żyli w barbarzyńskim księstewku, gdzie nie zna się pojęcia sprawiedliwości?

- Wasza królewska mość! Wiesz, jak oddana jest nasza policja, wiesz...
- Wiem, jak jest nieskuteczna, i mam nadzieję, że to przejściowa słabość. Jeśli ktoś utrudnia śledztwo, odkryję to. Dokładniej mówiąc, ty się tym zajmiesz.

- Ja? Ależ...

- Masz najlepsze stanowisko, jeśli chodzi o szybkie i dyskretne śledztwo. Twoim zadaniem będzie odnaleźć woźnicę, który wciągnął Ramzesa w pułapkę, i postawić go przed sądem.

- Wasza królewska wysokość, ja...
- Czyżbyś miał jakieś zastrzeżenia?

Załamany naczelnik miał wrażenie, że przeszła go jedna ze strzał Sachmet. Jakże zadowoli królową, nie wystawiając się na niebezpieczeństwo i nie budząc czyjegoś niezadowolenia? Jeśli rzeczywistym odpowiedzialnym jest jakaś wysoko postawiona osobistość, może się okazać groźniejsza niż Tuja... Z drugiej strony, Tuja nie zniesie niepowodzenia.

- Nie, oczywiście, nie... Lecz sprawa nie jest łatwa.
- Już to powiedziałeś. Jeśli wzywam ciebie, to dlatego, że nie chodzi o śledztwo jak wiele innych. Mimo to mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie, tym razem znacznie łatwiejsze.

Tuja opowiedziała o podrabianiu bryłek inkaustu i o tajemniczym warsztacie, w którym je fałszowano; dzięki wskazówkom podanym przez Ramzesa знаła adres i zażądała wyświetlenia, jakie imię nosi właściciel.

- Czy te dwie sprawy są ze sobą powiązane, wasza królewska wysokość?
- To mało prawdopodobne, ale kto to wie? Twoja pilność doprowadzi nas do prawdy.
- Tak się stanie.

- Jestem więc zachwycona. A teraz do pracy.

Królowa wyszła.

Przybity, nękany bólem głowy naczelnik zaczął się zastanawiać, czy jedynym ratunkiem dla niego nie byłaby magia.



Szenar promieniał radością.

Dziesiątki kupców przybyłych z całego świata, Cypryjczyków, Fenicjan, Egejczyków, Syryjczyków, Libańczyków, Afrykanów, żółtoskórych ludzi Wschodu i bladolicych mieszkańców osnutej mgłami Północy, zebrało się w jednej z sal recepcyjnych pałacu wokół starszego syna faraona w odpowiedzi na jego wezwanie. Międzynarodowe znaczenie Egiptu pod rządami Setiego było tak olbrzymie, że tego rodzaju zaproszenie na dwór poczytywano sobie za zaszczyt; nie zjawili się tylko przedstawiciele państwa hetyckiego, z coraz większą niechęcią patrzącego na politykę faraona.

Zdaniem Szenara, przyszłością cywilizacji była rozwinięta wymiana handlowa. Do fenickich portów Byblos i Ugarit przybijały już okręty z Krety, Afryki i odległego Wschodu; czemu Egipt miałby powstrzymać się od handlu pod pretekstem, że musi dbać o zachowanie tożsamości narodowej? Szenar podziwiał ojca, ale zarzucał mu wsteczne poglądy. Na jego miejscu osuszyłby większość Deltę i zbudował liczne porty handlowe na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Seti miał, podobnie jak jego przodkowie, obsesję na punkcie bezpieczeństwa Dwóch Ziem; czyż nie lepiej jednak, zamiast rozwijać system obronny i przygotowywać armię do wojny, zacząć handlować z Hetytami, a jeśli zajdzie potrzeba, uśmierzyć zapalę wojenne najbardziej wojowniczych, zapewniając im bogactwo?

Szenar postanowił, że po wstąpieniu na tron zniesie wszelką przemoc. Nienawidził armii, dowódców i żołnierzy, ograniczonych horyzontów umysłowych zagorzałych militarystów, dominowania dzięki brutalnej sile; nie tak sprawuje się władzę, która ma odznaczać się trwałością. Wcześniej czy później któryś z podbitych ludów zbuntuje się przeciwko okupantowi. Natomiast oplecenie tych ludów siatką powiązań gospodarczych, które rozumie i którymi umie manipulować garstka wybranych, unicestwi rychło wszelką próbę oporu.

Szenar dziękował przeznaczeniu, które dało mu pozycję starszego syna królewskiego i następcy tronu; z pewnością nie Ramzes, niespokojny i niekompetentny, przeszkodzi mu w urzeczywistnianiu wspaniałych celów. Sieć handlowa na skalę całego cywilizowanego świata, sieć, której on będzie absolutnym panem, przymierza zgodne z jego interesami, jeden jedyny naród, w którym nie będzie miejsca na partykularyzmy i obyczaje narodowe... Czyż można mieć plany bardziej podniecające?

Cóż waży Egipt...? Posłuży, oczywiście, za punkt wyjścia, ale już wkrótce stanie się za ciasny; zastygłe w tradycjach południe nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Kiedy Szenar odniesie sukces, osiadzie w jakimś przyjaznym kraju, z którego będzie władał swoim imperium.

Zwykle nie przyjmowano na dworze cudzoziemskich kupców; goszcząc ich, następca Setiego podkreślał, jak bardzo jest zainteresowany ich

działalnością. Niełatwo będzie przekonać faraona do zmiany postawy, czy jednak władca, choćby posłuszny Maat, nie powinien podporządkować się nakazowi chwili? Szenar gotów był przedstawić odpowiednie argumenty.

Przyjęcie przyniosło prawdziwy sukces. Cudzoziemscy kupcy obiecali Szenarowi, że ofiarują mu najpiękniejsze wazy, jakie wytwarzają ich rzemieślnicy; wzbogaci dzięki temu swój zbiór - znany na całym Bliskim Wschodzie i aż po Krete. Czegóż by nie poświęcił dla zdobycia przedmiotu bez skazy, o delikatnych liniach i czarownych barwach? Do przyjemności posiadania dochodziła przyjemność patrzenia; tylko oglądając swoje skarby, Szenar napawał się rozkoszą, której nikt nie mógł mu odebrać.

Jeden z jego informatorów podszedł, gdy tylko Szenar skończył serdeczną rozmowę z azjatyckim kupcem.

- Kłopoty - szepnął informator.

- Jakiego rodzaju?

- Twoja matka, księżę, nie zadowolila się oficjalnymi wynikami śledztwa.

Szenar skrzywił się.

- Chodzi o chwilę złego humoru?

- O coś znacznie gorszego.

- Chce wziąć śledztwo w swoje ręce?

- Powierzyła je naczelnikowi pałacowej służby bezpieczeństwa.

- To niedołęga.

- Ale przyparty do muru może okazać się groźny.

- Pozwólmy mu działać.

- A jeśli do czegoś dojdzie?

- To niezbyt prawdopodobne.

- Czy nie należałoby go ostrzec?

- Boję się nieprzewidzianej reakcji. Głupcy nie dają przystępu argumentom rozumowym. Poza tym, ten człowiek nie odkryje żadnego ważnego śladu.

- Jakie masz dla mnie rozkazy?

- Obserwuj bieg rzeczy i donoś mi o wszystkim.

Informator zniknął. Szenar odwrócił się z powrotem do swoich gości. Mimo irytacji starał się nie okazywać złego humoru.

17.

Policja rzeczna bezustannie pilnowała dostępu do północnego portu w Memfis; kierowano ruchem statków tak, żeby nie dochodziło do kolizji. Każda jednostka była zapisywana i w razie zatoru musiała czekać cierpliwie na pozwolenie wpłynięcia.

Nadzorca głównego kanału rozglądał się po swoim odcinku lekko roztargniony; w porze posiłku południowego ruch był mniejszy. Z wysokości białej wieży, przytłoczonej zarem słonecznym, policjant nie bez dumy przypatrywał się Nilowi, kanałom i zieleniejącym polom, których szerokość świadczyła o bliskości Delt. Za niecałą godzinę, kiedy słońce minie zenit, wróci do położonego na południowym przedmieściu domu i odbędzie sjęstę, a kiedy odpocznie, będzie się bawił z dziećmi.

Ścisnęło go w dołku z głodu, żuł więc placek z zebraną tego ranka sałatą. Jego praca jest bardziej męcząca, niż mogłoby się komuś wydawać; czyż nie wymaga wielkiej koncentracji? Nagle zobaczył coś dziwnego.

Najpierw pomyślał, że to złudzenie optyczne spowodowane grą letniego światła na błękitnie rzeki; potem, zapominając o swojej przekąsce, skupił wzrok na niezwyklej jednostce pływającej, która przecisnęła się między dwiema barkami pełnymi amfor i worków z ziarnem.

Było to czółno z papyrusu... Siedział w nim jakiś młody atleta który w piekielnym rytmie wymachiwał wiosłem. Rzadko się zdarzało, żeby takie czółno zapuszczało się poza wodny labirynt Deltę... Poza tym nie było go przecież w spisie statków, którym zezwolono dzisiaj tu wpłynąć. Policjant za pomocą zwierciadła posłał sygnał drużynie interwencyjnej.

Trzy szybkie łodzie z doskonale wyćwiczonymi wioślarzami pomknęły w stronę intruza i zmusiły do zatrzymania się. Księżę Ramzes stanął na łódce w towarzystwie dwóch policjantów.



Izet urodziwa nie próbowała nawet okiełznać swego wybuchu wściekłości.

- Czemuż to Ramzes nie chce mnie przyjąć?
- Nie mam pojęcia - odparł Ameni, który cierpiał nadal na bóle głowy.
- Czy jest chory?
- Mam nadzieję, że nie.
- Czy mówił coś o mnie?
- Nie.
- Mógłbyś zdobyć się na parę słów więcej, Ameni!
- Nie taka jest rola osobistego sekretarza.
- Przyjdę jutro.
- Jak sobie życzysz.
- Spróbuj być uprzejmiejszy. Jeśli otworzysz mi drzwi, czeka cię nagroda.

- Moja płaca jest zadowalająca.

Młoda kobieta wzruszyła ramionami i odeszła.

Ameni był zaniepokojony; od powrotu z Deltę Ramzes zamknął się w swoim pokoju i nie powiedział ani słowa. Ledwie coś skubnął, kiedy przyjaciel przynosił mu posiłek, wczytywał się w maksymy mądrego Ptahhotepa albo siedział na tarasie, skąd przyglądał się miastu i dalekim piramidom w Gizie i Sakkarze.

Chociaż Ameniemu nie udało się wzbudzić zainteresowania księcia, opowiedział mu jednak o wynikach swojego śledztwa. Nie ulegało wątpliwości, że, zgodnie z brudnopisami dokumentów, warsztat należy do ważnej osobistości zatrudniającej wielu rzemieślników, ale Ameni napotykał teraz wszędzie mur milczenia i nie potrafił go przełamać.

Oszalały z radości Stróż długo witał się ze swoim panem, a potem nie odstępował go ani na krok, bojąc się, że znowu mógłby go stracić; spragniony pieścizot żółtozłoty pies o obwisłych uszach i zakręconym ogonie bawił się, leżąc u nóg pana, nie zapominając o swojej roli strażnika. Tylko on wysłuchiwał zwierzeń Ramzesa.

W przeddzień Nowego Roku i święta wylewu Izet urodziwa straciła ostatecznie cierpliwość i mimo zakazów kochanka dołączyła do niego na tarasie, gdzie medytował w towarzystwie psa. Stróż pokazał zęby, zawarczał i postawił uszy.

- Uciszyć to zwierzę!

Lodowate spojrzenie Ramzesa sprawiło, że młoda kobieta zastygła bez ruchu.

- Co się dzieje? Błagam, powiedz!

Ramzes odwrócił się z obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie masz prawa tak mnie traktować... Bałam się o ciebie, kocham cię, a ty nie raczysz nawet na mnie spojrzeć.

- Zostaw mnie.

Uklękła z błagalnym wyrazem twarzy.

- W końcu wypowiedziałeś słowo!

Stróż był teraz nastawiony trochę przyjaźniej.

- Czego chcesz ode mnie?

- Spójrz na Nil, Izet.

- Czy mogę do ciebie podejść?

Ponieważ milczał, nabrała odwagi. Stróż nie bronił dostępu do swego pana.

- Gwiazda Sotis wyłoni się z mroku - wskazał Ramzes. - Jutro wstanie wraz ze słońcem na wschodzie i zapowie początek wylewu.

- Czyż nie jest tak samo rok po roku?

- Nie pojmujesz, że ten rok nie będzie podobny do żadnego innego?

Powaga jego głosu zrobiła wrażenie na Izet urodziwej; nie odważyła się kłamać.

- Nie, nie pojmuję.

- Spójrz na Nil.

Uczepiła się czule jego ramienia.

- Czemu mówisz zagadkami? Nie jestem ci wrogiem. Co zdarzyło się w Delcie?

- Ojciec postawił mnie twarzą w twarz ze mną samym.

- Co masz na myśli?

- Nie mam prawa uciekać. Daremnie bym się ukrywał.

- Wierzę w ciebie, Ramzesie, bez względu na to, jakie jest twoje przeznaczenie.

Łagodnym gestem pogłodził ją po głowie. Przyglądała mu się zbита z tropu; doświadczenia przeżyte tam, na północy, odmieniły go.

Młodziak wyrósł na mężczyznę. Na mężczyznę o fascynującej urodzie, mężczyznę, w którym była zakochana do szaleństwa.



Specjaliści od pomiarów wody nie mylili się, zapowiadając dzień, kiedy wylew Nilu zaatakuje brzegi rzeki w Memfis.

Bezwłocznie zaczęto świętować; w całym kraju głoszono, że bogini Izyda po długich poszukiwaniach odnalazła i wskrzesiła Ozyrysa. Tuż po świcie tama zamykająca główny kanał obsługujący miasto została otwarta i wtargnęła doń gwałtowna fala wylewu; aby nabrała mocy, niczego nie

niszcząc, rzucono w odmet tysiące posążków. Przedstawiały Hapi, zapładniającą siłę Nilu, której symbolem był mężczyzna z obwisłymi piersiami, głową zwieńczoną kępą papirusu i trzymający tacę z pokarmami. Każda rodzina miała fajansową tykwę z wodą z wylewu. Była gwarancją pomyślności.

W pałacu krzątano się pracowicie; za niecałą godzinę wyruszy procesja w stronę Nilu; na czele będzie szedł faraon, który dokona obrządku składania ofiary. I wszyscy zastanawiali się, jakie miejsce zajmą w hierarchii ukazywanej oczom ludu.

Szenar krążył niespokojnie po komnacie. Po raz dziesiąty zadawał pokojowcowi to samo pytanie.

- Czy ojciec potwierdził wreszcie moje miejsce?
- Jeszcze nie.
- To bez sensu! Zapytaj prowadzącego obrządek.
- Król osobiście wyda rozkaz, krocząc na czele procesji.
- Wszyscy o tym wiedzą.
- Wybacz, sam już nie wiem, co mówię.

Zdenerwowany Szenar sprawdził fałdy długiej lnianej sukni i poprawił trzyrzędowy naszyjnik z paciorków krwawnika; wolałby wspanialszy strój, ale nie chciał drażnić ojca. A zatem potwierdzają się pogłoski; Seti zamierza zmienić pewne zarządzenia protokolarne, uzgodniwszy to z królową. Czemu jednak jego nie dopuszczono do tajemnicy? Jeśli para królewska zachowuje dystans, oznacza to zapowiedź niełaski. Kto mógłby być tego przyczyną, jeśli nie ambitny Ramzes?

Szenar z pewnością popełnił błąd, lekceważąc braciszka; ten mały wąż intrygował bez ustanku za kulisami i mniemał, że oczerniając go, zadał Szenarowi ostateczny cios. Tuja dała wiarę jego kłamstwom i wpłynęła na męża.

O tak, oto plan Ramzesa: zająć podczas publicznej ceremonii pierwsze miejsce tuż za parą królewską, by dowieść, że udało się mu pokonać starszego brata.

Dwie kapłanki kończyły ubierać wielką małżonkę królewską, która miała na głowie diadem zwieńczony dwoma długimi piórami, przypominający, że jest wcieleniem tchnienia życia zapładniającego cały kraj. Jej obecność sprawi, że susza będzie przewyciężona i powróci płodność.

Szenar złożył matce ukłon.

- Skąd to niezdecydowanie co do mojej osoby?
- Z jakiego powodu się uskarżasz?
- Czyż nie powinienem towarzyszyć ojcu, kiedy będzie składał ofiary Nilowi?
- Decyzja należy do niego.
- Nie zawiadomił cię, co postanowił?
- Czyżbyś przestał ufać ojcu? Zwykle pierwszy wychwalasz mądrość jego postanowień.

Szenar milczał, żałując, że tu przyszedł. Bliskość matki zawsze wprawiała go w zakłopotanie; bez śladu napastliwości, ale z groźną dokładnością przeszywała skorupę i zadawała precyzyjnie wymierzony

cios.

- Bądź pewna, że nadal je pochwalam.
- Po cóż więc ten niepokój? Seti postąpi tak, by Egipt odniósł jak największą korzyść. Czy nie to jest najważniejsze?



Chcąc zająć czymś ręce i umysł, Ramzes przepisywał maksymę mądrego Ptahhotepa: „Jeśli jesteś przewodnikiem, który ma wskazać kierunek wielkiej rzeszy, szukaj sposobności, by okazać sprawność, ażeby twe rządy były wolne od błędu”. Książę chłonał tę myśl, jakby dawny autor zwracał się ponad wiekami bezpośrednio do niego.

Za niecałą godzinę zjawi się przewodniczący obrządków i wskaże mu miejsce w procesji. Jeśli nie myli go przecucie, tym razem znajdzie się tam, gdzie zwykle stawał Szenar. Rozum wymagał, by Seti nie burzył raz ustalonego porządku; czemu jednak protokół pozwala, by sprawa hierarchii, jaką ukaze się ogromnym tłumom tłoczącym się nad Nilem, pozostawała otoczona tajemnicą? Faraon przygotowuje efektowne posunięcie. A mogło być nim tylko zastąpienie Szemra przez Ramzesa.

Żadne prawo nie zmuszało faraona do wyznaczenia na następcę najstarszego z synów; nie musiał nawet wybierać go spośród najwyżej postawionych osobistości. Wielu faraonów i ich małżonek wywodziło się ze skromnych rodów albo takich, które nie miały nic wspólnego z życiem dworskim; sama Tuja pochodziła z prowincji, nie dziedziczyła żadnego majątku.

Ramzes przebiegał w myślach chwile przeżyte u boku ojca; żadna nie była owocem przypadku. Poprzez wstrząsy i bezlitosne odsłanianie rzeczywistości Seti odarł go ze złudzeń i dobył na światło dnia jego prawdziwą naturę. Ramzes czuł, że przyszedł na świat, by władać - jak lew rodzi się, by pędzić życie lwa.

Wbrew temu, co sądził, nie miał żadnej wolności; przeznaczenie wskazywało drogę, a Seti czuwał, by syn z niej nie zszedł.



Gromady gapiów tłoczyły się na skraju drogi prowadzącej z pałacu ku rzece; była to jedna z nieczęsto zdarzających się sposobności, żeby w tym świątecznym dniu, który wyznacza początek nowego roku i powrót wylewu, zobaczyć faraona, jego małżonkę, ich dzieci i najwyższych dygnitarzy.

Z okna swojej komnaty Szenar przyglądał się gapiom, którzy za kilka minut będą świadkami jego upadku. Seti nie dał mu nawet możliwości obrony i wykazania, że Ramzes nie nadaje się na władcę. Królowi nie dostaje przenikliwości, skoro trzyma się tak samowolnego i niesprawiedliwego postanowienia.

Wielu dworaków nie pogodzi się z takim postawieniem sprawy; Szenar będzie umiał skupić i podburzyć opozycję, której wpływów Seti nie będzie mógł lekceważyć. Wielu dygnitarzy ufa mu; wystarczy, by Ramzes zrobił jeden fałszywy krok, a Szenar odzyska swoje miejsce. A jeśli sam nie zrobi takiego kroku, Szenar pomoże mu, zastawiając pułapki, których młody

książę nie zdoła uniknąć.

Prowadzący obrządki poprosił starszego syna królewskiego, by zechciał pójść za nim, gdyż procesja lada chwila wyruszy.



Ramzes szedł z prowadzącym obrządek.

Procesja rozciągała się od bram pałacowych po wyjście z dzielnicy świątyni; księcia poprowadzono na jej czoło, gdzie zajęła miejsce para królewska poprzedzona przez otwierającego drogę. Ubrani na biało kapłani z ogolonymi głowami patrzyli w zadziwieniu na mijającego ich syna królewskiego. Niektórzy uważali go nadal za wyrostka, któremu w głowie tylko nie kończące się gry i zabawy i którego czeka życie łatwe, ale w cieniu.

Ramzes szedł.

Minął kilku wpływowych dworaków i kilka wielkich dam we wspaniałych strojach; po raz pierwszy młodszy syn króla ukazuje się publicznie. Nie, Ramzes nie śnił; ojciec w dzień Nowego Roku chce wskazać, że jego młodszy syn zajmie tron. Nagle nakazano mu się zatrzymać.

Prowadzący obrządek poprosił go, by zajął miejsce za wielkim kapłanem Ptaha, daleko od pary królewskiej, daleko od Szenara, który stanął po prawicy ojca, nadal w roli następcy wyznaczonego przez faraona.

18.

Przez dwa dni Ramzes nie chciał nic jeść ani z nikim rozmawiać.

Ameni, który zdawał sobie doskonale sprawę, jaki wielki zawód spotkał przyjaciela, wiedział, że nie powinien się mu narzucać, że najlepiej zrobi, jeśli będzie milczał; czuwał jednak nad księciem jak cień. Pewnie, Ramzes wydobył się z anonimowego tłumu i znalazł pośród dworskich osobistości, które miały prawo uczestniczyć w państwowych obrządkach, ale wyznaczono mu w nich miejsce zwykłego statysty. W oczach wszystkich Szenar pozostał dziedzicem tronu.

Żółtozłoty pies o obwisłych uszach wyczuwał smutek swego pana i nie domagał się spacerów ani zabaw. To ufność zwierzęcia pomogła Ramzesowi wydostać się z więzienia, w którym sam się zamknął; karmiąc Stróża, w końcu zgodził się zjeść posiłek podsunieły przez osobistego sekretarza.

Jestem głupcem i człowiekiem zżeranym ambicją, Amen, ojciec udzielił mi właściwej nauczki.

- Po co się tak dręczyć?

- Nie sądziłem, że jestem aż tak głupi.

- Czy władza jest czymś do tego stopnia ważnym?

- Władza nie, ale urzeczywistnianie swej prawdziwej natury tak. A byłem przekonany, że moja prawdziwa natura to władanie. Ojciec odsunął mnie od tronu, a ja byłem ślepcem.

- Czy pogodzisz się ze swoim losem?

- Czy mam jeszcze przed sobą jakiś los?

Ameni bał się, by przyjaciel nie oszalał. Rozpacz Ramzesa była tak głęboka, że gotów byłby pogрузić się w jakiejś niedorzecznej przygodzie, która mogłaby oznaczać zgubę. Tylko czas może złagodzić poczucie zawodu, lecz cierpliwość była cnotą nie znaną księciu.

- Sari zaprasza nas na połów - szepnął Ameni. - Czy zechcesz wziąć udział w tej rozrywce?

- Jak uważasz.

Młody pisarz z trudem powstrzymał okrzyk radości; jeśli Ramzes poczuł smak przyjemności życia, to znaczy, że powróci do siebie.



Były wychowawca Ramzesa i jego małżonka sprosili kwiat wykształconej młodzieży, by wtajemniczyć ją w subtelną przyjemność, jaką daje łowienie ryb na wędkę w stawie hodowlanym. Każdy z gości dostał trójnogi stołeczek i wędkę z drewna akacjowego; najzręczniejszy zostanie ogłoszony zwycięzcą i otrzyma w nagrodę wspaniałą papirus z opisem przygód Sinuhe, klasyczną powieść czytana z zapalem już przez wiele pokoleń wykształconych ludzi.

Ramzes odstąpił swoje miejsce Ameniemu, który bardzo cenił tę oryginalną rozrywkę. Jakże mógłby zrozumieć, że ani jego przyjaźń, ani miłość Izet urodziwej nie ugasać ognia trawiącego jego duszę? Czas będzie tylko podsycił ten nienasycony płomień, któremu musi dostarczać ciągle nowej strawy.

Bez względu na to, co wskazuje przeznaczenie, nie zgodzi się na życie w cieniu. Tylko dwie postacie go fascynowały: jego ojciec, król, i matka, królowa. Ich wizję życia chce dzielić, żadna inna nie ma dla niego znaczenia.

Sari położył przyjazną dłoń na ramieniu dawnego ucznia.

- Ta rozrywka cię nudzi?

- Przyjęcie jest bardzo udane.

- Gwarancją sukcesu była twoja obecność.

- Chcesz ze mnie zadrwić?

- Ani mi to w głowie. Masz teraz ustaloną pozycję. Wielu dworaków uznało, że wyglądałeś wspaniale podczas procesji.

Dobroduszny Sari był zapewne szczery; pociągnął Ramzesa w stronę altany, gdzie podawano chłodne piwo.

- Stanowisko królewskiego pisarza należy do najbardziej pożądanym - oświadczył głosem pełnym entuzjazmu. - Zyskujesz sobie zaufanie króla, masz dostęp do skarbu i spichlerzy, otrzymujesz znaczną część ofiar poświęconych w świątyni, masz piękne stroje, konie, łódź, mieszkasz w ładnym domu, twoje pola przynoszą zyski, a gorliwi słudzy dbają o twe wygody. Twe ramiona nie męczą się, dłonie są delikatne i białe, grzbiet masz mocny, nie dźwigasz ciężkich ładunków, nie pracujesz motyką ni rydlem, oszczędzono ci ciężkich robót, a twoje rozkazy są sumiennie wykonywane. Paleta, style i zwój papirusu zapewniają ci pomyślność i czynią z ciebie człowieka majątnego i szanowanego. A co z chwałą, zapytasz. Ależ jest twoim udziałem! Współcześni uczeni pisarzy poszli w zapomnienie, lecz potomność śpiewa hymny ku chwale pisarzy.

- Bądź pisarzem - recytował obojętnym głosem Ramzes - bo księga jest trwalsza niż stela czy piramida. Lepiej zachowa twe imię niż jakakolwiek budowla. Dla spadkobierców pisarze mają swe księgi mądrości. Kapłanami odprawiającymi obrządki pogrzebowe są ich pisma. Ich synem jest tabliczka, na której piszą, a pokryty hieroglifami kamień ich małżonką. Najpotężniejsze gmachy kruszą się i znikają, ale dzieło pisarzy trwa przez wieki.

- Cudownie! - wykrzyknął Sari. - Nie zaprzepaściłeś ani okruszyny z moich nauk.

- To nauki naszych ojców.

- Pewnie, pewnie... Lecz ja ci je przekazałem.

- Jestem ci za to wdzięczny.

- Jestem z ciebie coraz bardziej dumny! Bądź królewskim pisarzem i nie myśl o niczym więcej.

Pan domu musiał zająć się teraz pozostałymi gośćmi. Wszyscy gawędzili, popijali piwo, łowili ryby albo wymieniali pełne fałszu zwierzenia. Ramzes nudził się. Ten światek zadowolony ze swojego miernego życia i swoich przywilejów był mu całkowicie obcy.

Starsza siostra ujęła go czule pod ramię.

- Czy jesteś szczęśliwy? - spytała Grymaśna.

- A nie widać tego?

- Jestem ładna?

Odsunął siostrę i przyjrzał się jej. Miała na sobie dość dziwną suknię w zbyt jaskrawych kolorach, zbyt wymyślną perukę, ale robiła wrażenie mniej zmęczonej niż zazwyczaj.

- Jesteś doskonałą panią domu.

- Oto usłyszałam komplement z ust Ramzesa... Nieczęsto się to zdarza!

- Tym jest cenniejszy.

- Doceniono twój udział w obrządku składania ofiar Nilowi.

- Stałem nieruchomo i nie powiedziałem ani słowa.

- Otóż to... Wspaniała niespodzianka! Dwór spodziewał się czegoś zupełnie innego.

- Czego?

W oczach Grymaśnej zapaliło się złośliwe światełko.

- Udziału... a może także buntu. Zwykle, kiedy nie otrzymujesz tego, czego pragniesz, stajesz się bardzo agresywny. Czyżby lew przemienił się w jagnię?

Ramzes zacisnął pięści, żeby zapanować nad sobą i nie wymierzyć siostrze policzka.

- Czyżbyś wiedziała, czego pragnę, Grymaśna?

- Tego, co ma twój brat, a czego ty nigdy nie dostaniesz.

- Mylisz się, nie jestem zawistny. Szukam swojej prawdy i to wszystko.

- Przyszła pora wakacji, nie sposób wytrzymać upałów memfickich, przenosimy się więc do naszej rezydencji w Delcie. Pojedź z nami, nasza rodzina tak rzadko przebywa razem! Nauczysz nas żeglować, będziemy pływać i łowić wielkie ryby.

- Moje stanowisko...

- Daj się nakłonić, Ramzesie. Wszystko jest już jasne, możesz więc

poświęcić nieco uwagi najbliższym i zaznać ich miłości.

Zwycięzca konkursu poławiaczy wydał okrzyk radości; pani domu miała obowiązek złożenia gratulacji, natomiast jej małżonek wręczył mu papirus z opisem przygód Sinuhe.

Ramzes dał znak Ameniemu.

- Złamało mi się wędzisko - wyznał pisarz.

- Chodźmy stąd.

- Tak wcześniej?

- Zawody się skończyły, Ameni.

Do Ramzesa podszedł wspaniale wystrojony Szenar.

- Przykro mi, że przyszedłem tak późno i nie mogłem podziwiać twoich umiejętności.

- Zastąpił mnie Ameni.

- Jakaś przejściowa dolegliwość?

- Minęła zgodnie z twoim oczekiwaniem.

- Doskonale, Ramzesie, z każdym dniem dokładniej uświadamiasz sobie granice swoich możliwości. Mimo to oczekuję od ciebie podziękowania.

- Za cóż to?

- Tylko dzięki mojej interwencji zostałeś dopuszczony do wielkiej procesji, Seti bowiem chciał cię z niej wykluczyć. Obawiał się, i słusznie, że nie będziesz umiał odpowiednio się zachować. Na szczęście zachowałeś się nie najgorzej. Idź dalej tą drogą, a pozostaniemy w jak najlepszych stosunkach.

Szenar oddalił się, a za nim świta pochlebców. Sari i jego małżonka złożyli mu głęboki ukłon, zachwyceni jego niespodziewaną wizytą.



Ramzes drapał swojego psa po czubku głowy. Zachwycony Stróż zamknął oczy. Książę wpatrywał się w gwiazdy okołobiegunowe, uważane za wieczne; według mędrców tworzyły na tamtym świecie serce wskrzeszonego faraona, kiedy został już uznany przez boski trybunał za „głos sprawiedliwego”.

Izet urodziwa, całkowicie naga, zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Zapomnij na chwilę o psie... W końcu stanę się zazdrosna. Kochasz się ze mną, a potem zaraz odchodzisz!

- Spałaś, a ja nie czułem senności.

- Jeśli mnie pocałujesz, wyjawię ci pewien drobny sekret.

- Nie cierpię szantażu.

- Udało mi się nakłonić twoją starszą siostrę, by mnie zaprosiła. Dzięki temu poczujesz się mniej samotny w ramionach drogiej twemu sercu rodziny i potwierdzimy pogłoski, wedle których jesteśmy już sobie poślubieni.

Stała się tkliwa i przymilna jak kotka i książę nie mógł dłużej nie zwracać uwagi na jej pieszczoty; wziął kochankę na rękę, przeszedł przez taras i położył ją na łożu.



Ameni był szczęśliwy: Ramzes odzyskał wilczy apetyt.

- Wszystko jest gotowe do wyjazdu - oświadczył z dumą. - Osobiście sprawdziłem bagaże. Przyda się nam ten odpoczynek.

- Ty sobie na niego zasłużyłeś. Zamierzasz się dobrze wyspać?

- Kiedy zacznę jakąś pracę, nie umiem ustać, póki jej nie zakończę.

- U mojej siostry nie będziesz miał nic do roboty.

- Boję się, że nic z tego. Twoje stanowisko wymaga zaznajamiania się z różnymi dokumentami, więc...

- Amen! Czy ty nigdy nie umiesz odpoczywać?

- Jaki pan, taki sługa.

Ramzes położył dłonie na ramionach przyjaciela.

- Nie jesteś moim sługą, ale przyjacielem. Posłuchaj mej rady. Odpocznij parę dni.

- Spróbuję, ale...

- Coś cię gnębi?

- Te oszukane bryłki inkaustu, ten podejrzany warsztat. Muszę dojść prawdy.

- Czy jest ona w zasięgu naszych rąk?

- Ani Egipt, ani my nie możemy tolerować takiego sprzeniewierzenia pieniędzy.

- Widzę, że nadajesz się na męża stanu!

- Jestem pewny, że patrzysz na tamtą sprawę tak samo jak ja.

- Prosiłem matkę, żeby nam pomogła.

- To... to wspaniale!

- Jak dotąd nie ma żadnych rezultatów.

- Cierpliwości.

- Niewiele obchodzą mnie bryłki inkaustu i ten warsztat, ale chcę, żeby stanął przede mną człowiek, który próbował cię zabić, i ten, który wydał rozkaz.

Stanowczość brzmiąca w głosie Ramzesa sprawiła, że jego sekretarz zadrżał.

- Pamięć nigdy mnie nie zawodzi, Amen.



Sari wynajął wytworną barękę, w której było dość miejsca i wygod dla trzydziestu osób. Cieszył się myślą, że będzie płynął po prawdziwym morzu, które powstało wskutek wylewu, i wkrótce znajdzie się w rezydencji położonej na szczycie pagórka w środku gaju palmowego. Upał będzie tam łatwiejszy do zniesienia i czarowne dni będą mijały na leniuchowaniu.

Kapitan chciał jak najszybciej ruszyć w drogę; policja rzeczna właśnie udzieliła mu zezwolenia na wypłynięcie z portu. Jeśli opuści kolejkę, będzie musiał znowu czekać dwie albo trzy godziny.

- Ramzes się spóźnia - żaliła się siostra księcia.

- Lecz Izet urodziwa jest już na pokładzie - zwrócił jej uwagę Sari.

- A jego bagaże?

- Zostały załadowane o świcie, zanim zrobiło się gorąco.

Grymaśna drgnęła.

- Oto jego sekretarz!

Ameni podbiegał krótkim krokiem; nie miał wielkiej praktyki w bieganiu, minął więc jakiś czas, zanim odzyskał dech.

- Ramzes zniknął - oświadczył w końcu.

19.

Wędrowiec, któremu towarzyszył żółty pies o obwisłych uszach, miał na plecach warkoczyk - zwinięty i przewiązany rzemykiem; w lewej ręce niósł skórzaną torbę z przepaską na biodra i sandałami, w prawej laskę. Kiedy zatrzymywał się, by odpocząć, rozkładał w cieniu drzewa matę i zasypiał, pilnowany przez wiernego towarzysza.

Pierwszą część podróży odbył książę Ramzes barką, drugą na piechotę. Podążał wąskimi ścieżkami biegnącymi po nadrzecznych pagórkach i minął już sporo wiosek, gdzie odpoczywał razem z wieśniakami. Zmęczony miastem, odkrywał spokojny, wiecznie podobny do siebie samego świat żyjący według rytmu pór roku i świąt.

Nie uprzedził ani Ameniego, ani Izet urodziwej; zapragnął wędrować samotnie jak zwykły Egipcjanin, który chce odwiedzić rodzinę albo podążyć na jeden z licznych placów budowy otwieranych podczas pory wylewu.

Czasem między jedną a drugą osadą przywoływał przewoźnika, który przeprowadzał przez rzekę biedaków i ludzi nie posiadających własnej, choćby najskromniejszej łodzi; na ogromnym obszarze wodnym mijaly się dziesiątki łodzi najrozmaitszej wielkości. Tu i ówdzie widziało się w łodziach dzieci, które nie mogąc usiedzieć w miejscu, wpadały czasem do wody i rzucały się w niej ogarnięte paniką.

Pora odpoczynku, zabaw i podróży... Ramzes wyczuwał oddech egipskiego ludu, jego potężną radość i pogodę ducha, której źródłem było zaufanie do faraona. Tu i ówdzie mówiono z szacunkiem i podziwem o Setim; jego syn był dumny i przysięgał sobie, że okaże się godny ojca, nawet jeżeli pozostanie zwykłym królewskim pisarzem, którego obowiązkiem jest nadzorowanie dostaw ziarna lub rejestrowanie królewskich zarządzeń.

Kiedy znalazł się u wrót Fajum, okrytej zielenią prowincji, którą władał Sobek, bóg krokodyl, na wielu hektarach uprawianych przez najlepszych ogrodników rozciągał się królewski harem Mer-Ur, „wielka miłość”. Sieć umiejętnie zaplanowanych kanałów dostarczała wodę ogromnej posiadłości, którą wielu uważało za najpiękniejszą w całym Egipcie; stare damy ze szlacheckich rodów dożywały tutaj w pokoju swych lat, podziwiając wspaniałe młode kobiety, które przyjmowano do pracy przy warsztatach tkackich albo do szkół poezji, muzyki i tańca. Specjalistki od emalierstwa doskonaliły swe umiejętności obok innych, wytwarzających biżuterię. Harem wrzał bezustanną pracą - jak prawdziwy rój.

Ramzes, nim stanął przed bramą prowadzącą do posiadłości, zmienił przepaskę, włożył sandały i otrzepał z pyłu swego psa. Uznawszy, że może go już pokazać, zagadał do strażnika o niezbyt miłym obliczu.

- Chciałbym zobaczyć się z przyjacielem.

- Proszę o list polecający, młodzieńcze.

- Nie jest mi potrzebny.

Strażnik uznał, że może okazać mu swą wyższość.

- A to dlaczego?

- Ponieważ jestem Ramzesem, synem Setiego.

- Żartujesz sobie ze mnie! Syn królewski podróżuje ze świtą.

- Mnie wystarczy pies.

- Idź swoją drogą, chłopcze. Twój żart mnie nie rozśmieszył.

- Rozkazuję ci usunąć mi się z drogi.

Stanowczość głosu i ostrość spojrzenia zaskoczyły strażnika. Powinien odgonić intruza czy podjąć środki ostrożności?

- Jakie jest imię twojego przyjaciela?

- Mojżesz.

- Poczekaj tu.

Stróż usiadł w cieniu smaczliwki. Powietrze miało balsamiczną woń, setki ptaków założyły sobie gniazda na drzewach haremu; czyż można wyobrazić sobie życie bardziej nasycone słodyczą?

- Ramzes!

Mojżesz odepchnął strażnika i podbiegł do Ramzesa; uścisnęli się serdecznie, a potem przeszli przez bramę, a za nimi Stróż; biedny pies nie wiedział, w którą stronę zwrócić nos, tak przyjemne wydawały mu się zapachy dobiegające z kuchni strażników.

Mojżesz i Ramzes poszli wyłożoną płytami aleją, która wijąc się między sykomorami, doprowadzała do stawu porośniętego białymi lotosami o rozłożystych liściach. Usiedli na ławeczce z trzech bloków wapiennych.

- Cóż za miła niespodzianka, Ramzesie! Masz tu objąć stanowisko?

- Nie, chciałem się z tobą zobaczyć.

- Przybyłeś sam, bez świty?

- To cię zadziwia?

- Jakże to pasuje do twojego charakteru! Co się z tobą działo, odkąd każdy z naszej grupki poszedł swoją drogą?

- Zostałem pisarzem królewskim i wydawało mi się, że ojciec wybrał mnie na następcę.

- Za zgodą Szenara?

- Był to oczywiście tylko sen, lecz ja uwierzyłem. Kiedy ojciec publicznie wskazał mi moje miejsce, złudzenie przysło, lecz...

- Lecz?

- Lecz nadal mieszka we mnie jakaś siła, ta sama, która zwiodła mnie co do mych talentów. Myśl, że miałbym usnąć ukołyszany wygodnym i dostatnim życiem, budzi mój wstręt. Co mamy począć z naszym życiem, Mojżeszu?

- Masz rację, to jedyne pytanie, na które warto szukać odpowiedzi.

- A jaką odpowiedź znalazłeś ty?

- Idzie mi z tym równie ciężko jak tobie. Jestem jednym z pomocników zarządcy tego haremu, pracuję w warsztacie tkackim, nadzoruję pracę garncarzy, mam pięciopokojowy dom, ogród, wyborne jadlo. Dzięki tutejszej bibliotece ja, Hebrajczyk, zapoznałem się z mądrością Egipcjan. Czegóż więcej mógłbym pragnąć?

- Pięknej niewiasty.

Mojżesz uśmiechnął się.

- Nie brak ich tutaj. Czy byłeś już zakochany?

- Być może.

- W kim?

- W Izet urodziwej.

- Powiadają, że to królewskie danie. Muszę wyznać, że wzbudziłeś moją zazdrość... Dlaczego jednak użyłeś słów „być może”?

- Jest wspaniała, rozumiemy się cudownie, ale nie potrafię powiedzieć, że ją kocham. Inaczej wyobrażałem sobie miłość, jako coś mocniejszego, trochę szalonego, bardziej...

- Nie dręcz się i korzystaj z tego, co masz. Czyż nie takiej rady udzielają harfistki, które radują nasze uszy podczas uczt?

- A ty, czy znalazłeś miłość?

- Miłostki, bez wątpienia... Żadna jednak mnie nie zadowoliła. Mnie też pali ogień, którego nie potrafię nazwać. Lepiej zapomnieć o nim czy go podsycać?

- Nie mamy wyboru, Mojżeszu. Jeśli uciekniemy, zgaśniemy niby złowróźbne cienie.

- Myślisz, że ten świat jest światłem?

- W tym świecie jest światło.

Mojżesz wzniósł wzrok do nieba.

- Czyż nie kryje się w sercu słońca?

Ramzes zmusił przyjaciela do opuszczenia wzroku.

- Nie patrz mu w twarz, bo cię oślepi.

- Odnajdę to, co jest zakryte.

Rozmowę przerwał im okrzyk strachu; równoległą alejką uciekały co sił w nogach dwie tkaczki.

- Teraz ja cię zaskoczę - powiedział Mojżesz. - Chodźmy poskromić demona, który tak przeraził te nieszczęsne kobiety.

Sprawca zamieszania nie próbował umknąć; przyklęknawszy jednym kolanem na ziemi, podniósł pięknego ciemnozielonego gada i wsunął go do swojej torby.

- Setau!

Specjalista od węży nie okazał najmniejszego wzruszenia. Ponieważ Ramzes zdumiał się jego widokiem w tym miejscu, Setau wytłumaczył, że dostarczanie jadu do haremowego laboratorium zapewnia mu niezależność; co więcej, perspektywa spędzenia kilku dni w towarzystwie Mojżesza sprawia mu ogromną przyjemność. Ani jeden, ani drugi nie kłopotał się zbyt ciasnymi pętami nakazów moralnych, żyli więc, niczego sobie nie odmawiając - póki ich drogi znowu się nie rozchodziły.

- Nauczyłem Mojżesza paru umiejętności. Zamknij oczy, Ramzesie.

Kiedy pozwolono je księciu otworzyć, zobaczył Mojżesza wpartego mocno obiema nogami w ziemię i trzymającego w prawym ręku bardzo cienką brunatną laskę.

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- Przyjrzyj się dobrze - poradził Setau.

Kij ożywił się i zafalował; Mojżesz rzucił na ziemię całkiem sporego węża, którego Setau natychmiast pochwycił.

- Czyż nie jest to piękna sztuczka z zakresu magii naturalnej? Odrobina

zimnej krwi i można zadziwić każdego, nawet królewskiego syna!

- Naucz i mnie posługiwania się takim kijem.

- Czemu nie?

Trzej przyjaciele skryli się w warzywniku, gdzie Setau jął uczyć swoich przyjaciół; manipulowanie żywym wężem wymaga wyczucia i precyzji.

Smukłe dziewczęta ćwiczyły się w dość akrobatycznym tańcu; ubrane w wąskie, niezbyt długie przepaski przytrzymywane wstęgami przechodzącymi przez pierś i plecy, z włosami ściągniętymi do tyłu w koński ogon, na którego końcu przymocowywano małą drewnianą gałkę, wykonywały niesłychanie równo złożone figury taneczne.

Ramzes mógł napawać wzrok tym widowiskiem dzięki Mojżeszowi, który cieszył się sympatią tancerek. Jednak Mojżesza ogarniał coraz posępniejszy nastrój. Setau nie dzielił trosk swoich dwóch przyjaciół; codzienne obcowanie z wężami, które niosą w sobie nagłą i nieubłaganą śmierć, nadawało wystarczający sens życiu. Mojżesz chciałby przeżywać tego rodzaju namiętność, ale był spętany siecią prac administracyjnych, które mimo wszystko wykonywał tak sumiennie, że można się było spodziewać, iż już wkrótce obejmie zarząd haremem.

- Pewnego dnia - wyznał Ramzesowi - rzucę to wszystko.

- Co masz na myśli?

- Sam jeszcze nie wiem, ale to życie staje się dla mnie coraz trudniejsze do zniesienia.

- Odejdziemy stąd razem.

Jedna z tancerek musnęła wonnym ciałem przyjaciół, ale ci nie zmienili pochmurnego wyrazu twarzy. Kiedy pokaz dobiegł końca, dali się jednak namówić na kolację w towarzystwie młodych kobiet, które usiadły nieopodal stawu o modrej wodzie. Księżę Ramzes musiał odpowiadać na pytania dotyczące dworu, pracy królewskiego pisarza i swoich planów na przyszłość; był jednak dość szorstki, prawie opryskliwy, odpowiadał wymijająco. Zawiedzione rozmówczynie urządziły sobie konkurs poetyckich cytatów, pokazując w ten sposób, jak rozległe mają wykształcenie.

Ramzes spostrzegł, że jedna z nich zachowuje milczenie; była młodsza od swych towarzyszek, miała czarne jak noc lśniące włosy i zielononiebieskie oczy. Wydała mu się zachwycająca.

- Jak się nazywa? - spytał Mojżesza.

- Nefertari.

- Skąd taka nieśmiałość?

- Pochodzi z niezamożnej rodziny i niedawno znalazła się w haremie. Zwrócono na nią uwagę, gdyż jest bardzo biegłą tkaczką. We wszystkich umiejętnościach góruje nad innymi, a dziewczęta z bogatych rodów nie mogą jej tego wybaczyć.

Kilka tancerek raz jeszcze podjęło próbę zyskania sobie względów księcia Ramzesa; krążyły pogłoski o jego rychłym małżeństwie z Izet urodziwą, czyż jednak serce syna królewskiego nie jest pojemniejsze niż serca innych mężczyzn? Księżę odsunął się od zalotnic i usiadł przy Nefertari.

- Czy moja obecność ci przeszkadza?

Natarczywość tego pytania rozbroiła ją; podniosła na niego spojrzenie zaniepokojonych oczu.

- Wybacz moją niegrzeczność, ale widzę, że trzymasz się z dala od wszystkich.

- Bo... rozmyślałam.

- Jakież troski wypełniają twe myśli?

- Mamy wybrać jedną z maksym mędrca Ptahhotepa i wyjaśnić jej znaczenie.

- Podziwiam jego pisma. Którą z maksym wybrałaś?

- Waham się jeszcze.

- Jakiemu zajęciu chciałabyś się poświęcić, Nefertari?

- Sztuce kwiatów. Chciałabym układać bukiety dla bogów i przebywać w ciągu roku jak najwięcej w świątyni.

- Czy takie życie nie jest zbyt surowe?

- Lubię medytację. Czerpię z niej siłę. Czyż nie napisano, że milczenie daje wzrost duszy jak drzewu obsypanemu kwiatami?

Nadzorczyńni tancerek poprosiła, by zebrały się i poszły zmienić stroje przed lekcją gramatyki. Nefertari wstała.

- Chwileczkę... Czy zechcesz okazać mi przychyłność?

- Nadzorczyńni jest surowa i nie zniesie najmniejszego spóźnienia.

- Jaką maksymę wybierzesz?

Jej uśmiech ukoiłby serce najbardziej zawziętego wojownika.

- „Słowo doskonale jest lepiej ukryte niż zielony kamień. Można jednak je znaleźć u sług, którzy pracują przy żarnach”.

Zniknęła, lekka, świetlista.

20.

Ramzes spędził tydzień w haremie Mer-Ur, ale nie zobaczył już Nefertari. Mojżesz, obarczony pracą przez zwierzchnika, który wykorzystywał jego sprawność, miał niewiele czasu dla przyjaciela. Mimo to ich rozmowy były dla obu źródłem nowej siły i przyrzekli sobie nawzajem, że nie dadzą uśpić swojej świadomości.

Obecność syna Setiego bardzo szybko nabrała rangi wydarzenia; szlachetne starsze damy chciały koniecznie z nim rozmawiać, niektóre zasypywały go wspomnieniami i dobrymi radami. Wielu rzemieślników i urzędników ubiegało się o jego życzliwość; jeśli chodzi o zarządcę posiadłości, ten otaczał go wielkimi względami, aby Ramzes powtórzył ojcu, jak sprawnie działa zarząd haremu. Ukrycie się w ogrodzie, by spokojnie poczytać pisma starożytnych, było w tych warunkach nie lada wyczynem; książe poczuł się więźniem w tym raj, nic więc dziwnego, że wziął swą torbę wędrowca, warkocz i kij i opuścił harem, nie mówiąc nikomu ani słowa; Mojżesz go zrozumie.

Stróż utył, ale kilka dni marszu przywróci mu smukłość.



Naczelnik pałacowej służby bezpieczeństwa padał z nóg. Nigdy w swej karierze nie pracował tak pilnie, nigdy nie biegał to tu, to tam, nie

zwolywał dziesiątków urzędników, starając się sprawdzić każdy szczegół, wracając ciągle do różnych wątków śledztwa i grożąc rozmówcom surowymi karami.

Czy ktoś zablokował czynności śledcze maszyny administracyjnej, czy też sama działa niewłaściwie? Trudno ustalić. Próbowano wyrzucić nacisk na wysokich urzędników, ale nie potrafił dociec, kto to robił, chociaż królowa przerażała go bardziej niż wszyscy dworacy, najbardziej nawet mu wrodzy.

Kiedy był już pewien, że wyczerpał wszelkie możliwości i niczego więcej nie dokona, stanął przed Tują.

- Zapewniam waszą królewską wysokość o całkowitym oddaniu.
- Liczy się tylko skuteczność twoich działań.
- Rozkazałaś, bym ustalił prawdę, nie zważając na to, jaka się okaże.
- Rzeczywiście.
- Nie będziesz zapewne zawiedziona, gdyż...
- Mnie zostaw osąd, a ty przejdź raczej do faktów.

Naczelnik zawahał się.

- Chciałbym wskazać, że moje obowiązki...

Spojrzenie królowej uniemożliwiło urzędnikowi wygłaszanie dalszych usprawiedliwień.

- Prawda, wasza królewska mość, jest czasem trudna do przyjęcia.
- Mówże!

Mężczyzna przełknął ślinę.

- Chciałbym zatem ujawnić ci dwie katastrofy.



Ameni przepisywał starannie rozporządzenia, z którymi musiał zapoznać się każdy królewski pisarz. Chociaż czuł się dotknięty tym, że Ramzes mu nie zaufał, wiedział, iż księżę wróci. Wykonywał więc pracę osobistego sekretarza, jakby nic się nie stało.

Kiedy Stróż wskoczył mu na kolana i oblizał szorstkim i mokrym językiem policzki, Ameni zapomniał o swoich żalach i z radością powitał wracającego Ramzesa.

- Byłem przekonany, że zastanę twoje biuro puste - wyznał księżę.
- A któż prowadziłby codzienną dokumentację?
- Na twoim miejscu nie zgodziłbym się na takie poświęcenie.
- Lecz ty jesteś na swoim, a ja na swoim. Bogowie tak chcieli i nie mam zamiaru się uskarżać.

- Wybacz mi, Ameni.

- Przysiągłem ci wierność i dotrzymam słowa, bo w innym razie demony piekielne poderznęłyby mi gardło! Jak widzisz, kieruję się samolubnymi pobudkami. Podróż była przyjemna?

Ramzes opowiedział mu o haremie, Mojżeszu i Setau, ale nie wspomniał o przelotnym spotkaniu z Nefertari. Była to szczególna chwila, którą przechowywał w pamięci niby klejnot.

- Przybywasz w samą porę - oświadczył potem Ameni. - Królowa pragnie ujrzeć cię jak najszybciej, a Asza zaprosił nas na kolację.

Asza przyjął Ramzesa i Ameniego w służbowej rezydencji, jaką

przydzieliło mu niedawno Ministerstwo Spraw Zagranicznych w centrum miasta, nieopodal siedziby administracji, której podlegał. Mimo młodego wieku robił wrażenie doświadczonego dyplomaty, przywykłego do dystygowanego zachowania i pojednawczego tonu głosu. Dbał o swoją powierzchowność, trzymał się najnowszej mody memfickiej, która sprowadzała się do połączenia klasycznych form stroju z bujnością kolorów. Do wrodzonej wytworności obejścia doszła teraz pewność siebie, której dawniej Ramzes u niego nie zauważył. Asza najwyraźniej znalazł swoją życiową drogę.

- Robisz wrażenie człowieka zadowolonego ze swojego losu - zauważył Ramzes.

- Poszedłem we właściwym kierunku i szczęście mi sprzyjało. Mój raport w sprawie wojny trojańskiej uznano za bardzo precyzyjny.

- Jak tam właściwie sprawy się przedstawiają?

- Klęska Trojańczyków jest nieunikniona. Wbrew tym, którzy wierzą w pobłażliwość Agamemnona, spodziewam się rzezi i zniszczenia miasta. Jednak my się nie wtrącimy. Egipt nie ma tam żadnych interesów.

- Zachowanie pokoju to główna troska Setiego.

- Dlatego też tak się martwi.

Ramzes i Ameni jednogłośnie zadali pytanie:

- Obawiasz się, że dojdzie do starcia?

- Hetyci zaczynają przejawiać ogromną aktywność.

Już w pierwszym roku swego panowania Seti musiał stawić czoło buntowi Beduinów; podżegani przez Hetytów, najechali Palestynę i proklamowali niezależne królestwo. W rezultacie doszło tam do nieustających walk między różnymi odłamami i straszliwych rzezi. Kiedy przywrócono pokój, faraon ruszył na wyprawę wojenną, by zaprowadzić porządek w Kanaanie, wcielić do swego państwa południową Syrię i przejąć kontrolę nad portami fenickimi. W trzecim roku panowania spodziewano się powszechnie, że dojdzie do frontального starcia z siłami hetyckimi, ale obie armie obozowały przez jakiś czas naprzeciwko siebie, a w końcu wycofały się na pozycje tyłowe.

- Co właściwie wiesz? - spytał Ramzes.

- Są to informacje poufne. Jesteś wprawdzie królewskim pisarzem, ale nie masz nic wspólnego ze służbami dyplomatycznymi.

Palcem wskazującym prawej ręki Asza pogładził mały, nienagannie przystrzyżony wąsik; Ramzes zaczął się zastanawiać, czy Asza mówi poważnie, ale uspokoił go drwiący błysk w roziskrzonych oczach przyjaciela.

- Hetyci podsycają zamieszki w Syrii, niektórzy książęta feniccy gotowi są ich wesprzeć, oczywiście w zamian za słoń opłatę. Wojskowi doradcy króla zachęcają do jak najszybszej interwencji. Ostatnie pogłoski mówią, że Seti uważa to za konieczność.

- Weźmiesz udział w tej wyprawie?

- Nie.

- Czyżby spotkała cię już niełaska?

- Niezupełnie.

Delikatna twarz Aszy skurczyła się nieco, jakby uznał pytania Ramzesa

za niestosowne.

- Powierzono mi inną misję.

- O co chodzi?

- Tym razem muszę naprawdę trzymać język za zębami.

- Tajna misja! - wykrzyknął Amen. - To fascynujące, ale...
niebezpieczne.

- Jestem sługą państwa.

- Naprawdę niczego nie możesz nam wyjawić?

- Jadę na południe. O więcej nie pytajcie.



Stróż docenił zaszczyt, jaki go spotkał: obfity posiłek podany w ogrodzie królowej. Rozbawiona Tuja przyjęła oznaki czułości wyrażone szorstkim psim językiem. Zniecierpliwiony Ramzes żuł źdźbło trawy.

- Masz dobrego psa, synu. To wielkie szczęście i powinieneś je docenić.

- Chciałaś mnie widzieć i oto jestem.

- Jak udała ci się wizyta w haremie Mer-Ur?

- Jak zawsze wiesz o wszystkim!

- Czyż nie powinnam wspierać faraona w sprawowaniu władzy?

- Co ze śledztwem?

- Naczelnik służby bezpieczeństwa wykazał się większą sprawnością, niż mogłam się spodziewać. Śledztwo posunęło się, ale nowiny nie są zbyt dobre. Woźnica, który wciągnął cię w pułapkę, został znaleziony, lecz martwy. Jego zwłoki odkryto w opuszczonym spichlerzu na południu Memfis.

- Jak się tam znalazł?

- Nie ma żadnego godnego zaufania świadka. Jeśli chodzi o warsztat wytwarzający sfałszowane bryłki inkaustu, odnalezienie właściciela okazało się niemożliwe, gdyż zniszczono papirus z jego imieniem, przechowywany w archiwach.

- Tylko ktoś znaczny mógł popełnić to przestępstwo.

- Masz rację. Ktoś na tyle bogaty i potężny, żeby kupić sobie współników.

- Ta sprawa działa na mnie przygnębiająco... Czy nie powinniśmy na tym poprzestać?

- Czyżbyś podejrzewał mnie o tchórzostwo?

- Matko!

- Podoba mi się to, że jesteś skory do buntu. Nigdy nie należy godzić się na niesprawiedliwość.

- Jaką drogą pójdziemy dalej?

- Naczelnik służby bezpieczeństwa niczego więcej nie zdołał. Wezmę sprawę w swoje ręce.

- Jestem na twoje usługi. Rozkazuj, a będę ci posłuszny.

- Naprawdę jesteś gotów na takie poświęcenie, by dojść do prawdy?

Królowa uśmiechnęła się drwiąco, ale jednocześnie czule.

- Nie potrafię nawet odkryć tej, która mnie zamieszkuje.

Ramzes nie śmiał posunąć się dalej w zwierzeniach, gdyż bał się śmieszności.

- Prawdziwy mężczyzna nie zadowala się nadzieją, lecz przystępuje do działania.
- Nawet jeśli los jest przeciwko niemu?
- Jego rzeczą jest ten los odmienić. Jeśli zaś nie potrafi, niech winą za to obarczy swoją mierność, a nie innych ludzi.
- Powiedzmy, że Szenar stoi za tą próbą usunięcia mnie z drogi.
- Na twarzy matki pojawił się wyraz zasmucenia.
- To straszne oskarżenie.
- Także ty czujesz ból?
- Jesteście obaj moimi synami i kocham was. Chociaż tak bardzo różnicie się charakterami, chociaż żadnemu z was nie brak ambicji, jakże pogodzić się z tym, że twój brat mógłby coś takiego uczynić?
- Ramzes zachwiał się w swym przeświadczeniu; pragnienie władzy tak go zaślepilo, że wyobraził sobie najstraszliwszy ze spisków.
- Mój przyjaciel Asza lęka się, że pokój jest zagrożony.
- Ma dobre informacje.
- Czy ojciec postanowił już podjąć walkę z Hetytami?
- Sytuacja go do tego zmusza.
- Chcę wyruszyć z nim i walczyć za mój kraj.

21.

Tego dnia w skrzydle pałacu przeznaczonym dla Szenara pracownicy i urzędnicy starszego syna faraona mieli kwaśne miny. Przemykali pod ścianami i wykonywali pilnie swoje obowiązki. Żaden wybuch śmiechu, żadna rozmowa nie zakłóciły przytłaczającej ciszy.

Nowinę ujawniono pod koniec przedpołudnia: natychmiastowa mobilizacja dwóch elitarnych pułków w przewidywaniu zbliżającego się konfliktu. Bez wątplenia chodzi o wojnę z Hetytami. Szenar był przybity; to stanowcze posunięcie unicestwi całą politykę handlu międzynarodowego, którą zaczynał właśnie prowadzić i która miała mu przynieść już wkrótce pierwsze owoce.

Ten głupi konflikt rozbudzi poczucie niepewności, a to zaszkodzi wymianie handlowej; Seti, podobnie jak nazbyt wielu jego poprzedników, ściąga sobie na głowę kłopoty. Ciągłe ta przestarzała moralność, ciągłe to pragnienie zachowania egipskiego terytorium, potwierdzenia wielkości cywilizacji poprzez trwonienie sił, które można przecież wykorzystać na innym polu. Szenar nie zdążył podważyć reputacji doradców wojskowych króla i udowodnić, jak są naiwni; ci żołdacy myśleli tylko o wojaczce, uważali się za zdobywców, przed którymi muszą pokłonić się wszystkie ludy. Szenar obiecał sobie, że jeśli wyprawa zakończy się klęską, przepędzi tych głupców z pałacu.

Kto będzie rządził krajem pod nieobecność faraona, pierwszego ministra i naczelnego wodza? Oczywiście królowa Tuja. Chociaż coraz rzadziej rozmawiała z Szenarem i chociaż czasem, rozstając się, oboje mieli niezadowolone miny, łączyła ich autentyczna miłość. Nadeszła pora szczerego i jasnego postawienia sprawy; Tuja nie tylko go zrozumie, ale wpłynie na Setiego, by ten nie niszczył pokoju. Tak więc, mimo licznych

zająć, nalegał na jak najszybszą audiencję.

Tuja przyjęła go po południu w sali audiencyjnej.

- Cóż za uroczyste otoczenie, najdroższa matko.

- Domyśliłam się, że nie chodzi ci o rozmowę na tematy osobiste.

- Jak zwykle domyśliłaś się trafnie. Skąd bierze się ten twój szósty zmysł?

- Syn nie powinien pochlebiać matce.

- Nie kochasz wojny, czyż nie mam racji?

- Kto ją kocha?

- Czy decyzja ojca nie jest nieco pochopna?

- Myślisz, że twój ojciec kieruje się nagłymi impulsami?

- Oczywiście nie, ale okoliczności... Hetyci...

- Czy cenisz piękne stroje? Szenar osłupiał.

- Bez wątplenia, ale...

- Chodź ze mną.

Tuja zaprowadziła starszego syna do przyległej komnaty; na niskim stole leżała peruka o długich ułożonych w loki włosach po obu stronach, koszula o szerokich rękawach, długa plisowana spódniczka z frędzlami i szarfa, którą zawiązuje się w krzyżu, żeby podtrzymywała cały strój.

- Wspaniałe szaty, nieprawdaż?

- Znakomite wykonanie.

- Są przeznaczone dla ciebie. Ojciec wybrał cię na chorążego, który znajdzie się po jego prawicy podczas kampanii w Syrii.

Szenar zbladł.

Chorąży po prawicy króla niesie drzewce z osadzonym na końcu łbem barana, jednym z symboli Amona, boga zwycięstwa; starszy syn faraona ma więc wyruszyć z ojcem i znaleźć się w pierwszym szeregu walczących.



Ramzes przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

Czemu Ameni ciągle nie nadchodzi z rozporządzeniem Setiego zawierającym listę głównych osobistości pałacowych, które faraon zamierza ze sobą zabrać? Książe chciał jak najprędzej dowiedzieć się, jaka ranga zostanie mu wyznaczona.

Nie zależało mu na przystrojeniu się pysznym tytułem; chciał walczyć.

- Wreszcie jesteś! Lista!

Ameni zwiesił głowę.

- Co z tobą?

- Sam przeczytaj.

Na mocy królewskiego rozporządzenia Szenar ma być chorążym po prawicy faraona; imienia Ramzesa nawet nie wymieniono.

We wszystkich memfickich koszarach wojsko było w stanie gotowości. Już jutro piechota i rydwany wyruszą do Syrii pod osobistym dowództwem króla.

Ramzes spędził cały dzień na dziedzińcu głównych koszar; kiedy o zmroku ojciec wyszedł z posiedzenia rady wojennej, zdobył się na odwagę, by do niego podejść.

- Czy mogę zwrócić się do ciebie z prośbą?

- Słucham.
- Pragnę wyruszyć na wojnę.
- Moje rozporządzenie ma charakter ostateczny.
- Nie muszę być oficerem. Pragnę tylko walczyć z wrogiem.
- A zatem podjąłem właściwą decyzję.
- Nic... ja nic nie rozumiem!
- Niestosowne pragnienie jest tylko zachcianką. Żeby walczyć z wrogiem, trzeba być do tego zdolnym. W twoim przypadku tak nie jest, Ramzesie.



Kiedy gniew i poczucie zawodu minęły, Szenar uznał, że nowe stanowisko ma swoje dobre strony, że do całego szeregu zaszczytnych tytułów dołączył oto jeszcze jeden; nie można przecież być związanym z tronem, nie pokazawszy swoich talentów wojennych. Od czasów pierwszych królów tebańskich każdy władca musi udowodnić, że potrafi zadbać o zachowanie terytorium i odeprzeć najazd wrogów. Szenar dostosowywał się więc do tej tradycji, godnej ubolewania, ale bardzo ważnej w oczach ludu; wszystko to wydało mu się nawet zabawne, kiedy podczas przemarszu awangardy, z którą podążał chorąży, jego wzrok napotkał urażone spojrzenie Ramzesa.

Wyruszeniu armii, jak wszystkim niezwykłym wydarzeniom, towarzyszyła uroczystość; cała ludność miała dzień wolny od pracy i nie omieszkała utopić swoich trosk w piwie. Któż jednak wątpił w zwycięstwo Setiego?

Mimo osobistego tryumfu Szenar nie był zgoła wolny od trwóg; podczas walki najlepsi żołnierze są najbardziej narażeni. Na myśl o tym, że mógłby zostać ranny, okaleczony, ułomny, ogarniało go przerażenie; w zamęcie bitewnym musi przede wszystkim myśleć o ochronie swojej osoby, pozostawiając specjalistom niebezpieczne zadania.

Raz jeszcze okazało się, że szczęście mu sprzyja; podczas kampanii będzie miał niejedną sposobność, by rozmawiać z ojcem i ustalić swoją przyszłość. Taka perspektywa warta jest wysiłku, chociaż porzucenie pałacowych wygod to ciężka próba.

Zawód, jaki przeżywa Ramzes, doda mu jednak sił.



Kontyngent z prowincji nie spodobał się Bachenowi. Kiedy zbliżała się wojna, przygotowywano przyszłych żołnierzy, werbowano ochotników, którzy marzyli o wielkich czynach wojennych w dalekich krajach; lecz ten oddział prostackich chłopów nie wyjdzie nigdy poza granice Memfis i szybko wróci na pola. Nadzorca królewskich stajni, Bachen mężczyzna obdarzony niezwykłą siłą, o kwadratowej twarzy okolonej krótką bródką, miał także obowiązek szkolenia rekrutów.

Pełnym powagi, chrapliwym głosem rozkazał im podnieść worki napelnione kamieniami i zarzucić je sobie na prawe ramię, a potem ruszyć biegiem wzdłuż muru koszar - aż wyda rozkaz, by się zatrzymali.

Natychmiast doszło do okrutnego odsiewu; większość źle zaplanowała

wysiłek. Zadyszani rekruci pozbywali się ciężaru.

Bachen zwlekał i przerwał próbę dopiero, kiedy pozostało około pięćdziesięciu biegnących.

Nagle otworzył szeroko oczy ze zdumienia, gdyż wydało mu się, że rozpoznaje jednego z przyszłych żołnierzy; wyprzedził znacznie swoich towarzyszy i biegł z zadziwiającą lekkością.

- Książę Ramzes! Twoje miejsce nie jest wśród rekrutów!

- Chcę przejść szkolenie i uzyskać zaświadczenie o zdolności do służby.

- Przecież... przecież to niepotrzebne! Wystarczy, byś...

- Jestem innego zdania. Podobnie jak ty. Nie będzie żołnierza z kogoś, kto ślęczy tylko nad papirusami.

Zaskoczony Bachen obracał machinalnie bransolety z brązu, które podkreślały obwód mięśnia dwugłowego jego ramienia.

- To kłopotliwa sprawa.

- Czyżbyś się zląkł, Bachenie?

- Ja miałbym się zląknąć? Do szeregu!

Przez trzy ciągnące się w nieskończoność dni Bachen dobywał ze swoich ludzi resztki sił. Wybrał dwudziestu najwytrzymalszych, wśród nich Ramzesa.

Czwartego dnia zaczęły się ćwiczenia z bronią, pałkami, krótkimi mieczami i tarczami. Bachen udzielił młodzieńcom kilku zwięzłych wskazówek, a potem stawali jeden przeciwko drugiemu.

Kiedy jeden z nich został zraniony w ramię, Ramzes odłożył miecz na ziemię. Koledzy poszli w jego ślady.

- Co się z wami dzieje? - ryknął Bachen. - Do broni albo wynoście się stąd!

Rekruci posłuchali rozkazu; chłopcy o słabej psychice lub niezdarni zostali wykluczeni. Oddział gotów do wymarszu składał się ledwie z dwunastu ochotników, uznanych za godnych tego, by podjąć zawodową służbę wojskową.

Ramzes trzymał się dobrze; dziesięć dni intensywnych ćwiczeń nie zgasiło jego entuzjazmu.

- Potrzebny mi dowódca - oświadczył Bachen rankiem jedenastego dnia.

Wszyscy, z wyjątkiem jednego, odznaczali się mniej więcej taką samą sprawnością w strzelaniu z łuku z drewna akacjowego. Podczas strzelania wprost ta broń była skuteczna do pięćdziesięciu metrów.

Zadowolony z wyników Bachen pokazał im bardzo duży łuk, którego lico było obłożone rogiem, a następnie zawiesił w odległości stu pięćdziesięciu metrów od łuczników płat skóry.

- Za broń. Macie podziurawić ten cel.

Większość nie mogła napiąć łuku; dwóch zdołało wypuścić strzałę, lecz na odległość zaledwie stu metrów.

Ostatni stanął do próby Ramzes. Bachen przyglądał mu się drwiąco. Podobnie jak towarzysze miał prawo do trzech strzał.

- Książę winien unikać śmieszności. Silniejsi od ciebie nic tu nie wskórali.

Ramzes skupił się całkowicie na celu; w tym momencie nie istniało dlań nic innego.

Samo napięcie łuku wymagało nadludzkiego wysiłku; nie zważając na ból mięśni, Ramzes trzymał nieruchomo cięciwę ze ścięgien wołu.

Pierwsza strzała minęła cel z lewej strony i Bachen zaśmiał się kpiąco.

Ramzes wypuścił powietrze z płuc, wstrzymał oddech i prawie natychmiast zwolnił cięciwę; druga strzała przeleciała nad skórą.

- Ostatnia próba - oznajmił Bachen.

Książę przez minutę stał z zamkniętymi oczami, jakby chciał, by cel przeniknął do jego duszy; wmawiał sam sobie, że skóra jest blisko i że sam jest strzałą, która pragnie dosięgnąć celu.

Trzeci strzał przyniósł wyzwolenie. Strzała przeszła powietrze niby rozdrażniony szerszeń i przedziurawiła skórę. Pozostali rekruci wznieśli okrzyki na cześć zwycięzcy; Ramzes oddał wielki łuk Bachenowi.

- Dodamy jeszcze jedną próbę. Będzie to walka na pięści ze mną.

- Czy to zgodne z regułami?

- Tutaj obowiązuje mój regulamin. Czyżbyś bał się stanąć naprzeciwko mnie?

- Należy mi się mój patent oficerski.

- Stawaj do walki, dowiedz, że potrafisz stawić czoło prawdziwemu żołnierzowi.

Ramzes był wyższy niż Bachen ale słabiej umięśniony i znacznie gorzej wyszkolony; uznał więc, że musi postawić na szybkość reagowania. Instruktor rzucił się bez uprzedzenia do ataku; książę zrobił unik, pięść Bachena musnęła tylko jego lewe ramię. Pięć razy z rzędu ataki żołnierza trafiały w pustkę; rozdrażniony tymi niepowodzeniami zdołał w końcu chwycić przeciwnika za lewą nogę i obalić go. Ramzes kopnął go w twarz, wychodząc dzięki temu z opresji, i kantem dłoni zadał Bachenowi cios w szyję.

Wydawało mu się, że wygrał, ale w odruchu dumy Bachen zerwał się i zaatakował głową pierś księcia.



Izet urodziwa posmarowała tors kochanka balsamem tak skutecznym, że ból minął jak ręką odjął.

- Czyż moja dłoń nie jest uzdrowicielska?

- Okazałem się głupcem - mruknął Ramzes.

- Ten potwór mógł cię zabić.

- Robił, co do niego należało, a ja pomyślałem, że już jestem zwycięzcą.

Dłoń Izet urodziwej była pełna słodyczy, ale także coraz śmielsza.

- Jestem taka szczęśliwa, że zostałeś! Wojna jest ohydna.

- Ale czasem konieczna.

- Nawet nie wiesz, jak cię Kocham.

Młoda kobieta, gibka jak łodyga lotosu, położyła się na swoim kochanku.

- Zapomnij o walce i przemocy. Czyż nie lepiej zająć się mną?

Ramzes nie odepchnął jej, pozwolił, by uniosła go rozkosz, jaką dawała mu Izet; odczuwał jednak większą przyjemność, o której jej nie powiedział: uzyskał patent oficerski.

Powrót armii egipskiej świętowano z przepychem. W pałacu śledzono z niepokojem jej marsz; zbuntowani Libańczycy stawiali opór ledwie kilka dni, a potem zaczęli zapewniać o swojej wieczystej wierności i niezłomnej woli pozostawania uległymi poddanymi faraona. Seti zażądał w zamian za wybaczenie wielkiej ilości najlepszego gatunku drewna cedrowego, aby wznieść nowe słupy przed świątyniami i wykonać kilka boskich łodzi, jakie nosi się w procesji. Książęta Libanu oświadczyli jednogłośnie, że faraon jest wcieleniem Re, boskiego światła, i że dał im dar życia.

Dzięki szybkiej interwencji Seti wkroczył do Syrii, nie napotykając nigdzie oporu; król hetycki Muwattali nie zdążył zwołać swych doświadczonych żołnierzy i wolał z daleka obserwować rozwój wydarzeń. Dlatego umocnione miasto Kadesz, symbol hetyckiej potęgi, otworzyło bramy; zostało zaskoczony i nie zdołało powstrzymać falowych szturmów. Seti, ku zdumieniu swoich wyższych dowódców, zadowolony się postawieniem steli wewnątrz miasta, zamiast zrównać twierdzę z ziemią. Krytykowano po cichu tę decyzję, zastanawiając się, czemu służy taka strategia.

Kiedy tylko armia egipska opuściła Kadesz, nadciągnął Muwattali z potężną armią i znowu podporządkował miasto władzy hetyckiej.

Zaczęły się rokowania. Chcąc uniknąć krwawych starć, dwaj władcy ustalili przez swych posłów, że Hetyci przestaną podżegać do zamieszek w Libanie i portach fenickich, a Egipcjanie nie pociągną znowu na Kadesz i jego okolice.

Zawarto pokój, z pewnością nietrwały, ale jednak pokój.

Jako syn wyznaczony na następcę tronu i nowy wódz wojsk Szenar przewodniczył uczcie, na którą zaproszono ponad tysiąc osób zachwyconych tym, że mogą kosztować wyszukane pokarmy, pić wino z niezwykle udanego rocznika, z drugiego roku panowania Setiego, i przyglądać się poruszającym serce mężczyzny kształtom młodych nagich tancerek, wykonujących swój taniec do wtóru fletów i harf.

Sam król pokazał się tylko na chwilę, odstępując starszemu synowi całą chwałę udanej wyprawy. Jako byli uczniowie Kapu i młodzieńcy, przed którymi stoi otworem świetna przyszłość, między zaproszonymi znaleźli się Mojzesz, Ameni, a nawet Setau, ubrany na tę okoliczność we wspaniałą suknię, dar od Ramzesa.

Ameni, który wytrwale dążył do raz wytkniętego celu, rozmawiał z wysoko postawionymi w Memfis osobistościami i zadawał lekkim tonem pytania na temat zamkniętych ostatnio wytwórni brył inkaustu. Jednakże ten upór spełził na niczym.

Setau został wezwany w nagłym trybie przez rządcę Szenara, gdyż w składzie, gdzie przechowywano stągwie z mlekiem, pojawił się wąż. Młodzieniec wypatrzył podejrzaną dziurę, wrzucił do środka czosnek, a potem zatkał otwór rybą butli. Nieszczęsny gad nie wydostanie się już ze swojej nory. Zadowolenie rządcy, którego Setau uznał za zbyt przapniętego własną osobą, nie trwało długo, gdyż specjalista pokazał mu

czerwono-białego węża z kłami sterczącymi z tylnej części szczęki i zarozumialec umykał co sił w nogach. Co za głupiec - pomyślał Setau. - Przecież nie ulega wątpliwości, że ten gatunek jest całkowicie nieszkodliwy.

Mojżesza otoczyły młode kobiety, które podziwiałały jego męską postawę; większość chętnie zbliżyłaby się do Ramzesa, ale Izet urodziwa stała czujnie na straży. Ci dwaj młodzieńcy cieszyli się coraz większym poważaniem; Mojżesz obejmie z pewnością najwyższe stanowiska publiczne, a Ramzesem interesowano się ze względu na jego odwagę, która zyska mu być może w armii wysoką rangę, jakiej nigdy nie osiągnąłby na dworze.

Przyjaciele zdołali jednak wyrwać się między dwoma tańcami i spotkali się w ogrodzie pod drzewem smaczliwki.

- Czy słyszałeś mowę Szenara?

- Nie, moja czuła narzeczona czym innym zaprzętnęła moją uwagę.

- Twój starszy brat utrzymuje, że to on jest wielkim zwycięzcą w tej kampanii. Dzięki niemu straty egipskie były bardzo ograniczone i dyplomacja wzięła górę nad przemocą. Co więcej, daje do zrozumienia, że Seti robi wrażenie bardzo zmęczonego; władza wyniszcza siły i nominacja Szenara na regenta nastąpi zapewne już rychło. Ogłosił program swoich rządów: pierwszeństwo dla handlu zagranicznego, unikanie konfliktów, przymierze gospodarcze z naszymi najbardziej zaciekłymi wrogami.

- Czuję do niego odrazę.

- Przyznaję, nie jest to postać świetlana, ale jego plany zasługują na rozważenie.

- Podaj Hetytom palec, Mojżeszu, a odrąbia ci całą rękę.

- Wojna niczego nie rozwiązuje.

- Szenar uczyni z Egiptu kraj podległy innym i zrujnowany. Ziemia faraonów to osobny świat. Kiedy okazywała słabość lub naiwność, zawsze najeżdżali ją Azjaci. Ileż bohaterstwa trzeba było, żeby przepędzić najeżdźcę i odepchnąć go daleko od naszych granic. Jeśli złożymy broń, wybiją nas.

Żar, z jakim mówił Ramzes, zaskoczył Mojżesza.

- Są to słowa godne wodza, chętnie przyznaję, czy wybrałeś jednak dobry kierunek myślenia?

- Nie ma innego, jeśli się chce zachować nie naruszone terytorium i pozwolić, by bogowie zamieszkiwali tę ziemię.

- Bogowie... Czy bogowie istnieją?

- Co masz na myśli?

Mojżesz nie zdążył odpowiedzieć; każdego z nich otoczyła gromadka dziewcząt, które zasypywały jednego i drugiego pytaniami o przyszłość. Wkrótce Izet urodziwa wtrąciła się do tego zamieszania i uwolniła kochanka.

- Zatrzymał mnie twój brat - wyznała.

- Czego chciał?

- Nie wyrzeka się myśli o poślubieniu mnie. Dwór nie ma żadnych wątpliwości, wszystkie pogłoski mówią to samo: Seti już wkrótce posadzi Szemra obok siebie na tronie. Ten zaś proponuje mi, bym została wielką

małżonką królewską.

W umyśle Ramzesa zaszło coś dziwnego: oto duch księcia opuścił nagle Memfis i uleciał aż do haremu w Mer-Ur, by kontemplować tam młodą, pilną uczennicę, przepisującą przy świetle lampki oliwnej maksymy Ptahhotepa.

Izet urodziwa zauważyła zmianę, jaka zaszła w jej kochanku.

- Czy coś ci dolega?

- Wiedz, że wszelka choroba jest mi obca - odparł oschle.

- Robiłeś wrażenie, jakbyś znalazł się bardzo daleko...

- Zastanawiałem się. Czy przyjmiesz jego propozycję?

- Już mu odpowiedziałam.

- Gratuluję ci, Izet. Będiesz moją królową, a ja twoim sługą.

Zaczęła bić go po piersi pięściami. Chwycił ją za nadgarstki.

- Kocham cię, Ramzesie, i z tobą chcę żyć. Co mam zrobić, byś to pojął?

- Zanim zostanę mężem i ojcem, chcę dojść do jaśniejszej wizji drogi, jaką chciałbym podążać. Musisz dać mi czas.

Balsamiczna noc pogrążała się powoli w ciszy; muzycy i tancerze odeszli, nie było też już starszych gości. Tu i ówdzie w rozległym ogrodzie pałacowym wymieniano informacje i knuto śmiechu warte intrygi, by wspiąć się nieco w hierarchii, pogrążając rywala.

Pogodę tych chwil zakłócił rozziewający krzyk, który dobiegł od strony kuchni.

Ramzes znalazł się pierwszy na miejscu; rządca bił pogrzebaczem jakiegoś starca, który zasłaniał sobie twarz rękami. Książę ścisnął szyję napastnika tak, że tamtemu oczy wyszły na wierzch; upuścił pogrzebacz, a starzec uciekł i ukrył się między pomywaczami naczyń.

Mojżesz dostrzegł, że musi się wtrącić.

- Udusisz go!

Ramzes rozluźnił uścisk; czerwony na twarzy rządca z trudem odzyskał dech w piersi.

- Ten staruch był nędznym hetyckim niewolnikiem - wyjaśnił. - Mam obowiązek czuwać nad jego zachowaniem.

- Czy tak obchodzisz się z wszystkimi, którzy dla ciebie pracują?

- Tylko z Hetytami.

Między gapiami przepchnął się Szenar, którego strój gasił swym bogactwem najwytworniejsze szaty.

- Rozejdźcie się, ja się tym zajmę.

Ramzes chwycił rządcę za włosy i cisnął nim o ziemię.

- Oskarżam tego tchórza o stosowanie tortur.

- Ależ, ukochany mój bracie! Nie unoś się... Mój rządca bywa surowy, ale...

- Wniosę skargę i stanę przed sądem jako świadek.

- Ty, który tak nienawidzisz Hetytów?

- Twój sługa nie jest twoim wrogiem. Pracuje dla nas i należy się mu szacunek. Tego wymaga prawo Maat.

- Po co te wielkie słowa? Zapomnij o tym incydencie, a ja okażę ci swą wdzięczność.

- Ja też będę świadczył - oznajmił Mojżesz. - Nic nie usprawiedliwia

takiego postępowania.

- Czy warto tak zaostrzać sprawę?

- Zabierz rządcę - powiedział Ramzes, zwracając się do Mojżesza - i oddaj go w ręce naszego przyjaciela Setau. Jutro rano zażądam rozprawy w trybie pilnym.

- To samowolne uwięzienie!

- Czy zobowiązujesz się, że doprowadzisz swego rządcę przed oblicze sądu?

Szenar skłonił się. Zbyt wielu tu wysoko postawionych świadków... Lepiej nie podejmować walki, jeśli jest się z góry skazanym na porażkę. Winowajcę czeka wygnanie do jednej z oaz.

- Sprawiedliwość jest piękną rzeczą - rzucił dobrotliwie Szenar.

- Szacunek jest fundamentem naszego społeczeństwa.

- Któż mógłby temu zaprzeczyć?

- Jeśli będziesz takimi metodami rządził krajem, znajdziesz we mnie nieubłaganego przeciwnika.

- Co ty sobie wyobrażasz?

- Nic, po prostu obserwuję. Czy wielkim planom winna towarzyszyć pogarda dla innych ludzi?

- Ponoś cię, Ramzesie. Winien mi jesteś szacunek.

- Wydaje mi się, że panem Górnego i Dolnego Egiptu jest nadal Seti.

- Szyderstwo ma swoje granice. Jutro będziesz musiał okazać mi posłuszeństwo.

- To jutro jest jeszcze odległe.

- Mylisz się, i to przyniesie ci zgubę.

- Czyżbyś miał zamiar traktować mnie jak hetyckiego niewolnika?

Znużony tą rozmową Szenar odszedł.

- Twój brat jest człowiekiem możnym i niebezpiecznym - zauważył Mojżesz. - Czy musisz go tak prowokować?

- Nie boję się go. Co miałeś na myśli, mówiąc o bogach?

- Sam nie wiem. Chodzą mi po głowie rozmaite myśli. Czuję się rozdarty. Póki nie przeniknę tajemnic bogów, nie zaznam pokoju.

23.

Ameni nie poddawał się. Jako osobisty sekretarz Ramzesa, królewskiego pisarza, miał dostęp do rozmaitych służb administracyjnych i umiał zyskać sobie przyjaciół, którzy pomagali mu w śledztwie. Sprawdził dzięki temu wykaz warsztatów wytwarzających bryłki inkaustu i dotarł do spisu ich właścicieli; zgodnie z tym, co powiedziała Ramzesowi królowa Tuja, archiwum dotyczące podejrzanego warsztatu zniknęło.

Ponieważ ten trop prowadził donikąd, Ameni przystąpił do mrówczej pracy: badał, którzy notable mieli coś wspólnego z pisarzami, i przeglądał wykazy ich dóbr, mając nadzieję, że w ten sposób dotrze do właściciela wytwórni. Długie dni poszukiwań zakończyły się jednak niepowodzeniem.

Pozostał ostatni sposób: systematyczne sprawdzanie pokwitowań, poczynając od tego, przez które Ameni omal nie postradał życia. Przed wpisaniem jakichkolwiek danych na papirus, sumienny pisarz używał jako

brudnopisu odłamka wapienia; te odłamki ciskano w wielki dół, który zapełniał się coraz bardziej w miarę trwania prac administracyjnych.

Ameni nie był nawet pewny istnienia duplikatu aktu własności warsztatu; nie zważając na to, wziął się do pracy i spędzał przy niej dwie godziny dziennie, starając się nie zastanawiać nad szansami powodzenia.



Izet urodziwa patrzyła nieprzychylnym okiem na przyjaźń łączącą Ramzesa z Mojżeszem. Udręczony i ciągle czegoś zląkniony Hebrajczyk miał zły wpływ na księcia; młoda kobieta starała się wciągać kochanka w wir uciech zmysłowych, pamiętając, by nigdy już nie wspomnieć przy nim o małżeństwie. Ramzes dał się zwabić w te sidła; przenosząc się z pałacyku do pałacyku, z ogrodu do ogrodu, z przyjęcia na przyjęcie, prowadził gnuśny żywot arystokraty, pozostawiając swemu sekretarzowi troskę o załatwianie spraw bieżących.

Egipt był marzeniem urzeczywistnionym, rajem podsuwającym codziennie cudowności ze szczodrością matki, której nie nuży rozpieszczanie swych dzieci; szczęście płynęło wielką falą ku każdemu, kto umiał docenić cień gaju palmowego, miodową słodycz daktyla, śpiew wiatru, piękno lotosu czy zapach lilii. Kiedy dochodziła do tego namiętność zakochanej kobiety, człowiek miał poczucie, że jego życie jest bliskie doskonałości.

Izet urodziwa wierzyła, że opanowała duszę Ramzesa; jej kochanek był pełen radości, przepelniała go energia. Ich igraszki miłosne nie ustawały ani na chwilę, dzielona rozkosz dodawała im sił; jeśli chodzi o Stróża, ten rozwinął w sobie talenty smakosza i kosztował dań przyrządzanych przez kucharzy najlepszych memfickich rodów.

Wyglądało na to, że los wyznaczył już życiowe szlaki dwóch synów Setiego: Szenarowi przypadną sprawy państwowe, Ramzesowi życie zwykłe, ale pełne uciech. Izet urodziwa doskonale dostosowała się do takiego podziału ról.

Pewnego ranka zastała pokój pusty; Ramzes wstał wcześniej niż ona. Zaniepokojona, nie myśląc zgoła o umalowaniu twarzy, wybiegła do ogrodu i zaczęła nawoływać kochanka. Ponieważ nie odpowiadał, wpadła w panikę; w końcu znalazła go siedzącego przy studni pośrodku klombu z irysami, pogrążonego w rozmyślaniach.

- Co się stało? Omal nie umarłam ze strachu!

Uklękła przy nim.

- Jakaż nowa troska cię nęka?

- Nie nadaję się do życia, jakie mi zgotowałaś.

- Mylisz się. Czyż nie jesteśmy szczęśliwi?

- To szczęście mi nie wystarcza.

- Nie żądaj zbyt wiele od życia, bo w końcu obróci się przeciwko tobie.

- Dojdzie więc do czołowego starcia.

- Czyżby duma była cnotą?

- Jeśli oznacza przymus przekraczania swoich możliwości, tak. Muszę odbyć rozmowę z ojcem.



Od czasu zawarcia pokoju z Hetytami krytycy nabrali wody w usta. Jednomyślnie uznano, że Seti miał rację, unikając wojny, której wynik byłby przecież niepewny, nawet jeśli mogło się wydawać, że armia egipska góruje nad wojskami hetyckimi.

Mimo prowadzonej przez Szenara propagandy nikt nie uznawał jego decydującej roli, którą sobie przypisywał; zdaniem wyższych dowódców, starszy syn faraona nie wziął udziału w żadnej potyczce, zadowolając się obserwowaniem starc z bezpiecznej odległości.

Faraon słuchał i nie ustawał w pracy.

Wysłuchiwał swoich doradców, wśród których była garść ludzi prawych, gromadził informacje, oddzielał ziarno od plew i nie podejmował żadnych pochopnych decyzji.

Pracował w mieszczącym się w głównym skrzydle memfickiego pałacu obszernym biurze, oświetlonym przez trzy okna przegrodzone kolumnkami; białych ścian nie rozweselała żadna dekoracja. Proste i surowe umeblowanie składało się z wielkiego stołu, krzesła z prostym oparciem dla władcy i plecionych krzesel dla jego gości oraz szafy wypełnionej papirusami.

Tam właśnie, w samotności i ciszy, pan Obu Ziem decydował o przyszłości swego najpotężniejszego na świecie państwa, starając się prowadzić je drogą Maat, wcielenia powszechnej Zasady.

Ciszę tę zakłóciły nagle wrzaski dochodzące z wewnętrznego dziedzińca, gdzie czekały w pogotowiu rydwany przeznaczone dla króla i jego doradców.

Wyjrawszy przez okno, Seti zobaczył, że któryś z koni dostał ataku szału; zerwał lejce, którymi był przywiązany do słupka, i galopował to w jedną, to w drugą stronę, tak że każdy, kto spróbowałby się do niego zbliżyć, zostałby stratowany. Wierzgnął i jeden z członków służby bezpieczeństwa runął na ziemię; drugie wierzgnięcie i to samo spotkało starszego już pisarza, który nie zdążył się skryć.

Gdy zwierzę przystało na chwilę, zza filaru wyszedł Ramzes; skoczył zwierzęciu na grzbiet i ściągnął lejce. Oszalały koń stanął dęba, próbując zrzucić jeźdźca. Daremnie. Po jakimś czasie uznał się za pokonanego, parsknął, stęknął i uspokoił się.

Ramzes zeskoczył na ziemię; podszedł do niego żołnierz ze straży królewskiej.

- Twój ojciec chce cię zobaczyć.

Książę po raz pierwszy został przyjęty przez faraona w jego pokoju do pracy. Zaskoczyła go skromność tego miejsca; spodziewał się zobaczyć niezwykle przepych, a zobaczył komnatę prawie pustą, całkowicie pozbawioną ozdób. Król siedział; miał przed sobą rozpostarty papirus.

Ramzes, nie wiedząc, jak powinien się zachować, stanął dwa metry przed ojcem, który nie poprosił go, by usiadł.

- Podjąłeś wielkie ryzyko.

- Tak i nie. Znam dobrze tego konia i wiem, że nie jest wcale narowisty. To słońce tak go rozdrażniło.

- Jednak ryzyko było duże. Moja straż poradziłaby sobie bez ciebie.

- Myślałem, że postępuję właściwie.
- Chciałeś się popisać?
- No cóż...
- Mów szczerze.
- Opanowanie konia nie jest łatwym zadaniem.
- Czy mam rozumieć, że sam przygotowałeś ten incydent, żeby wyciągnąć z niego korzyści?
Ramzes poczerwieniał z oburzenia.
- Ojczy! Jakże możesz...
- Faraon musi być strategiem.
- Czy doceniłbyś tego rodzaju strategię?
- Dostrzegłbym w tym oznakę dwulicowości, która w twoim wieku byłaby złą wróżbą na przyszłość. Ale twoja reakcja przekonała mnie, że byłeś szczerzy.
- Szukałem jednak jakiegoś sposobu, żeby stanąć przed twoim obliczem.
- Po co?
- Kiedy wyruszałeś do Syrii, zarzuciłeś mi, że nie potrafię się bić jak żołnierz. Podczas twojej nieobecności usunąłem ten niedostatek. Mam teraz patent oficerski.
- Zdobyty po ciężkiej walce, jak mi powiedziano.
Ramzes nie zdołał ukryć swojego zdziwienia.
- Więc... więc wiedziałeś?
- Jesteś zatem oficerem.
- Umiem dosiąść konia, walczyć mieczem, włócznią i zasłaniać się tarczą. Umiem też strzelać z łuku.
- Czy kochasz wojnę, Ramzesie?
- Jest koniecznością.
- Wojna przysparza ludziom cierpienie. Czy tego chcesz?
- Czy jest jakiś inny sposób, żeby zapewnić wolność i pomyślność naszego kraju? Nikogo nie najeżdżamy. Jeśli jednak pojawia się zagrożenie, umiemy odpowiedzieć napastnikowi. I tak jest dobrze.
- Czy na moim miejscu zrównałbyś Kadesz z ziemią?
Młodzieniec zamyślił się.
- Jakie mam dane, żeby się w tej sprawie wypowiadać? Nic nie wiem o kampanii, poza tym, że pokój został zachowany, a lud egipski może odetchnąć. Wygłaszać swoje zdanie, nie mając ku temu żadnych podstaw, byłoby z mojej strony dowodem głupoty.
- Czy chcesz porozmawiać na jakies inne tematy?
Ramzes rozmyślał o tym dniami i nocami, z trudem tłumiąc zniecierpliwienie: czy powinien powiedzieć ojcu o konflikcie z Szenarem i wyjawić mu, że wyznaczony przez niego następca chełpi się zwycięstwami, których nie odniósł? Książę będzie umiał znaleźć najwłaściwsze słowa i okazać swe oburzenie z taką siłą, że ojciec zrozumie wreszcie, iż wyhodował zmięję na własnej piersi.
Teraz, kiedy stał przed obliczem faraona, takie zachowanie wydawało mu się śmieszne i haniebne. Miałbyś wziąć na siebie rolę donosiciela, znaleźć w sobie dość pychy, żeby uznać, iż potrafi patrzeć bardziej przenikliwie niż sam Seti? Nie był jednak tchórzem i nie chciał kłamać.

- To prawda, pragnąłem wyjawić ci...
 - Skąd więc to wahanie?
 - Słowa, które padają z naszych ust, mogą nas samych zbrukać.
 - Mniemasz, że ja o tym nie wiem?
 - O tym, co miałbym do powiedzenia, sam już wiesz. Jeśli jest inaczej, moje rojenia zasługują na to, by obróciły się w nicość.
 - Czy nie zmieniasz czasem jednej skrajności na drugą?
 - Trawi mnie jakiś ogień, jakieś pragnienie, którego nie umiem nazwać. Nie gasi go ani miłość, ani przyjaźń.
 - Wielkie słowa jak na twój wiek.
 - Czy zatem ciężar lat przyniesie mi ukojenie?
 - Nie licz na nikogo poza sobą samym, a życie okaże ci czasem szczodrość.
 - Czym jest ten ogień, ojczy?
 - Jeśli będziesz umiał lepiej ująć to pytanie, poznasz odpowiedź.
- Seti pochylił się nad papirusem, który właśnie studiował. Widzenie dobiegło końca.
- Ramzes skłonił się; już miał wyjść, kiedy zatrzymał go pełen powagi głos ojca.
- Zjawiłeś się w odpowiednim momencie, zamierzałem cię bowiem wezwać jeszcze dzisiaj. Jutro wczesnym rankiem wyruszymy do kopalni turkusów na Półwyspie Synajskim.

24.

Ósmego roku panowania Setiego Ramzes swoje szesnaste urodziny świętował na pustynnym wschodnim szlaku, prowadzącym do słynnych kopalni w Serabit el-Chadim.⁶ Mimo czujności policji droga była niebezpieczna i nikt nie zapuszczał się chętnie w te jałowe okolice, zamieszkane przez groźne duchy i beduińskich rabusiów. Mimo ciągłych aresztowań i wyroków, bez wahania napadali na karawany, które musiały odbyć drogę przez półwysep.

Chociaż wyprawa nie miała charakteru wojennego, faraona i górników chronił znaczny zastęp żołnierzy. Obecność króla nadawała ekspedycji wyjątkowy charakter; dwór został poinformowany o wyjeździe w przeddzień, tuż przed wieczornymi modłami. Podczas nieobecności władcy nawą państwową będzie kierowała królowa Tuja.

Ramzes otrzymał pierwsze ważniejsze stanowisko urzędowe: dowodził piechotą pod rozkazami Bachena, który został dowódcą całej wyprawy. Ich powitanie w momencie wyruszenia było lodowate; jednak ani jeden, ani drugi nie mógł pozwolić sobie na starcie w obecności faraona. Przez czas trwania wyprawy będą musieli jakoś ze sobą współżyć; Bachen natychmiast zaznaczył dystans, rozkazując Ramzesowi posuwać się w straży tylnej, gdzie, wedle jego własnych słów, „nowicjusz ma niewiele możliwości, by palnąć głupstwo, które naraziłoby jego podwładnych na

⁶ Używamy współczesnych nazw Synaj i Serabit el-Chadim, żeby ułatwić czytelnikowi orientację. To ostatnie miejsce znajduje się w południowej części Synaju, jakieś 160 kilometrów od Zatoki Sueskiej.

niebezpieczeństwo”.

Ponad sześciuset ludzi tworzyło kontyngent mający za zadanie sprowadzić do kraju turkusy, kamienie niebiańskiej Hathor, która wybrała sobie to wcielenie w sercu krainy jałowej i pustynnej.

Sam szlak nie nastęczał trudności; był dobrze wyznaczony, stale naprawiany, w regularnych odstępach widziało się broniący go mały fort albo sadzawkę. Biegł przez wrogą krainę, pośród czerwonych i żółtych górskich szczytów, których wyniosłość zbijała z tropu każdego, kto widział je po raz pierwszy. Niektórych uczestników wyprawy ogarnęła trwoga; bali się, że ze szczytów mogą rzucić się na nich złe duchy, by zawładnąć duszami ludzi. Jednakże obecność Setiego i pewność siebie Ramzesa uśmierzyły w końcu ich lęki.

Ramzes oczekiwał trudnej próby, która byłaby okazją do pokazania ojcu, jaki jest mężny; ubolewał więc, że powierzono mu tak łatwe zadanie. Bez trudu zyskał sobie posłuch trzydziestu piechurów, których oddano mu pod komendę; wszyscy słyszeli o jego umiejętności strzelania z łuku i o tym, jak opanował rozszalałego konia, i spodziewali się, że służba pod jego rozkazami przyniesie im awans.



Wskutek nalegań Ramzesa Ameni zrezygnował z przygody; z jednej strony, był zbyt wątpliwy, by pozwolić sobie na taki wysiłek, z drugiej - na wysypisku położonym na północ od podejrzanego warsztatu wykrył odłam wapienia z dziwnym napisem. Było jeszcze za wcześnie, by uznać, że trafił wreszcie na właściwy trop, ale młody pisarz nie ustawał w wysiłkach. Ramzes błagał go o ostrożność; Ameni miał jako ochronę Stróża, a w razie potrzeby mógł zwrócić się do Setau, który zaczął dorabiać się fortuny, sprzedając jad węży pracownikom świątynnym i wyprowadzając z bogatych domów niepożądane kobry.



Księżę zachowywał przez cały czas czujność; on, który tak kochał pustynię, choć przecież omal nie stracił na niej życia, tej nie polubił: za dużo niemych skał, niepokojących cieni, za dużo chaosu. Wbrew temu, co twierdził Bachen bał się, że Beduini mogą przysporzyć wyprawie kłopotów. Zważywszy na liczebność Egipcjan, z pewnością nie podejmą ataku frontального; czy jednak nie spróbują ograbić marudera lub, co gorsza, zakraść się w nocy do obozu? Zatraskany tym księżę mnożył środki ostrożności i wykraczał poza zakres swoich obowiązków. Po krótkiej zwadzie z Bachenem zostało ustalone, że ten ostatni zajmie się sprawami bezpieczeństwa, uwzględniając jednak uwagi Ramzesa.

Pewnego wieczoru syn króla oddalił się od swej straży tylnej i krążył po obozowisku od namiotu do namiotu, aby zdobyć trochę wina dla swoich ludzi, których służba zaopatrzenia traktowała po macoszemu; poproszono go, by zwrócił się do właściwego urzędnika, który pracuje właśnie pod namiotem. Ramzes uniósł połą namiotu, schylił się i zamarł ze zdumienia na widok mężczyzny siedzącego w pozycji pisarza i oglądającego mapę w świetle kaganków.

- Mojżesz! Ty tutaj?
 - Z rozkazu samego faraona. Mam kierować zaopatrzeniem i opracować dokładniejszą mapę tych okolic.
 - Mnie zaś powierzono dowództwo nad strażą tylną.
 - Nie miałem pojęcia, że bierzesz udział w wyprawie... Mogłoby się wydawać, że Bachen nie lubi wymieniać twojego imienia.
 - Rozumiem się z nim coraz lepiej.
 - Wyjdźmy z namiotu. Strasznie tu ciasno.
- Dwaj młodzieńcy byli zbudowani bardzo podobnie; mięśnie godne atletów i bijąca od nich naturalna siła dodawały im lat. W ich przypadku dojrzały mężczyzna pożegnał się już z wyrostkiem.
- Wspaniała niespodzianka - przyznał Mojżesz. - Nudziłem się już w haremie, kiedy przyszło wezwanie. Gdyby nie ten łyk świeżego powietrza, pewnie bym stamtąd uciekł.
 - Czyż Mer-Ur nie jest cudownym miejscem?
 - Może, tyle że nie dla mnie. Damulki mnie irytują, rzemieślnicy strzegą zazdrośnie swoich sekretów, a stanowisko zarządcy wcale mi nie odpowiada.
 - Zyskałeś coś na tej zmianie?
 - Tysiąc kroć! Kocham to miejsce, te bezlitosne góry, ten krajobraz, który kryje w sobie czyjąś obecność. Czuję się tutaj u siebie.
 - Czy przygasł ogień, który cię trawił?
 - Masz rację, już tak nie pali. Tajemnica uzdrowienia tkwi w tych rozżarzonych skałach i ukrytych parowach.
 - Ja nie mam takiego przekonania.
 - Czyżbyś nie czuł wezwania, które dobywa się z tej zapomnianej ziemi?
 - Czuję tylko czyhające na niej niebezpieczeństwa.
- Mojżesz zainteresował się tą sprawą.
- Niebezpieczeństwa! Czyżbyś nauczył się myśleć jak wojskowy?
 - Jako intendent zaniedbujesz straż tylną. Moi ludzie cierpią z powodu niedostatku wina.
- Hebrajczyk wybuchnął śmiechem.
- Rzeczywiście, jestem za to odpowiedzialny, ale przecież nic nie powinno osłabiać ich czujności.
 - Niewielka ilość podtrzyma ich na duchu.
 - Oto po raz pierwszy doszło między nami do zwady - zauważył Mojżesz. - Kto ma być górą?
 - Ani jeden, ani drugi z nas. Liczy się tylko dobro ogółu.
 - Czy zamykając się w narzuconym z zewnątrz obowiązku, nie uciekasz w pewnym sensie przed samym sobą?
 - Myślisz, że byłbym zdolny do takiego tchórzostwa?
- Mojżesz spojrzał Ramzesowi prosto w oczy.
- Dostaniesz wino, ale niewiele. Dobrze byłoby jednak, gdybyś nauczył się kochać synajskie góry.
 - To nie Egipt.
 - Nie jestem Egipcjaninem.
 - Ależ tak, jesteś.
 - Mylisz się.

- W Egipcie się urodziłeś, w Egipcie wykształciłeś, w Egipcie zbudujesz sobie przyszłość.

- Tak przemawia Egipcjanin, ale nie Hebrajczyk. Moi przodkowie nie są twoimi. Może tu żyli... Przenika mnie poczucie śladów ich pobytu na ziemi, ich nadziei i klęsk.

- Czyżby Synaj zawrócił ci w głowie?

- Nie możesz tego zrozumieć.

- Bo utraciłem twoje zaufanie?

- Skądże!

- Kocham Egipt bardziej niż siebie samego, Mojżeszu. Nie ma dla mnie rzeczy cenniejszej niż ziemia ojczysta. Jeśli uważasz, że odkryłeś swoją ojczyznę, chyba potrafię zrozumieć, co czujesz.

Hebrajczyk usiadł na występie skalnym.

- Ojczyzna... Nie, ta pustynia nie jest ojczyzną. Kocham Egipt tak samo jak ty, doceniam radości, jakie podsuwa, ale czuję, jak coś przyzywa mnie w jakieś inne miejsce.

- I pierwsze inne miejsce, jakie napotkałeś, wywołało w tobie taki wstrząs?

- W tym, co mówisz, kryje się częśćka prawdy.

- Pokonamy razem wiele innych pustyni. I zawsze będziesz wracał do Egiptu, bo tam rozbłysła jedyne w swoim rodzaju światło.

- Skąd czerpiesz taką pewność swych słów?

- Stąd, że podążając w straży tylnej, nie mam czasu, by troszczyć się o przyszłość.

W ciemnej nocy synajskiej dwa jasne śmiechy wzbily się do samych gwiazd.



Osły wyznaczały tempo, ludzie się dostosowywali; każdy dźwigał ładunek wedle swych sił i nikomu nie brakowało wody ni jadła. Kilkakrotnie faraon zarządził postój, by Mojżesz mógł sporządzić dokładną mapę okolicy. Hebrajczyk chodził w towarzystwie geometrów łożyskami wyschłych strumieni, wspinał się na zbocza, wybierał nowe punkty odniesienia, ułatwiając w ten sposób pracę fachowcom.

Ramzesa nie opuszczał głuchy niepokój; dobrał sobie trzech doświadczonych piechurów i ani na chwilę nie wyzbywał się czujności, lękając się, żeby jakiś Beduin maruder nie napadł na przyjaciela. Chociaż Mojżesz nie wyglądał na takiego, który nie potrafi się obronić, mógł przecież wpaść w zasadzkę. Nic takiego się jednak nie wydarzyło; Mojżesz wykonał imponującą pracę, która w przyszłości będzie bardzo pomocna dla górników i wędrowców.

Po kolacji dwaj przyjaciele długie godziny spędzali na rozmowach przy ognisku; przywykli już do śmiechu hien i pomruków lampartów, dostosowali się do tego twardego życia z dala od wygod pałacu w Memfis czy haremu Mer-Ur. Z jednakim zapałem czekali na brzask następnego dnia, przekonani, że wyjawi im jakiś nowy aspekt tajemnicy, którą zawsze będą starali się przeniknąć. Bywało, że milczeli i tylko nasłuchiwali głosu nocy. Czy nie szeptała im na ucho, że ich młodość obali wszystkie

przeszkody?

Długi orszak znieruchomiał.

Nigdy się to nie zdarzało wczesnym jeszcze przedpołudniem; Ramzes rozkazał żołnierzom, by złożyli na ziemi ładunki, które nieśli, i przygotowali się do walki.

- Spokojnie - powiedział żołnierz o piersi przekreślonej szramą. - Z całym szacunkiem, dowódco, trzeba się raczej przygotować do modlitwy o pokój.

- Skąd ta pogoda ducha?

- Jesteśmy na miejscu.

Ramzes odszedł parę kroków w bok; widział pod słońce skalisty płaskowyż, który z tego miejsca wydawał się niedostępny. Serabit el-Chadim, dziedzina bogini Hathor, władczyni turkusów.

25.

Szenar nie posiadał się z gniewu.

Po raz dziesiąty królowa odmówiła mu bardziej bezpośredniego udziału w zarządzaniu sprawami państwowymi, powołując się na fakt, że jego ojciec nie wydał żadnych rozporządzeń w tym kierunku. Pozycja następcy faraona nie daje mu prawa wglądu w zbyt trudne dla niego dokumenty.

Starszy syn króla ugiął się przed wolą matki i ukrył swoje rozczarowanie; zdawał sobie sprawę, że jego sieć przyjaciół i donosicieli jest jeszcze zbyt wątła, by mógł sobie pozwolić na podjęcie walki z Tują. Zamiast się załamać, Szenar postanowił wydajniej pracować nad wzmocnieniem swych sił.

Bez żadnej ostentacji zaprosił na ucztę kilka wpływowych dworskich osobistości, przede wszystkim ludzi przywiązanych do tradycji, i udał człowieka skromnego i złaknionego dobrych rad; wyzuł się całkowicie z arogancji i podsunął im przed oczy wizerunek przykładnego syna, którego jedyną ambicją jest podążać szlakiem wyznaczonym przez ojca. Jego mowa bardzo się wszystkim spodobała; dzięki temu Szenar, którego przyszłość była już wszak ustalona, zdobył sobie wielu nowych przyjaciół.

Spostrzegł jednak, że nie ma żadnego dostępu do polityki zagranicznej, a przecież kontakty handlowe z innymi krajami, nawet wrogimi, stanowiły jego najważniejszy cel; jak zapoznać się dokładnie ze stanem stosunków dyplomatycznych, nie mając w swoim obozie człowieka kompetentnego i gotowego na każde skinienie? Wysłuchiwanie kupców to za mało; ci nie sięgają wzrokiem w dalszą przyszłość i nie mają pojęcia o rzeczywistych zamiarach swoich rządów.

Przekonać jakiegoś bliskiego Setiemu dyplomatę, by zaczął dla niego, Szenara, pracować... Byłoby to rozwiązanie idealne, ale przecież prawie nieosiągalne. Jednak Szenar potrzebował informacji z pierwszej ręki, aby opracować własną strategię i w stosownym momencie być gotowym do przeprowadzenia radykalnych zmian egipskiej polityki.

Przyszło mu do głowy słowo „zdrada”, ale odczuł tylko rozbawienie; cóż mógł zdradzić poza przeszłością i tradycją?



Ze skalnego tarasu Serabit el-Chadim rozciągał się widok na gmatwaninę łańcuchów górskich i dolin; ten chaos wywoływał niepokój w sercu, pośród tej wyczuwalnej wrogości turkusowa góra była jedyną oazą spokoju.

Ramzes opuścił zdumiony wzrok na ziemię tuż obok swoich stóp: cenny kamień, którego żyły występowały na tej wyniosłości, wyłaniał się niemal na powierzchnię! W innych miejscach był trudniej dostępny; pokolenie po pokoleniu górnicy drążyli podziemne tunele i szyby, w których między jedną a drugą ekspedycją ukrywali swoje narzędzia. Nie było tu stałych urzędzeń, gdyż turkusów nie da się wydobywać w porze gorącej, mogą się bowiem wynaturzyć i stracić barwę.

Doświadczeni robotnicy poprowadzili nowicjuszy i czym prędzej przystąpiono do prac, aby jak najmniej czasu spędzić na tym pustkowiu. Wszyscy zamieszkali w kamiennych chałupinach, które jako tako chroniły przed nocnymi przymrozkami, starając się doprowadzić je do możliwie najlepszego stanu; zanim jeszcze wzięto się do prac górniczych, faraon odprawił modły w małej świątyni Hathor, prosząc boginię nieba o wsparcie i obronę. Egipcjanie nie przybyli tu, by zranić górę, lecz zebrać owoc jej łona, aby ofiarować go świątyniom i wykonać z niego klejnoty, w których będzie przenoszona wieczysta i odradzająca uroda władczyni gwiazd.

Rychło rozległa się pieśń dłut, młotków i cęgów, której wtórowali swymi głosami podzieleni na małe zespoły górnicy; Seti osobiście zachęcał ich do pracy. Natomiast Ramzes obejrzał stele wzniesione na płaskowyżu, chciał bowiem oddać hołd tajemniczym mocom nieba i ziemi i wspomnieć dokonania tych, którzy wieki temu odkryli ogromne cenne kamienie.

Mojżesz podchodził z wielką powagą do swych obowiązków intendenta i dbał o wszystkich, by żaden z pracujących nie cierpiał głodu czy pragnienia, by przed żadnym ołtarzem nie zabrakło kadzideł. Ponieważ ludzie oddawali cześć bogom, ci ostatni odwdzięczali się im skarbami, jak choćby olbrzymim turkusem, którym w pewnym momencie zaczął wymachiwać młody robotnik o szczęśliwej ręce.

Ze względu na układ terenu ekspedycja nie obawiała się niespodziewanego ataku; nikt nie wspinałby się stromymi perciami wiodącymi na równię, pozostając nie zauważony przez wartowników; tak więc zadanie Ramzesa nie nastęczało trudności. Przez pierwsze dni utrzymywał żelazną dyscyplinę, ale szybko spostrzegł, że jest ona po prostu śmieszna; nie rezygnując z odpowiednich zabezpieczeń, pozwalał teraz żołnierzom odpoczywać i odbywać długie sjesty, które były ich ulubionym zajęciem.

Nie mogąc znieść bezczynności, towarzyszył często Mojżeszowi, ale przyjaciel okazał się nieustępliwy i nie zamierzał dzielić się z nikim swoimi obowiązkami. Nie większy sukces odniósł książę wśród górników; odradzano mu dłuższe przebywanie w tunelach, aż wreszcie rozżłoszczony Bachen rozkazał mu ograniczyć działalność do stanowiska, które mu powierzono, i nie zakłócać sprawnej pracy w kopalni.

Ramzes nie miał więc wyjścia i musiał się zająć wyłącznie swoimi

podkomendnymi. Wypytywał ich o przebieg służby, o rodziny, wysłuchiwał ich narzekań, odpierał jedne zarzuty, potwierdzał inne; pragnęli wyższych emerytur i więcej przejawów wdzięczności ze strony państwa, zważywszy na to, jak mu służyli w trudnych często warunkach, daleko od ojczystej ziemi. Niewielu z nich miało sposobność uczestniczyć w bitwach, ale wszyscy mieli za sobą służbę w kamieniołomach, na wielkich placach budowy i udział w ekspedycjach podobnych do tej. Chociaż wykonywali ciężkie zadania, byli raczej dumni ze swojego zawodu; a ileż bajecznych wspomnień mogli snuć ci, którzy mieli szczęście towarzyszyć w wyprawach samemu faraonowi.

Ramzes bacznie obserwował wszystko, co się wokół niego działo.

Zapoznał się z codziennym rytmem obowiązującym w miejscu pracy, zrozumiał, jak bardzo potrzebna jest prawdziwa hierarchia, oparta na umiejętnościach zawodowych, nie zaś na prawach, nauczył się odróżniać dzielnych pracowników od leniwych, wytrwałych od lekkoduchów, milczących od gadułów. Jego spojrzenie zawsze wracało do postawionych przez przodków stel, które odznaczały się pionową konstrukcją, jakiej wymaga się od wznoszących święte budowle w samym sercu pustyni.

- Poruszają serce, prawda?

Ojciec zaskoczył Ramzesa.

Chociaż miał na sobie zwykłą spódniczkę, identyczną jak te, które nosili dawni władcy Starego Państwa, pozostawał faraonem. Z jego osoby promieniowała moc, która fascynowała Ramzesa przy każdym ich spotkaniu; Seti nie musiał nosić żadnych oznak swej władzy, jego obecność narzucała innym uległość. Żaden inny człowiek nie miał w sobie tej magii; wszyscy uciekali się do takich czy innych wybiegów lub zachowań. Wystarczyło, by pojawił się Seti, a natychmiast chaos przemieniał się w ład.

- Skłaniają mnie do skupienia - wyznał Ramzes.

- Są żywymi słowami i w odróżnieniu od istot ludzkich nie kłamią i nie zdradzają. Pomniki wzniesione przez niszczyciela obracają się w gruzy, czyny kłamcy są nietrwale. Jediną zaś siłą faraona jest prawo Maat.

Ramzes był wstrząśnięty; czy te zdania odnoszą się do niego, czy on niszczy, zdradza lub kłamie? Miał ochotę zerwać się, pobiec na krawędź równi, a potem zbiec ścieżką i zniknąć pośród pustyni. Co złego uczynił? Czekał na wyjaśnienie oskarżenia, ale ojciec milczał ze wzrokiem zatopionym gdzieś w oddali.

Szenar... Tak, bez wątpienia król napomknął o Szenarze, choć nie wymienił jego imienia! Uświadomił sobie wiarołomność starszego syna i postanowił oto ujawnić Ramzesowi swoje prawdziwe stanowisko. Raz jeszcze los się odmienił! Książę był teraz przekonany, że Seti powie jakies życzliwe dlań słowo. Czekał go zawód na miarę nadziei, jaką pieścił.

- Jaki jest cel tej wyprawy?

Ramzes zawahał się; czyżby w prostocie pytania kryła się jakaś pułapka?

- Mamy dostarczyć do Egiptu turkusy dla bogów.

- Czy są niezbędne dla pomyślności kraju?

- Nie, ale... Jakże się obejść bez ich urody?

- Niechaj zysk nie będzie podwaliną naszego bogactwa, zniszczy je

bowiem od wewnątrz. W każdej istocie i w każdej rzeczy sprzyjaj temu, co stanowi o jej prestiżu, to znaczy sprzyjaj przymiotom, promieniowaniu i duchowi. Szukaj tego, czego niczym nie da się zastąpić.

Ramzes miał uczucie, że jakieś światło przenika prosto do jego serca i je umacnia; słowa Setiego na zawsze wyryły mu się w umyśle.

- Niechaj mały i wielki otrzymuje od faraona środki do życia i właściwą dłoń miarę. Nie zaniedbuj jednego na korzyść drugiego, naucz się przekonywać ich, że wspólnota jest ważniejsza niż jednostka. To, co jest dobre dla roju, jest też dobre dla pszczoły, pszczoła zaś winna służyć rojowi, zawdzięcza mu bowiem życie.

Pszczoła, jeden z symboli służących do zapisywania imienia faraona! Seti mówił o sprawowaniu najwyższego urzędu, stopniowo odsłaniał przed Ramzesem tajniki pracy króla.

I raz jeszcze Ramzes poczuł zawrót głowy.

- Wytwarzanie jest czymś bardzo ważnym - ciągnął faraon - lecz dzielenie jeszcze ważniejszym. Obfitość bogactw w posiadaniu jednej warstwy płodzi nieszczęście i niezgodę; mała ilość, lecz równo podzielona, jest zasiewem radości. Dzieje władcy winny być dziejami święta, ale żeby tak było, ani jeden brzuch nie może być pusty. Obserwuj, synu, i nigdy w tym nie ustawaj, jeśli bowiem nie będziesz tym, który widzi, nie dostrzeżesz sensu mych słów.

Ramzes spędził bezsenność noc ze wzrokiem wbitym w żyłę błękitnego kamienia wylaniającą się na powierzchnię na skraju płaskowyżu. Modlił się do Hathor, by zechciała rozproszyć mroki, w których się szamocze, choć nie więcej waży niż marne źdźbło słomy.

Ojciec postępuje według ściśle określonego planu; lecz jaki to plan? Ramzes przestał wierzyć w swą przyszłość władcy; czemu jednak Seti, znany ze swej niechęci do zwierzeń, obdarza go łaską swych nauk? Może Mojżesz potrafiłby lepiej przeniknąć intencje króla; ale księżę musi walczyć samotnie o wytyczenie własnego szlaku przez życie.

Tuż przed brzaskiem z głównego tunelu wyłonił się jakiś cień; gdyby nie światło umierającego księżyca, Ramzes pomyślałby, że ukazuje mu się demon śpieszący zająć jakąś inną norę. Jednak demon miał ludzki kształt i tulił do piersi jakiś przedmiot.

- Kim jesteś?

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, obrócił głowę ku księciu, a potem pobiegł w stronę największych nierówności na płaskowyżu, w stronę miejsca, gdzie górnicy wybudowali tylko jeden kamienny szałas.

Ramzes rzucił się w pościg za uciekającym.

- Stój!

Tamten przyśpieszył kroku, Ramzes też. Dogonił dziwnego uciekiniera w momencie, kiedy ten wbiegał już na stromą, prowadzącą w dół ścieżkę.

Skoczył i chwycił go za nogi; złodziej runął, nie wypuszczając swojego brzemienia. Chwycił w lewą rękę kamień i próbował roztrzaskać nim głowę goniącego. Ramzes zadał mu cios łokciem prosto w gardło i tamtemu zabrakło tchu. Zdołał się wprawdzie dźwignąć, ale stracił równowagę i runął do tyłu.

Rozległ się okrzyk bólu, potem następny, aż wreszcie słychać było tylko,

jak ciało spadającego obija się o głązy, by na koniec spocząć nieruchomo u podnóża stoku.

Kiedy Ramzes znalazł się przy nim, złodziej już nie żył, ale nadal przyciskał do piersi worek pełen turkusów.

Nie był to ktoś nieznany, lecz woźnica, który podczas polowania na pustyni zwabił Ramzesa w pułapkę; księżę ledwie uszedł z niej z życiem.

26.

Żaden z górników nie znał złodzieja; była to jego pierwsza ekspedycja, z nikim się nie zbliżył. Pracował wytrwale, spędzając wiele godzin w najtrudniej dostępnych częściach kopalni, czym zyskał sobie szacunek towarzyszy.

Kradzież turkusów pociągała za sobą surowe kary i od wielu lat żaden górnik nie ważył się na taką zuchwałość. Członkowie ekspedycji nie oplakiwali winowajcy; prawo pustyni wydało na niego sprawiedliwy wyrok. Z powodu powagi przestępstwa woźnica został pochowany bez żadnych obrządków pogrzebowych; jego usta i oczy nie otworzą się na tamtym świecie, nie zdoła pokonać kolejnych drzwi i padnie łupem Pożerającej.

- Kto zatrudnił tego człowieka? - spytał Ramzes Mojżesza.

Hebrajczyk zajrzał do wykazów.

- Ja.

- Jak to ty?

- Przełożony haremu przedstawił mi wielu robotników nadających się do pracy tutaj, a ja podpisywałem tylko dokumenty zatrudnienia.

Ramzes odetchnął swobodniej.

- Ten człowiek był woźnicą, który miał doprowadzić do mojej śmierci.

Mojżesz zbladł.

- Chyba nie przypuszczałeś...

- Ani przez chwilę, ale ty też wpadłeś w pułapkę.

- Przełożony haremu? To słaby człowiek, którego byle co wprawia w przerażenie.

- Tym łatwiej go wykorzystać. Pilno mi teraz do Egiptu, Mojżeszu. Muszę się dowiedzieć, kto kryje się za tym wykonawcą rozkazów.

- Nie porzuciłeś drogi władzy?

- To bez znaczenia. Chcę prawdy.

- Nawet gdyby okazała się nieprzyjemna?

- Czyżbyś miał jakieś pewne informacje?

- Nie, przysięgam, że nie... Kto jednak ważyłby się podnieść rękę na młodszego syna faraona?

- Może więcej osób, niż możesz sobie wyobrazić.

- Jeśli to spisak, przywódca pozostanie poza twoim zasięgiem.

- Gotów byłbyś się poddać? I to ty, Mojżeszu?

- To szaleństwo nas nie dotyczy. Ponieważ nie będziesz następcą Setiego, któż mógłby szukać twej zguby?

Ramzes nie zwierzył się przyjacielowi z treści rozmów z ojcem; czyż nie były tajemnicą, której musi strzec, póki nie pojmie jej znaczenia?

- Czy pomożesz mi, Mojżeszu, jeśli okaże się, że jesteś mi potrzebny?

- Po co pytasz?

Mimo dramatycznej próby kradzieży, Seti nie zmienił programu ekspedycji. Kiedy uznał, że dość już turkusów wydobyto z łona góry, dał sygnał do wyruszenia w drogę.



Naczelnik pałacowej służby bezpieczeństwa biegł całą drogę do sali audiencyjnej; posłaniec Tui nie zostawił mu chwili czasu i biedny naczelnik musiał natychmiast stawić się przed królewską małżonką.

- Otom jest, wasza wysokość.

- Co ze śledztwem?

- Ależ... zostało zamknięte.

- Doprawdy?!

- Niczego więcej nie mogłem już wyjaśnić.

- Pomówmy o tym woźnicy... twoim zdaniem nieżyjącym.

- Niestety, nieszczęśnik...

- Jak się więc stało, że martwy człowiek dotarł do kopalni turkusów i próbował ukraść kamienie?

Naczelnik skulił się ze strachu.

- To... to niemożliwe.

- Śmiesz oskarżać mnie o obłąd?

- Wasza wysokość!

- Są trzy możliwości: albo jesteś skorumpowany, albo niekompetentny, albo jedno i drugie.

- Wasza wysokość...

- Zadrwiłeś sobie ze mnie.

Wysoki urzędnik rzucił się do stóp królowej.

- Wywiedziono mnie w pole, okłamano, obiecuję, że...

- Nienawidzę służalców. Dla kogo zdradziłeś królową?

Z chaotycznych słów naczelnika wynikało bez najmniejszych wątpliwości, że dotychczas udawało mu się pod maską dobroduszości ukrywać, jak dalece nie nadaje się na swoje stanowisko. Bojąc się je stracić, nie śmiał zrobić ani kroku poza obszar, na którym czuł się bezpiecznie; był przekonany, że postępował właściwie, i błagał teraz swoją władczynię o litość.

- Otrzymasz stanowisko odźwiernego mojego starszego syna. Postaraj się przynajmniej odpędzić paru natrętów.

Urzędnik roztopił się w podziękowaniach, które mogły przy prawić królową o mdłości, gdyby nie to, że opuściła już salę audiencyjną.



Rydwan Ramzesa i Mojżesza wtargnął jak trąba powietrzna na dziedziniec haremu Mer-Ur, tuż pod okna biur zarządu; dwaj przyjaciele powozili na zmianę, prześcigając się w zręczności i śmiałości. Zmieniając wiele razy konie, dosłownie połknęli drogę z Memfis do haremu.

Gwałtowne wtargnięcie na dziedziniec zakłóciło spokój tego miejsca i spowodowało, że naprzeciwko dwóm młodzieńcom wybiegł wyrwany ze

swej sjęsty przełożony.

- Czyście oszaleli? To nie koszary!

- Wielka małżonka królewska przysłała mnie z misją - oświadczył Ramzes.

Przełożony haremu położył drżące dłonie na zaokrąglonym brzuchu.

- Ach... Lecz nic nie tłumaczy tego zgiełku!

- Sprawa jest niezwykle pilna.

- I dotyczy tego miejsca, które zostało mi powierzone?

- Tak, a tą pilną sprawą jesteś ty sam.

Mojżesz potwierdził skinieniem głowy; przełożony cofnął się o dwa kroki.

- To z pewnością pomyłka.

- Kazałeś mi wysłać z ekspedycją do kopalni turkusów pewnego zbrodniarza - wyjaśnił Hebrajczyk.

- Ja? Coś ci się poplątało!

- Kto ci go polecił?

- Nie wiem, o kim mówicie.

- Sprawdźmy w twoim archiwum - zażądał Ramzes.

- Czy macie pisemny rozkaz?

- Pierścień królowej powinien, jak sędzę, wystarczyć.

Dostojnik zrezygnował z prób stawiania oporu; podniecony Ramzes był przekonany, że jest o krok od rozwiązania zagadki. Mojżesz, bardziej powściągliwy, też był trochę rozgorączkowany. Tryumf prawdy poruszał jego serce.

Dokumenty złodzieja turkusów przyniosły jednak rozczarowanie. Ten człowiek przedstawił się nie jako woźnica, ale jako doświadczony górnik, który brał udział w wielu ekspedycjach i przebywał jakiś czas w Mer-Ur, gdzie uczył rzemieślników sposobów cięcia turkusów. Tak więc przełożony od chwili mianowania Mojżesza na intendenta królewskiej wyprawy myślał o wysłaniu tego specjalisty.

Urzędnik został najwyraźniej oszukany. Wraz ze śmiercią stajennego, a potem woźnicy trop wiodący do tego, który był główną sprężyną spisku, urywał się raz na zawsze.



Przez ponad dwie godziny Ramzes strzelał z łuku, przesywając strzałami jeden cel za drugim. Zmusił się do tego, by oddać gniew na służbę skupieniu, by gromadzić energię, miast ją rozpraszać. Kiedy poczuł ból w mięśniach, rzucił się do długiego samotnego biegu po ogrodach i warzywnikach haremu. Zbyt wiele chaotycznych myśli przebiegało mu przez głowę; kiedy szalona małpa rozumu miota się w ten sposób, tylko straszny wysiłek fizyczny zmusza ją do milczenia.

Księżę nie wiedział, co to zmęczenie. Mamka, która przez ponad trzy lata karmiła go piersią, nigdy nie wychowała dziecka tak mocnego; nie miała do niego dostępu żadna choroba, zimno i upał znosił tak samo dobrze, spał dużo i zawsze przejawiał zachłanny apetyt. Już w dziesiątym roku życia miał postawę atlety, ukształtowaną ostatecznie wskutek codziennych ćwiczeń.

Kiedy biegł aleją tamaryszkową, wydało mu się, że słyszy śpiew, który nie dobywa się zgola z ptasiego gardła. Przystanął i zaczął nasłuchiwać.

Był to zachwycający głos kobiecy; podszedł bezszelestnie i wtedy ją zobaczył.

Siedząc w cieniu wierzby, Nefertari wtórowała sobie na sprowadzonej z Azji lutni. Jej słodki głos miał smak owocu i łączył się z szumem wiatru tańczącego w liściach drzewa. Po lewej stronie kobiety leżała tabliczka pisarza zapisana jakimiś cyframi i figurami geometrycznymi.

Jej uroda była prawie nierzeczywista; Ramzes zastanawiał się przez chwilę, czy nie śni.

- Podejź... Czyżbyś lękał się muzyki?

Rozsunął gałązki krzewu, za którym się skrywał.

- Czemu się ukrywałeś?

- Bo...

Nie przychodziło mu do głowy żadne wytłumaczenie; był tak zmieszany, że na jej wargach pojawił się uśmiech.

- Jesteś spocony. Czyżbyś biegł?

- Miałem nadzieję, że dotrę tutaj do imienia człowieka, który próbował mnie zabić.

Uśmiech znikł z twarzy Nefertari; jej powaga oczarowała Ramzesa.

- I nie udało się?

- Niestety nie.

- Nie ma żadnej nadziei?

- Obawiam się, że nie.

- Jednak się nie poddasz.

- Skąd wiesz?

- Bo ty się nigdy nie poddajesz.

Ramzes pochylił się nad tabliczką.

- Uczysz się matematyki?

- Obliczam objętości.

- Czyżbyś chciała zostać geometrą?

- Lubię się uczyć, nie myśląc o przyszłości.

- A czy myślisz czasem o rozrywkach?

- Wolę samotność.

- To chyba zbyt ascetyczny sposób życia dla młodej kobiety.

W jej zielonoblękitnych oczach pojawił się wyraz surowości.

- Nie chciałem cię urazić. Wybacz.

Na umalowanych dyskretnie wargach znowu zakwitł uśmiech.

- Czy zamierzasz pozostać jakiś czas w haremie?

- Nie, jutro wracam do Memfis.

- Z mocnym postanowieniem dotarcia do prawdy, czyż nie mam racji?

- Masz mi to za złe?

- Czy konieczne jest narażanie się na niebezpieczeństwo?

- Pragnę prawdy, Nefertari, i zawsze będę jej pragnął. Za wszelką cenę.

W jej spojrzeniu wyczytał zachętę do wytrwałości.

- Jeśli znajdziesz się w Memfis, chciałbym zaprosić cię na kolację.

- Muszę zostać jeszcze wiele miesięcy w haremie, żeby doskonalić swoje umiejętności. Potem wrócę do rodzinnej prowincji.

- Czeka tam na ciebie narzeczony?
- Jesteś bardzo niedyskretny.

Ramzes poczuł się, jakby palnął głupstwo. Ta młoda kobieta, tak pełna spokoju, tak opanowana, zbijała go z tropu.

- Bądź szczęśliwa, Nefertari.

27.

Stary dyplomata był dumny z tego, że przez długie lata służył swemu krajowi i wspierał radami trzech faraonów, aby popełnili jak najmniej błędów w polityce zagranicznej; cenił ostrożność Setiego, który bardziej troszczył się o pokój niż o wojenne zwycięstwa nie dające żadnej korzyści.

Wkrótce będzie szczęśliwy; osiadzie na emeryturze w Tebach, nieopodal świątyni w Karnaku, otoczony rodziną, którą zbyt zaniedbał wskutek częstych podróży. Ostatnie dni służby przyniosły mu nową radość: mógł zająć się kształtowaniem Aszy, młodzieńca olśniewająco utalentowanego. Asza uczył się szybko i zapamiętywał to, co najważniejsze. Po powrocie z Wielkiego Południa, gdzie wywiązał się znakomicie z delikatnej misji informacyjnej, przybył z własnej woli, by czerpać z wiedzy starego dyplomaty. Ten ostatni natychmiast zaczął patrzeć na niego jak na syna; nie ograniczając się do przekazywania wiadomości teoretycznych, wysoki urzędnik mówił mu o procedurach dyplomatycznych i ujawniał wiedzę, którą tylko doświadczenie pozwala zazwyczaj zyskać. Czasem Asza wyprzedzał jego myśl; w jego ocenie sytuacji międzynarodowej solidne poczucie rzeczywistości łączyło się z wizjonerskim spojrzeniem.

Sekretarz dyplomaty zapowiedział mu wizytę Szenara, który prosił pokornie o spotkanie. Nie można odprawić od drzwi starszego syna i następcy faraona, mimo więc pewnego zmęczenia wysoki urzędnik przyjął człowieka o okrągłej twarzy, przenikniętego poczuciem własnej ważności i wyższości. Jednak małe kasztanowe oczka mówiły o żywym umyśle; uznanie tego człowieka za przeciwnika godnego zlekceważenia byłoby poważnym błędem.

- Twoja wizyta jest dla mnie zaszczytem.
- Mam dla ciebie ogromny podziw - oświadczył ciepłym tonem Szenar. - Wszyscy wiedzą, że jesteś inspiratorem azjatyckiej polityki mego ojca.
- To przesada. Faraon sam o wszystkim decyduje.
- Dzięki temu, że dostarczasz mu znakomitych informacji.
- Dyplomacja jest trudną sztuką. Staram się stawać zawsze na wysokości zadania.
- Z wielkim powodzeniem.
- Kiedy bogowie mi sprzyjają. Czy napijesz się słodkiego piwa?
- Z przyjemnością.

Dwaj mężczyźni usiedli pod beczką; chłodził ich lekki wiatr z północy. Na kolana starego dyplomaty wskoczył szary kot; zwinął się w kłębek i natychmiast zasnął.

Kiedy dwa kielichy były już pełne lekkiego, działającego doskonale na trawienie piwa, sługa oddalił się.

- Czy moja wizyta nie jest dla ciebie zaskoczeniem?

- Przyznaję, że do pewnego stopnia tak.
- Chciałbym, żeby nasza rozmowa miała charakter poufny.
- Możesz być spokojny.

Szenar skupił się. Stary dyplomata jest dość rozbawiony sytuacją. Ile razy musiał stawiać czoło petentom pragnącym skorzystać z jego usług? Pomagał im albo odprawiał z kwitkiem - zależnie od okoliczności. Pochlebilo mu to, że syn królewski jest dla niego taki łaskawy.

- Powiadają, że zamierzasz się wycofać ze służby.
- Nie kryję tego zamiaru. Za rok albo dwa, jeśli król zechce wyrazić swą zgodę, odsunę się od pracy w dyplomacji.
- Czyż nie jest to godne ubolewania?
- Czuję się coraz bardziej zmęczony. Cięży mi już wiek.
- Nagromadzone doświadczenie jest bezcennym skarbem.
- Dlatego przekazuję je młodzieńcom takim jak Asza. Jutro oni wezmą na swe barki obowiązki dyptomatów.

- Czy bez żadnych zastrzeżeń pochwalasz wszystkie decyzje Setiego?

Stary dyplomata poczuł się zakłopotany.

- Niezbyt dobrze rozumiem to pytanie.
- Czy wrogie nastawienie do Hetytów jest ciągle jeszcze uzasadnione?
- Nie znasz ich.
- Czy nie pragną prowadzić z nami wymiany handlowej?
- Hetyci pragną zawładnąć Egiptem i nigdy nie wyrzekną się tego zamiaru. Nie ma żadnej alternatywy dla polityki, którą prowadzi król, to jest polityki aktywnej obrony.
- A gdybym ja zaproponował inną?
- Musisz rozmawiać o tym ze swoim ojcem, nie zaś ze mną.
- Chcę jednak rozmawiać o tym z tobą, i z nikim innym.
- Zdziwiasz mnie.
- Pragnę, byś dostarczył mi dokładnych informacji na temat księstw azjatyckich, a nie omieszkać cię wynagrodzić.
- Nie mam do tego prawa. Słowa, które padają podczas narad, nie mogą dojść do niczyich uszu.

- Właśnie te słowa mnie interesują.
- Nie nalegaj, proszę.
- Nie zapominaj, że jutro to ja będę sprawował władzę.

Stary dyplomata zarumienił się.

- Czy to groźba?
- Nie wycofałeś się jeszcze, twoje doświadczenie jest dla mnie bardzo cenne, a przecież jutro to ja będę decydował o kierunkach polityki. Zostań moim tajnym współpracownikiem, a nie będziesz miał powodów, by tego żałować.

Stary dyplomata nie miał zwyczaju ulegać odruchom gniewu, lecz tym razem oburzenie wzięło górę.

- Bez względu na to, kim jesteś, te żądania są nie do przyjęcia! Jak starszy syn faraona może choćby myśleć o zdradzeniu swojego ojca?
- Uspokój się, proszę.
- Nie, nie uspokoję się! Twoje zachowanie jest niegodne przyszłego władcy! Faraon musi się o tym dowiedzieć.

- Nie posuwaj się za daleko.
- Proszę, byś natychmiast opuścił mój dom!
- Chyba zapomniałeś, z kim rozmawiasz!
- Z człowiekiem niegodziwym!
- Nakazuję ci milczenie.
- Nie licz na to!
- W takim razie postaram się, żebyś milczał.
- Chcesz mnie zmusić...

Stary dyplomata nie mógł zaczerpnąć tchu; podniósł ręce do serca i padł na ziemię. Szenar wezwał natychmiast służbę, położono dygnitarza na łożu i bez zwłoki wezwano lekarza, który stwierdził zgon spowodowany gwałtownym atakiem serca.

Szenar miał szczęście; zrobił ryzykowny krok, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie.



Izet urodziwa dąsała się.

Zamknęła się w pałacyku swoich rodziców i nie chciała przyjąć Ramzesa, wymawiając się zmęczeniem, które przyćmiło jej urodę; postanowiła, że tym razem kochanek zapłaci jej za te nagłe wyjazdy i długie nieobecności. Ukryta za zasłoną na piętrze, przysłuchiwała się rozmowie swojej pokojówki z księciem.

- Przekaż ode mnie swojej pani życzenia szybkiego powrotu do zdrowia - powiedział Ramzes - i uprzedź, że już tu nie przyjdę.

- Tylko nie to! - krzyknęła młoda kobieta. Odsunęła zasłonę, zbiegła po schodach i rzuciła się w ramiona kochanka.

- Mam wrażenie, że poczułaś się znacznie lepiej.

- Nie odchodź! Jeśli odejdziesz, rozchoruję się naprawdę.

- Śmiałaśbyś żądać, bym okazał nieposłuszeństwo królowi?

- Te twoje wyprawy zabijają mnie! Dręczy mnie nuda...

- Czyżbyś nie przyjmowała zaproszeń na uczyty?

- Nie, ale muszę ciągle odrzucać zaloty młodzieńców ze szlachetnych rodów. Gdybyś tu był, przestaliby mnie nękać.

- Czasem podróże służą jakiemuś celowi.

Ramzes cofnął się i wręczył młodej kobiecie szkatułkę. Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Podnieś wieczko.

- Czy to rozkaz?

- Rób, co chcesz.

Izet urodziwa uniosła jednak wieczko; na widok zawartości szkatułki z ust jej wyrwał się okrzyk zachwyty.

- To dla mnie?

- Z upoważnienia kierownika wyprawy.

Złożyła na jego ustach pełen żaru pocałunek.

- Załóż mi go na szyję.

Ramzes spełnił jej prośbę; naszyjnik z turkusów rozpalil błyski zadowolenia w zielonych oczach młodej kobiety. Wiedziała, że zaćmi teraz wszystkie rywalki.



Ameni z uporem, którego nie mogło złamać żadne niepowodzenie, szperał w odpadkach. Poprzedniego dnia wydawało mu się, że odkrył kilka elementów układanki i że zdoła powiązać adres warsztatu z imieniem właściciela, ale szybko musiał pogodzić się z porażką. Napis był nieczytelny, brakowało wielu liter.

Te beznadziejne, zdawać by się mogło, łowy nie przeszkadzały młodzieńcowi wywiązywać się bez zarzutu z obowiązków sekretarza osobistego; Ramzes otrzymywał coraz obszerniejszą korespondencję, na którą trzeba było odpowiadać, nie zapominając o odpowiednich dla każdego korespondenta formułach grzecznościowych. Dbał o to, by książę cieszył się nieskazitelną reputacją, i właśnie dokonywał ostatecznej redakcji raportu z podróży do kopalni turkusów.

- Jesteś coraz bardziej znaną postacią - rzucił Ramzes.
- Nie obchodzą mnie zakulisowe plotki.
- Uważa się, że zasługujesz na wyższe stanowisko.
- Przynależę, że będę ci służył.
- Myśl o swojej drodze życiowej, Ameni.
- Jest już raz na zawsze wyznaczona.

Ta niezawodna przyjaźń napełniała serce Ramzesa radością; czy jednak okaże się jej godny? Ameni swoją postawą wskazywał mu, że nie może pogodzić się z życiem miernym.

- Czy dokonałeś jakichś postępów w swoim śledztwie?
- Nie, ale nie tracę nadziei. A ty?
- Mimo wsparcia królowej nie mam żadnego tropu godnego uwagi.
- Chodzi tu o kogoś, czyjego imienia nikt nie śmie wypowiedzieć - oświadczył Ameni.
- I słusznie, czy nie sądzisz? Oskarżanie kogoś, jeśli się nie ma dowodów, to poważny występki.
- Lubię, kiedy tak mówisz. Czy wiesz, że stajesz się coraz bardziej podobny do Setiego?
- Jestem wszak jego synem.
- Szenar też... A jednak można by przysiąc, że wywodzi się z innego rodu.

Ramzes był zdenerwowany. Dlaczego Mojżesz został wezwany do pałacu w momencie, kiedy miał już wyjechać do haremu Mer-Ur? Przez cały czas trwania wyprawy nie popełnił najmniejszego błędu; przeciwnie, górnicy i żołnierze chwalili pracę młodego intendenta i pragnęli tylko, by inni wzięli z niego przykład. Jednakże obmowa i oszczerstwo to moneta, która nigdy nie wychodzi z obiegu; być może popularność Mojżesza nie spodobała się jakiemuś wysoko postawionemu niedorajdzie.

Niewzruszony Ameni nie oderwał się od pisania.

- Nie jesteś zaniepokojony?
- O Mojżesza? Nie. Jest jak ty. Ciężkie próby hartują go, a nie przygnębiają.

Ten argument nie uspokoił zgoła Ramzesa; Hebrajczyk miał tak mocny charakter, że wzbudzał więcej zawiści niż szacunku.

- Miast się zadreć myśłami - doradził Ameni - przeczytaj lepiej

najnowsze zarządzenia królewskie.

Książę zmusił się do pracy, ale z trudem się na niej skupiał; dziesięć razy zrywał się i krążył niespokojnie po tarasie.

Tuż przed południem zobaczył Mojżesza wychodzącego z budynku administracyjnego, do którego go wezwano; nie mogąc dłużej znieść oczekiwania, Ramzes zbiegł po schodach i ruszył na spotkanie przyjaciela.

Hebrajczyk robił wrażenie zbitego z tropu.

- Mów!

- Zaproponowano mi stanowisko nadzorcy na królewskich budowach.

- Koniec z haremem?

- Będę uczestniczył w budowie pałaców i świątyń i wędrował z miasta do miasta, by nadzorować prace pod okiem kierownika robót.

- Zgodziłeś się?

- Czyż nie jest to lepsze niż senne życie w haremie?

- Chodzi więc o awans! Asza jest w mieście. Setau też. Dziś wieczorem świętujemy.

28.

Byli uczniowie Kapu spędzili wieczór wypełniony radością życia: zawodowe tancerki, wino, mięsiwa, desery... W sumie prawie doskonałość. Setau opowiedział parę historii o węzach i ujawnił, jak uwodzi piękne dziewczęta, ratując je przed gadami, które sam wpuszcza do ich mieszkań; ten sposób, który sam uznawał za nieco niemoralny, oszczędzał mu nie kończących się zabiegów wstępnych.

Każdy wyjawiał, jakie miejsce wyznaczył mu los: Ramzesa czeka służba w wojsku, Ameniego kariera pisarza, Aszę dyplomaty, Mojżesz będzie się zajmował robotami publicznymi, a Setau najdroższymi swemu sercu istotami pełzającymi; kiedy zobaczą się znowu, szczęśliwi i zwycięscy?

Setau wyszedł pierwszy - w towarzystwie nubijskiej tancerki, która rozbudziła jego zmysły, strzelając doń oczami; Mojżesz musiał się przespać kilka godzin przed wyruszeniem do Karnaku, gdzie Seti zaplanował ogromną budowę; Ameni, nienawykły do picia, usnął na miękkich poduszkach. Noc przynosiła balsamiczne wonie.

- To dziwne - powiedział Asza, zwracając się do Ramzesa - miasto robi wrażenie tak spokojnego.

- A czy powinno być inaczej?

- Podróże do Azji i Nubii zdarły mi łuski z oczu. Nasze poczucie bezpieczeństwa jest złudne. Na północy i na południu mniej lub bardziej groźne ludy marzą tylko o tym, żeby zawładnąć naszymi bogactwami.

- Na północy to Hetyci... Ale na południu?

- Czyżbyś zapomniał o Nubijczykach?

- Od tak dawna żyją pod naszym panowaniem!

- I ja tak uważałem, póki się tam nie udałem i nie przeprowadziłem odpowiednich badań. Zdołałem osiągnąć to, że języki się rozwiązały, i miałem okazję posłuchać wypowiedzi mniej urzędowych. Dzięki temu poznałem inną rzeczywistość, inną od tej, jaką przedstawia się na dworze.

- Mówisz bardzo zagadkowo.

Subtelny, arystokratyczny Asza nie robił wrażenia człowieka, który wyprawiałby się w długie podróże do niezbyt gościnnych krain. Potrafił jednak zachować zawsze taki sam nastrój, nie podnosić głosu i okazywać niewzruszony spokój. Wewnętrzna siła i ruchliwość umysłu zaskakiwały tych, którzy go lekceważyli. W tym momencie Ramzes wiedział, że nigdy nie przyjmie wzruszeniem ramion tego, co mówi Asza. Jego wyrafinowanie może wprowadzić w błąd, lecz pod powłoką człowieka światowego skrywa się mężczyzna o silnym charakterze i pewny siebie.

- Czy wiesz, że rozmawiamy o tajemnicach stanu?

- To twoja specjalność - rzucił ironicznym tonem Ramzes.

- Tym razem chodzi o sprawy, które dotyczą cię bezpośrednio. Dlatego mniemam, że jako przyjaciel zasługujesz, by dowiedzieć się o tym noc wcześniej niż Szenar. Jutro znajdzie się wśród członków rady powołanej przez faraona.

- Czyżbyś ze względu na mnie złamał słowo?

- Nie łamię słowa ani nie zdradzam mojego kraju, jestem bowiem przekonany, że masz w tej sprawie rolę do odegrania.

- Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Moim zdaniem, a różnię się w tej kwestii od ludzi biegłych, w jednej z naszych nubijskich prowincji trwają przygotowania do buntu. Nie chodzi o zwykły ruch protestacyjny, ale o prawdziwe powstanie, które może kosztować nas wiele ofiar, jeśli armia egipska nie będzie gotowa do szybkiej interwencji.

Ramzes osłupiał.

- Ważyłeś się przedstawić hipotezę tak mało wiarygodną?

- Rozwinąłem ją szczegółowo na piśmie, dodając ścisłą argumentację.

Nie jestem wieszczkiem, lecz tylko trzeźwo patrzącym urzędnikiem.

- Wicekról Nubii i wyżsi dowódcy oskarżają cię o majaczenia!

- To pewne. Ale faraon i jego doradcy przeczytają raport.

- Czemu mieliby zgodzić się z twoimi wnioskami?

- Gdyż są odbiciem prawdy. Nie prawdą właśnie kieruje się nasz pan?

- Bez wątpienia, ale...

- Nie bądź niedowiarkiem i przygotuj się.

- Na co?

- Kiedy faraon postanowi złamać bunt, zechce zabrać ze sobą jednego z synów. Będiesz nim ty, nie Szenar. Oto masz świetną okazję, by pokazać się jako prawdziwy żołnierz.

- A jeśli się mylisz...

- Nie ma mowy. Staw się jutro wcześniej w pałacu królewskim.



Niezwykłe ożywienie panowało w tym skrzydle pałacu, gdzie faraon zwołał posiedzenie swojej rady, w skład której wchodził: „dziewięciu jedynych przyjaciół”, wyżsi dowódcy i niektórzy ministrowie. Na co dzień faraon zadowalał się naradą ze swoim wezyrem i sam zasiadał do dokumentów, które uznawał za najważniejsze; tego ranka, choć w przeddzień nic na to nie wskazywało, zwołał w trybie pilnym rozszerzoną radę.

Ramzes stawiał się u zastępcy wezyra i poprosił o audiencję u faraona; poproszono go o cierpliwość. Ponieważ Seti nie lubił tracić czasu na czcze słowa, książę spodziewał się, że narada nie potrwa długo; jednak tak nie było. Posiedzenie przedłużyło się jak nigdy, trwało przez porę posiłku południowego i początek popołudnia. Najwidoczniej doszło do znacznej rozbieżności poglądów i król nie chciał rozstrzygać, póki nie upewni się, że wybrał właściwą drogę.

Słońce zaczęło się już obniżać nad horyzontem, kiedy z sali narad wyszli najpierw jedyni przyjaciele, a za nimi dowódcy. Kwadrans później przed Ramzesem stanął zastępca wezyra.

Jednak nie Seti go przyjął, lecz Szenar.

- Pragnę rozmawiać z faraonem.

- Jest zajęty. Czego chcesz?

- Przyjdę później.

- Mam pełnomocnictwo, żeby cię wysłuchać, Ramzesie. Jeśli nie zechcesz ze mną rozmawiać, złożę odpowiedni raport. Ojciec nie będzie zadowolony z twego zachowania. Zbyt często zapominasz o szacunku, jaki jesteś mi winien.

Ta groźba nie zrobiła większego wrażenia na Ramzesie, który był zdecydowany na wszystko; wóz albo przewóz.

- Jesteśmy braćmi, Szenarze. Czyżbyś o tym zapomniał?

- Moja pozycja a twoja...

- Czy nie mamy prawa do przyjaźni i zwierzeń?

Ten argument poruszył Szenara, który przybrał teraz ton bardziej pojednawczy.

- Ależ skąd, oczywiście... Jednak jesteś taki porywczy, tak nie można przewidzieć...

- Ja idę swoją drogą, ty swoją. Czas złudzeń dobiegł kresu.

- A... a jakąż drogą ty kroczysz?

- Wojsko.

Szenar pomacał się po brodzie.

- Nadawałbyś się, to prawda... Po co chciałeś rozmawiać z faraonem?

- Chcę walczyć u jego boku w Nubii.

Szenar aż podskoczył.

- Kto ci powiedział o wojnie w Nubii?

Ramzes nie mrugnął okiem.

- Jestem pisarzem królewskim i oficerem. Nie potwierdziłem jednak patentu oficerskiego na polu bitwy. Chcę, byś mi to umożliwił.

Szenar wstał, pochodził przez jakiś czas po komnacie, aż wreszcie usiadł z powrotem.

- Nie licz na to.

- Dlaczego?

- To zbyt niebezpieczne.

- Czyżbyś troszczył się o moje zdrowie?

- Książę z krwi królewskiej nie może narażać się nierozważnie na niebezpieczeństwo.

- Czyż sam faraon nie stanie na czele swoich wojsk?

- Nie nalegaj. Twoje miejsce jest tutaj.

- Przeciwnie!
 - Moja decyzja jest ostateczna.
 - Odwołam się do ojca.
 - Bez żadnych skandali, Ramzesie. Kraj ma inne troski niż kłótnia o protokół.
 - Przestań stawać mi na drodze, Szenarze.
- Księżycowa twarz następcy tronu stężała.
- O co mnie oskarżasz?
 - Czy dostanę nominację?
 - Sam król to rozstrzygnie.
 - Wedle twojej propozycji...
 - Muszę się zastanowić.
 - Nie zwlekaj za długo.



Asza rozejrzał się wokół siebie. Obszerny pokój, dwa roztropnie rozmieszczone okna, które zapewniały prawidłowy obieg powietrza, ściany i sufit udekorowane kwietnymi fryzami, a także czerwonymi i niebieskimi motywami geometrycznymi, kilka krzesel, niski stół, maty dobrej jakości, skrzynie na tkaniny, szafa na papirusy... Biuro, które przydzielono mu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wydało mu się całkiem odpowiednie - przynajmniej na razie. Nieczęsto młodzi urzędnicy korzystali z takich wygód.

Asza dyktował sekretarzowi korespondencję, podejmował kolegów, którzy łaknęli poznać człowieka uznanego przez ministerstwo za kogoś wyjątkowego, a później przyjął Szenara. Starszy syn królewski chciał zawrzeć znajomość z każdym nowym urzędnikiem, przed którym otwierała się wspinała przyszłość.

- Czy jesteś zadowolony?
- Byłbym nawet wtedy, gdyby dano mi mniej.
- Król ceni wysoko twoje dokonania.
- Oby moje oddanie zawsze zadowalało jego królewską wysokość.

Szenar zamknął drzwi i zaczął mówić cichym głosem:

- Ja też doceniam twą pracę. Dzięki tobie Ramzes rzucił się z zamkniętymi oczami prosto w pułapkę. Jego jedynym marzeniem jest walczyć w Nubii! Oczywiście najpierw odrzuciłem jego żądania, aby wzmóc jego upór, a dopiero potem stopniowo zmiękłem.

- Czy dostał nominację?

- Faraon zgodzi się zabrać go do Nubii, by dać mu okazję do walki z wrogiem. Ramzes nie wie, że Nubijczycy są groźnymi wojownikami i że ich bunt może okazać się bardzo krwawy. Spacer do kopalni turkusów rozpałił jego wyobraźnię i bierze się już za starego wyjadacza. Sam nie wpadłby na pomysł, żeby się zgłosić. Czyż nie okazaliśmy przy tym sporej zręczności, mój drogi?

- Mam nadzieję.

- Może teraz porozmawialibyśmy o tobie, Aszo. Nie jestem niewdzięcznikiem, a ty znakomicie spisujesz się w roli młodego dyplomaty. Odrobina cierpliwości, dwa, trzy godne uwagi i zauważone

raporty, a awanse przyjdą same.

- Moją jedyną ambicją jest służyć memu krajowi.

- Moją też, to oczywiste. Jednak wyższa pozycja pozwala czynić to skuteczniej. Co byś powiedział na Azję?

- Czyż nie jest to obszar szczególnego zainteresowania naszej dyplomacji?

- Egipt potrzebuje sprawnych dyplomatów. Kształć się, wzbogacaj swą wiedzę, bądź posłuszny i wierny, a nie pożałujesz.

Asza skłonił się.

Chociaż lud egipski nie cieszył się zgoła perspektywą wojny, wymarsz wojsk Setiego do Nubii nie wzbudził najmniejszego niepokoju; w jaki sposób murzyńskie szczepy mogłyby stawić opór potężnej i dobrze zorganizowanej armii? Chodzi raczej o operację policyjną, nie zaś prawdziwą wojnę. Buntowników spotka surowa kara i nieprędko podniosą głowy. Nubia rychło stanie się znowu spokojną prowincją.

Dzięki alarmującemu raportowi Aszy Szenar wiedział, że Egipcjanie napotkają twardy opór. Ramzes z młodzieńczą beztróską będzie chciał dowieść swej odwagi; już w przeszłości strzały i topory nubijskie położyły kres życiu niejednego nieostrożnego żołnierza, zbyt przekonanego o swojej wyższości. Przy odrobinie szczęścia Ramzesa czeka ten sam los.

Życie uśmiechało się do Szenara. Na szachownicy gry o władzę rozstawił swoje pionki tak przemyślnie, że mógł być pewny zwycięstwa. Ciężka praca, na jaką jest skazany faraon, męczyła go; w najbliższej przyszłości wyznaczy swojego syna na regenta i będzie stale powiększał zakres jego władzy. Panować nad sobą, wyzbyć się niecierpliwości, działać w cieniu oto klucz do sukcesu.



Ameni biegł aż do głównego nabrzeża memfickiego; ponieważ jednak nie nawykł do takiego sposobu poruszania się, posuwał się wolno, z trudem torując sobie drogę w gęstym tłumie żegnających korpus ekspedycyjny. Badając kolejne wysypisko, znalazł ważną, może decydującą wskazówkę.

Funkcja osobistego sekretarza Ramzesa umożliwiła mu przedostanie się poza kordon sił porządkowych; dysząc ciężko, wbiegł na nabrzeże.

- Okręt księcia?

- Odplynął - oznajmił urzędnik.

29.

Wyruszywszy z Memfis dwudziestego czwartego dnia drugiego miesiąca pory zimowej w ósmym roku panowania Setiego, armia egipska bardzo szybko posuwała się na południe.

W Asuanie zesłała na ląd, by znowu wsiąść na okręty poza skałami pierwszej katarakty; o tej porze roku wody Nilu pozwoliłyby pokonać to niebezpieczne miejsce, ale faraon wolał wykorzystać okręty dostosowane do pływania po rzece w górnym jej biegu, aż do Nubii.

Ramzes był zachwycony. Mianowano go pisarzem armii, był więc blisko dowództwa, służył bezpośrednio pod rozkazami ojca; płynął też na tej

samej jednostce, na okręcie w kształcie księżycy w nowiu, o dziobie i rufie wznoszących się wysoko ponad poziom wody; dwa stery, jeden z prawej, drugi z lewej burty, pozwalały na zręczne i szybkie manewry. Ogromny żagiel, umocowany do jedyne go, ale za to potężnego masztu, napęniał się północnym wiatrem; załoga często sprawdzała stopień napięcia lin.

Pośrodku wznosiła się wielka nadbudówka podzielona na sypialnie i pokoje do pracy; w stronę dziobu i rufy - inne kabiny, mniejsze nadbudówki dla kapitana i dwóch sterników. Na pokładzie okrętu królewskiego, podobnie jak na innych okrętach wojennych, panował wesoły zgiełk; majtkowie i żołnierze mieli uczucie, że płyną na bezpieczną wycieczkę, a oficerowie nie wyprowadzali ich z błędu. Wszyscy zapoznali się z rozporządzeniami króla: żadnej agresywności wobec osób cywilnych, żadnego przymusowego wcielania do wojska, zachowanie poprawne, żadnych samowolnych aresztowań. Pożądane jest, by przemarsz armii budził lęk i poszanowanie dla ustanowionego ładu; nie może być mowy o terrorze ani grabieży. Tych, którzy nie będą przestrzegali tego kodeksu honorowego, czeka surowa kara.

Nubia fascynowała Ramzesa, który przez cały rejs nie opuszczał dziobu okrętu; pustynne pagórki, wyspy granitu, wąska wstęga zieleni stawiającej opór pustyni i czysty błękit nieba składały się na krajobraz z ognia i absolutu, krajobraz wprawiający duszę w uniesienie. Na brzegach Nilu ospale przeżuwały trawę krowy, w wodzie drzemały hipopotamy; żurawie koroniaste, różowe flamingi i jaskółki przelatywały nad gajami palmowymi, gdzie bawiły się małpy. Ramzes poczuł natychmiast sympatię do tej dzikiej krainy; była taka jak on, płonęła tym samym nieposkromionym żarem.

Z Asuanu do drugiej katarakty ciągnęły się spokojne obszary; okręty przybijały do brzegu w sennych wioskach, w których armia rozdawała artykuły spożywcze i rozmaite sprzęty. Spokojna od dawna prowincja Uauat⁷ rozpościerała się wzdłuż rzeki na przestrzeni trzystu kilometrów; Ramzes żył jak we śnie, rozkwitł, był szczęśliwy - tak bardzo ta ziemia przemawiała do jego serca.

Otrząsnął się z zamyślenia na widok niezwyklej budowli, ogromnej twierdzy Buhen o wysokich na jednaście i grubych na pięć metrów ceglanych murach z blankami; z jej kwadratowych wież, rozmieszczonych wzdłuż szlaku, po którym krążyli wartownicy, egipscy strażnicy mieli widok na drugą kataraktę i jej okolicę. Żaden nubijski wypad nie mógł przekroczyć linii fortec, z których Buhen był najważniejszą; garnizon liczył stale trzy tysiące żołnierzy i komunikował się z Egiptem dzięki całej armii kurierów.

Seti i Ramzes wkroczyli do twierdzy przez główną bramę, od strony pustyni; zamykały ją podwójne odrzwia oddzielone drewnianym mostem; oblegający twierdzę musieli paść pokotem od strzał, oszczepów i kamieni wyrzucanych z proc. Potrójne otwory strzelnicze były rozmieszczone w ten sposób, że nieprzyjaciel dostawał się w ogień krzyżowy i nie miał najmniejszej szansy, by ujść stąd z życiem.

Część korpusu rozlokowano w wiosce, która przycupnęła u stóp

⁷ Termin ten oznacza „palaca”.

twierdzy; koszary, pełne uroku domki, składy, warsztaty, targ, instalacje sanitarne - wszystko to sprawiało, że życie w tym miejscu było dość wygodne. Korpus ekspedycyjny doceni te godziny wypoczynku przed wkroczeniem do drugiej prowincji nubijskiej, kraju Kusz; na razie panowały wyborne nastroje.

Dowódca twierdzy przyjął faraona i jego syna w reprezentacyjnej sali, w której wymierzał sprawiedliwość po zatwierdzeniu swych decyzji przez wezyra. Znamienitym gościom podano chłodne piwo i daktyle.

- Czyżby wicekról Nubii był nieobecny? - spytał Seti.

- Wkrótce powinien się zjawić, wasza królewska wysokość.

- Zmienił rezydencję?

- Nie, wasza wysokość, ale chciał osobiście przekonać się, jaka jest sytuacja w kraju Irem, na południe od trzeciej katarakty.

- Sytuacja... Masz na myśli bunt?

Dowódca unikał spojrzenia Setiego.

- To określenie z pewnością zbyt daleko idące.

- A zatem wicekról wyprawia się tak daleko, by zatrzymać paru złodziei?

- Nie, wasza wysokość, mamy kontrolę nad całym tym obszarem i...

- Czemu w swych raportach od wielu miesięcy pomniejszacie zagrożenie?

- Staralem się przedstawiać fakty w sposób rzeczowy. To prawda, Nubijczycy z prowincji Irem burzą się nieco, ale...

- Napadnięto dwie karawany, rabusie zawładnęli jedną ze studni, zamordowano oficera wywiadu... Czy to mają być drobne rozruchy?

- Przeżyliśmy tu już gorsze rzeczy, wasza królewska wysokość.

- Masz rację, ale zawsze wtedy wydawano i wykonywano odpowiednie wyroki. Tym razem ani wicekról, ani ty nie potrafiliście zatrzymać winnych, którzy uważają, że nic im nie grozi, i przygotowują prawdziwy bunt.

- Moje zadanie jest czysto obronne - zaprotestował dowódca - i z pewnością ani jeden zbuntowany Nubijczyk nie przedrze się przez zapórę naszych twierdz.

Seti poczuł, że gniew w nim narasta.

- Czyżbyś uważał, że możemy pozostawić buntownikom kraje Kusz i Irem?

- Nawet nie przyszło mi to do głowy, wasza wysokość.

- Proszę zatem o prawdę.

Brak zdecydowania u wyższego dowódcy wzbudził odrazę Ramzesa; tacy tchórze są niegodni, by służyć Egiptowi. Na miejscu ojca natychmiast by go zdegradował i wysłał na pierwszą linię.

- Uznałem, że lepiej nie wywoływać paniki w oddziałach, nawet jeśli wskutek jakichś niepokojów doszło do zakłócenia normalnego biegu spraw.

- Straty?

- Żadne. Taką mam w każdym razie nadzieję. Wicekról wyruszył na czele doświadczonego oddziału. Wystarczy jego widok, by Nubijczycy złożyli broń.

- Odczekam trzy dni i ani dnia dłużej. Potem przystąpię do działania.
- To nie będzie potrzebne, wasza wysokość, lecz podejmowanie cię tutaj jest dla mnie zaszczytem. Dziś wieczorem urządzę małą uroczystość...
- Nie wezmę w niej udziału. Zadbaj natomiast, żeby niczego nie zabrakło moim żołnierzom.



Czy jest jakiś krajobraz bardziej niespokojny niż w okolicy drugiej katarakty? Wysokie urwiska zamykają z obu stron Nil torujący sobie drogę wąskimi kanałami, przegrodzonymi ogromnymi blokami bazaltu i granitu, o które rozpryskuje się spieniona woda. Rzeka kipi i szamocze się z taką zaciekłością, że pokonuje te przeszkody i znowu nabiera pędu. W oddali fale ochrowej barwy piasku zamarły właśnie na czerwonych brzegach usianych niebieskimi skałami. Tu i ówdzie palmy karłowate o podwójnym pniu dorzucają nutę zieleni.

Ramzes przeżywał każde drgnienie nurtu, towarzyszył Nilowi w walce przeciwko skałom i wraz z nim tryumfował. Zespolił się całkowicie z rzeką.

Mała osada Buhen pulsowała radosnym życiem, jakby znajdowała się tysiące kilometrów od wojny, w którą nikt tu nie wierzył. Trzyście egipskich twierdz wystarczy, by zniechęcić tysięczne zastępy napastników; jeśli zaś chodzi o krainę Irem, czyż nie obejmuje ona rozległej strefy uprawnej, będącej gwarancją pogodnego szczęścia, którego nikt nie zechce zniszczyć? Seti, podobnie jak poprzednicy, zadowalał się pokazaniem swoich możliwości wojskowych, by olśnić umysły i umocnić pokój.

Krążąc po obozowisku, Ramzes przekonał się, że żaden z żołnierzy nie myśli o walce; spali, ucztowali, kochali się z zachwycającymi Nubijkami, grali w kości, rozmawiali o powrocie do Egiptu, lecz nie przychodziło im do głowy, że należy czyścić broń.

A przecież wicekról Nubii nadal nie wracał z prowincji Irem. Ramzes zdał sobie sprawę, że ludzie mają skłonność do odpychania od siebie spraw najważniejszych i karmienia się złudzeniami; rzeczywistość wydawała się im tak niestrawna, że napychali się mirażami, pewni, iż uwolnią się w ten sposób od kłopotów. Jednostka jest płochliwa i jednocześnie zbrodnicza; książę przysiągł sobie, że nie będzie nigdy odwracał wzroku od faktów, nawet jeśli nie będą zgodne z jego oczekiwaniami. W razie potrzeby rzuci się na skały jak Nil i jak Nil zwycięży.

Niedaleko zachodniego skraju obozowiska, w miejscu, gdzie zaczynała się pustynia, jakiś mężczyzna przykucnął i kopał dół w piasku, jakby zamierzał ukryć jakiś skarb.

Zaintrygowany Ramzes zbliżył się z mieczem w dłoni.

- Co robisz?

- Milcz, żadnych hałasów! - powiedział ledwie słyszalny głos.

- Odpowiadaj!

Mężczyzna dźwignął się.

- Ach, co za głupota! Spłoszyłeś go.

- Setau! Wstąpiłeś do wojska?

- Skądże...! Jestem pewny, że w tej norze ukryła się kobra.

Setau, okryty swoim dziwnym płaszczem z mnóstwem kieszeni, ze swoją bladą cerą i czarnymi, błyszczącymi w świetle księżyca włosami, zgoła nie przypominał żołnierza.

- Dobrzy czarownicy twierdzą, że jad węży nubijskich jest wyjątkowej jakości. Ta ekspedycja to dla mnie gratka.

- A... a niebezpieczeństwo? Przecież zapowiada się wojna!

- Nie czuję zapachu krwi. Ci głupcy, żołnierze, napychają brzuchy i piją na umór. W gruncie rzeczy to najmniej niebezpieczna rzecz, jaką mogliby robić.

- Mamy ciszę przed burzą.

- Jesteś pewny czy prorokujesz?

- Mniemasz, że faraon wyprowadziłby w pole tyle wojska po to tylko, żeby dokonać przeglądu?

- Nic mnie to nie obchodzi, byleby nie przeszkadzano mi w łowieniu węży. Są wspaniałe, jeśli chodzi o wielkość i ubarwienie! Zamiast narażać niemądrze życie, lepiej byś zrobił, gdybyś poszedł ze mną na pustynię. Cóż to byłyby za piękne łowy!

- Wykonuję rozkazy mojego ojca.

- Ja jestem wolny.

Setau położył się na piasku i natychmiast zasnął; był jedynym Egipcjaninem, który nie lękał się nocnych spacerów węży.

Ramzes podziwiał kataraktę i dzielił z Nilem jego nieprzerwany trud. Zasłona nocy już się rozdzierała, kiedy wyczuł czyjaś obecność za plecami.

- Czyżbyś zapomniał o konieczności snu, synu?

- Czuwałem przy Setau i widziałem, jak węże podpełzają do niego, zastygają bez ruchu, a potem oddalają się. Nie traci swej mocy nawet, kiedy jest pogrążony we śnie. Czy nie tak samo jest z władcą?

- Wrócił wicekról - wyjawiał Seti.

Ramzes spojrział na ojca.

- Czy zaprowadził pokój w Irem?

- Pięciu zabitych, dziesięciu ciężko rannych i konieczność wycofania się w popłochu - to podsumowanie naszych dokonań. Przewidywania twojego przyjaciela Aszy sprawdziły się. Ten chłopak jest bystrym obserwatorem i umie wyciągnąć właściwe wnioski z zebranych informacji.

- Czasem czuję się przy nim nieswojo, ale przyznaję, że to niezwykle umysł.

- Niestety, okazało się, że on miał rację, i to wbrew zdaniu większości doradców.

- Czy oznacza to wojnę?

- Tak, Ramzesie. Nie ma rzeczy, której bardziej bym nienawidził, ale faraon nie może tolerować buntowników i podżegaczy. Oznaczałoby to koniec panowania Maat i początek nieładu, a nieład płodzi nieszczęście dla wszystkich, dla wielkich, jak i dla małych. Na północy Egipt chroni się przed najazdem, rozciągając swą władzę na Kanaan i Syrię. Na południu mamy Nubię. Król, który by osłabł, jak Echnaton, naraziłby kraj na wielkie niebezpieczeństwo.

- Będziemy walczyć?

- Możemy tylko pragnąć, by Nubijczycy okazali rozsądek. Twój brat

bardzo nalegał, bym zatwierdził twoją nominację. Wierzy, jak się zdaje, w twoje przymioty jako żołnierza. Lecz nasi wrogowie są groźni. Kiedy ogarnia ich zapal bojowy, walczą do śmierci, nie zważając na rany.

- Czyżbyś sądził, że nie nadają się, by stanąć do walki?
- Nie musisz narażać się nieroztropnie na niebezpieczeństwo.
- Powierzyłeś mi zadanie i wypełnię je.
- Czy nie cenniejsze jest twoje życie?
- Z pewnością nie. Kto nie szanuje swego słowa, nie zasługuje na życie.
- A zatem walcz, jeśli buntownicy się nie poddadzą, walcz jak byk, jak lew, jak sokół, bądź gwałtowny jak burza. W przeciwnym razie ulegniesz.

30.

Armia niechętnie opuściła Buhen, by, przekroczywszy strefę drugiej katarakty i dającą poczucie bezpieczeństwa zapórę fortec, zagłębić się w kraj Kusz. Wprawdzie zaprowadzono tu pokój, ale były to obszary zamieszkane przez potężnie zbudowanych i znanych ze swej waleczności Nubijczyków. Wkrótce wojsko dotarło do wyspy Sai, na której wznosiła się twierdza Szaat, rezydencja wypoczynkowa wicekróla. Kilka kilometrów przed tym miejscem Ramzes zauważył inną wyspę, Amarę, której dzika uroda ujęła jego serce; jeśli los się do niego uśmiechnie, poprosi ojca, by kazał zbudować kaplicę w hołdzie majestatowi Nubii.

W Szaat umilkły wreszcie beztraskie śpiewy; twierdza, znacznie mniejsza niż Buhen, była pełna uciekinierów, którzy opuścili żyzną równinę Irem, ta bowiem wpadła w ręce buntowników. Rozzuchwalone swym zwycięstwem i niemrawymi działaniami wicekróla, który ograniczył się do posłania przeciwko nim paru oddziałów weteranów, szybko zmuszonych do ucieczki, dwa plemiona przekroczyły granicę trzeciej katarakty i posuwały się w kierunku północnym. Odrodziło się stare marzenie: zdobyć kraj Kusz, przepędzić Egipcjan i rzucić się do rozstrzygającego szturm na twierdze.

Pierwszym celem ataku będzie Szaat.

Seti rozkazał ogłosić alarm. Przy każdej blance ma stanąć łucznik; na szczytach wież - procarze; za zasłoną fos, u stóp wysokich ceglanych murów rozwinie swe szyki piechota.

Następnie faraon i jego syn, w towarzystwie przybitego i milczącego wicekróla Nubii, zaczęli wypytywać dowódcę twierdzy.

- Nowiny są straszliwe - wyznał dowódca. - W ciągu tygodnia bunt przybrał niewiarygodne rozmiary. Zwykle plemiona wadzą się między sobą i odrzucają możliwość przymierza. Tym razem porozumiały się. Pchnąłem posłańców do Buhen, ale...

Obecność wicekróla zamknęła dowódcy usta.

- Mów dalej - rozkazał Seti.

- Moglibyśmy zdusić bunt w zarodku, gdybyśmy wzięli się do tego w odpowiednim momencie. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby się wycofać.

Ramzes osłupiał. Jakże mógłby przypuścić, że ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo Egiptu okażą się tacy tchórzliwi i niekompetentni?

- Czy plemiona są aż tak groźne? - zapytał.

- To dzikie bestie - odparł dowódca. - Nie boją się cierpień ni śmierci. Walka i zabijanie sprawia im przyjemność. Nikomu bym nie wyrzucił, że ucieka, kiedy oni pędzą z wyciem do ataku.

- Ucieka? Przecież to zdrada!

- Kiedy ujrzysz ich, zrozumiesz. Żeby ujarzmić Nubijczyków, potrzebna jest armia znacznie przewyższająca ich liczebnością. A w tej chwili nie wiem, czy naszych wrogów są setki, czy może tysiące.

- Pomaszeruj z uchodźcami do Buhen, zabierając ze sobą wicekróla - rozkazał Seti.

- Czy mam przysłać posiłki?

- Zobaczymy. Posłańcy będą donosić ci, jaka jest sytuacja. Przegroź Nil i niech wszystkie twierdze przygotują się do odparcia szturm.

Wicekról czmychnął przy pierwszej okazji, lękając się dalszych kar. Dowódca twierdzy przygotował ewakuację; dwie godziny później długa kolumna drgnęła i ruszyła na północ. W Szaat pozostali faraon, Ramzes i tysiąc żołnierzy, którzy stracili nagle ducha. Szeptano, że dziesięć tysięcy spragnionych krwi Murzynów rzuci się na twierdzę i wybije Egipcjan co do nogi.

Seti polecił Ramzesowi zadanie wyjawienia oddziałom prawdy o położeniu. Młodzieniec nie ograniczył się do podania faktów i zaprzeczenia niektórym pogłoskom, ale zaapelował do odwagi każdego żołnierza, do poczucia obowiązku bronienia kraju nawet za cenę życia. Używał prostych, zrozumiałych dla wszystkich słów i umiał przekazać wojsku swój zapał. Dowiedziawszy się, że syn króla stanie między nimi i będzie walczył, nie oglądając się na żadne przywileje, żołnierze odzyskali nadzieję; śmiałość Ramzesa połączona ze strategiczną wiedzą Setiego ocali ich przed klęską.

Król postanowił pomaszerować na południe, nie czekając na atak buntowników. Uznał, że lepiej zanieść wrogom płomień wojny, choćby potem przyszło wycofywać się, prowadząc walki osłonowe, jeśliby okazali się nazbyt liczni. Dowie się przynajmniej, jak jest naprawdę.

Przez cały długi wieczór Seti studiował z Ramzesem mapę kraju Kusz, ucząc syna odczytywania wskazówek zamieszczonych przez geografów. To zaufanie faraona sprawiło, że młodzieniec promieniał; uczył się szybko, przysięgając sobie, że nie pozwoli, by najdrobniejszy szczegół umknął mu z pamięci. Cokolwiek się stanie, jutro czeka go dzień chwały.

Seti udał się do komnaty, która była przeznaczona w twierdzy dla władcy, a Ramzes wyciągnął się na prostym łożu. Marzenia o zwycięstwie zakłócały mu westchnienia i śmiechy z sąsiedniego pokoju; zaintrygowany wstał i pchnął drzwi wiodące do podejrzanego pomieszczenia.

Spoczywający na brzuchu Setau głośno wyrażał swoje zadowolenie z masażu, jaki wykonywała całkowicie obnażona młoda Nubijka o delikatnych rysach twarzy i wspaniałym hebanowym, połyskującym ciele. W jej rysach nie było nic murzyńskiego, przywodziły raczej na myśl jakąś szlachetnie urodzoną tebankę. Śmiała się z rozbawieniem, widząc zadowolenie Setau.

- Ma piętnaście lat i nazywa się Lotos - oznajmił zaklinacz węży. - Jej

palce z niezrównaną sprawnością przynoszą ulgę zmęczonym mięśniom grzbietu. Czy chciałbyś skorzystać z jej talentów?

- Nie byłoby w porządku, gdybym pozbawił cię tej wspaniałej zdobyczy.

- Co więcej, bez lęku obcuje z najbardziej niebezpiecznymi gadami. Zebraliśmy już razem całkiem sporo jadu. Na bogów, co za szczęście! Ta wyprawa spodobała mi się... Dobrze zrobiłem, że nie zaniechałem udziału.

- Jutro będziesz strzegł twierdzy.

- Atakujesz?

- Wyruszamy dalej.

- Jasne, Lotos i ja będziemy wartownikami. Postaramy się złowić parę pięknych okazów kobry.

Zimowe ranki są bardzo chłodne, żołnierze włożyli więc długie tuniki, które zdejmą, gdy tylko nubijskie słońce rozgrzeje im krew w żyłach. Ramzes jechał w lekkim rydwanie na czele oddziału, tuż za szperaczami; Seti zajął miejsce w środku kolumny. Chroniła go straż osobista.

Ciszę stepu zakłócił ryk; Ramzes rozkazał, by kolumna się zatrzymała, zeskoczył na ziemię i ruszył za zwiadowcami. Ryki, które słyszeli, wydawało olbrzymich rozmiarów zwierzę z trąbą; w koniec swojego niezwyklego nosa miało wbity sagaj i miotало się na wszystkie strony, by uwolnić się od sprawiającego potworny ból ostrza. Słoń...! Zwierzę, które w niepamiętnych czasach dało nazwę wyspie Elefantynie, leżącej na południowej granicy Egiptu. Dawno jednak opuściło już tamtą wyspę.

Książę po raz pierwszy widział słonia.

- Ogromny samiec - wyjaśnił jeden ze zwiadowców. - Każdy z dwóch kłów waży co najmniej osiemdziesiąt kilogramów. Nie zbliżaj się, książę.

- Jest przecież ranny!

- Nubijczycy próbowali go zabić, ale ich przepłoszyliśmy.

Godzina starcia była coraz bliższa.

Jeden ze zwiadowców pobiegł, żeby złożyć królowi meldunek o sytuacji, a Ramzes podszedł bliżej do zwierzęcia. Kiedy znalazł się w odległości dwudziestu metrów od niego, przystanął i spróbował zajrzeć mu w oczy. Zranione zwierzę przestało się miotać i skupiło spojrzenie na małej istocie.

Ramzes pokazał mu puste ręce; olbrzymi samiec uniósł trąbę, jakby rozumiejąc pokojowe zamiary dwunoga. Książę ruszył bardzo powoli w jego stronę.

Jeden ze zwiadowców chciał krzyknąć, ale towarzysz zasłonił mu dłonią usta; najślabszy dźwięk i słoń rozdepcze syna faraona.

Ramzes nie czuł lęku; w uważnym spojrzeniu czworonoga dostrzegł żywy rozum, zdolny odczytać jego zamiary. Jeszcze kilka kroków i znalazł się w odległości metra od zwierzęcia, które biło ogonem po bokach.

Książę uniósł rękę i olbrzym opuścił trąbę.

- Sprawię ci ból - powiedział. - Ale to konieczne.

Ujął rękęjęć sagaja.

- Zgadzasz się?

Wielkie uszy zafalowały, jakby słoń wyrażał swoją zgodę. Książę szarpnął gwałtownie, wydobywając jednym ruchem ostrze; uwolniony olbrzym ryknął. Zdumieni zwiadowcy uznali, że stał się cud, ale że Ramzes nie wyjdzie z tego cało, gdyż zakrwawiony koniec trąby owinał się wokół

jego ciała.

Za kilka sekund będzie zmiżdżony; potem przyjdzie ich kolej. Lepiej uciekać co sił w nogach.

- Patrzcie! Patrzcie!

Radosny okrzyk księcia sprawił, że zastygli bez ruchu; odwrócili głowy i ujrzeli, że Ramzes siedzi na grzbiecie olbrzyma, w miejscu, gdzie umieściła go delikatnie trąba potwora.

- Z wysokości tej góry - rzekł Ramzes - zauważę najmniejszy ruch nieprzyjaciela.

Wyczyn księcia rozbudził ducha w żołnierzach; ten i ów szeptał o nadprzyrodzonej mocy Ramzesa, potrafiącego podporządkować swej woli najpotężniejsze zwierzę. Słonia opatrzone, przykładając do rany tampony nasączone oliwą i miodem. Między księciem i olbrzymem nawiązała się natychmiast nić porozumienia; jeden przemawiał ustami i rękami, drugi trąbą i uszami. Podążając za słoniem, który wybierał znane sobie dogodne ścieżki, armia dotarła do wioski złożonej z chat ulepionych z gliny i przykrytych dachem z liści palmowych.

Obraz, który zobaczyli, był potworny: to tu, to tam widać było trupy starców, dzieci i kobiet, jedne z rozprutymi brzuchami, inne z poderżniętymi gardłami. Trochę dalej leżeli okaleczeni mężczyźni, którzy próbowali stawiać opór. Zbiory spalono, zwierzęta pozabijano.

Ramzesowi serce podeszło do gardła.

Taka jest więc wojna: rzeź, bezgraniczne okrucieństwo, które czyni człowieka gorszym od najstraszniejszego z drapieżników.

- Nie pijcie wody ze studni! - wrzasnął któryś ze starszych żołnierzy.

Dwaj spragnieni młodzieńcy zdążyli się już jej napić. Poczuli ogień w brzuchach i dziesięć minut później nie żyli. Buntownicy zatruli studnie, by ukarać mieszkańców, swych braci z tej samej rasy, tyle że chcących dochować wierności Egiptowi.

- Jestem tutaj bezradny - wyznał z żalem Setau. - Jeśli chodzi o trucizny roślinne, nie wiem jeszcze nic. Na szczęście Lotos mnie nauczył.

- Co ty tu robisz? - zdumiał się Ramzes. - Czyż nie miałeś strzec twierdzy?

- To dla mnie za nudne... Przyroda tutaj jest tak bogata, tak bujna!

- Podobnie jak ta utopiona we krwi wioska?

Setau położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Czy pojmujesz, czemu wolę węże? Ich sposób zabijania jest szlachetniejszy, a ponadto dostarczają nam potężnych lekarstw, które skutecznie zwalczają choroby.

- Człowiek to nie tylko takie okropności.

- Jesteś tego pewny?

- Istnieje Maat i istnieje chaos; przyszedłszy na świat, by zapanowała Maat i by zło zostało przewyciężone. Wbrew temu, że bezustannie się odradza.

- Wyłącznie faraon tak rozumuje, a ty jesteś tylko jednym z dowódców i zamierzasz zgotować rzeź rzeźnikom.

- Lub polec od ich ciosów.

- Nie ściągaj na siebie złego spojrzenia i napij się ze mną ziółek

przygotowanych przez Lotos. Dzięki nim staniesz się niezwyciężony.



Seti był w posepnym nastroju.

Zebrał w swoim namiocie Ramzesa i wyższych oficerów.

- Co proponujecie?

- Pomaszerujemy dalej aż za trzecią kataraktę i wkroczmy do kraju Irem - doradził jeden z weteranów. - Szybkość jest gwarancją sukcesu.

- Możemy wpaść w zasadzkę - powiedział młody oficer. - Nubijczycy wiedzą, że zawsze wybieramy taką taktykę.

- Masz rację - przyznał faraon. - Jeśli chcemy uniknąć pułapki, musimy znać pozycje wrogów. Potrzebuję ochotników, którzy podjęliby działania nocne.

- To niebezpieczne - zauważył weteran.

- Jestem tego świadomy.

Ramzes wstał.

- Zgłaszam się na ochotnika.

- Ja też - oświadczył weteran - a znam trzech innych, którzy dorównają śmiałością księciu.

31.

Księżę zdjął czepek, skórzaną tunikę, strojną spódniczkę, sandały; zapuszczając się na nubijską sawannę, posmarował ciało węglem drzewnym. Jedyłą bronią był sztylet. Zanim wyruszył, zajrzał do namiotu Setau.

Zaklinacz węży warzył żółtawy płyn, a Lotos przygotowywała wywar z ketmi, która zabarwiała napój na czerwono.

- Do mojego namiotu wpełzł czarno-czerwony wąż - oznajmił uszczęśliwiony Setau. - Co za radość! Jeszcze jeden nieznany gatunek i niemała ilość jadu. Bogowie są z nami, Ramzesie! Ta Nubia to istny raj. Ileż jeszcze gatunków kryje?

Podniósł wzrok i przez dłuższą chwilę przyglądał się księciu.

- Dokąd to się wybierasz tak umalowany?

- Na poszukiwanie obozowiska buntowników.

- Jak się do tego weźmiesz?

- Ruszę prosto na południe. Prędzej czy później się na nich natknę.

- Najważniejsze to wrócić cało i zdrowo.

- Wierzę w moje szczęście.

Setau potrząsnął głową.

- Wypij z nami karkade. Poznasz przynajmniej jego subtelny smak, nim wpadniesz w ręce czarnych.

Czerwony napój miał smak świeżych owoców i był bardzo orzeźwiający. Lotos dolewała Ramzesowi trzy razy.

- Moim zdaniem - oświadczył Setau - palnąłeś głupstwo.

- Spełniam mój obowiązek.

- Daruj sobie te puste formułki! Rzucasz się głową naprzód bez szansy na powodzenie.

- Przeciwnie, zapewniam...
- Ramzes stanął na chwiejne nogi.
- Źle się poczułeś?
- Nie, ale...
- Siadaj.
- Muszę ruszać.
- W tym stanie?
- Chcę, a jednak...

Nieprzychylny Ramzes runął w ramiona Setau, który ułożył przyjaciela na macie przy ognisku i wyszedł z namiotu. Chociaż wiedział, że będzie rozmawiał z faraonem, postawa Setiego wywarła na nim ogromne wrażenie.

- Dziękuję ci, Setau.
- Lotos twierdzi, że jest to bardzo lekki narkotyk. Ramzes obudzi się rano wypoczęty i w dobrym zdrowiu. Jeśli chodzi o jego zadanie, bądź spokojny, gdyż Lotos i ja wyruszymy zamiast niego. Dziewczyna będzie moim przewodnikiem.

- Czego żadasz dla siebie?
- Chcę chronić twojego syna przed jego porywami.

Seti oddalił się. Setau poczuł dumę. Ilu ludzi może pochwalić się tym, że dziękował im sam faraon?



Promień słońca wśliznął się do namiotu i obudził Ramzesa. Przez chwilę nie mógł zebrać myśli, nie wiedział, gdzie jest. Potem zrozumiał całą prawdę: Setau i Nubijka podali mu środek nasenny.

Wypadł wściekły z namiotu i potknął się o Setau, który siedział w pozycji pisarza i jadł suszoną rybę.

- Powoli! Niewiele brakowało, bym się zakrztusił.
- A ja, co ja przełknąłem?
- Lekcję mądrości.
- Miałem do wykonania zadanie, a ty mi w tym przeszkodziłeś.
- Uściśnij Lotos i podziękuj jej. Dzięki niej znamy położenie głównego obozu nieprzyjacielskiego.
- Ale... przecież ona jest Nubijką.
- Jej rodzinę wymordowano w wiosce.
- Czy jest szczerze z nami?

- Czyżbyś ty, zapaleniec, zmienił się w niedowiarka? Tak, jest z nami całym sercem i dlatego postanowiła nam pomóc. Buntownicy są z innego niż ona plemienia i przynieśli nieszczęście najbogatszym obszarom Nubii. Zamiast użalać się nad sobą, umyj się, zjedz coś i ubierz się jak przystało księciu, bo ojciec cię oczekuje.

Armia egipska wyruszyła szlakiem wskazanym przez Lotos. Na czele podążał dosiadający słońca Ramzes. Przez pierwsze dwie godziny olbrzym zachowywał się swobodnie, prawie beztrąsko. Jadł po drodze gałązki.

Potem jego zachowanie uległo zmianie; ze spojrzeniem wbitym przed siebie kroczył bardzo wolno, bezszelestnie. Ogromne nogi dotykały ziemi niewiarygodnie lekko, jakby były piórkami. Nagle trąba uniosła się ku

koronie palmy i owinęła wokół Murzyna uzbrojonego w procę; zwierzę cisnęło nim o pień, roztrzaskując mu krzyże.

Czy wartownik zdążył uprzedzić swoich? Ramzes odwrócił się, czekając na rozkazy. Faraon dał znak, który nie pozostawiał wątpliwości: wojsko ma stanąć w szyku do natarcia.

Słoń popędził przed siebie.

Ledwie pokonał wąską zapórę palmowego gaju, Ramzes zobaczył ich: setki nubijskich wojowników o bardzo czarnych ciałach, wygolonych z przodu głowach, płaskich nosach, grubych wargach, z bransoletami w uszach, piórami w krótkich kręconych włosach, z nacięciami na policzkach; żołnierze byli ubrani w krótkie spódniczki z cętkowanej skóry, dowódcy w białe suknie ściśnięte czerwonym pasem.

Daremne byłoby wzywianie ich do poddania się: gdy tylko dostrzegli słonia i czołowy oddział armii egipskiej, porwali za łuki i zaczęli strzelać. Ten pośpiech nie wyszedł im na dobre, gdyż walczyli w szyku rozproszonym, gdy tymczasem oddziały egipskie przeprowadzały falowe ataki - spokojnie i z determinacją.

Łucznicy Setiego unieszkodliwili łuczników nubijskich, którzy wpadli w panikę i wzajemnie sobie przeszkadzali; potem obóz zaatakowali od tyłu żołnierze uzbrojeni we włócznie, dokonując rzezi nieprzyjaciół zajętych przygotowywaniem proc. Dzięki tarczom piechota mogła przeć nieustępliwie do przodu, przyszywając przeciwników krótkimi mieczami.

Pozostali przy życiu Nubijczycy rzucili w panice swój oręż i padli na kolana, błagając Egipcjan o darowanie życia.

Seti uniósł prawą rękę i walka, która trwała ledwie kilka minut, ustała; zwycięzcy natychmiast związali pokonanym ręce na plecach.

Tylko słoń nie usłuchał rozkazu; zerwał dach największej chaty i rozbił jej ściany. Ukazali się dwaj Nubijczycy, jeden wysoki i pełen godności, ze wstęgą z czerwonej tkaniny przewiazaną na ukos przez pierś, drugi mały i nerwowy, szukający schronienia za koszem.

Ten ostatni zranił słonia, wbijając mu sagaj w trąbę. Olbrzym owinał teraz wokół niego koniec trąby, podniósł nieszczęsnego niby dojrzały owoc i dłuższą chwilę trzymał wysoko w powietrzu. Mały Murzyn wrzeszczał i wymachiwał rękami, daremnie próbując rozluźnić uścisk. Kiedy słoń postawił go na ziemi, pomyślał, że jest ocalony, lecz gdy tylko drgnął, jakby chciał się rzucić do ucieczki, potworna stopa zmiążdżyła mu głowę. Słoń bez śladu brutalności zabił tego, który przysporzył mu tyle cierpienia.

Ramzes obrócił się w stronę wysokiego Nubijczyka, który nawet nie drgnął; skrzyżowawszy ręce na piersi, przyglądał się scenie.

- Czy ty jesteś wodzem?

- Jestem nim, to prawda. Ty jednak przeżyłeś zbyt mało lat, by powalić nas w ten sposób.

- Cała chwała przypada faraonowi.

- A zatem raczył osobiście zadać sobie trud... Oto czemu czarownicy powtarzali, że nie możemy zwyciężyć. Powiniennem był ich posłuchać.

- Gdzie kryją się inne zbuntowane plemiona?

- Wyznam ci to i wyjdę im naprzeciw, by posłuchali mnie i złożyli broń. Czy faraon zechce oszczędzić tych ludzi?

- On o tym postanowi.

Seti nie pozwolił wytchnąć swoim wrogom; tego samego dnia zaatakował dwa następne obozowiska. Ani w jednym, ani w drugim nie posłuchano pokonanego wodza, jego nawoływań do rozsądku. Bitwy nie trwały długo, gdyż Nubijczycy nie walczyli w sposób zorganizowany; pamiętając o przepowiedniach czarowników i widząc Setiego, którego spojrzenie paliło niczym płomień, w wielu wygaś zapał do walki. W głębi serca wiedzieli, że wojna jest przegrana.

O świcie następnego dnia pozostałe plemiona złożyły broń; czyż nie przekazywano sobie z przerażeniem opowieści o synu królewskim, panu słonia, który uśmiercił dziesiątki Murzynów?

Seti pojął sześciuset jeńców; dołączy do nich pięćdziesięciu czterech młodzieńców, sześćdziesiąt sześć dziewcząt i czterdzieścioro ośmiorgo dzieci, którzy zostaną wykształceni w Egipcie, a potem wrócą do Nubii, by przynieść tu kulturę wzbogacającą ich własną, kulturę przepojoną zrozumieniem, że pokój z potężnym sąsiadem jest koniecznością.

Król upewnił się, że cały kraj Irem został wyzwolony i że mieszkańcy tej żyznej ziemi mają znowu dostęp do studni, którymi zawładnęli uprzednio buntownicy. Od tej chwili wicekról Kusz będzie co miesiąc przeprowadzał inspekcję regionu, żeby nie doszło do wybuchunowych zamieszek; jeśli chłopci zechcą wystąpić z jakimiś żądaniami, faraon ich wysłucha i spróbuje zaspokoić potrzeby. W przypadku poważnego sporu on będzie rozstrzygał.

Ramzes był w melancholijnym nastroju; zasmucała go konieczność opuszczenia Nubii. Nie ośmielił się prosić ojca o stanowisko wicekróla, choć czuł, że podołałby tej roli. Kiedy pieszcząc w sercu tę myśl, już miał zwrócić się do Setiego, wystarczyło spojrzenie faraona, by odwieść go od zamiaru. Władca przedstawił mu swój plan: pozostawić obecnego wicekróla, przypominając mu o tym, że nie może narażać się na dalsze zarzuty. Jedno potknięcie, a zakończy karierę jako intendent którejś z twierdz.



Trąba słonia musnęła policzek Ramzesa; nie zważając na prośby żołnierzy, którzy chętnie widzieliby olbrzyma defilującego przez Memfis, książę postanowił przywrócić mu wolność i szczęśliwe życie w krainie, gdzie się urodził.

Ramzes pogłaskał trąbę, na której rana już się zablizniła; słoń wskazywał mu sawannę, jakby zapraszając do zapuszczenia się na nią razem z nim. Jednak drogi księcia i olbrzyma w tym miejscu się rozchodziły.

Przez długie minuty Ramzes stał nieruchomo; brak tego niezwykłego przyjaciela sprawiał, że serce mu ścisnął żal. Jakże pragnąłby wyruszyć wraz z nim, odkrywać nieznanne szlaki, uczyć się przy nim... Ale marzenie gasło, trzeba było wejść na pokład i ruszyć w dół rzeki. Książę przysięgł sobie, że jeszcze tu wróci.

Egipcjanie ze śpiewem na ustach zwijali obóz; żołnierze bez znużenia wychwalali Setiego i Ramzesa, którzy niebezpieczną wyprawę obrócili w tryumf. Nie gaszono węgla, by mogli zebrać je tubylcy.

Przechodząc koło jednego z zagajników, książę usłyszał skargę. Jakże

można było tak porzucić rannego?

Rozgarnął listowie i zobaczył przestraszone lwiątko, które z trudem oddychało. Zwierzę wyciągnęło napuchniętą prawą łapę; jęczało, patrząc oczami pełnymi gorączki. Ramzes wziął je na ręce i wyczuł, że serce lwiątka bije nieregularnie. Jeśli ktoś się nim nie zajmie - zdechnie.

Na szczęście Setau nie wsiadł jeszcze na okręt; Ramzes pokazał mu chore maleństwo. Zaklinacz węży obejrzał ranę i nie miał najmniejszych wątpliwości.

- To ukąszenie węża.

- Orzeczenie?

- Bardzo pesymistyczne... Tylko spójrz: trzy otwory odpowiadające dwóm głównym zębom wypełnionym jadem i dodatkowemu. A oto znak dwudziestu sześciu zębów. Kobra! Gdyby to lwiątko nie było wyjątkowe, już by nie żyło.

- Wyjątkowe?

- Zwróć uwagę na łapy: są ogromne jak na tak młode zwierzę. Jeśliby ten lew przeżył, osiągnąłby olbrzymie rozmiary.

- Postaraj się go uratować.

- Jedyna szansa to pora roku, gdyż w zimie jad kobry ma mniej gwałtowne działanie.

Setau rozkruszył w winie korzeń drzewa węzowego, rosnącego na wschodniej pustyni, i zmusił lwiątko do wypicia napoju; potem dokładnie rozgniół w oliwie liście porzeczkowe i natarł tym ciało zwierzęcia, by pobudzić serce i poprawić oddychanie.

Przez cały rejs Ramzes nie opuszczał lwiątka, zawiniętego w opatrunek ze stale zwilżanego pustynnego piasku i liści rycynowych. Zwierzę poruszało się coraz rzadziej; karmiono je mlekiem, ale ciągle słabło. Doceniało jednak pieśczęty księcia i odwzajemniało się spojrzeniami pełnymi wdzięczności.

- Będziesz żył - obiecywał książę. - I zostaniemy przyjaciółmi.

32.

Stróż najpierw się cofnął, potem podszedł bliżej.

Żółty pies wyraźnie się bał, ale w końcu nieufnie powąchał lwiątko, którego zdziwione spojrzenie odkrywało dziwaczne zwierzę. Mały drapieżnik, choć jeszcze osłabiony, miał ochotę na zabawę; skoczył na Stróża i przygniół go swym ciężarem. Pies zaskomlał, zdołał się uwolnić, ale nie uniknął ciosu uzbrojonej w pazury łapy, która trafiła go w zad.

Ramzes podniósł lwiątko za kark i długo je napominał, ono zaś nastawiło uszy i słuchało. Książę opatrzył psa, który został tylko lekko zraniony, i podjął na nowo próbę zbliżenia stron. Stróż, spragniony zemsty, wymierzył coś w rodzaju policzka lwiątku, które Ramzes obdarzył imieniem Zabijaka. Czyż nie pokonał jadu węża i cienia niechybnej śmierci? To imię przyniesie mu szczęście, poza tym pasuje do jego groźnej siły. Setau zastanawiał się na głos: olbrzymi słoń, potworny lew... Czy Ramzes nie skłania się czasem ku wszystkiemu, co nosi piętno wielkości i wyjątkowości, a lekceważy wszystko, co małe i nędzne?

Bardzo szybko lwiątko i pies poznali nawzajem swą siłę; Zabijaka nauczył się panować nad swoją, Stróż zaś był mniej zaczepny. Zrodziła się między nimi niezawodna przyjaźń; łączyło ich zamiłowanie do zabaw i szaleńczych biegów taka sama radość życia. Po posiłku pies zasypiał z łbem wspartym na boku lwa.

Czyny Ramzesa zyskały rozgłos na dworze. Człowiek, który potrafi oswoić słonia i lwa, ma wielką władzę magiczną i nikt nie może jej lekceważyć; Izet urodziwa czuła niekłamaną dumę, a Szenar - głęboką gorycz. Czy to możliwe, żeby ludzie znaczni byli aż tak naiwni? Ramzes miał trochę szczęścia, ot i wszystko; nikt nie może obcować z dzikimi bestiami. Lada dzień lew przypomni sobie, że jest spragnionym krwi drapieżnikiem, i rozszarpie go na strzępy.

Niemniej starszy syn króla uznał, że powinien oficjalnie utrzymywać jak najlepsze stosunki ze swoim bratem; Szenar najpierw, jak cały Egipt, wyśpiewywał co sił w płucach chwałę Setiego, a potem zaczął podkreślać rolę, jaką odegrał Ramzes w walce ze zbuntowanymi Nubijczykami. Podziwiał jego zdolności wojskowe i życzył sobie, by uznano je w sposób bardziej oficjalny.

Przy okazji nagradzania weteranów z Azji, a uroczystość ta odbyła się, z upoważnienia króla, pod przewodnictwem Szenara, starszy brat Ramzesa wyjawiał chęć prywatnego spotkania. Ramzes doczekał do końca uroczystości, a potem udał się wraz z bratem do urzędowych apartamentów Szenara, których wystrój niedawno zmieniono. Malarz, prawdziwy geniusz, namalował kwietnik, nad którym unosiły się wielobarwne motyle.

- Czy to nie jest cudowne? Lubię pracować otoczony przepychem, bo wtedy stojące przede mną zadania wydają się łatwiejsze. Masz ochotę na młode wino?

- Nie, dziękuję. Te uroczystości nudzą mnie śmiertelnie.

- Mnie też, ale są niezbędne, gdyż nasi dzielni żołnierze cenią sobie honory. Czyż nie narażają życia, podobnie zresztą jak ty, broniąc naszego bezpieczeństwa? Twoje zachowanie w Nubii mogłoby służyć innym za wzór. Jednak sprawa nie została rozegrana we właściwy sposób.

Szenar roztył się; lubił dobrze zastawiony stół, a stronił od wysiłku fizycznego, nie dziwota więc, że przypominał teraz prowincjonalnego dostojnika, który wyhodował sobie pokaźny brzuszek.

- Nasz ojciec poprowadził kampanię po mistrzowsku, zresztą sama jego obecność wystarczała, żeby wprawić wroga w przerażenie.

- Zapewne, zapewne... Ale twoje pojawienie się na grzbiecie słonia też było nie bez znaczenia. Powiada się, że Nubia wywarła na tobie ogromne wrażenie.

- To prawda, podoba mi się ta kraina.

- Jak oceniasz zachowanie wicekróla Nubii?

- Jako niegodne i zasługujące na potępienie.

- A jednak faraon pozostawił go na stanowisku...

- Seti wie, co robi.

- Ta sytuacja nie może trwać wiecznie. Wicekról prędzej czy później popełni poważny błąd.

- A może te wszystkie potknięcia były dla niego dobrą nauką?

- Ludzie nie zmieniają się tak łatwo, umiłowany bracie. Mają skłonność do popadania w stare występki. Wierz mi, wicekról nie będzie tu wyjątkiem.

- Każdy musi spełnić to, co wyznaczył mu los.

- Jego upadek może odmienić twój los.

- W jakież to sposób?

- Nie udawaj, że o niczym nie wiesz. Skoro zakochałeś się w Nubii, jedynym stanowiskiem, jakiego możesz pragnąć, jest stanowisko wicekróla tego kraju. Mogę ci w tym pomóc.

Ramzes nie oczekiwał takiej życzliwości ze strony brata; Szenar zauważył jego poruszenie.

- Uważam twoje zamysły za jak najbardziej uzasadnione - ciągnął. - Gdybyś ty był wicekrólem, nikt nie śmiałby się buntować. Oddasz przysługę krajowi, a i sam będziesz szczęśliwy.

Marzenie... Marzenie, które Ramzes przepędził ze swego serca. Życ tam z psem i lwem u boku, przemierzać codziennie ogromne pustkowia, obcować z Nilem, skałami i złocistym piaskiem... Nie, to zbyt wspaniałe.

- Szydzisz sobie ze mnie, Szenarze.

- Dowiodę królowi, że nadajesz się na to stanowisko, a i Seti widział przecież, jak sobie radzisz. Liczne głosy dołączą do mojego i zyskasz to, czego pragniesz.

- Jeśli tak uważasz...

Szenar pogratulował bratu.

Ramzes przebywający daleko od stolicy, w Nubii, przestanie mu być zawadą.



Asza się nudził.

Wystarczyło kilka tygodni, by znużyły go radości pracy urzędniczej, którą powierzyła mu hierarchia. Nie pociągała go ani ta praca, ani grzebanie w archiwach; pragnął wyłącznie pełnego przygód życia w terenie. Nawiazywanie znajomości, ciągnięcie za język ludzi rozmaitych stanów, tropienie kłamstwa, przenikanie większych i mniejszych tajemnic, docieranie do tego, co starano się przed nim ukryć - tylko to mogło sprawić mu przyjemność.

Powinien zyskać sobie sprzymierzeńca: czas. Zginając grzbiet w oczekiwaniu stanowiska, które pozwoliłoby mu wyprawić się do Azji, by zrozumieć mechanizm myślenia wrogów Egiptu, wprowadzał w życie jedyną strategię, jaką umie się posługiwać dyplomata: krążył w kuluarach.

Poznał dzięki temu doświadczonych ludzi, którzy skąpili słów i strzegli zazdrośnie swoich sekretów, i nauczył się im schlebiać; niczego nie chciał, był uprzejmy, wykształcony i tak zyskał sobie ich zaufanie, rozmawiał z wieloma, nigdy nie narzucając się swoim rozmówcom. Stopniowo zapoznał się z wieloma poufnymi aktami, choć nie miał do nich dostępu. Umiejętnie rozdzielane pochlebstwa, wyważone komplementy, przenikliwe pytania i wyszukany język zapewniły mu szacunek wysokich urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Do uszu Szenara dochodziły wyłącznie życzliwe uwagi o młodym Aszy;

przyciągnięcie takiego sprzymierzeńca było jednym z największych sukcesów następcy. Podczas częstych, aczkolwiek dyskretnych spotkań Asza informował go o wszystkim, co szykuje się na szlakach władzy. Szenar weryfikował i uzupełniał w ten sposób własne informacje; dzień po dniu systematycznie przygotowywał się do pełnienia władzy królewskiej.

Od czasu powrotu z Nubii Seti robił wrażenie znużonego; niejeden z doradców przewidywał rychłe mianowanie Szenara na regenta, gdyż w ten sposób władca zdjąłby ze swych barków część brzemienia obowiązków. Skoro decyzja zapadła i nie spotkała się z niczym sprzeciwem, po co jeszcze zwlekać?

Zręczny Szenar postanowił zdystansować się od rozgrywki; młodość i niedostatek doświadczenia nadal przemawiają na jego niekorzyść. Należy zawierzyć mądrości faraona.



Ameni znów przystąpił do ataku; objawy przekrwienia przykuły go na jakiś czas do łóżka, ale teraz dowiedzie Ramzesowi, że jego śledztwo nie spaliło na panewce. Zbyt ciężka praca podkopała zdrowie młodego pisarza, lecz nie znaczy to zgoła, że Ameni zmienił swój poważny stosunek do zadań; narzekał tylko, że przez chorobę narosły opóźnienia. Chociaż Ramzes niczego mu nie wyrzucał, Ameni nie mógł pozbyć się poczucia winy. Każdy dzień bezczynności wydawał mu się niewybaczalnym grzechem.

- Szperałem na wszystkich wysypiskach i znalazłem dowód - oznajmił Ramzesowi.

- Czy słowo dowód nie obiecuje zbyt wiele?

- Mam dwa odłamki wapienia, które bezsprzecznie do siebie pasują. Na jednym jest mowa o podejrzanej wytwórni, na drugim zapisano imię właściciela. Niestety część się pokruszyła, ale chodzi o imię kończące się na „r”. Czyż nie wskazuje to na Szenara?

Ramzes prawie zapomniał o dramatycznych wydarzeniach poprzedzających jego wyjazd do Nubii. Stajenny, woźnica, sfalszowane bryły inkaustu... Wszystko to wydawało mu się teraz odległe i niewarte dociekań.

- Zasługujesz na pochwałę, Ameni, ale żaden sędzia nie zechce wszcząć procesu, dysponując tak błahym dowodem.

Młody pisarz spuścił wzrok.

- Bałem się, że tak właśnie powiesz... Czy jednak nie powinniśmy podjąć próby?

- Narazilibyśmy się na niechybną porażkę.

- Znajdę dalsze ślady.

- Czy to możliwe?

- Nie pozwól, by Szenar wodził cię za nos. Jeśli pragnie, byś został wicekrólem Nubii, to dlatego tylko, że chce się ciebie pozbyć. Jego występkę pójdą w zapomnienie i będzie miał tu, w Egipcie, całkowicie wolne ręce.

- Mam tę świadomość, Ameni, ale kocham Nubię. Pojedziesz tam ze mną i na własne oczy zobaczysz, jaki to wspaniały kraj, jak daleki od

dworskich intryg i dworskiej małościowości.

Sekretarz księcia nic nie powiedział, ale był przekonany, że za życzliwością Szenara kryje się nowa pułapka. Póki nie opuści Memfis, nie wyrzeknie się też tropienia prawdy.



Grymaśna, starsza siostra Ramzesa, leżała nad basenem, w którym kąpała się o ciepłej porze dnia, by następnie poddać się nacieraniu oliwą i masowaniu. Od czasu awansu męża dni mijały jej na lenistwie, ale mimo to czuła się coraz bardziej zmęczona. Fryzjerka, manikiurzystka i pedikiurzystka, intendent, kucharz... wszystko ją nużyło.

Chociaż stosowała pomady zapisane przez medyka, nadal miała tłustą cerę; prawda, powinna bardziej dbać o siebie, ale większość jej czasu pochłaniały obowiązki życia światowego. Jeśli chciało się znać na bieżąco tysiące drobnych dworskich sekretów, nie można było pozwolić sobie na unikanie przyjęć i uroczystości wypełniających życie najwyższych sfer Egiptu.

Od kilku tygodni Grymaśna czuła zaniepokojenie; ludzie z otoczenia Szenara mniej chętnie się zwieriali, jakby jej nie dowierzali; uznała więc, że musi porozmawiać o tym z Ramzesem.

- Ponieważ zawarłicie pokój - rzekła - twoje poparcie może mieć znaczenie.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Kiedy Szenar zostanie regentem, będzie miał znaczną władzę, i boję się, że mnie zaniedba. Już teraz wiele osób woli zachować wobec mnie dystans, rychło będę znaczyć mniej niż pierwsza lepsza prowincjuszka.

- Co mogę uczynić?

- Przypomnij Szenarowi o moim istnieniu i o tym, jakie znaczenie ma moja siatka informatorów. W przyszłości może okazać się dla niego użyteczna.

- Roześmieje mi się w nos. Dla mego starszego brata jestem już wicekrólem Nubii i znalazłem się daleko od Egiptu i jego spraw.

- Wasza zgoda jest więc tylko pozorna.

- Szenar rozdzielił stanowiska.

- A ty pogodziłeś się z wygnaniem między Murzynów?

- Kocham Nubię.

Grymaśna ożywiła się, porzucając na chwilę apatię.

- Zbuntuj się, błagam! Twoja postawa jest nie do przyjęcia. Zawrzyjmy przymierze przeciwko Szenarowi. Ten potwór musi sobie przypomnieć, że ma rodzinę i nie może spychać jej w cień.

- Przykro mi, umiłowana siostrze, ale nie cierpię spisków.

Grymaśna, ogarnięta wściekłością, wstała.

- Nie opuszczaj mnie.

- Uważam, że sama potrafisz doskonale się bronić.



Królowa Tuja, po odprawieniu wieczornych obrządków i wysłuchaniu śpiewów kapłanek, w zamyśleniu pograżyła się w ciszy, jaka zapanowała

w świątyni Hathor. Służenie bogini pozwala odsunąć się od ludzkiej niegodziwości i trzeźwiejszym wzrokiem ogarnąć przyszłość kraju.

W toku długich rozmów z małżonkiem królowa nieraz wyrażała wątpliwość co do tego, czy Szenar nadaje się na władcę; Seti jak zwykle wysłuchiwał jej z wielką uwagą. Wiedział o zamachu na Ramzesa, a także o tym, że prawdziwy winowajca, jeśli pominąć woźnicę zabitego w kopalni turkusów, jest nadal nieznaną i cieszy się bezkarnością. Chociaż wydawało się, że wrogość Szenara względem młodszego brata przygasła, czy można go uznać za niewinnego? Skoro nie ma dowodów, takie podejrzania należy uznać za coś potwornego, czyż jednak żądza władzy nie zmienia człowieka w dziką bestię?

Seti nie lekceważył żadnego szczegółu; zdanie małżonki liczy się bardziej niż zdanie dworaków, którzy postawili na Szenara albo nawykli do schlebienia władcy. Seti i Tuja muszą wspólnie rozważyć zachowanie swoich dwóch synów i dokonać podsumowania.

Rozum bez wątplenia przesiewa i analizuje, nie ma jednak mocy decydowania. To Sia, oświecająca intuicja, wiedza przekazywana bezpośrednio z serca faraona do serca faraona, wskazuje drogę.



Otwierając furtkę prowadzącą do ogrodu zarezerwowanego dla księcia Ramzesa, Ameni potknął się o dziwny przedmiot: wspaniałe łoże z drewna akacjowego. Większość Egipcjan sypia na matach; tego rodzaju mebel wart był małą fortunę.

Przejęty swym odkryciem pisarz pobiegł, żeby obudzić Ramzesa.

- Łoże? To niemożliwe.

- Sam zobacz. Arcydzieło!

Książę był tego samego zdania co jego osobisty sekretarz. Łoże musiał wykonać jakiś nadzwyczajnie biegły rzemieślnik.

- Czy zaniesiemy je do środka? - spytał Ameni.

- Nic podobnego! Pilnuj go.

Ramzes wskoczył na konia i pogalopował w stronę pałacyku rodziców Izet urodziwej; musiał poczekać, aż młoda kobieta skończy toaletę, aby mogła się pokazać wystrojona, umalowana i wypachniona.

Jej uroda poruszyła serce Ramzesa.

- Jestem gotowa - oznajmiła z uśmiechem.

- Izet... Czy to ty kazałaś przynieść łoże?

Objęła go, uśmiechając się promiennie.

- Któż inny by się ważył?

Składając „dar łoża”, Izet urodziwa zmuszała księcia do ofiarowania jej innego, jeszcze wspanialszego, które musiałyby stać się łożem małżonków złączonych na całe życie.

- Czy przyjąłeś mój dar?

- Nie, pozostał w ogrodzie.

- To ciężka zniewaga - szepnęła przymilnie. - Po co zwlekać z tym, co nieuniknione?

- Muszę zachować wolność.

- Nie wierzę.

- Czy zechciałabyś osiąść w Nubii?
 - W Nubii...? Co za okropność!
 - Tam jednak kieruje mnie los.
 - Wyrzeknij się go!
 - To niemożliwe.
- Oderwała się od Ramzesa i uciekła.



Ramzes wraz z innymi dostojnikami został wezwany, by wysłuchać wykazu nowych nominacji zarządzonych przez faraona. Sala audiencyjna była wypełniona, starzy obnosili się z udawanym spokojem, młodszy z trudem skrywali podniecenie. Wielu lękało się osądu, jakiego dokonał Seti, który nie znosił żadnego opóźnienia w wykonywaniu powierzonych komuś zadań i był nieczuły na wszelkie przesadne i świadczące o niekompetencji tłumaczenia.

W ciągu tygodni poprzedzających uroczystość niepokoje sięgnęły szczytu i każdy z dostojników starał się zaprezentować siebie jako człowieka gorliwie i bez zastrzeżeń służącego polityce faraona, zabiegając w ten sposób o zabezpieczenie interesów własnych i swoich protegowanych.

Kiedy wyznaczony pisarz przystąpił do odczytywania rozporządzenia i padło imię króla, zapanowała cisza jak makiem zasiał. Ramzes, który w przeddzień jadł kolację ze swoim bratem, nie czuł najmniejszych obaw. Ponieważ w jego sprawie klamka zapadła, interesował się innymi nominacjami. Jedne twarze rozjaśniały się, inne ściągały, jeszcze inne wykrzywiały w grymasie dezaprobaty; chodziło jednak o decyzję samego faraona i każdy wiedział, że musi ją uszanować.

Wreszcie przyszła kolej Nubii, budzącej umiarkowane zainteresowanie obecnych; po ostatnich wydarzeniach i dzięki kilkakrotnym interwencjom Szenara książe Ramzes zostanie bez wątpienia mianowany na wicekróla.

Jednak wszystkich czekała ogromna niespodzianka: dotychczasowy wicekról został zatwierdzony na swoim stanowisku.

33.

Izet urodziwa nie kryła radości: mimo zakulisowych intryg Szenara Ramzes nie został wicekrólem Nubii! Książe pozostanie w Memfis, gdzie nadal będzie zajmował czysto honorowe stanowisko. Młoda kobieta postanowiła, że wykorzysta ten nieoczekiwany uśmiech losu i zniewoli Ramzesa w sieci swej namiętności; im bardziej się buntował, tym bardziej go pragnęła.

Wbrew naleganiom rodziców, którzy chcieliby, żeby życzliwie przyjęła zaloty Szenara, Izet urodziwa miała w głowie tylko jego młodszego brata. Po powrocie z Nubii był jeszcze urodziwszy i bardziej męski; nabrał ciała, miał szersze niż przedtem bary, jego przyrodzona szlachetność narzucała się innym z większą mocą. Był o głowę wyższy od prawie wszystkich swoich ziomeków i robił wrażenie niezwykłego.

Dzielić z nim życie, wzruszenia, pragnienia...! Jakaż to by była bajeczna

przygoda! Nic ani nikt nie przeszkodzi Izet urodziwej w poślubieniu Ramzesa.

Kilka dni po odczytaniu nominacji udała się do księcia; wcześniejsza wizyta byłaby nie na miejscu. Teraz przelknął już zapewne swoją porażkę, a Izet pokaże, iż umie go pocieszyć.

Ameni, którego nie lubiła, przyjął ją z szacunkiem. Jak księżę może okazywać zaufanie temu chorowitemu i cherławemu chłopakowi bez przerwy pochylonemu nad swoimi tabliczkami, niezdolnemu do tego, by korzystać z radości, jakie niesie życie? Prędzej czy później przekona przyszłego małżonka, że powinien się go pozbyć i otoczyć ludźmi świetniejszymi. Ktoś taki jak Ramzes nie może zadowalać się tak miernymi osobnikami.

- Zapowiedz mnie swemu panu.
- Przykro mi, ale go nie ma.
- Kiedy wróci?
- Nie wiem.
- Dokąd się udał?
- Nie wiem.
- Drwiesz sobie ze mnie?
- Za nic w świecie.
- W takim razie wyjaśnij mi, o co tu chodzi! Kiedy wyszedł?
- Wczoraj rano przybył po niego sam król. Ramzes wszedł do rydwanu i ruszyli w stronę nabrzeża.



Dolina Królów, którą mędrcy nazywali „wielką łąką”, raj, gdzie świetlista dusza faraona wracała do życia, spoczywała pogrążona w martwej ciszy. Od nabrzeża na tebańskim zachodnim brzegu aż do świętego miejsca, do którego dostępu strzeżono dniem i nocą, faraon i jego syn szli krętą drogą zamkniętą po obu stronach urwiskami. Nad Doliną wznosiła się Góra, wierzchołek w kształcie piramidy, mieszkanie bogini milczenia.

Ramzes poczuł skurecz lęku.

Czemu ojciec przyprowadził go do tego tajemniczego miejsca, do którego dostęp mieli tylko panujący faraon i rzemieślnicy drążący jego wieczną siedzibę? Ze względu na skarby nagromadzone w grobowcach policyjni łucznicy mieli rozkaz strzelać natychmiast i bez uprzedzenia do każdej nie rozpoznanej osoby; najdrobniejsza próba kradzieży, uważana za zbrodnię zagrażającą bezpieczeństwu całego kraju, groziła karą śmierci. Mówiło się także o pojawianiu się uzbrojonych w noże duchów ucinających głowy nieostrożnym, którzy nie potrafili odpowiedzieć na ich pytania.

Bez wątpienia obecność ojca dodawała odwagi, ale Ramzes wolałby dziesięć razy walczyć z Nubijczykami, niż wyprawić się do tego budzącego grozę świata. Nic tu po sile i waleczności; czuł się bezbronny, wydany na łaskę i niełaskę nieznaną mocy, z którymi nie umiał walczyć.

Ani źdźbła trawy, ani jednego ptaka czy owada... Miało się wrażenie, że Dolina odepchnęła wszelką formę życia, wybierając martwe kamienie,

tylko one mogły bowiem świadczyć bezustannie o tryumfie nad śmiercią. Im dalej zapuszczał się rydwan, którym powoził Seti, tym bardziej zbliżały się groźne ściany; upał nie pozwalał zaczerpnąć tchu, uczucie, że opuszcza się świat żywych, ścisnęło gardło.

Ukazał się wąski przejazd, rodzaj bramy wydrążonej w skale; po jednej i drugiej jej stronie zbrojni żołnierze. Rydwan stanął, Seti i Ramzes wysiedli. Policjanci oddali głęboki pokłon; znali władcę, który co jakiś czas upewniał się, że prace przy jego grobowcu przebiegają w należyтым tempie, i dyktował osobiście rytownikom hieroglificzne teksty, jakie zgodnie z jego wolą miały być wyrzeźbione na ścianach jego ostatniej siedziby.

Po przekroczeniu bramy Ramzes poczuł, że zapiera mu dech w piersi.

„Wielka łąka” była rozpalonym tygłem, zamkniętym szczytami ochrowych urwisk, nad którymi widać już było tylko lazur nieba; Góra nakazywała prawie całkowitą ciszę zapewniającą faraonowi sen i spokój. Strach ustąpił miejsca uczuciu olśnienia; księżę zatonął w świetle Doliny, czuł się przytłoczony i zarazem wyniesiony. Oto mały śmieszny człowieczek w obliczu tajemnicy i wielkości tego miejsca; dostrzegał jednak obecność czegoś poza tym światem, czegoś, co dawało pokarm, a nie zniszczenie.

Seti poprowadził syna do kamiennego portalu; pchnął pozłacane drzwi cedrowe i ruszył stromym korytarzem, który prowadził do małej sali z sarkofagiem pośrodku. Król zapalił pochodnie, które paląc się, nie dawały dymu; splendor i doskonałość dekoracji ściennych olśniły Ramzesa. Kolor złoty, czerwony, błękitny i czarny lśniły żywym blaskiem; księżę zatrzymał wzrok na wizerunku ogromnego węża Apopisa, mrocznego, pożerającego światło potwora; przedstawiony w ludzkiej postaci stwórca obezwładniał go białym kijem, lecz nie zabijał. Podziw Ramzesa wzbudziła łódź słońca kierowana przez Sia, boga przecucia, które jest jedynym przewodnikiem przez obszary mroku; w uniesienie wprowadził go faraon, którego hipnotyzowali Horus z głową sokoła i Anubis z głową szakala i którego bogini Maat, Powszechna Zasada, przyjmowała do raju sprawiedliwych. Król był przedstawiony w kwiecie swych lat, olśniewający urodą, ubrany w tradycyjne nakrycie głowy, szeroki złoty naszyjnik i złocistą spódniczkę; stojąc przed obliczem Ozyrysa i Nefertuma, boga z kwiatem lotosu na głowie, symbolizującym odrodzone życie, władca z pogodnym wyrazem twarzy wznosił wzrok ku wieczności. Setki innych szczegółów przykuły uwagę księcia, między innymi zagadkowy tekst mówiący o bramie do innego świata; jednak Seti nie pozwolił mu zaspokoić ciekawości i rozkazał paść na twarz przed sarkofagiem.

- Król, który tu spoczywa, nosił to samo imię co ty, Ramzesie. Był założycielem naszej dynastii. Na swojego następcę wyznaczył go Horemheb, kiedy Ramzes, będąc wezyr, po pracowitym żywocie wycofał się już z publicznej działalności. Ten starzec został wyrwany ze spokojnego życia i resztę swych sił poświęcił Egiptowi. Był zmęczony i władał niecałe dwa lata, lecz w zgodzie z imionami, które nadano mu podczas uroczystości koronacyjnych: „Ten, który utwierdza Maat na obszarze Dwóch Ziemi; Światło boskie wydało go na świat; Niewzruszona jest moc boskiego światła; Wybraniec zasady stwórczej”. Taki był ten człowiek

mądry i pełen pokory, nasz przodek, ten, którego winniśmy czcić, aby otworzył nasze spojrzenie; otaczaj go więc kultem, czcij jego imię i pamięć, gdyż przodkowie są przed nami, a my musimy stawiać nasze stopy w ślady ich stóp.

Książę wyczuwał duchową obecność założyciela dynastii; sarkofag, określony hieroglifami jako „dawca życia”, promieniował namacalną energią przypominającą łagodne ciepło słońca.

- Podnieś się, Ramzesie, gdyż twoja pierwsza podróż dobiegła końca.

Wszędzie, dokąd się udawali - piramidy; największa była piramida faraona Dżesera zbudowana z ogromnych stopni, które tworzyły schody do nieba. W towarzystwie ojca Ramzes poznawał inną nekropole, ogromną Sakkarę, gdzie wzniesiono wieczne siedziby dla faraonów Starego Państwa i ich wiernych sług.

Seti skierował się na skraj pustynnej równiny, skąd widać było gaje palmowe, pola uprawne i Nil. Tam, na przestrzeni ponad kilometra, wznosiły się obok siebie grobowce z nie wypalanej cegły, długie na pięćdziesiąt metrów, wyglądające z boku jak fasady pałaców. Miały wysokość ponad pięciu metrów i były pomalowane na żywe i wesołe kolory.

Jeden z grobowców zdumiał Ramzesa, gdyż na jego obwodzie rozmieszczono trzysta łbów byka z wypalanej gliny; łby miały prawdziwe rogi i wskutek tego zmieniały grobowiec w niezwyciężoną armię, do której nie waży się zbliżyć żadna nieprzyjazna siła.

- Pogrzebany tutaj faraon nosił imię Dżet - wyjaśnił Seti - co oznacza wieczność. Przy nim spoczywają inni królowie z pierwszej dynastii, nasi odlegli przodkowie. Po raz pierwszy żyli na tej ziemi wedle prawa Maat i narzucili ład chaosowi. Każde panowanie winno sięgać korzeniami do ogrodu, który oni założyli. Czy pamiętasz dzikiego byka, któremu miałeś stawić czoło? To tutaj się narodził, to tutaj moc odradza się od początków naszej cywilizacji.

Ramzes przystawał przed każdym byczym łbem; każdy pysk miał inny wyraz. W ten sposób zostały wyrażone wszystkie oblicza sztuki rządzenia, od najsurowszego użycia władzy po pobłażliwość. Kiedy obejrzał cały ten dziwny pomnik, Seti wsiadł do rydwanu.

- W ten sposób dobiegła końca twoja druga podróż.

Płynęli na północ, potem galopowali wąskimi ścieżkami wśród zieleniejących pól, aż wreszcie dotarli do osady, której mieszkańcy zgotowali im entuzjastyczne powitanie. W tym zapadłym zakątku Delt było w tej ich radości coś z cudu, a jednak ci ludzie robili wrażenie, jakby dobrze znali swojego króla. Służby porządkowe okazywały wyrozumiałość, kiedy Seti i Ramzes wchodzili do małej kapliczki o mrocznym wnętrzu. Usiedli naprzeciwko siebie na kamiennych ławach.

- Czy mówi ci coś nazwa Awaris?

- Któż by jej nie znał! To imię przeklętego miasta, które było stolicą naszych najeźdźców, Hyksosów.

- Właśnie jesteśmy w Awaris.

Ramzes osłupiał.

- Więc... więc nie zostało zburzone?

- Jakież człowiek śmiałyby burzyć to, co boskie? Tutaj władza Set, moc pioruna i burzy, ten, który dał mi swoje imię.

Ramzes poczuł przerażenie. Czuł, że Seti mógłby unicestwić go jednym gestem, jednym spojrzeniem; w jakimże innym celu przywiódłby go do tego przeklętego miejsca?

- Boisz się, to dobrze. Tylko ludzie próżni i głupcy nie wiedzą, co to strach. Z tego lęku winna narodzić się siła zdolna zwyciężać. Oto tajemnica Seta. Kto jej przeczy, jak Echnaton, popełnia błąd i nadwątlą Egipt. Faraon wciela też burzę, gniew kosmosu, nieubłaganą naturę pioruna. Jest ramieniem, które się trudzi, a czasem uderza i wymierza karę. Wierzyć w dobroć ludzi to błąd, którego król nie może popełnić. Doprowadziłby kraj do ruiny, a lud do nędzy. Czy masz dość siły, by stawić czoło Setowi?

Promień światła, wpadający przez strop kapliczki, oświetlił posąg stojącego mężczyzny z zatrważającą głową o długim pysku i wielkich uszach: Set, którego przerażające oblicze wyłaniało się właśnie z mroku.

Ramzes wstał i podszedł do boga.

Wpadł na niewidzialny mur i musiał się zatrzymać; druga próba skończyła się też niepowodzeniem, ale przy trzeciej pokonał zaporę. Czerwone oczy posagu lśniły niby dwa płomienie; Ramzes wytrzymał spojrzenie tych oczu, chociaż czuł palenie, jakby język ognia lizał jego ciało. Ból był ostry, ale księżę nie chciał mu ulec; nie, nie cofnie się przed Setem, nawet gdyby czekało go unicestwienie.

Była to rozstrzygająca chwila, chwila nierównego pojedynku, którego nie miał jednak prawa przegrać; czerwone oczy opuściły oczodoły, płomień otoczył Ramzesa, księżę spalał się od głowy, serce mu pękało. Stał jednak, rzucając wyzwanie Setowi, aż odrzucił go daleko od siebie, w głąb jego kaplicy.

Wybuchła burza, na Awaris runęła ulewa; grad wstrząsał ścianami kaplicy. Czerwone światło przygasło, Set wrócił w ciemności. Był jedynym bogiem, który nie miał syna, lecz faraon Seti, jego ziemski spadkobierca, uznawał oto w tym momencie swojego syna za człowieka zdolnego do sprawowania władzy.

- Twoja trzecia podróż dobiegła końca - wyszeptał.

34.

W połowie września dwór przeniósł się do Teb, by uczestniczyć we wspaniałym święcie Opet, w czasie którego faraon złączy się z Amonem, ukrytym bogiem; ten odrodzi ka swego syna, reprezentującego go na ziemi. Żaden potomek szlacheckich rodów nie mógł pozwolić sobie na nieobecność w wielkim południowym mieście w dwutygodniowym okresie uciech; ceremonie religijne dotyczyły paru wtajemniczonych, w tym czasie lud się bawił, możni zaś składali sobie wizyty w pełnych przepychu domach.

Dla Ameniego ta podróż była udręką; musiał zabrać ze sobą wiele papirusów i przybory pisarskie, a nie cierpiał takich przenosin zakłócających normalny rytm pracy. Mimo widocznego niezadowolenia przygotował wyprawę jak najstaranniej i Ramzes był z niego zadowolony.

Z wyprawy z ojcem księżę wrócił odmieniony. Sposepniał, często zamykał się i pogrążał w medytacji; Ameni nie narzucał się, tyle że codziennie składał mu sprawozdanie ze swoich poczynań. Jako pisarz królewski i wyższy dowódca księżę musiał rozstrzygać pewną liczbę drobnych problemów administracyjnych, od których uwalniał go przeważnie osobisty sekretarz.

Korzyść z tego wszystkiego była taka, że na okręcie płynącym do Teb Ameni miał wreszcie spokój od Izet urodziwej. Podczas nieobecności Ramzesa codziennie próbowała wydrzeć z niego informacje, których nie miał. Ponieważ uroki młodej kobiety nie robiły na nim wrażenia, ich wymiana zdań miała dość ostry charakter; kiedy Izet zażądała od Ramzesa głowy sekretarza, księżę odprawił ją bez żadnych względów i przez kilka dni byli ze sobą skłóceni. Piękna córka szlchetnego rodu musiała przekonać się osobiście, że jej kochanek nigdy nie zdradzi przyjaciela.

W swojej ciasnej kajucie Ameni przygotował listy, na których Ramzes przystawiał swoją pieczęć. Księżę przyszedł właśnie i usiadł obok pisarza na macie.

- Jak możesz znieść to pałac słońce? - dziwił się Ameni. - Gdybym był na twoim miejscu, wystarczyłaby godzina albo i mniej, bym umarł na udar.

- Rozumiemy się ze słońcem. Ja je czczę, ono mnie karmi. Czy nigdy nie przestaniesz pracować, by rzucić okiem na krajobraz?

- Bezczytność przyprawia mnie o chorobę. Mam wrażenie, że ostatnia podróż niezbyt ci się udała.

- Czyżbyś miał mi coś do wyrzucenia?

- Stałeś się samotnikiem.

- Biorę widać przykład z ciebie.

- Nie drwij ze mnie. I możesz sobie zachować swoje sekrety dla siebie.

- Sekrety... O tak, masz rację.

- Nie darzysz mnie już zaufaniem.

- Przeciwnie, jesteś jedynym człowiekiem, który potrafi zrozumieć to, czego nie da się wyjaśnić.

- Czyżby ojciec wtajemniczył cię w misteria Ozyrysa? - spytał Ameni, w którego oczach pojawił się wyraz niepohamowanej ciekawości.

- Nie, ale zaprowadził mnie na spotkanie z przodkami... Ze wszystkimi swoimi przodkami.

Te ostatnie słowa Ramzes wypowiedział z taką powagą, że młody pisarz był wstrząśnięty; nie ulegało wątpliwości, że księżę przeżył coś, co stanowiło jeden z najważniejszych etapów całego jego życia. Ameni zadał pytanie, które paliło mu wargi.

- Czy faraon odmienił twoje przeznaczenie?

- Otworzył mi oczy na inną rzeczywistość. Spotkałem się z bogiem Setem.

Ameni zadrżał.

- I nadal... i nadal żyjesz?

- Możesz mnie dotknąć.

- Gdyby ktoś inny powiedział, że stanął przed Setem, nie uwierzyłbym! Ale z tobą sprawa wygląda inaczej. - Ameni nie bez lęku ścisnął dłoń Ramzesa, lecz zaraz odetchnął z ulgą. - Nie zmieniłeś się w złego ducha...

- Kto to może wiedzieć?
- Ja bym wiedział. Wcale nie przypominasz Izet urodziwej!
- Nie bądź dla niej zbyt surowy.
- Czy nie próbowała mnie zniszczyć?
- Pokażę jej, że postępowała niesłusznie.
- Nie licz, że będę się do niej wdzieczył.
- A właśnie... Czy nie doskwiera ci zanadto samotność i czy przez to właśnie nie stałeś się zrzęda?
- Niewiasty są niebezpieczne. Wolę moją pracę. Ty zaś winienesz zainteresować się, jaką rolę wyznaczono ci w Opet. Będziesz szedł bliżej niż jedna trzecia długości procesji i nałożysz suknię z nowego lnu o plisowanych rękawach. Zwracam ci uwagę, jak bardzo jest delikatna. Musisz trzymać się prosto i zaniechać wszelkich gwałtownych ruchów.
- Narażasz mnie na trudną próbę.
- Kiedy nosi się w sobie moc Seta, wszystko jest zwykłą igraszką.



Ponieważ w Kanaanie i Syro-Palestynie zaprowadzono pokój, ponieważ Galilea i Liban zostały zmuszone do uległości, a Nubijczyków spotkała klęska, ponieważ Hetyci są trzymeni w bezpiecznej odległości po drugiej stronie Orontesu, Egipt i Teby mogły spokojnie oddać się świętowaniu. Na północy i na południu najpotężniejszy kraj na ziemi zniewolił demony, które myślały tylko o zawładnięciu jego bogactwami. W ciągu ośmiu lat panowania Seti wyniósł siebie do rzędu wielkich faraonów czczonych przez następne pokolenia.

Zgodnie z przeciekami z najwyższych kręgów, wieczna siedziba Setiego w Dolinie Królów będzie największa i najpiękniejsza z tych, które zbudowano dotychczas; w Karnaku, gdzie pracowało wielu architektów, faraon osobiście czuwał nad wielkim placem budowy; nie ustawano w wychwalaniu świątyni na zachodnim brzegu, w Gurnie, gdzie przez wieczność miano sprawować kult ka Setiego, jego duchowej mocy.

Najbardziej nieufni musieli teraz przyznać, że władca słusznie nie podjął niepewnej wojny z Hetytami, a całą energię kraju skierował na budowanie kamiennych świątyń, w których zamieszka boska obecność. Niemniej, jak zauważał Szenar w obecności zainteresowanych jego wypowiedziami dostojników, to zawieszenie broni nie zostało wykorzystane do rozwijania wymiany handlowej, choć tylko ona mogła stłumić ducha rywalizacji.

Wielu przedstawicieli największych rodów niecierpliwie czekało na objęcie władzy przez starszego syna Setiego - byli tacy jak on, natomiast powściągliwość Setiego, jego upodobanie do tajemnicy przysparzały mu wrogów, wielu bowiem uważało, że za mało korzysta się z ich rad. Rozmowa z Szenarem była bez porównania łatwiejsza; był uroczym rozmówcą, miłym człowiekiem, który umiał zjednać sobie życzliwość jednych, nie budząc wrogości innych, mówiąc każdemu to, co ten chciał usłyszeć. Dla niego święto w Opet będzie nową sposobnością, by poszerzyć swoje wpływy i zaskarbić sobie przyjaźń wielkiego kapłana Amona i podległego mu duchowieństwa.

Pewnie, obecność Ramzesa nie była mu na rękę, nie doszło jednak do

togo, czego obawiał się najbardziej, kiedy Seti z niezrozumiałych powodów odmówił mianowania brata wicekrólem Nubii. Faraon nie obdarzał żadnymi przywilejami swojego młodszego syna, który zadawał się, podobnie jak całe mnóstwo innych dzieci królewskich, życiem w przepychu i gnuśności.

W gruncie rzeczy Szenar niepotrzebnie bał się Ramzesa i uważał go za swego rywala; jego energia życiowa i siła fizyczna były złudne, brakowało mu bowiem dostojności. Nie warto nawet myśleć dla niego o stanowisku wicekróla Nubii, gdyż musiałby wypełniać zadania ponad swoje siły. Zamiast tego Szenar zaczął myśleć o jakimś stanowisku honorowym, jak choćby namiestnik powozowni. Ramzes miałby w ten sposób dla siebie najlepsze konie i władałby małym zespołem prostaków, a Izet urodziwa podziwiałaby mięśnie swojego bogatego męża.

Zagrożenie czyha z innej strony: jak przekonać Setiego, żeby więcej czasu spędzał w świątyniach, mniej zaś mieszał się do spraw kraju? Może się okazać, że król strzeże zazdrośnie swoich prerogatyw i staje na drodze regenta. Sprawą Szenara jest uwikłanie go w sieć zręcznych kłamstw i łagodne pchnięcie w stronę medytacji nad tamtym światem; mnożąc kontakty z handlowcami egipskimi i cudzoziemskimi, których wypowiedzi mają niewielkie znaczenie w oczach dzisiejszego władcy, Szenar będzie ogarniał coraz większą przestrzeń i w rezultacie szybko stanie się niezbędny. Przede wszystkim musi unikać ataków frontalnych, a za to unieruchamiać stopniowo ojca w sieci, której ten nie dostrzeże dostatecznie wcześnie.

Musi też obezwładnić swoją siostrę, Grymaśną. Jest gadatliwa, miękka i ciekawa jak sroka, nic więc po niej w przyszłej strukturze politycznej; przeciwnie, zawiedziona tym, że nie zajmuje pierwszoplanowej pozycji, może stać się ośrodkiem skupiającym część bogatej, a zatem potrzebnej Szenarowi arystokracji. Myślał o tym, żeby dać jej ogromny pałac, żołnierzy i armię sług, ale Grymaśna nigdy nie będzie miała dosyć; tak samo jak on sam kocha intrygi i spiski. Chodzi o to, że dwa krokodyły nie mogą mieszkać w tym samym odgałęzieniu rzeki; na szczęście siostra nie ma dość charakteru, by mu poważnie zagrozić.



Izet urodziwa przymierzała piątą już suknię, która jednak nie podobała jej się bardziej niż cztery poprzednie. Za długa, za obszerna, za mało plisowana... Rozzłoszczona kazała pokojówce znaleźć inny warsztat tkacki. Podczas wielkiej uczty zamykającej święto musi być najpiękniejsza, musi zdrwić z Szenara i uwieść Ramzesa.

Przybiegła zadyszana fryzjerka.

- Szybko, szybko... Proszę siadać, uczeszę cię, pani, i nałożę perukę.
- Skąd ten pośpiech?
- Chodzi o ceremonię na zachodnim brzegu, w świątyni w Gurnie.
- Nie przewidywano niczego takiego! Obrządki zaczynają się dopiero jutro.
- A jednak ta ceremonia się odbędzie. Całe miasto jest poruszone. Musimy się pośpieszyć.

Izet urodziwa z konieczności zadowolila się suknią o klasycznym kroju i skromną peruką, która podkreśli jej młodość i wdzięk; nie może jednak spóźnić się na to niespodziewane zgromadzenie.



Zaraz po wybudowaniu świątynia w Gurnie będzie poświęcona kultowi nieśmiertelnego ducha Setiego. Duch ten - po wcieleniu się w człowieka na przeciąg życia - wróci potem do oceanu mocy. Niedostępna dla zwykłych zjadaczy chleba część budowli, gdzie kończono rzeźbę przedstawiającą króla w trakcie odprawiania tradycyjnych obrządków, należała jeszcze do rzeźbiarzy; szlachetnie urodzeni i dostojnicy państwowi stłoczyli się przed fasadą świątyni, na wielkim dziedzińcu, który już wkrótce zostanie zamknięty pylonem. Większość obecnych, lękając się rozpalonego mimo porannej pory słońca, chroniła się pod prostokątnymi parasolami. Ramzes z rozbawieniem przyglądał się ważnym osobistościom okrytym wyszukаныmi szatami; długie suknie, tuniki o bufiastych rękawach i czarne peruki nadawały im nienaturalny wygląd. Przenikało ich poczucie własnej ważności, ale kiedy pokaże się Seti, będą się płaszczyć i wdychać zapach ziemi, byleby się mu przypodobać.

Najlepiej poinformowani dworacy twierdzili, że po porannych obrzędach w Karnaku król złoży specjalną ofiarę Amonowi w sali z łodzią w świątyni w Gurnie, aby wysławiano jego ka i aby nie osłabły jego siły życiowe; taka jest przyczyna opóźnienia, które stanowiło nie lada próbę dla starszych dostojników. Seti często okazywał się nieludzki; Szenar obiecał sobie, że będzie unikał tego błędu, a wykorzystywał najlepiej, jak to możliwe, ludzkie słabości.

Kapłan z ogoloną głową, ubrany w prostą, nieskazitelnie białą suknię, wyszedł z okrytej dachem części świątyni. Szedł z długą laską w rękę, torując sobie drogę wśród zgromadzonych; zaproszeni na tę osobliwą uroczystość rozstępowali się ze zdziwieniem w oczach.

Kapłan zatrzymał się przed Ramzesem.

- Pójdź za mną, książę.

Wiele kobiet zaczęło wymieniać szeptem uwagi, widząc urodę i postawę Ramzesa; Izet urodziwa przeżywała chwilę uniesienia, Szenar uśmiechał się. Osiągnął więc cel; jego brat zostanie jeszcze przed świętem w Opet mianowany wicekrólem Nubii i zaraz potem wysłany do tej dalekiej krainy, którą tak umiłował.

Poruszony Ramzes przekroczył próg świątyni, podążając za otwierającym drogę kapłanem, który skierował się ku lewej części budynku.

Cedrowe drzwi zamknęły się za nimi, kapłan wskazał księciu miejsce między dwiema kolumnami, naprzeciwko trzech pogrążonych w mroku kapliczek. Ze środkowej odezwał się pełen powagi głos, głos Setiego.

- Kim jesteś?

- Zwę się Ramzes i jestem synem faraona Setiego.

- W tym utajonym miejscu, niedostępnym dla zwykłych ludzi, uczcimy wieczną obecność Ramzesa, naszego przodka i założyciela dynastii. Jego postać, wyryta na murach, pozostanie wiecznie żywa. Czy przyrzekasz

oddawać mu hołd i czcić go?

- Przrzekam.

- W tej chwili jestem Amonem, bogiem ukrytym. Podejdź do mnie, synu. Kaplice zalało światło.

Na dwóch tronach zasiadali faraon Seti i królowa Tuja, on miał na głowie koronę Amona z dwoma długimi piórami, ona białą koronę bogini Mut. Para królewska i para boska zespoliły się w jedno. Ramzes został utożsamiony z bogiem synem, uzupełniając w ten sposób świętą trójcę.

Młodzieniec czuł zamęt w głowie, nie wyobrażał sobie bowiem, że mit, którego znaczenie ujawniano tylko pośród najgłębszych tajników świątynnych, ma takie właśnie wcielenie; klęknął przed tymi dwiema istotami, odkrywając, że są czymś znacznie więcej niż tylko ojcem i matką.

- Umiłowany synu - powiedział Seti - przyjmij ode mnie światło.

Faraon wysunął dłonie nad głowę Ramzesa, wielka małżonka królewska uczyniła to samo.

Książę natychmiast poczuł dobroczynny wpływ łagodnego ciepła; całe wzburzenie i napięcie zniknęły, ustępując miejsca jakiejś nieznannej energii, która przeniknęła do każdego włókna jego jestestwa. Od tej chwili żył będzie poprzez ducha królewskich małżonków.

Kiedy Seti ukazał się na progu świątyni, mając po swej prawicy Ramzesa, dziedziniec ogarnęła cisza. Faraon miał na głowie podwójną koronę symbolizującą jedność Górnego i Dolnego Egiptu; czoło Ramzesa opasywał diadem.

Szenar drgnął.

Wicekról Nubii nie ma prawa do tego symbolu... To jakiś błąd, pomyłka!

- Biorę mego syna Ramzesa, by zasiadł przy mnie na tronie - oświadczył Seti głosem potężnym i pełnym powagi - abym za życia mógł widzieć jego dokonania. Mianuję go na regenta królestwa i od tej chwili będzie dzielił ze mną wszystkie decyzje, jakie podejmę. Nauczy się rządzić naszym krajem, czuwać nad jego jednością i dobrobytem, będzie głową ludu, którego dobro stanie się dlań ważniejsze niż własne. Będzie walczył z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi i narzuci szacunek dla prawa Maat, chroniąc słabego przed moźnym. Tak się stanie, albowiem wielka jest miłość, jaką darzę Ramzesa, syna światłości.

Szenar zagryzł wargi; ten koszmar zaraz zniknie, Seti odwoła swe słowa, Ramzes załamał się i zrezygnuje ze stanowiska zbyt poważnego dla szesnastolatka... Jednakże prowadzący obrządki na znak dany przez faraona umocował do diademu złotego ureusa, symbol kobry, której płomienny oddech zniszczy widzialnych i niewidzialnych wrogów regenta, przyszłego faraona Egiptu.

Krótką ceremonia dobiegła końca, w jasne niebo tebańskie wzbily się okrzyki radości zgromadzonych.

35.

Ameni sprawdzał nakazy protokołu; podczas procesji z Karnaku do Luksoru Ramzes zajmie miejsce między dwoma starymi dygnitarzami i będzie musiał się pilnować, żeby nie przyspieszać kroku. Dostosowanie się

do powolnego uroczystego rytmu będzie kosztowało go trochę wysiłku.

Ramzes wszedł do swego biura, ale zapomniał zamknąć za sobą drzwi. Przeciąg sprawił, że Ameni natychmiast kichnął.

- Zamknijże te drzwi! - zrzędził. - Tobie to dobrze, nigdy nie chorujesz...

- Wybacz... Czy jednak przystoi przemawiać takim tonem do regenta Egiptu?

Młody pisarz podniósł zdziwione spojrzenie na przyjaciela.

- Jakiego znów regenta?

- Jeśli mi się to wszystko nie przyśniło, ojciec w obecności całego dworu uroczyście posadził mnie obok siebie na tronie.

- To kiepski żart!

- Twój brak entuzjazmu ściska mi serce.

- Regent, regent... Wyobrażasz sobie, ile to pracy...

- Wykaz twoich obowiązków wydłuża się, Ameni. Moją pierwszą decyzją będzie powołanie cię na stanowisko noszącego sandały. Dzięki temu będziesz zawsze przy mnie i nie zabraknie mi twoich rad.

Oszołomiony pisarz opadł na swoje niskie krzesło i zwiesił głowę.

- Noszący sandały i sekretarz osobisty... Któryż z bogów jest tak okrutny, by przesładować biednego pisarza?

- Przejrzyj raz jeszcze protokół, gdyż zmieniło się moje miejsce w orszaku.



- Muszę się z nim natychmiast zobaczyć! - oświadczyła z rozdrażnieniem Izet urodziwa.

- To niemożliwe - odparł Ameni, zajęty doprowadzaniem do połysku pary wspaniałych sandałów z białej skóry, które Ramzes będzie nosił podczas wielkich uroczystości.

- Tym razem wiesz, gdzie jest!

- Wiem.

- Mów zatem!

- To do niczego nie prowadzi.

- Pozwól, że sama ocenię!

- Tracisz tylko czas.

- Nie jest rzeczą byle pisarzyny o tym decydować.

Ameni odstawił sandały na matę.

- Sekretarz osobisty regenta i jego noszący sandały byle pisarzyna? Musisz bardziej uważać na swój język, śliczna pani. Ramzes nie ceni ludzi odnoszących się z pogardą do innych.

Niewiele brakowało, a Izet urodziwa wymierzyłaby Ameniemu policzek. Powstrzymała się jednak. Szacunek, jaki okazuje swojemu sekretarzowi regent, czyni z tego ostatniego osobę oficjalną, której nie można już lekceważyć. Zmusiła się do zmiany tonu.

- Czy mogę dowiedzieć się, gdzie znajdę regenta?

- Jak już powiedziałem, jest zajęty. Król zabrał go do Karnaku. Spędzą tam noc na medytacji, by rankiem stanąć na czele procesji do Luksoru.

Izet urodziwa odeszła z udręką w sercu; stał się cud, a oto Ramzes miałby się jej wymknąć? Nie, ona kocha i on kocha. Instynkt pozwolił jej

trzymać się właściwej drogi, z daleka od Szenara, a u boku nowego regenta; jutro będzie wielką małżonką królewską i królową Egiptu!

Nagle ta perspektywa wprawiła ją w przerażenie; pomyślała o Tui i uświadomiła sobie, jaka trudna jest ta rola i jakie brzemie obowiązków nakłada na kobiece ramiona. Nie ambicja była przecież jej przewodnikiem, lecz namiętność; oszalała dla Ramzesa, dla mężczyzny, nie zaś dla regenta.

Ramzes obejmie najwyższą władzę... Czy ten cud nie przypomina zanadto nieszczęścia?



Kiedy wokół panował radosny zgiełk po nominacji Ramzesa, Szenar odwiedził swą siostrę Grymaśną i jej męża Sariego, który rozpychał się, jak mógł, by jako jeden z pierwszych pogratulować nowemu regentowi. Stronnicy Szenara byli nadal tak oszołomieni, że nie zdążyli jeszcze okazać w sposób widoczny dla wszystkich swojego życzliwego nastawienia do Ramzesa, lecz starszy syn króla nie wątpił, że prędzej czy później wszyscy go opuszczą.

Nie ulegało wątpliwości, że został pokonany, odepchnięty i musi służyć nowemu regentowi; czegoż może oczekiwać od Ramzesa poza jakimś honorowym stanowiskiem nie dającym żadnej rzeczywistej władzy?

Szenar musi ulec dla zamydlenia oczu, ale ani myśli się poddać; być może przyszłość nie poskapi niespodzianek. Ramzes nie jest jeszcze faraonem; zdarzało się wszak w dziejach Egiptu, że regenci umierali przed królami, którzy ich wynosili na tron. Seti ma dużo sił i będzie żył wiele lat, przekazując regentowi tylko niewielką część władzy i pozostawiając go na marginesie. Zadaniem Szenara będzie pchać go ku przepaści, podsuwać możliwości popełniania błędów nie do naprawienia. W gruncie rzeczy nic nie jest jeszcze stracone.



- Mojżesz! - wykrzyknął Ramzes, kiedy zobaczył przyjaciela na wielkim placu budowy, którą zapoczątkował w Karnaku Seti.

Hebrajczyk porzucił zespół pracujących pod jego kierunkiem kamieniarzy i pokłonił się regentowi.

- Składam hołd...

- Podnieś się, Mojżeszu!

Gratulowali sobie nawzajem, rozradowani, że znowu się widzą.

- Twoje pierwsze stanowisko?

- Drugie. Nauczyłem się na brzegu zachodnim wytwarzania cegieł i ociosywania kamieni, a potem przeniesiono mnie tutaj. Seti chce wybudować ogromną salę z kolumnami, które będą miały główce na zmianę w kształcie kwiatów papirusu i pąków lotosu. Mury będą przypominały zbocza gór, na ścianach wyryje się wszelkie bogactwa ziemi, a piękno całości sięgnie wyżyn niebiańskich.

- Widzę, że oczarował cię ten projekt.

- Czy świątynia nie jest złotym zbiornikiem, kryjącym w sobie wszystkie cuda dzieła stworzenia? Tak, zawód budowniczego pasjonuje mnie. Myślę, że znalazłem swoją drogę.

Seti podszedł do dwóch młodzieńców i wyjaśnił swoje zamysły. Kryta aleja zbudowana przez Amenhotepa III z dwudziestometrowymi kolumnami nie odpowiada już wielkości Karnaku; faraon zaplanował więc prawdziwy las kolumn wzniesionych w niewielkich odstępach i wyszukaną grę światła dzięki oknom z krużgankami. Kiedy sala zostanie ukończona, będzie się tu nieustannie odprawiać obrządki, a to dlatego, że na szczytach kolumn staną posągi bogów i faraona; kamienie przechowają pierwotne światło, którym karmi się Egipt. Mojżesz przedstawił problemy z ukierunkowaniem elementów budowli, a także te dotyczące wytrzymałości materiałów; król uspokoił Hebrajczyka, podporządkowując go kierownikowi robót, członkowi bractwa „miejsce prawdy”, które oznacza położoną na zachodnim brzegu wioskę Deir el-Medina, gdzie wtajemniczeni rzemieślnicy przekazują sobie tajniki swego zawodu.

Zmrok brał we władanie Karnak. Robotnicy odłożyli narzędzia, plac budowy opustoszał. Za niecałą godzinę astronomowie i astrologowie wejdą na dach świątyni, by stamtąd studiować posłannictwo przekazywane przez gwiazdy.

- Kim jest faraon? - spytał Seti Ramzesa.

- Tym, który daje swemu ludowi szczęście.

- Dążąc do tego celu, nie próbuj uszczęśliwiać ludzi wbrew nim samym, lecz spełniaj czyny przynoszące korzyść bogom i tworzącej nieustannie Zasadzie. Buduj świątynie przypominające niebiosy i oddawaj je ich boskim władcom. Szukaj zawsze tego, co stanowi istotę, a wszystko, co wtórne, samo się harmonijnie dostosuje.

- Czyż najważniejszą rzeczą nie jest Maat?

- Maat wskazuje właściwy kierunek, jest sterem wspólnej łodzi, cokołem tronu, dokładną miarą łokcia i prawością bytu. Bez niej nie można dokonać niczego sprawiedliwego.

- Ojciec...

- Jaki niepokój cię trawi?

- Czy stanę na wysokości mych zadań?

- Jeśli okaże się, że nie potrafisz się do nich wnieść, zostaniesz zmiażdżony. Świat nie może trwać w stanie równowagi, gdy zabraknie działań faraona, jego słów i obrzędów, które sprawuje. Jeżeli pewnego dnia wskutek głupoty i nieprawości człowieka zniknie instytucja faraona, nastąpi kres władzy Maat i mroki ogarną ziemię. Człowiek zniszczy wszystko wokół siebie, także swych braci w człowieczeństwie, silny będzie zabijał słabego, zatryumfuje niesprawiedliwość, wszędzie władzę obejmie przemoc i brzydota. Słońce przestanie wschodzić, choć jego krąg nadal będzie przebywał na niebie. Jednostka pozostawiona sama sobie podąży ku złu; zadaniem faraona jest prostowanie skrzywionego kija, wprowadzanie bez wytchnienia porządku w chaos. Wszelka inna forma rządów jest skazana na klęskę.

Ramzes był ciągle nie zaspokojony i zadawał ojcu tysiące pytań; król nie zlekceważył żadnego. Wypełniona słodyczą noc trwała już bardzo długo, kiedy regent wyciągnął się z nasyconym sercem na kamiennej ławie i zatopił spojrzenie pośród tysięcy gwiazd.



Na rozkaz Setiego zaczął się obrządek święta Opet. Kapłani wynieśli z kapliczek łodzie tebańskiej trójcy, Amona, boga ukrytego, Mut, matki kosmicznej, i ich syna Chonsu, wędrowcy po niebie i przestworach; właśnie jego wcieleniem był Ramzes. Przed przekroczeniem bramy świątyni Seti i jego syn złożyli boskim łodziom ofiarę z bukietów kwiatów, a także ofiarę płynną ku ich czci. Potem okryto łodzie zasłoną, aby nie wtajemniczeni widzieli je, nie widząc.

Tak oto dziewiętnastego dnia drugiego miesiąca pory wylewu znaczny tłum zebrał się koło świątyni w Karnaku. Kiedy otworzyła się wielka brama z pozłacanego drewna, dając przejście procesji z królem i jego synem na czele, buchnęły radosne okrzyki. Bogowie są obecni na ziemi, a więc rok będzie szczęśliwy.

Ustawiły się dwie procesje; jedna wyruszy drogą lądową i uda się aleją sfinksów z Karnaku do Luksoru, druga zaś popłynie Nilem z nabrzeża jednej świątyni do nabrzeża drugiej.

Gdy tylko łódź królewska wypłynęła na rzekę, na niej skupiły się wszystkie spojrzenia; okryta złotem z pustyni i cennymi kamieniami, lśniła w słońcu. Seti osobiście prowadził całą flotę, natomiast Ramzes ruszył drogą ze sfinksami opiekuńczymi po obu stronach.

Trąby, flety, bębenki, sistra i lutnie przygrywały akrobatom i tancerkom. Nad Nilem przekupnie sprzedawali apetyczne smakołyki i chłodne piwo; zagryzano je kawałkami pieczonego drobiu, ciasteczkami i owocami.

Ramzes starał się nie słyszeć zgiełku i całą uwagę skupić na swojej roli obrzędowej: ma poprowadzić bogów do Luksoru, do świątyni odrodzenia królewskiego ka. Procesja zatrzymywała się od czasu do czasu przed kapliczkami, aby złożyć ofiary i podążając z roztropną powolnością, stanęła przed bramami Luksoru jednocześnie z Setim.

Łodzi bogów wniesiono do wnętrza budowli, niedostępnej dla tłumu; na zewnątrz świętowano, a tam, w środku, gotowano się do odnowy ukrytych sił, od których zależy wszelka forma płodności. Przez jedenaście dni trzy łodzie nabierały nowej mocy w miejscu najtajniejszym, najświętszym ze świątyni.

Kapłanki Amona tańczyły, śpiewały, grały na instrumentach; zawodowe tancerki o bujnych włosach i jędrnych piersiach, namaszczone ladanum⁸ i pachnącym lotosem, z głowami przepasanymi wonną ciborą⁹, wykonywały z ujmującym wdziękiem kolejne figury tańca.

Wśród grających na lutni znalazła się Nefertari; trzymała się nieco na uboczu od swoich towarzyszek i skupiwszy na swoim instrumencie, robiła wrażenie kogoś, kto zapomniał o całym świecie. Jak taka młoda dziewczyna może być do tego stopnia poważna? Starając się unikać spojrzeń innych, wyróżniała się spośród swoich towarzyszek; Ramzes próbował pochwycić jej wzrok, ale zielonobłękitne oczy były przez cały czas wpatrzone w lutnię. Bez względu na to, jaką przybierała pozę, nie mogła ukryć swej urody; zaćmiewała inne, też przecież piękne kapłanki

⁸ Żywica otrzymywana z gatunku czystka C. ladanifer.

⁹ Trzcina popularna w starożytnym Egipcie.

Amona.

Nastąpił moment ciszy; młode kobiety oddaliły się, jedne zadowolone ze swojego popisu, inne pragnąc podzielić się wrażeniami z przyjaciółkami. Nefertari pozostawała skupiona, jakby pragnęła zachować echo uroczystości w najgłębszych tajnikach serca.

Regent śledził ją wzrokiem, aż krucha postać, okryta nieskazitelną bielą, zniknęła w oślepiającym letnim świetle.

36.

Izet urodziwa zwinęła się w kłębek, wtuliła w nagie ciało Ramzesa i zaczęła szeptać mu do ucha słowa miłosnej piosenki, którą znały wszystkie Egipcjanki:

- Czy nie jestem twą służką wiernie towarzyszącą twym krokom? Mogłabym cię ubierać i rozbierać, być dłonią, co cię czesze i masuje twe ciało. Czy nie jestem tą, która pierze twą suknię i naciera cię wonnościami, czy nie jestem twymi bransoletami i klejnotami dotykającymi twego ciała i znajdującymi jego zapach?

- To kochanek śpiewa te słowa, a nie kochanka.

- Nieważne... Chcę, byś słuchał ich ciągle na nowo.

Izet urodziwa była w tym samym porywie miłości gwałtowna i pełna czułości; jej gibkie, przepelnione żarem ciało wynajdywało coraz to nowe gry, które miały olśnić kochanka.

- Nie dbam, czyś regentem, czy chłopem! Kocham cię, twą siłę i urodę.

Szczerłość i namiętność Izet poruszały serce Ramzesa; w jej oczach nie było śladu kłamstwa. Odpowiedział na jej oddanie z całą żarliwością szesnastoletniego młodzieńca i połączyli się w przeżywaniu tej samej rozkoszy.

- Wyrzeknij się - prosiła.

- Czego?

- Stanowiska regenta, jutrzejszej władzy faraona... Wyrzeknij się, Ramzesie, a będziemy żyli szczęśliwie.

- Kiedy byłem młodszy, pragnąłem zostać królem. Ta myśl paliła mnie gorączką, przeszkadzała zasnąć. Potem ojciec dał mi do zrozumienia, że moje ambicje są nierozumne. Wyrzekłem się marzenia, zapomniałem o szaleństwie. I oto Seti posadził mnie na tronie u swego boku... Płomienny potok przelał się przez me życie, a nie wiem, dokąd płynie.

- Nie wchodź do niego, pozostań na brzegu.

- Czy jestem jeszcze wolny, czy mogę coś zmienić?

- Zaufaj mi, a będę ci pomocą.

- Mimo wszystkich twoich starań jestem samotny.

Po policzkach Izet spływały łzy.

- Nie godzę się na to, że nie można odmienić swego losu! We dwoje lepiej stawimy czoło próbom.

- Nie zdradzę mego ojca.

- Więc chociaż mnie nie opuszczaj.

Izet urodziwa nie śmiała już wspominać o małżeństwie; jeśli to

konieczne, gotowa jest pozostać w cieniu.



Ramzes przyglądał się z rozbawieniem, jak Setau obraca nieufnie w dłoniach diadem i ureus regenta.

- Czy bałbyś się tego węża?
- Nie mam żadnego lekarstwa na jego ukąszenie. Nie istnieje nic, co zwalczyłoby jego jad.
- Czyżbyś ty także chciał mnie namawiać do zrzeczenia się stanowiska regenta?
- Ja też...? Więc inni podzielają moją opinię?
- Izet urodziwa wolałaby życie spokojniejsze.
- Kto mógłby jej to wyrzucić?
- Ty, miłośnik przygód, zaczynasz oto marzyć o żywocie bez horyzontów, a za to spokojnym?
- Wstępujesz na drogę pełną niebezpieczeństw.
- Czy nie przysięgliśmy, że odkryjemy źródło mocy? Dzień po dniu narażasz życie. Dlaczego ja miałbym poczuć lęk?
- Ja mam do czynienia ze zwykłymi gadami, a ty zetrzesz się z ludźmi, gatunkiem znacznie groźniejszym.
- Czy zgodziłbyś się pracować u mego boku?
- Regent dobiera sobie ludzi...
- Ufam Ameniemu i tobie.
- A Mojżeszowi nie?
- Mojżesz zna swoją drogę, lecz jestem przekonany, że nasze drogi skrzyżują się, kiedy zostanie kierownikiem placu budowy. Będziemy budować razem wspaniałe świątynie.
- A co z Aszą?
- Porozmawiam z nim.
- Twoja propozycja jest dla mnie zaszczytem, muszę jednak odmówić. Czy powiedziałem ci, że chcę poślubić Lotos? Przyznaję, że nie należy ufać kobietom, lecz ta jest dla mnie bezcenną pomocnicą. Życzę ci szczęścia, Ramzesie.



W ciągu niecałego miesiąca Szenar stracił zaledwie połowę przyjaciół. Sytuacja nie jest więc beznadziejna; spodziewał się, że zostanie sam jak palec, ale wielu notabli nadal nie wierzyło w przyszłość Ramzesa, choć Seti dokonał wyboru. Śmierć faraona, może także przytłoczonego obowiązkami niekompetentnego regenta, dałaby przewagę człowiekowi bardziej doświadczonemu.

Czy Szenara nie spotkała niesprawiedliwość? Oto wyznaczony następca został odsunięty bez żadnej litości, bez słowa wyjaśnienia. Jakiego sposobu mógł użyć Ramzes, żeby oczarować ojca, jeśli nie oczerniania starszego brata?

Szenar zaczął z pewną satysfakcją pozować na ofiarę. Musi teraz cierpliwie wykorzystać tę nieoczekiwaną korzyść, rozsiewać coraz szerzej plotki i wziąć na siebie rolę tego, który może położyć kres wybrykom

Ramzesa. Ta strategia wymaga czasu, długiego czasu; warunkiem powodzenia jest znajomość planów przeciwnika. Tak więc Szenar poprosił o audiencję u nowego regenta, który zamieszkał teraz w głównej części pałacu królewskiego w Memfis, blisko faraona.

Pierwszą przeszkodą na jego drodze był Ameni, zły duch Ramzesa. Jak sprowadzić go na drogę znieprawienia? Nie ceni ani kobiet, ani rozkoszy podniebienia; pracuje bez wytchnienia, zamknięty w swoim biurze, i robi wrażenie człowieka, którego jedyną ambicją jest służyć Ramzesowi. Jednak każdy pancerz ma jakiś słaby punkt, a Szenar wcześniej czy później ten punkt odnajdzie.

Zwrócił się do noszącego sandały regenta z najwyższym uszanowaniem i pogratulował mu nieskazitelnego porządku w nowym gabinecie, gdzie miał pod swymi rozkazami dwudziestu pisarzy. Ameni, nieczuły na pochlebstwa, nie odwzajemnił się Szenarowi żadnym komplementem, zadowolając się wprowadzeniem gościa do sali audiencyjnej regenta.

Ramzes siedział na stopniach podwyższenia pod tron i bawił się z psem i lwiatkiem, które z każdym dniem nabierało ciała. Ta dwójka rozumiała się doskonale; lew powściągał swą siłę, pies ochotę do figli. Stróż nauczył nawet swojego towarzysza, jak podkradać mięso z kuchni, żeby nie zostać przyłapanym, a Zabijaka bronił żółtego psa, do którego nikt się nie śmiało zbliżyć bez zgody lwa.

Szenar osłupiał.

I to ma być regent, druga po faraonie osoba w państwie! Chłopaczek o ciele atlety, zaprzątnięty zabawami! Seti popełnił szaleństwo i z pewnością tego pożałuje. Szenar kipiał oburzeniem, ale zdołał nad sobą zapanować.

- Czy regent zechce mnie wysłuchać?

- Nie ma mowy o żadnych ceremoniach między nami! Siadaj!

Żółty pies rozwalił się na plecach, unosząc łapy na znak, że poddaje się Zabijace; Ramzesowi spodobał się ten wybieg. Ukontentowane lwiatko nie zauważyło, że pies wodzi je za nos i kieruje zabawą wedle swego uznania. Ramzes niejednego się nauczył, obserwując swych pupilów; czyż ta para nie symbolizuje rozumu sprzymierzonego z siłą?

Szenar zawahał się, ale usiadł na stopniach podwyższenia jak najdalej od brata. Lwiatko wydało groźny pomruk.

- Nie bój się. Nie zaatakuję bez mojego rozkazu.

- Ta bestia staje się groźna. Jeśliby zraniła jakiegoś ważnego gościa...

- Nie ma takiego niebezpieczeństwa.

Stróż i Zabijaka przestały się bawić i wlepiły spojrzenia w Szenara, który najwyraźniej je drażnił.

- Przyszedłem, żeby ofiarować ci moją służbę. - Nie wątp w moją wdzięczność.

- Jakie zadanie zechciałbyś mi powierzyć?

- Nie mam żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o życie publiczne i funkcjonowanie państwa, jakże więc mógłbym wyznaczyć ci stanowisko, nie popełniając błędu?

- Ależ jesteś regentem!

- Jedynym panem Egiptu pozostaje Seti. On tylko podejmuje ważne decyzje, nikt inny. A faraon nie potrzebuje moich rad.

- Przecież...

- Najlepiej zdaję sobie sprawę z mego braku kompetencji i nie zamierzam grać roli człowieka dzierżącego ster rządów. Moja postawa nie ulegnie najmniejszej zmianie. Będę służył królowi i wypełniał jego rozkazy.

- Będziesz jednak musiał występować z inicjatywami.

- Oznaczałoby to zdradę faraona. Zadowolę się zadaniami, które mi powierzy, będę wywiązywał się z nich najlepiej, jak potrafię. Jeśli im nie podołam, faraon odepchnie mnie i mianuje innego regenta.

Szenar był stropiony. Oczekiwał aroganckiego zachowania godnego drapieżnika, a miał przed sobą potulne, nieszkodliwe jagnię. Czyżby Ramzes nauczył się przebiegłości i przybierania oblicza, które ma wyprowadzić rozmówcę w pole? Istnieje prosty sposób, żeby się tego dowiedzieć.

- Przypuszczam, że zapoznałeś się z hierarchią.

- Potrzebowałbym miesięcy, a nawet lat, żeby przeniknąć wszystkie subtelności. Czy jednak jest to naprawdę konieczne? Dzięki pracy Ameniego uniknę marnotrawienia czasu na czynności czysto administracyjne, sam zaś będę miał dużo czasu, żeby zajmować się psem i lwem.

W głosie Ramzesa nie było ani śladu ironii; wyglądało na to, że nie potrafi ogarnąć rozległości swej władzy. Ameni, choć tak sprawnie pracuje, jest tylko młodym siedemnastoletnim pisarzem; nie tak szybko zgłębi sekrety życia dworskiego. Rezygnując z otoczenia się ludźmi doświadczonymi, Ramzes sam się osłabia, a na dodatek pokazuje wszystkim, jakim jest głupcem.

Zamiast wydawać mu zacieklą bitwę, Szenar wolał poruszać się po terenie już zdobytym.

- Przypuszczałem, że faraon wydał jakieś zalecenia co do mnie.

- I miałeś rację.

Szenar zeszywniał; oto nadeszła chwila prawdy! Tak więc jego brat odgrywał dotychczas komedię, przygotowując się do zadania ostatecznego ciosu, który zamknie przed Szenarem drogę do życia publicznego.

- Czego więc pragnie faraon?

- Żeby jego starszy syn pełnił swe obowiązki jak poprzednio i żeby kierował protokołem.

Szef protokołu... Ważne stanowisko. Szenar będzie się zajmował przygotowaniem oficjalnych ceremonii, czuwał nad wprowadzaniem w życie rozporządzeń i mieszał się nieustannie w politykę króla. Nie tylko nie został odsunięty, ale zajmie miejsce o decydującym znaczeniu, choć nie tak znamienite jak rola regenta. Jeśli będzie zręcznie manewrował, utka mocną i trwałą sieć.

- Czy będę zdawał ci sprawę z mych poczynań?

- Nie mnie, lecz faraonowi. Jakże mógłbym osądzać coś, o czym nie mam pojęcia?

Tak więc Ramzes jest tylko regentem malowanym! Seti zachował całą władzę i nadal ufa starszemu synowi.



W centrum świętego miasta Heliopolis wznosiła się ogromna świątynia Re, boga światła, stwórcy życia. W listopadzie, kiedy noce stają się chłodne, kapłani przygotowywali się do święta Ozyrysa, ukrytego oblicza Re.

- Znasz Memfis i Teby - powiedział Seti, zwracając się do Ramzesa - odkryj więc także Heliopolis. To tutaj myśl naszych przodków oblekła się w kształt. Nie zapomnij o czczeniu tego świętego miejsca. Teby zyskują z czasem zbyt wiele na znaczeniu. Ramzes, założyciel naszej dynastii, głosił równowagę i sprawiedliwy rozdział władzy między wielkich kapłanów Heliopolis, Memfis i Teb. Uszanowałem jego wizję i ty też ją uszanuj. Nie ulegaj żadnemu dygnitarzowi, ale bądź więzią, która zespała i włada.

- Często myślę o Awaris, mieście Seta - wyznał Ramzes.

- Jeśli los pozwoli ci zostać faraonem, wrócisz tam i będziesz obcował z tajemną mocą, kiedy ja umrę.

- Nie umrzesz nigdy!

Mimowolny okrzyk wydarł się z piersi regenta. Na wargach Setiego pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

- Jeśli mój następca będzie miał pieczę nad moim ka, być może spotka mnie to szczęście.

Seti wprowadził Ramzesa do miejsca najświętszego w wielkiej świątyni Re, gdzie pośrodku dziedzińca znajdował się potężny obelisk, którego odkryty złotem czubek przeszywał niebo, rozpraszając szkodliwe wpływy.

- Tak został przedstawiony symbolicznie pierwszy kamień, który u brasku czasów wyłonił się z pierwotnego oceanu. Jego obecność na ziemi podtrzymuje dzieło stworzenia.

Wstrząśniętego jeszcze Ramzesa poprowadzono pod starą akację, której oddawały cześć dwie kapłanki odgrywające rolę Izydy i Neftydy.

- W tym drzewie - wyjaśnił Seti - niewidzialny sprawia, że przychodzi na świat faraon, a potem żywi go mlekiem gwiazd i przekazuje swoje imię.

Nie była to ostatnia niespodzianka czekająca Ramzesa. W obszernej kaplicy ujrzał wagę ze złota i srebra, osadzoną na cokole z okrytego sztukaterią drewna, o rozpiętości dwóch metrów i wysokości dwóch metrów i trzydziestu centymetrów. Na jej szczycie siedział złoty pawian, wcielenie boga Tota, pana hieroglifów i miary łokciowej.

- Waga z Heliopolis waży duszę i serce każdej istoty i każdej rzeczy. Oby Maat, której jest jednym z symboli, była zawsze natchnieniem twoich myśli i czynów.

Pod koniec dnia spędzonego w mieście światła Seti zaprowadził Ramzesa na opuszczony już przez robotników plac budowy.

- Tutaj zostanie wzniesiona nowa kaplica, gdyż dzieło nie może być nigdy przerwane. Budowanie świątyń to pierwszy obowiązek faraona. Przez świątynię zbuduje lud swój. Uklęknij, Ramzesie, i dokonaj swego pierwszego dzieła.

Seti podał synowi młotek i dłuto; regent pod pieczęją niezwykłego obelisku i pod okiem ojca ociosał pierwszy kamień przyszłej budowli.

Ameni czuł bezgraniczny podziw dla Ramzesa, ale dostrzegał też jego wady; na przykład regent zbyt łatwo zapominał swoje krzywdy i rezygnował z wyświetlenia niektórych tajemniczych spraw, jak choćby fałszowanych brył inkaustu. Natomiast on sam, noszący sandały regenta, o niczym nie zapominał; pozycja, jaką miał teraz, zapewniała mu możliwości, z których nie omieszkiał skorzystać.

Swoim dwudziestu podwładnym, którzy siedzieli w pozycji pisarza na matach i słuchali go uważnie, przypominał fakty, nie opuszczając żadnego szczegółu. Chociaż Ameni był miernym mówcą, porwał swoich słuchaczy.

- Co mamy robić? - spytał jeden z urzędników.

- Zbadać zasoby archiwalne, do których dawniej nie miałem dostępu. Musi gdzieś być kopia oryginalnego dokumentu z imieniem właściciela tego warsztatu. Ten, kto ją znajdzie, ma natychmiast mi ją dostarczyć, a regent będzie umiał go wynagrodzić. I nikomu ani słowa!

Poszukiwania prowadzone na tak wielką skalę muszą dać wcześniej czy później wynik, a kiedy dowód znajdzie się w rękach Ameniego, ten pokaże go Ramzesowi. Po zamknięciu tej sprawy przekona regenta, że trzeba wrócić do tropienia zleceniodawcy woźnicy i stajennego, gdyż żaden zbrodniarz powinien uniknąć kary.

Ludzie zwracali się do regenta z mnóstwem prośb, przychodziła też obfita korespondencja; Ameni odsyłał z kwitkiem natrętów i przygotowywał odpowiedzi, na których syn Setiego przykładał swoją pieczęć. Sekretarz osobisty czytał wszystkie pisma, śledził wszystkie dokumenty; regent nie narazi się na żadną krytykę, nawet gdyby Ameni miał stracić resztkę zdrowia, jaka mu pozostała.



Chociaż Asza miał zaledwie osiemnaście lat, robił wrażenie dojrzałego mężczyzny, który ma za sobą mnóstwo doświadczeń i niejedno przeżył. Ubierał się z wyszukaną elegancją, codziennie zmieniał spódniczkę i suknię, trzymał się memfickiej mody i starannie pielęgnował ciało. Był zawsze wypachniony i gładko ogolony, ułożone pięknie loki zakrywał czasem kosztowną peruką; wąsy miał starannie przystrzyżone i cała jego twarz tchnęła szlachetnością starego rodu, z którego był taki dumny.

Wszyscy podziwiali go bez zastrzeżeń; zawodowi dyplomaci nie szczędzili pochwał, dziwiono się nawet, że faraon nie powierzył mu jeszcze ważnego stanowiska w którejś z ambasad. Sam Asza, który okazywał zawsze taki sam humor, nie pisał na ten temat ani słówka; znał najdrobniejsze sekrety kularów Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wiedział, że jego godzina wybije.

Jednak wizyta regenta zaskoczyła go; natychmiast pojawiło się poczucie winy. To on winien złożyć wizytę regentowi i pokłonić się mu.

- Wybacz mi, proszę, regencie Egiptu.

- Czy przyjaciele muszą się przeproszać?

- Zaniedbałem moje obowiązki.

- Czy jesteś zadowolony ze swojej pracy?
- Nie narzekam, choć życie osiadłe nie ma dla mnie uroków.
- Dokąd chciałbyś pojechać?
- Do Azji. Tam rozstrzygną się jutro losy świata. Jeśli Egipt nie będzie śledził pilnie tego, co się tam dzieje, narazi się na poważne porażki.
- Czy więc uważasz, że nasza dyplomacja nie stoi na wysokości zadania?
- Wedle mojego rozeznania tak właśnie jest.
- Co proponujesz?
- Pogłębiać pracę w terenie, lepiej wniknąć w sposób myślenia naszych sprzymierzeńców i przeciwników, opracować bilans ich sił i ich słabości, wyrzec się wiary, że nikt nie może nam zaszkodzić.
- Lękasz się Hetytów?
- Tyle sprzecznych informacji krąży na ich temat... Któż zna naprawdę liczebność i możliwości ich armii? Jak dotąd unikaliśmy bezpośredniego starcia.
- Czyżbyś żałował?
- Nie, to oczywiste, ale przyznaj, że błądzimy we mgle.
- Nie jesteś szczęśliwy w Memfis?
- Bogata rodzina, miły pałacyk, jasno wytyczona kariera zawodowa, dwie czy trzy kochanki... Czy to jest szczęście? Mówię wieloma językami, w tym po hetycku. Czemu nie wykorzystuje się moich możliwości?
- Mógłbym ci pomóc.
- W jaki sposób?
- Jestem przecież regentem i mogę podsunąć królowi myśl, żeby wysłał cię do jednej z naszych azjatyckich ambasad.
- Byłoby to wspaniałe!
- Nie ciesz się z góry. Decyzja zawsze należy do faraona.
- Dziękuję ci jednak za życzliwość.
- Miejmy nadzieję, że, na coś się przyda.



Urodziny Grymaśnej były okazją do wydania przyjęcia, na które zaproszono dostojników królestwa; sam Seti od dnia wstąpienia na tron nie przychodził na takie uroczystości. Pozostawiwszy Szenarowi troskę o przygotowanie święta, Ramzes najchętniej nie marnowałby czasu na te światowe rozrywki, ale idąc za radą Ameniego, zgodził się pokazać przed uczcią.

Okragły i pogodny Sari rozsunał pochlebców, którzy chcieli obsypać regenta pochwałami, a przede wszystkim ubiegać się o jego względy.

- Twoja obecność jest dla nas zaszczytem... Jakże jestem dumny z mojego ucznia! Dumny i zniechęcony.

- Zniechęcony?

- Nie wykształcę już nigdy przyszłego regenta! Przy tobie dzieci z Kapu wydadzą mi się nijakie.

- Czyżbyś myślał o zmianie stanowiska?

- Wyznam, że zarządzanie spichlerzami byłoby zajęciem ciekawszym, a poza tym miałbym więcej czasu na zajmowanie się Grymaśną. Nade wszystko nie patrz na to jak na jedną z niezliczonych próśb, z jakimi

codziennie ludzie się do ciebie zwracają! Gdybyś jednak pamiętał o swoim dawnym nauczycielu...

Ramzes potrząsnął głową. Podeszła siostra; była za mocno umalowana i przez to robiła wrażenie starszej o dziesięć lat. Sari oddalił się.

- Mój mąż rozmawiał z tobą?

- Tak.

- Taka jestem szczęśliwa, że pokonałeś Szenara! To człowiek niegodziwy i przewrotny. Pragnie naszej zguby.

- Czym cię skrzywdził?

- To drobnostka. To ty jesteś regentem, nie on. Wspieraj swoich prawdziwych sprzymierzeńców.

- Sari i ty przeceniacie moje możliwości.

Grymaśna zamrugła.

- Co znaczy...

- Nie żongluję stanowiskami administracyjnymi, ale staram się przeniknąć myśl mego ojca i zrozumieć, jak rządzi krajem, ażeby pewnego dnia wzór stał się moim natchnieniem, jeśli bogowie tak zechcą.

- Dajmy pokój pięknym słowom! Będąc tak blisko najwyższej władzy, myślisz tylko o poszerzeniu wpływu na innych i zorganizowaniu własnej grupy popleczników. Mój mąż i ja chcemy do nich należeć, gdyż zasłużyliśmy sobie na to. Nasze zdolności są ci niezbędnie potrzebne.

- Źle mnie znasz, umiłowana siostrze, i tak samo źle znasz naszego ojca. Nie tymi sposobami rządzi się Egiptem. Pozycja regenta umożliwia mi śledzenie z bliska jego pracy i czerpanie z tego nauki.

- Twoje kojące słowa nie są mi do niczego potrzebne. Tutaj liczy się tylko ambicja. Jesteś taki sam jak inni, Ramzesie, a jeśli nie przyswoisz sobie praw życia, zostaniesz zmiażdżony.



Samotny pod kolumnadą przed swoim pałacykiem, Szenar starał się wyciągnąć wnioski z informacji, jakie zdołał zdobyć. Na szczęście jego sieć przyjaźni nie rozpadła się, a liczba wrogów Ramzesa nie zmalała. Śledzili pilnie wszystkie fakty i gesty i donosili o nich Szenarowi, który bez wątpienia zostanie faraonem po śmierci Setiego; prawie bierna postawa regenta, jego bezwarunkowa wierność wobec Setiego, jego ślepe posłuszeństwo szybko doprowadzą do tego, że stanie się pozbawionym wszelkiego znaczenia cieniem.

Szenar nie podzielał tego optymizmu, gdyż doszło do wydarzenia, które było dla niego katastrofą. Chodziło o krótki pobyt Ramzesa w Heliopolis, tam bowiem faraon był zawsze oficjalnie zatwierdzany przez aklamację; w ten właśnie sposób wynoszono na tron pierwszych królów Egiptu.

Seti podkreślił więc swoją wolę bardzo wyraźnie, tym wyraźniej, że - według doniesienia pewnego niedyskretnego kapłana - Ramzesa zaprowadzono do wagi z Heliopolis; panujący faraon uznał tym samym prawość regenta i jego zdolność poszanowania zasady Maat. Zapewne ten ważki akt odbył się potajemnie i miał tylko znaczenie magiczne, lecz wola Setiego została wyrażona i już się nie zmienia.

Szef protokołu...! To tylko gra pozorów. Seti i Ramzes chcą, żeby to

wygodne stanowisko uspiło go, pomogło zapomnieć o snach o wielkości, a w tym czasie regent będzie powoli przejmował ster władzy.

Ramzes jest przebieglejszy, niż może się zdawać; za powierzchowną pokorą kryje się straszliwa ambicja. Nie ufał starszemu bratu, próbował więc wyprowadzić go w pole, lecz sprawa Heliopolis ujawniła jego prawdziwy plan. Szenar musi zmienić taktykę; zawierzenie czasowi byłoby błędem skazującym na porażkę. Trzeba przejść do natarcia i uznać w Ramzesie groźnego rywala. W dodatku atak od wewnątrz to stanowczo za mało. Przez umysł Szenara przemykały dziwne myśli, tak dziwne, że sam czuł lęk.

Jednak pragnienie odwetu narastało; myśl, że spędzi życie jako poddany Ramzesa, była nie do zniesienia. Bez względu na konsekwencje walki, jaką podejmie, kryjąc się w cieniu nie może się cofnąć.



Okręt z wielkim białym żaglem sunął wyniośle i elegancko po Nilu; kapitan znał wszystkie kaprysy rzeki i zręcznie je wykorzystywał. Szenar siedział w kabinie, do której nie docierały palące promienie słońca. Nie tylko bał się słonecznych poparzeń, ale zależało mu na tym, żeby zachować bladłość cery, odróżniającą go od opalonych chłopów.

Naprzeciwko niego siedział Asza, popijając sok z szarańczyny.

- Mam nadzieję, że nikt nie widział, jak wchodziłeś na pokład?
- Zadbalem o to należycie.
- Jesteś człowiekiem ostrożnym.
- Przede wszystkim ciekawym... Czemu służą te wszystkie tajemnice?
- W Kapie przyjaźniłeś się z Ramzesem.
- Razem się uczyliśmy.
- Czy spotykacie się, odkąd został regentem?
- Poparł moją prośbę o ambasadę w Azji.
- Wierz mi, że uczyniłem niejedno, by umocnić szacunek dla ciebie, aczkolwiek popadłem w niełaskę i nie mogłem ofiarować ci tego, co bym pragnął.

- Niełaska...! Czy to nie jest ocena zbyt daleko idąca?

- Ramzes nienawidzi mnie i nie troszczy się o dobro Egiptu. Jego jedynym celem jest władza absolutna. Jeśli nikt nie stanie mu na drodze, czeka nas okres wielkich nieszczęść. Moim celem jest temu zapobiec i wielu ludzi rozsądnych udzieli mi swego wsparcia.

Asza zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Dość dobrze znałem Ramzesa, by wiedzieć, że nie ma w nim nic z przyszłego tyrana, jakiego zechciałeś mi przedstawić.

- Ramzes prowadzi bardzo delikatną grę, pokazując, że jest dobrym synem i wiernym uczniem Setiego. A wiadomo, że niczym bardziej nie można ująć serca ludu. Nawet mnie wyprowadził na jakiś czas w pole. W rzeczywistości myśli tylko o tym, żeby zostać panem Obu Ziem. Czy wiedziałeś, że udał się do Heliopolis, aby uzyskać aprobatę wielkiego kapłana?

Ten argument zaniepokoił Aszę.

- Rzeczywiście, wydaje się, że to krok przedwczesny.

- Ramzes wywiera zły wpływ na Setiego. Jestem przekonany, że próbuje przekonać króla, by ten jak najszybciej się wycofał, przekazując mu pełnię władzy.

- Czyżby Setim dało się tak łatwo powodować?

- Gdyby tak nie było, czemu wybrałby na regenta Ramzesa? Jeśliby wziął mnie, swego starszego syna, miałby u boku wiernego sługę państwa.

- Mam wrażenie, że jesteś gotów złamać niejeden zwyczaj.

- Bo są to zwyczaje przestarzałe! Czy wielki Horemheb nie okazał mądrości, wprowadzając nowy kodeks karny? Nasi przodkowie zatracili poczucie sprawiedliwości.

- Czy nie pragniesz czasem otworzyć Egiptu na świat zewnętrzny?

- W istocie taki był mój zamiar, gdyż tylko handel międzynarodowy zapewnia pomyślność.

- Jednak zmieniłeś zdanie?

Szenar nachmurzył się.

- Perspektywa panowania Ramzesa zmusza mnie do zmodyfikowania planów i dlatego też chciałem, żeby nasze spotkanie pozostało tajemnicą. Zamierzam z tobą mówić o sprawach niezwyklej wagi. Ponieważ chcę ratować kraj, muszę wydać tajną wojnę Ramzesowi. Jeżeli zostaniesz moim sprzymierzeńcem, odegrasz decydującą rolę. Po zwycięstwie zbierzesz jego owoce.

Asza długo siedział zamyślony, z nieodgadnioną twarzą. Jeśli odmówi, Szenar będzie się musiał go pozbyć, bo za dużo mu powiedział. Starszy syn króla nie ma jednak innego sposobu, żeby pozyskać sobie ludzi, których potrzebuje. Jeśli zaś pozyska Aszę, ten będzie należał do jego najaktywniejszych stronników.

- Mówisz zbyt dużymi skrótami - zauważył wreszcie Asza. - Stosunki handlowe z Azją to za mało, żeby obalić Ramzesa. Okoliczności wymagają, żeby posunąć się znacznie dalej.

- Czyżbyś rozważał możliwość... innego rodzaju umowy z obcą potęgą?

- Kiedy wiele stuleci temu Hyksosi zawładnęli naszym krajem i zaczęli nim rządzić, wykorzystali to, że porozumieli się przedtem z kilkoma naczelnikami prowincji w Delcie, którzy woleli współpracę z wrogiem niż śmierć. Wyprzedźmy bieg historii, Aszo, wykorzystajmy Hetytów, by przepędzić Ramzesa, utwórzmy grupę osób odpowiedzialnych, które utrzymają nasz kraj na dobrej drodze.

- To niebezpieczna gra.

- Jeśli nic nie zrobimy, Ramzes zmiażdży nas pod swym sandałem.

- Jakie konkretne kroki przewidujesz?

- Pierwszym będzie twoja azjatycka nominacja. Znam twój niezwyklej talent do nawiązywania przyjaźni. Musisz zyskać przychylność nieprzyjaciół i przekonać ich, żeby nas wsparli.

- Nikt nie ma pojęcia o prawdziwych zamysłach Hetytów.

- Dzięki tobie my się o nich dowiemy. Dostosujemy strategię do naszej wiedzy i pomożemy Ramzesowi popełnić parę zgubnych błędów, które odpowiednio wykorzystamy.

Bardzo spokojny Asza splótł palce.

- To doprawdy zaskakujący plan, i do tego ryzykowny.

- Lękliwi są skazani na klęskę.
 - A powiedzmy, że Hetyci pragną tylko jednego: ruszyć do wojny.
 - W takiej sytuacji postaramy się, żeby Ramzes ją przegrał, a my ukażemy się w chwale zbawców.
 - Trzeba wielu lat przygotowań.
 - Masz rację. Walka zaczyna się już dzisiaj. Należy robić wszystko, żeby Ramzes nie zasiadł na tronie. Jeśli to się powiedzie, obalimy go dzięki podwójnemu atakowi, od wewnątrz i z zewnątrz. Uważam, że to groźny przeciwnik, który będzie w dodatku zyskiwał na sile. Dlatego nie może być mowy o żadnych nie przemyślanych działaniach.
 - Co mi ofiarujesz w zamian za moją pomoc? - spytał Asza.
 - Czy zadowolili cię stanowisko ministra spraw zagranicznych?
- Uśmiezek, który pojawił się na wargach dyplomaty, powiedział Szenarowi, że strzał był celny.
- Póki pozostanę zamknięty w biurze w Memfis, moje możliwości działania będą nader ograniczone.
 - Cieszysz się doskonałą opinią, a Ramzes nieświadomie nam pomoże. Jestem przekonany, że twoja nominacja to tylko kwestia czasu. Póki będziesz pozostawał w Egipcie, żadnych dalszych spotkań. Potem będziemy widywali się potajemnie.
- Okręt przybił do brzegu daleko od memfickiego portu; czekający już rydwan, którym powoził jeden z przyjaciół Szenara, odwiózł Aszę do miasta.
- Starszy syn króla patrzył za oddalającym się dyplomata. Wyzaczył kilku ludzi do śledzenia Aszy; jeśli ten spróbuje donieść o wszystkim Ramzesowi, szybko pożegna się z życiem.

38.

Człowiek, który korzystając z usług stajennego i woźnicy, próbował zabić Ramzesa, nie pomylił się; młodszy syn króla urodził się, by objąć po ojcu tron. Pod wieloma względami przypominał charakterem Setiego: miał niewyczerpane, zdawać by się mogło, zasoby energii, miał zapał i rozum, które uporały się z każdą przeszkodą, ogień, jaki w nim płonął, wskazywał, że właśnie Ramzes powinien objąć najwyższą władzę.

Mimo wielokrotnych ostrzeżeń nikt nie chciał go słuchać. Wybór Ramzesa na regenta otworzył w końcu oczy otoczeniu i pożałowano, że jego poczynania przyniosły niepowodzenie; na szczęście stajenny i woźnica nie żyją: ponieważ nigdy z nimi nie rozmawiał, a pośrednik już nic nie powie, śledztwo zostanie umorzone. Nie ma żadnej drogi, która prowadziłaby do niego, nie ma żadnej możliwości udowodnienia jego winy.

Zważywszy na to, jakie snuł plany, które były dobrze strzeżoną tajemnicą, nie mógł sobie pozwolić na żaden nierozważny krok. Zadać potężny i celny cios to jedyne rozwiązanie mimo, że pozycja Ramzesa bardzo to utrudniała. Regent był bezustannie otoczony przez ludzi, Ameni odpędzał natrętów, a lew i pies stanowili doskonałą straż osobistą. Wydawało się, że zamach w obrębie pałacu jest całkowicie niemożliwy.

Przygotowanie jakiegoś wypadku podczas wyjazdu lub podróży nie nastęczało większych trudności - pod warunkiem, że wybierze się odpowiednie okoliczności; przyszedł mu do głowy podniecający pomysł. Jeśli Seti wpadnie w pułapkę i zgodzi się zabrać syna do Asuanu, Ramzes już stamtąd nie wróci.



W dziewiątym roku panowania Setiego Ramzes świętował swoje siedemnaste urodziny w towarzystwie Ameniego oraz Setau i jego żony, Lotos. Ubolewał, że nie ma przy sobie Mojżesza i Aszy, ale pierwszego zatrzymały zajęcia na placu budowy w Karnaku, drugi wyjechał właśnie do Libanu, obarczony misją informacyjną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Zapowiadało się, że w przyszłości niełatwo będzie zebrać w jednym miejscu dawnych uczniów Kapu - chyba że regentowi uda się zrobić ze swych przyjaciół bliskich współpracowników. To jednak było wysoce wątpliwe, wszyscy oni odznaczałi się bowiem niezależnym duchem. Ameni nie chciał oddalać się od Ramzesa, twierdząc, że bez niego regent nie mógłby kierować administracją ani załatwiać spraw na bieżąco.

Lotos, rezygnując z usług pałacowego kucharza, osobiście przyrządziła pieczone jagnię przyprawione jagodami winorośli i ciecierzycą.

- Wyśmienite - przyznał regent.

- Skosztujmy, ale nie napychajmy brzuchów - namawiał Ameni. - W każdym razie mnie czeka jeszcze mnóstwo roboty.

- Jak możesz znieść tego pedantycznego i gaszącego wszelką radość pisarza? - spytał Setau, karmiąc psa i lwa, który osiągnął imponujące wymiary.

- Nie wszyscy mają czas, żeby uganiać się za węzami - odciął się Ameni.

- Gdybym nie zapisywał sumiennie lekarstw, które zachwalasz, twoje poszukiwania byłyby daremne.

- Gdzie zamieszkali młodzi małżonkowie? - zainteresował się Ramzes.

- Na skraju pustyni - odparł Setau z błyszczącymi oczami. - Gdy tylko zapada zmrok, węże wypływają ze swych kryjówek, a Lotos i ja ruszamy na łowy. Zastanawiam się, czy starczy nam życia, żeby poznać wszystkie gatunki i ich obyczaje.

- Twój dom nie jest rudera - rzucił Ameni. - Przypomina raczej pracownię. I ciągle go powiększasz... Nic dziwnego, skoro ma się w bród pieniędzy dzięki sprzedawaniu jadu szpitalom.

Zaklinacz węzów przyjrzał się z ciekawością pisarzowi.

- Skąd o tym wiesz? Przecież nigdy nie wystawiasz nosa ze swojego biura.

- Samotny czy nie, twój dom jest zapisany w rejestrze i w służbach sanitarnych, jeśli zaś o mnie chodzi, moim obowiązkiem jest dostarczanie godnych zaufania informacji regentowi.

- Szpiegujesz mnie! Ten poroniony płód jest groźniejszy niż skorpion.

Żółty pies zaszczekał wesoło, nie wierząc w gniew Setau, który nie zaprzestał wymieniać z Amenim żartobliwie cierpkich uwag, dopóki nie pojawił się niespodziewanie posłaniec faraona. Ramzes ma bezzwłocznie stawić się w pałacu.



Seti i Ramzes szli wolnym krokiem po ścieżce, która wiała się między ogromnymi blokami różowego granitu. Przybywszy rankiem do Asuanu, władca i jego syn natychmiast udali się do kamieniołomów. Faraon chciał na własne oczy sprawdzić słuszność niepokojących raportów, poza tym zależało mu, by syn ujrzał cały ten kamienny świat, z którego powstają obeliski, kolosy, bramy i progi świątyń, nie mówiąc o ogromnej liczbie arcydzieł wyciosanych z twardej skały o niezrównanym połysku.

W sprawozdaniach była mowa o poważnym konflikcie między majstrami, robotnikami i żołnierzami, których zadaniem było ładowanie wielotonowych brył na olbrzymie, specjalnie do tego celu zbudowane i łączone po kilka barki. Do tych kłopotów dochodził inny, jeszcze poważniejszy: specjaliści uznali, że główny kamieniołom jest wyczerpany. Ich zdaniem, pozostały już tylko zbyt cienkie i krótkie żyły, by dało się uzyskać dostatecznie duże obeliski i olbrzymie posągi.

Doniesienie podpisał niejaki Aper, kierownik kamieniarzy, omijając drogę hierarchiczną; technik ten obawiał się, że za ujawnienie prawdy może go spotkać kara z ręki zwierzchników, zwrócił się więc bezpośrednio do króla. Sekretariat Setiego ocenił, że ton pisma jest wyważony i realistyczny, przekazał więc je samemu władcy.

Ramzes czuł się jak u siebie w domu wśród tych przytłoczonych żarem słonecznym skał; przenikała go siła wiecznotrwałego surowca, który rzeźbiarze zmieniają w mówiące kamienie. Ogromny kamieniołom w Asuanie był jednym z cokołów, na których od czasów pierwszej dynastii budowano cały kraj; stanowił wcielenie stabilności dzieła trwającego przez pokolenia i pokonującego czas.

Wydobywanie granitu było bardzo precyzyjnie zorganizowane; podzieleni na zespoły kamieniarze szukali najlepszych bloków, badali je i z szacunkiem przystępowali do dzieła. Od doskonałości ich pracy zależało przetrwanie Egiptu; z ich to rąk rodziły się świątynie zamieszkałe przez siły stwórcze i posągi, w których żyła dusza wskrzeszonych.

Wszyscy faraonowie otaczali szczególną troską kamieniołomy i dbali o warunki życia tych, którzy tam pracowali; kierownicy zespołów byli szczęśliwi, widząc Setiego i mogąc powitać regenta, którego podobieństwo do ojca coraz wyraźniej rzucało się w oczy. Imię Szenara było tu nieznane.

Seti wezwał kierownika kamieniarzy.

Aper, barczysty mężczyzna o kwadratowej głowie i grubych palcach, padł na twarz przed królem; czeka go nagana czy pochwała?

- Mam wrażenie, że panuje tu spokój.

- Wszystko jest w najlepszym porządku, wasza królewska wysokość.

- W liście twierdziłeś coś zgoła odmiennego.

- Ja?

- Czyżbyś przeczył, że napisałeś list?

- List...! Pisanie nie jest moją mocną stroną, wasza wysokość. W razie konieczności korzystam z usług pisarza.

- Czy nie zawiadomiłeś mnie o konflikcie między robotnikami i żołnierzami?

- Ależ skąd, wasza wysokość...! Dochodzi wprawdzie do drobnych starć,

ale szybko osiągamy zgodę.

- A majstrzy?

- My ich szanujemy i oni nas. Nie są ludźmi z miasta, ale zostali wyłonieni spośród robotników. Pracowali własnymi rękami i znają dobrze swój zawód. Jeśli któryś uważa się za kogoś innego, niż jest, zaraz się tą sprawą zajmujemy.

Aper pocierał dłonią o dłoń, gotów w każdej chwili podjąć walkę z każdym, komu przysłoby do głowy, żeby nadużywać swojej władzy.

- A czy głównemu kamieniołomowi nie grozi wyczerpanie?

Kierownik zespołów kamieniarskich otworzył szeroko usta.

- O to więc chodzi... Kto ci o tym doniósł, wasza wysokość?

- Czy tak jest naprawdę?

- W pewnym stopniu... Pracuje się coraz trudniej, trzeba głębiej drażyć, a za dwa albo trzy lata przyjdzie zmienić stanowisko. Że też już teraz ci o tym doniesiono...! To jasnowiedztwo!

- Pokaż mi miejsce, które budzi zaniepokojenie.

Aper zaprowadził Setiego i Ramzesa na szczyt małego wzgórza, z którego widać było większość stanowisk wydobywczych.

- Tam, po lewej stronie. - Kierownik wskazał ręką. - Wahamy się jeszcze w sprawie wyłuskania obelisku.

- Cisza - rozkazał nagle faraon.

Ramzes zauważył, że spojrzenie ojca odmieniło się; faraon z jakąś niezwykłą intensywnością wpatrywał się w kamienie, jakby przenikając do ich wnętrza, jakby jego ciało stawało się granitowe. Wokół Setiego zrobiło się tak gorąco, że nie sposób było wytrzymać. Oszołomiony Aper odsunął się; Ramzes pozostał przy władcy. On też próbował przeniknąć przez zewnętrzny pozór rzeczy, lecz jego myśl natrafiała na lite bloki i czuł tylko ból w okolicy splotu słonecznego. Nie poddał się jednak; mimo cierpienia potrafił teraz oddzielić w swym umyśle poszczególne kamienne żyły. Wydawało się, że wychodzą z trzewi ziemi, otwierają się na słońce i powietrze, przybierają konkretny kształt, a wreszcie zestalają w różowy granit usiany iskrzącymi się gwiazdkami.

- Musicie opuścić dotychczasowe stanowiska - oznajmił Seti - i drażyć po prawej stronie na znacznej szerokości. Granit jeszcze przez dziesiątki lat będzie okazywał szczodrość.

Kierownik kamieniarzy zbiegł z wyniosłości i zaczął rozbijać oskardem czarną płonną skałę, która nie zapowiadała niczego dobrego. A jednak faraon się nie mylił; wkrótce ukazał się fascynująco piękny granit.

- Ty też widziałeś, Ramzesie. Tak właśnie ma być. Codziennie głębiej przenikaj w kamień, a będziesz wiedział.

Nie minął kwadrans, a o cudzie faraona wiedziano już w całym kamieniołomie, na nabrzeżu i w mieście. Wiadomość oznaczała, że wielkie roboty będą trwałe i nic nie zagraża pomyślności Asuanu.

- To nie Aper napisał list - doszedł do wniosku Ramzes. - Kto więc chciał wprowadzić cię w błąd?

- Nie po to mnie tu ściągnięto, bym otworzył nowe stanowiska - uznał Seti. - Nadawca listu oczekiwał czegoś innego.

- Czego?

Król i syn, obaj zatroskani, zeszli ze wzgórza wąską ścieżyną wyciosaną w zboczu. Seti szedł pierwszy, pewnym krokiem. Rozległ się jakiś pomruk, który rozbudził natychmiast czujność Ramzesa.

Odwrócił się i w tym momencie dwa kamienie, podskakując niby spłoszone gazy, musnęły mu nogę; była to tylko zapowiedź lawiny kamieni, za którymi toczył się zboczem ogromny blok granitu.

Oślepiiony obłokiem pyłu Ramzes wrzasnął:

- Ojcie, na bok!

Cofając się, młodzieniec potknął się i upadł.

Mocna dłoń Setiego uniosła go i zepchnęła ze szlaku lawiny. Blok granitu był coraz bliżej, z dołu rozległy się okrzyki przerażenia. Kamieniarze i ociosywacze zauważyli uciekającego mężczyznę.

- To on, tam! On zrzucił głaz! - krzyknął Aper.

Rzucono się w pościg.

Aper pierwszy dopadł uciekającego i zadał mu potężny cios pięścią w kark, by go zatrzymać. Kierownik zespołów roboczych źle obliczył jednak siłę uderzenia i faraonowi pokazano trupa.

- Kto to taki? - spytał Seti.

- Nie wiem - odparł Aper. - Nie pracował tutaj.

Policja asuańska szybko znalazła odpowiedź; był to przewoźnik, bezdzietny wdowiec, który dostarczał wyroby garncarskie.

- Ty byłeś celem - powiedział Seti - lecz nie wyryto na tym głazie znaku twojej śmierci.

- Czy pozwolisz, że zajmę się poszukiwaniem prawdy?

- Nawet rozkazuję.

- Wiem, komu mam powierzyć śledztwo.

39.

Ameni drżał na całym ciele i jednocześnie czuł, że przepełnia go radość.

Drżał, gdyż wysłuchał opowieści Ramzesa, który uniknął strasznej śmierci; cieszył się, ponieważ regent przedłożył mu ważną wskazówkę, list, który przysłano Setiemu, by skłonić go do wyprawy do Asuanu.

- Piękne pismo - zauważył. - To ktoś z wyższych sfer, wykształcony, nawykły do pisania listów.

- A zatem faraon musiał wiedzieć, że nie jest to list od kierownika kamieniarzy i że zastawiono na niego pułapkę.

- Moim zdaniem, był to zamach na was obu. Wypadki w kamieniołomach nie należą do rzadkości.

- Czy podejmiesz się śledztwa?

- Oczywiście. Aczkolwiek...

- Aczkolwiek?

- Muszę ci coś wyznać. Nie zaprzestałem śledztwa w sprawie właściciela podejrzanego warsztatu. Chciałem przedstawić ci dowód, że to sprawka Szenara, ale nic nie osiągnąłem. Teraz proponujesz mi coś znacznie lepszego.

- Miejmy nadzieję.

- Czy dowiedziano się czegoś więcej o przewoźniku?

- Nie, wydaje się, że jego mocodawca zdołał się nam wymknąć.
- To prawdziwy waż... Trzeba by poprosić o pomoc Setau.
- Czemu nie?
- Nie martw się, już o tym pomyślałem.
- I co on na to?
- Ponieważ chodzi o sprawy bezpieczeństwa, zgodził się mnie wesprzeć.



Szenar nie lubił Południa; panował tam zbyt wielki upał i człowiek tracił wrażliwość na zmiany zachodzące w świecie. Jednak ogromna świątynia w Karnaku stanowiła tak bogatą i wpływową jednostkę gospodarczą, że żaden kandydat do najwyższej godności nie mógł się obejść bez przyjaźni wielkiego kapłana. Złożył mu więc grzecznościową wizytę, podczas której rozmawiano o sprawach banalnych; Szenar miał tę satysfakcję, że nie wyczuł wrogiego nastawienia u tej ważnej osobistości, obserwującej z daleka zmagania polityczne toczące się w Memfis i w odpowiednim momencie stającej po stronie silniejszego. Już to, że kapłan nie wychwalał Ramzesa, było dobrym znakiem.

Szenar poprosił, by pozwolono mu spędzić kilka dni w świątyni, aby z dala od zgiełku życia publicznego mógł się zagłębić w medytacji. Zgodzono się; starszy syn Setiego z trudem dostosował się do niewygod kapłańskiej celi, którą wskazano mu jako mieszkanie, ale osiągnął swój główny cel. Spotkał się z Mojżeszem.

Podczas przerwy w pracy Hebrajczyk oglądał kolumnę z wyrytą przez rzeźbiarzy sceną ofiarowania boskiego oka, w którym zawierają się wszystkie miary pozwalające pojmować świat.

- Wspaniałe dzieło! Jesteś wyśmienitym architektem.

Mojżesz, który miał teraz jeszcze mocniejszą niż dawniej budowę ciała, przyjrzał się z cieniem pogardy swemu słabo umięśnionemu i otyłemu rozmówcy.

- Uczę się mojego zawodu. To dzieło wyszło spod dłuta kierownika robót.

- Jesteś zbyt skromny.
- Nie cierpię pochlebców.
- Mam wrażenie, że nie wzbudziłem w tobie przyjaznych uczuć.
- Spodziewam się, że jest to wzajemne.

- Przybyłem tu, by się skupić i odzyskać pogodę ducha. Muszę wyznać, że powołanie Ramzesa było dla mnie ciężkim ciosem, nie pozostaje mi jednak nic innego, jak pogodzić się z rzeczywistością. Pomoże mi w tym spokój władający świątynią.

- Tym lepiej dla ciebie.

- Przyjaźń z Ramzesem nie powinna cię zaślepić. Mój brat nie ma dobrych zamiarów. Jeśli kochasz ład i sprawiedliwość, powinieneś mieć oczy szeroko otwarte.

- Czyżbyś krytykował decyzje faraona?

- Mój ojciec jest człowiekiem wyjątkowym, któż jednak nie popełnia błędów? Dla mnie droga do władzy jest już ostatecznie zamknięta, ale wcale tego nie żałuję. Zadowala mnie pilnowanie protokołu. Cóż za

przyszłość czeka Egipt, jeśli wpadnie w ręce człowieka nie nadającego się do rządów, zaprzątniętego realizacją własnych ambicji?

- Jakie dokładnie są twoje zamysły, Szenarze?

- Pragnę otworzyć ci oczy. Jestem przekonany, że masz przed sobą wielką przyszłość, lecz stawianie na Ramzesa to wielki błąd. Jutro, kiedy zasiądziesz na tronie, nie będzie potrzebował przyjaciół i zapomni o tobie.

- Co proponujesz?

- Obudźmy się i pomyślmy o innej przyszłości.

- O twojej, jak mniemam.

- Moja osoba nie ma tu większego znaczenia.

- Ja jestem innego zdania.

- Mylisz się co do mnie. Moim jedynym celem jest służyć memu ojcu.

- Bogowie cię słyszą, Szenarze. Czyżbyś nie wiedział, jak nienawidzą kłamców?

- O polityce Egiptu decydują ludzie, nie zaś bogowie. Zależy mi na twojej przyjaźni. Razem sięgnęlibyśmy po zwycięstwo.

- Nie łudź się i znikaj.

- Popelniasz błąd.

- Nie chcę ani podnosić głosu, ani dopuszczać się przemocy w miejscu takim jak to. Jeśli chcesz, możemy wrócić do tej rozmowy na zewnątrz.

- To zbędne. Nie zapomnij jednak o moich ostrzeżeniach. Przyjdzie dzień, kiedy mi podziękujesz.

Gniewne spojrzenie Mojżesza przekonało Szenara, że lepiej na tym poprzestać. Jak należało się spodziewać, poniósł porażkę. Hebrajczyka trudniej sobie zjednać niż Aszę. Jednak Mojżesz też nie jest wolny od słabości, które z czasem się ujawniają.



Grymaśna szturchnęła Ameniego, który nie zdołał uniknąć ataku rozwścieczonej kobiety; siostra Ramzesa otworzyła drzwi do biura regenta i wpadła do środka niby podmuch wichru.

Ramzes siedział w pozycji pisarza na macie i przepisywał rozporządzenie Setiego mówiące o ochronie drzew.

- W końcu będziesz musiał się zgodzić!

- Jakież jest powód tego wtargnięcia, umiłowana siostrze?

- Jakbyś nie wiedział!

- Zechciej odświeżyć moją pamięć.

- Mój mąż czeka daremnie na stanowisko.

- Zwróć się więc do faraona.

- Nie chce przyznać członkom królewskiej rodziny przywilejów, które uważa za... za nieuzasadnione!

- Cóż można dodać do twych własnych słów?

Wściekłość Grymaśnej jeszcze się wzmogła.

- To ta decyzja jest nieuzasadniona! Sari zasługuje na awans, a ty, jako regent, winienesz mianować go nadzorcą spichlerzy!

- Regent miałby działać wbrew woli faraona?

- Nie zachowuj się jak tchórz!

- Nie dopuszczę się zbrodni obrazy majestatu.

- Z kogo chcesz zadrwić?
- Uspokój się, proszę.
- Daj to, co mi się należy!
- Niemożliwe.
- Nie udawaj, że jesteś taki prawy. Niczym nie różnisz się od innych. Musisz sprzymierzyć się ze swoimi!
- Zwykle jesteś taka spokojna...
- Nie po to uniknęłam tyranii Szenara, żeby znosić twoją. Czy nadal mi odmawiasz?
- Winnaś zadowolić się posiadaniem bogactwem, siostrze. Chciwość to śmiertelny grzech.
- Zachowaj dla siebie tę moralność z innych czasów. Wybiegła z wrzaskiem wściekłości.



W ogrodzie pałacyku Izet urodziwej rosły majestatyczne sykomory dające tak dobroczynny cień; młoda kobieta zażywała pod nimi chłodu, podczas gdy Ramzes był zajęty przesadzaniem młodych kielków do spulchnionej ziemi. Łagodny wietrzyk północny wprawiał w drżenie listowie nad regentem. Czy drzewo, w które lubi się wcielać bogini Hathor, nie sięga zielonymi gałęziami do zaświatów, by nakarmić i napoić sprawiedliwych, otworzyć im nos i usta, otulić ich boskim zapachem oczarowującym pana wieczności?

Izet urodziwa zerwała kwiat lotosu i przystroiła nim włosy.

- Czy masz ochotę na winogrona?
- Za dwadzieścia lat wspaniała sykomora uczyni ten ogród jeszcze przyjemniejszym.

- Za dwadzieścia lat będę stara.

Ramzes przyjrzał się jej z uwagą.

- Jeśli nadal tak zręcznie będziesz posługiwała się barwicznymi i maściami, staniesz się jeszcze bardziej zachwycająca.

- Czy w końcu poślubię mężczyznę, którego kocham?

- Nie jestem wróżbitą.

Uderzyła go w pierś kwiatem lotosu.

- Mówi się, że ledwie wyszedłeś cało z wypadku, do którego doszło w asuańskich kamieniołomach.

- Pod opieką Setiego nic mi nie grozi.

- Nie ustały więc zamachy na ciebie.

- Bądź spokojna, winowajca zostanie wkrótce odnaleziony.

Zdjęła perukę, rozpuściła długie włosy i rozpostarła je na piersi Ramzesa. Okryła go pocałunkami swych gorących warg.

- Czy szczęście jest czymś aż tak trudnym?

- Jeśli je znalazłaś, nie wypuszczaj z ręki.

- Zadowala mnie życie u twego boku. Kiedyż to pojdziesz?

- Natychmiast.

Spletli się ramionami i przewrócili na bok; Izet urodziwa przyjęła pożądanie swego kochanka w szczęśliwym upojeniu.



Wytwarzanie papirusu było jednym z najważniejszych zajęć egipskich rzemieślników. Cena zależała od przeznaczenia, jakości i długości zwoju. Niektóre zwoje, te z ustępami z *Księgi wyjścia na światło*,¹⁰ miały spocząć w grobowcach, inne trafiały do szkół i wyższych uczelni, większość do administracji. Nie mając zwojów papirusu, nie można rządzić we właściwy sposób krajem.

Seti powierzył regentowi obowiązek systematycznego kontrolowania, jak przebiega wytwarzanie papirusu, i czuwania nad jego właściwym rozdziałem. Wszystkie działy skarżyły się, że dostają za mało materiału do pisania i oczywiście zarzucały zachłanność innym.

Ramzes wytropił właśnie nadużycia, jakich dopuszczali się pisarze Szenara, wezwał więc starszego brata, żeby położyć kres tego rodzaju praktykom.

Szenar robił wrażenie człowieka, który jest w doskonałym humorze.

- Jeśli mnie potrzebujesz, Ramzesie, jestem do twoich usług.

- Czy nadzorujesz odpowiednio swoich pisarzy?

- W drobnych sprawach nie.

- Chodzi mi o zakupy papirusu.

- Doszło do jakiegoś naruszenia przepisów?

- W istocie. Twoi pisarze przywłaszczają sobie znaczne ilości papirusu najlepszej jakości.

- Lubię pisać na pięknym papirusie, lecz przyznaję, że te praktyki są niedopuszczalne. Winni zostaną surowo ukarani.

Postawa Szenara zaskoczyła regenta. Nie tylko nie zaprotestował, ale nawet uznał swój błąd.

- Doceniam twój sposób postępowania - zapewnił Szenar. - Trzeba reformować i uzdrawiać. Nie można tolerować najdrobniejszej korupcji. W tej dziedzinie mogę służyć ci skutecznie pomocą; praca przy protokole pozwala zapoznać się z obyczajami dworu i wykryć praktyki odbiegające od normy. Ujawnianie nie wystarczy. Niezbędne jest wprowadzanie ulepszeń.

Ramzes zastanawiał się, czy naprawdę ma przed sobą swojego starszego brata. Jakież to dobroczynny bóg przeobraził przebiegłego dworaka w orędownika sprawiedliwości?

- Chętnie przyjmuję twoją propozycję.

- Nic nie sprawi mi większej radości niż uczciwa współpraca z tobą! Zaczę od oczyszczenia własnej stajni, a potem zajmiemy się brudami państwowymi.

- Czyżby było ich aż tak wiele?

- Seti jest wielkim władcą, jego imię zostanie zapisane w dziejach, ale nie może zajmować się wszystkim i wszystkimi. Kiedy jest się kimś znacznym, synem albo wnukiem dostojnika, nabiera się złych nawyków i przywłaszcza sobie przywileje z uszczerbkiem dla innych ludzi. Jako regent możesz położyć kres rozluźnieniu moralnemu. Ja sam w przeszłości czerpałem nieuzasadnione korzyści, ale te czasy minęły. Jesteśmy braćmi,

¹⁰ Niesłusznie opatrywanej tytułem *Księga umarłych*.

faraon wyznaczył nam miejsce zgodnie ze sprawiedliwością. Oto prawda, wedle której musimy żyć.

- To zawieszenie broni czy trwały pokój?

- Pokój. Ostateczny i niezniszczalny - oświadczył Szenar. - Często dochodziło między nami do starć i obaj ponosimy za to odpowiedzialność. Ta bratobójcza walka straciła wszelki sens. Ty jesteś regentem, ja szefem protokołu: wspierajmy się wzajemnie dla dobra kraju.

Kiedy Szenar wyszedł, Ramzes pogrążył się w myślach; czy brat chce go wciągnąć w pułapkę, zmieniając strategię, czy może jest szczery w swych deklaracjach?

40.

Wielka rada królewska zebrała się na posiedzeniu zaraz po odprawieniu obrządków świtu. Słońce już przypiekało; wszyscy szukali cienia. Po niektórych dworzanach, zbyt otłuczonych, spływały wielkie krople potu, nie odstępowali ich więc słudzy z wachlarzami.

Na szczęście w sali audiencyjnej faraona panował chłód, gdyż umiejętne rozmieszczenie wysokich okien zapewniało obieg powietrza. Sam król, obojętny na wymagania mody, miał na sobie prostą białą suknię; natomiast wielu jego ministrów prześcigało się w elegancji. W tej wyjątkowej naradzie uczestniczyli też wezyr, wielcy kapłani z Memfis i Heliopolis i naczelnik policji pustynnej.

Ramzes przyglądał się im, siedząc po prawicy ojca. Oto lękliwi, niespokojni, próżni, rozważni... Zebrało się tu mnóstwo ludzkich typów pod przewodnictwem faraona, który jedyny zapewniał spójność. Bez tego porozdzieraliby się wzajemnie na strzępy.

- Naczelnik policji pustynnej przybywa ze złymi nowinami - oznajmił Seti. - Niechaj zabierze głos.

Wysoki urzędnik w wieku około sześćdziesięciu lat musiał wspiąć się po wszystkich szczeblach hierarchii, zanim znalazł się na szczycie. Spokojny, kompetentny mężczyzna znał na pamięć najmarniejsze ścieżki na zachodniej i wschodniej pustyni i utrzymywał bezpieczeństwo na rozległych obszarach przemierzanych przez karawany i zespoły górników. Nie dążył do szczytów i przygotowywał się powoli do spokojnego życia emeryta w posiadłości w Asuanie; nic więc dziwnego, że podawanych przez niego informacji wysłuchiowano z wielką uwagą, tym większą, iż rzadko się zdarzało, by wzywano go do składania oświadczenia w okolicznościach tak uroczystych.

- Zespół poszukiwaczy złota, który miesiąc temu wyprawił się na wschodnią pustynię, przepadł bez śladu.

Po tym oszałamiającym oświadczeniu zapadło przedłużające się milczenie; piorun ciśnięty ręką samego Seta nie wywarłby na obecnych większego wrażenia. O głos poprosił wielki kapłan Ptaha i król zezwolił mu mówić; zgodnie z obyczajami wielkiej rady, na każde wystąpienie władca musiał udzielić zgody, a obecni mieli słuchać, nie przerywając. Bez względu na powagę sprawy niedopuszczalny był jakikolwiek zgiełk. Poszukiwanie trafnego rozwiązania zaczyna się od wysłuchania tego, co

mają do powiedzenia inni.

- Czy to informacja pewna?

- Niestety tak. Zwykle z tego typu wyprawy docierają do mnie kolejne meldunki, tak że jestem informowany na bieżąco o trudnościach albo niepowodzeniach. Tym razem od wielu dni nie mam żadnej wiadomości.

- Czy nigdy nie dochodziło do czegoś takiego?

- Owszem, ale tylko w okresie niepokoju.

- Napad Beduinów?

- W tym rejonie to nieprawdopodobne. Policja ściśle nadzoruje ten teren.

- Nieprawdopodobne czy niemożliwe?

- Żadne ze znanych plemion nie mogło zakłócić przebiegu wyprawy do tego stopnia, by nie dotarła do nas ani jedna wiadomość. Poszukiwaczy złota chronił oddział doświadczonych policjantów.

- Czy masz jakieś domysły?

- Żadnych, ale jestem bardzo niespokojny.

Złoto z pustyni oddawano świątyniom: jako „ciało boga”, surowiec nie podlegający zniszczeniu i symbol życia wiecznego, złoto dodawało niezrównanego blasku dziełom rzemieślników. Jeśli chodzi o państwo, posługiwało się ono złotem, by płacić nim za niektóre sprowadzane zza granicy artykuły albo obdarowywać obcych władców, by skłonić ich do utrzymania pokoju. Nie można tolerować najmniejszego zakłócenia pracy tych, którzy dobywają cenny kruszec.

- Co zalecasz? - spytał faraon, zwracając się do policjanta.

- Nie zwlekając, wysłać armię.

- Stanę na jej czele - obwieścił Seti - a regent będzie mi towarzyszył.

Wielka rada zaaprobowała tę decyzję; Szenar, który powstrzymał się od zabrania głosu, dodawał tylko ducha bratu; obiecał mu też, że przygotowuje dokumenty, aby regent mógł je przejrzeć zaraz po powrocie.



Dwudziestego dnia trzeciego miesiąca dziewiątego roku panowania Setiego korpus ekspedycyjny, w którego skład weszło czterystu żołnierzy pod osobistym dowództwem faraona i jego regenta, maszerował przez rozpaloną pustynię ciągnącą się na północ od miasta Edfu i sto kilometrów na południe od szlaku do kamieniołomów w Wadi Hammamat. Zbliżał się powoli do Wadi Mia, ostatniego miejsca, skąd wysłano meldunek do Memfis.

Zdawkowy tekst nie zawierał niczego niepokojącego; poszukiwacze byli w doskonałych nastrojach, stan zdrowotny podróżnych nie budził najmniejszych zastrzeżeń. Pisarz nie wspominał o żadnym incydencie.

Seti dniem i nocą utrzymywał wojsko w stanie pogotowia; mimo pewności siebie naczelnika policji pustynnej, który dołączył do korpusu ze swoimi najlepszymi ludźmi, faraon obawiał się niespodziewanego ataku Beduinów z półwyspu Synaj. Rządziło nimi prawo grabieży i zabójstwa; ich wodzowie popadali w gwałtowne ataki szału i wtedy byli zdolni do czynów najbardziej barbarzyńskich.

- Co czujesz, Ramzesie?

- Pustynia jest wspaniała, ale nęka mnie troska.

- Co widzisz za tymi wydmami?

Regent skoncentrował się; spojrzenie Setiego było teraz ożywione, ale dziwne, prawie nadnaturalne. Wyglądał podobnie jak w Asuanie, kiedy odkrył nowe stanowisko wydobywania granitu.

- Mój wzrok nie może przeniknąć... Po drugiej stronie tych wzniesień jest pustka.

- Tak, pustka. Pustka strasznej śmierci.

Ramzes zadrżał.

- Beduini?

- Nie, napastnik bardziej podstępny i okrutny.

- Czy mamy przygotować się do walki?

- To niepotrzebne.

Ramzes zapanował nad strachem, który ścisnął go za gardło. Ofiarą jakiego przeciwnika padli poszukiwacze złota? Jeśli chodzi o potwory pustynne, jak uważała większość żołnierzy, żadna armia nic tu nie poradzi; skrzydlate bestie z olbrzymimi szponami potrafią rozedrzeć na strzępy każdego przeciwnika, nim ten podejmie próbę obrony.

Zanim zaczęto piąć się na wydmę, konie, osły i ludzie ugasili pragnienie; upał zmuszał do częstych postojów, a zapasy wody szybko uległy wyczerpaniu. W odległości niecałych trzech kilometrów jest jedna z miejscowych wielkich studni, z której będzie można zaczerpnąć wodę, by napęlić gurdy.

Trzy godziny przed zachodem słońca ruszono dalej i bez większych trudności pokonano wydmę. Wkrótce studnia znalazła się w zasięgu wzroku. Budowla z ciosanego kamienia przylegała do zbocza góry, której trzewia kryły złoto.

Poszukiwacze złota i żołnierze eskorty wcale nie zniknęli. Leżeli tu wszyscy wokół studni na rozpalonym piasku - z twarzami wtulonymi w ziemię albo patrzącymi w słońce. Z na pół otwartych ust wypęły czarne, przekrwione języki.

Ani jeden nie przeżył.

Gdyby nie obecność faraona, większość nieprzytomnych ze strachu żołnierzy wzięłaby nogi za pas. Seti rozkazał przygotować obozowisko i rozstawić warty, jakby lada chwila groził im atak; potem polecił wykopać doły, w których pogrzebie się umarłych. Podróżna mata posłuży im za całun, król osobiście wypowie formuły przejścia i wskrzeszenia.

Uroczystość pogrzebowa w promieniach zachodzącego słońca przywróciła żołnierzom spokój ducha. Do Setiego podszedł medyk ekspedycji.

- Przyczyna zgonów? - spytał król.

- Pragnienie, wasza królewska wysokość.

Król natychmiast podszedł do studni, której pilnowali ludzie z jego straży osobistej; w obozie wszyscy marzyli o paru łykach orzeźwiającej wody.

Wielka studnia była wypełniona po cembrowinę kamieniami.

- Wybierzmy kamienie - zaproponował Ramzes.

Seti zgodził się.

Osobista straż faraona przystąpiła z zapalem do pracy; lepiej nie budzić

paniki wśród głównych sił. Łańcuch ludzi pracował bardzo sprawnie; Ramzes narzucał rytm i podsyczał słabnący czasem zapal.

Kiedy księżyc w pełni zajrzał do studni, wyczerpani żołnierze elitarnego oddziału patrzyli, jak regent spuszcza na linie ciężki dzban. Ramzes powściągał swą niecierpliwość, żeby nie rozbić dzbana zbyt gwałtownym ruchem.

W końcu pokazało się naczynie pełne wody; regent podsunął je królowi. Jednak Seti nie skosztował wody.

- Niech ktoś zejdzie na dno studni.

Ramzes owinał się liną pod pachami, zawiązał mocny węzeł i kazał czterem żołnierzom trzymać mocno za drugi koniec, a potem przekroczył cembrowinę i zaczął schodzić, pomagając sobie kamiennymi występami. Przygoda nie nastęrczała większych trudności; kiedy znalazł się dwa metry nad lustrem wody, ujrzał w świetle księżycyca unoszące się na powierzchni martwe osły. Z rozpaczą w sercu wydostał się na powierzchnię.

- Woda w studni jest zanieczyszczona - mruknął.

Seti wylał wodę z dzbana w piasek.

- Nasi ziomkowie otruli się, pijąc wodę z tej studni, a potem mała grupka morderców, bez wątpienia Beduinów, zasypała studnię kamieniami.

Król, regent i wszyscy członkowie ekspedycji byli skazani na śmierć; nawet gdyby natychmiast wyruszyli w stronę doliny, umrą z pragnienia, nim dotrą do terenów uprawnych.

Tym razem znaleźli się w pułapce.

- Chodźmy spać - rozkazał Seti. - Będę się modlił do naszej matki, wygwieźdzonego nieba.

O świcie wieść o strasznej sytuacji, w jakiej się znaleźli, dotarła do wszystkich; żadnemu żołnierzowi nie pozwolono napełnić pustej gurdy.

Jakiś krzykacz chciał podburzyć swoich towarzyszy, ale na jego drodze stanął Ramzes. Bliski obłędu piechur pokazał regentowi pięść, lecz ten chwycił go za nadgarstek i zmusił do ukłęknięcia.

- Jeśli stracisz zimną krew, przyśpieszysz tylko swą śmierć.

- Nie ma wody...

- Jest wśród nas faraon. Nie trać nadziei.

Nie doszło do następných odruchów buntu. Ramzes przemówił do żołnierzy:

- Mamy objętą tajemnicą wojskową mapę tej okolicy. Są na niej boczne drogi wiodące do starych studni. Nie ze wszystkich wyczerpano wodę do końca. Faraon pozostanie pośród was, ja natomiast zbadam te szlaki i dostarczę dość wody, by pokonać połowę pustyni. Na resztę drogi wystarczy naszej wytrwałości i odwagi. W tym czasie schrońcie się przed słońcem i unikajcie zbędnych wysiłków.

Wyruszył z dziesięcioma ludźmi i sześcioma osłami obwieszonymi pustymi gurdami. Pewien przezorny weteran nie wypił do końca swojej wody; mały oddział zwilżył wargi poranną rosą, a potem wypił po łyku wody i wymaszerował.

Już wkrótce każdy krok był męczarnią; skwar i kurz paliły płuca. Jednak Ramzes posuwał się w niezłym tempie, bał się powiem, że jego towarzysze lada chwila się załamia. Trzeba wszystkie myśli skupić na studni pełnej

chłodnej wody.

Pierwszy szlak już nie istniał, wiatry zasnuły go piaskiem. Dalszy marsz w tym kierunku byłby samobójstwem. Drugi kończył się ślepym zaułkiem w głębi wyschniętego łożyska strumienia; kartograf niedbale wywiązał się ze swojego obowiązku. Na końcu trzeciego dostrzegli krąg suchych kamieni, ludzie podbiegli i zwalili się na cembrowinę studni - od dawna zasypanej piaskiem.

Sławetna mapa, uznawana za tajemnicę wojskową, okazała się złudzeniem. Może dziesięć lat temu podawała informacje odpowiadające prawdzie, lecz jakiś leniwy pisarz przerysował ją, nie żądając sprawdzenia danych. Jego następca postąpił tak samo.

Stanąwszy przed Setim, Ramzes oszczędził sobie wyjaśniania: jego twarz mówiła wszystko.

Żołnierze nie pili nic od sześciu godzin; król przemówił do oficerów.

- Słońce jest w zenicie - oznajmił. - Za chwilę wyruszam z Ramzesem na poszukiwanie wody. Kiedy cienie zaczną się wydłużać, będę z powrotem.

Seti wspiał się na wzgórze; mimo swej młodości Ramzes nadażał z trudem, ale po jakimś czasie zrównał się krokiem z ojcem. Król niby koziorożec, symbol szlachetności w języku hieroglificznym, nie zrobił ani jednego zbędnego ruchu, nie roztrwonil ani uncji energii. Zabrał ze sobą jeden jedyny przedmiot: dwie gałązki akacji, odarte z kory, wygładzone i związane ciasno na końcu lnianą nitką.

Spod ich stóp toczyły się w dół kamienie, wzbijając kłęby rozżarzonego pyłu; Ramzes, niemal się dusząc, dołączył do króla, który stanął już na szczycie wyniosłości. Przed ich oczyma rozciągał się wspaniały widok na pustynię; regent przez chwilę sycił nim wzrok, ale zaraz nękające pragnienie przypomniało mu, że ten ogrom może stać się dla nich wszystkich grobem.

Seti ujął w obie ręce wolne końce elastycznych akacjowych gałązek i rozsunał je, wyciągnął przed siebie. Bardzo powoli wodził nimi po otoczeniu; nagle różdżka wyrwała mu się z rąk i z trzaskiem odskoczyła kilka metrów od miejsca, gdzie stali.

Drżący z rozgorączkowania Ramzes podniósł ją i oddał ojcu. Zeszli w dół zbocza; Seti zatrzymał się przed kupą płaskich kamieni, pomiędzy których wyrastały cierniste krzewiny. Różdżka zaczęła drzeć w rękach faraona.

- Idź po kamieniarzy i niech kopią tutaj.

Całe zmęczenie zniknęło i Ramzes pobiegł co tchu, przeskakując kamienie; sprowadził czterdziestu ludzi, którzy bezzwłocznie przystąpili do pracy.

Ziemia była w tym miejscu miękka. Na głębokości trzech metrów natrafili na wodę.

Jeden z robotników przyklęknął.

- Bóg prowadził ducha faraona... Woda tryska obficie jak z Nilu w czas wylewu!

- Moja modlitwa została wysłuchana - rzekł Seti. - Ta studnia będzie nosić nazwę „Oby trwała niewzruszenie prawda światła boskiego”. Kiedy wszyscy zaspokoją pragnienie, zbudujemy miasto dla poszukiwaczy złota i

świątynię, w której zamieszkają bogowie. Pozostaną obecni w tej studni i otworzą drogę tym, którzy poszukują jaśniejszego metalu, by podnieść blask rzeczy świętych.

Pod kierunkiem Setiego, dobrego pasterza, ojca i matki wszystkich ludzi, powiernika bogów, rozradowani żołnierze zmienili się w budowniczych.

41.

Tuja, wielka małżonka królewska, przewodniczyła ceremonii przyjmowania dziewcząt, upoważnionych do towarzyszenia swą muzyką obrzędom ku czci Hathor w wielkiej memfickiej świątyni. Przybyłe z wszystkich stron kraju młode kobiety, śpiewaczki, tancerki, instrumentalistki, poddano surowemu egzaminowi.

Tuja - kobieta o surowych i bacznych oczach, wystających kościach policzkowych, prostym, wąskim nosie, małym, prawie kwadratowym podbródkiem, mająca w tej chwili na głowie perukę w kształcie martwego sępa, symbolu roli macierzyńskiej wywarła tak ogromne wrażenie na kandydatkach, że sporo z nich nie potrafiło zaprezentować pełni swych umiejętności. Królowa sama przeszła w młodości przez taką próbę i nie pozwalała na pobłażliwość w ocenie; jeśli chcesz służyć bogini, trzeba umieć panować nad nerwami.

Wydawało jej się, że dziewczęta są słabo przygotowane od strony technicznej; obiecała sobie, że zgani nauczycieli w haremach, którzy ostatnio za mało przykładali się do pracy. Jedyna młoda kobieta, która wyróżniała się w tym roczniku, miała pełną powagę, skupioną, zaskakująco piękną twarz; kiedy grała na lutni, tak bardzo była zaprzątnięta muzyką, że zniknął dla niej cały świat zewnętrzny.

W ogrodach świątyni wydano przekazkę dla kandydatek, szczęśliwych i nieszczęśliwych; jedne popłakiwały, inne wybuchały co chwila nerwowym śmiechem. Były tak młode, że robiły wrażenie, jakby dopiero co wyrosły z dzieciństwa. Jedynie Nefertari, której kolegium starszych kapłanek powierzyło kierowanie kobiecą orkiestrą świątynną, miała pogodną twarz, jakby to wszystko jej nie dotyczyło.

Królowa podeszła do niej.

- Twój popis wypadł znakomicie.

Młoda lutnistka skłoniła się.

- Jakie imię nosisz?

- Nefertari.

- Skąd pochodzisz?

- Urodziłam się w Tebach, a nauki pobierałam w haremie Mer-Ur.

- Mam wrażenie, że wcale się nie radujesz swoim sukcesem.

- Nie chciałam mieszkać w Memfis, lecz wrócić do Teb i pełnić służbę w świątyni Amona.

- Zamknąć się tam na zawsze?

- Największym moim pragnieniem jest, by wtajemniczono mnie w misteria, ale jestem jeszcze za młoda.

- Dziewczęta w twoim wieku nieczęsto się tym troszczą. Czy życie przyniosło ci zawód, Nefertari?

- Nie, wasza wysokość, ale pociągają mnie obrzędy.
- Nie chciałybyś poślubić mężczyzny i mieć z nim dzieci?
- Nie zastanawiałam się nad tym.
- Życie w świątyni podlega surowym rygorom.
- Kocham kamienie wieczności, ich tajemnice i skupienie, do którego zachęcają.

- Czy zgodziłabyś się mimo to opuścić je na jakiś czas?

Nefertari nabrała trochę śmiałości i podniosła wzrok na wielką małżonkę królewską; Tui spodobało się to jasne i proste spojrzenie.

- Kierowanie kobiecą orkiestrą w tej świątyni to ważne zadanie, ale ja mam co do ciebie inne plany. Czy zechciałabyś zostać rządczynią mojej służby?

Rządczynią domu wielkiej małżonki królewskiej? Ileż szlachetnie urodzonych dam marzy o takim wyniesieniu, wiążącym się z rolą powiernicy królowej!

- Stara przyjaciółka, która wykonywała tę pracę, zmarła w zeszłym miesiącu - wyjawiała Tuja. - Wiele kobiet z dworu ubiega się o to stanowisko, obrzucając się wzajemnie oszczerstwami, by osłabić szanse rywalek.

- Nie mam doświadczenia. Ja...

- Nie należysz do szlachetnego rodu obsypanego przywilejami i twoi najbliżsi nie powołają się bezustannie na sławną przeszłość, która służy im do tego, by usprawiedliwiać dzisiejszą gnuśność.

- Czy ten fakt nie będzie zbyt wielkim brzemieniem?

- Obchodzi mnie tylko wartość człowieka, a nie ma takiego brzemienia, którego ktoś wartościowy nie mógłby podźwignąć. Jaka jest twoja decyzja?

- Czy mogę się zastanowić?

Królowa była rozbawiona. Żadna szlachetnie urodzona dama z dworu nie śmiałaby zwrócić się do niej z takim pytaniem.

- Obawiam się, że nie. Jeśli zbyt długo będziesz wdychać zapach świątynny, zapomnisz o mnie.

Nefertari, złożwszy ręce na piersiach, pokłoniła się swojej królowej.

- Jestem na twe rozkazy, wasza królewska wysokość.

Królowa Tuja lubiła porę świtu. Chwila, kiedy promień światła przenika mroki, oznaczała dla niej codzienne tworzenie tajemnicy życia. Ku jej zadowoleniu Nefertari podzielała to upodobanie do pracy od samego rana; królowa mogła wydawać rozporządzenia na cały dzień podczas jedzonego razem śniadania.

Trzy dni po podjęciu decyzji Tuja wiedziała już, że nie popełniła błędu; oprócz urody Nefertari odznaczała się subtelnym rozumem, którego najważniejszą cechą była zaskakująca zdolność rozróżniania rzeczy istotnych i drugorzędnych. Od pierwszego dnia wspólnej pracy między królową i rządczynią służby wytworzyła się głęboka więź. Rozumiały się w pół słowa, czasem miało się wrażenie, że przekazują sobie bezpośrednio nawet myśli. Po porannej rozmowie Tuja udawała się do swojej sali kąpielowej.

W momencie, kiedy fryzjerka kończyła nasączać perukę królowej pachnidłami, przed matką stanął Szenar.

- Odpraw służebną - powiedział. - Żadne niedyskretne ucho nie powinno nas słyszeć.

- Czyżbyś miał do mnie sprawę aż tak poważną?

- Obawiam się, że tak.

Służebna zniknęła. Królowa miała wrażenie, że Szenara naprawdę dręczy jakaś trwoga.

- Mów, synu.

- Długo się wahałem...

- Ponieważ jednak podjąłeś decyzję, po co zwlekać?

- Chodzi o to... że zadam ci straszliwy ból.

Tym razem także Tuję ogarnął niepokój.

- Jakies nieszczęście?

- Seti i Ramzes zniknęli wraz z korpusem ekspedycyjnym.

- Czy masz dokładniejsze informacje?

- Dawno już zapuścili się na pustynię, by odnaleźć poszukiwaczy złota.

Krażą bardzo niedobre pogłoski.

- Nie słuchaj ich. Gdyby Seti nie żył, wiedziałabym.

- Jakże...?

- Twojego ojca łączą ze mną niewidzialne więzy. Jesteśmy zespoleni, nawet kiedy oddalamy się od siebie. Możesz więc być spokojny.

- Musisz jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Król z całą wyprawą powinien wrócić dawno temu. Nie możemy pozwolić, by kraj nie miał władcy.

- Wezyr i ja załatwiamy wszystkie sprawy bieżące.

- Czy pragniesz, bym ci pomógł?

- Wykonuj swoją pracę i tym się zadowolaj, nie ma bowiem większego szczęścia na tej ziemi. Jeśli nadal dręczy cię niepokój, czemu nie staniesz na czele następnej ekspedycji, by ruszyć w ślad za ojcem i bratem?

- Zaszło coś dziwnego, czego nie pojmujemy. Demony pustyni pożerają tych, którzy chcą wydrzeć jej złoto. Czy nie jest moim obowiązkiem pozostać tutaj?

- Słuchaj głosu swego sumienia.



Dwaj posłańcy Setiego, którzy wyruszyli w odstępach czterech dni, nie zdołali dotrzeć do Egiptu. Na szlaku wiodącym do Doliny czekali na nich pustynni włóczędzy; zabili posłańców, odarli ich z odzienia i rozbili tabliczki, na których Ramzes donosił królowej, że wyprawa zbiera złoto i kładzie fundamenty pod świątynię i miasto górników.

Wysłannik włóczęgów pustynnych doniósł Szenarowi, że faraon i regent żyją i że król dzięki boskiemu wsparciu znalazł w samym sercu piasków obfite źródło wody. Tak więc Beduinom, którzy zatruli główną studnię, nie udało się wykonać planu.

Na dworze myślano, że Seti i Ramzes padli ofiarą złych uroków; jak jednak wykorzystać nieobecność władcy? Tuja trzymała pewną ręką ster rządów. Jedynie śmierć męża i syna mogła ją zmusić do mianowania regentem Szenara.

Najpóźniej za kilka tygodni korpus ekspedycyjny wróci, a to

oznaczałoby, że Szenar nie wykorzystał wspaniałej okazji, by zbliżyć się do najwyższej władzy. Pozostała iskierka nadziei: być może upał trudny do zniesienia, węże lub skorpiony dokonają tego, czego nie zdołali dokonać Beduini.

Ameni nie spał po nocach.

Pogłoski się nasilały: ekspedycja pod dowództwem Setiego i Ramzesa zaginęła tak samo jak przedtem poszukiwacze złota. Z początku młody pisarz nie wierzył w tę gadaninę; potem jednak zasięgnął informacji w głównym urzędzie królewskich posłańców i zatrważająca prawda wyszła na jaw.

Rzeczywiście nie docierały żadne wiadomości od faraona i regenta, więc nie zdecydowano się na żadne kroki.

Jedna jedyna osoba mogła pchnąć sprawy z martwego punktu i wysłać nową armię na zachodnią pustynię; tak zatem Ameni udał się do pałacu wielkiej małżonki królewskiej, gdzie przywitała go młoda, zaskakująco piękna kobieta. Chociaż Ameni bał się płci przeciwnej i jej złych uroków, docenił doskonałość rysów Nefertari, czar głębokiego spojrzenia i słodczy głos.

- Pragnę, by przyjęła mnie jej królewska wysokość.

- Podczas nieobecności faraona królowa jest bardzo zajęta. Czy możesz wyjawić, dlaczego chcesz zabierać jej czas?

- Wybacz mi, ale...

- Nazywam się Nefertari. Królowa zechciała mianować mnie rządczynią służby. Zapewniam, że przekażę jej wiernie twoje słowa.

Robiła wrażenie szczerzej, choć była tylko kobietą! Ameni dał się jej oczarować, choć jednocześnie wyrzucał sobie własną słabość.

- Jako osobisty pisarz i noszący sandały regenta chcę wyrazić pogląd, że należy wysłać natychmiast wojsko na poszukiwanie króla i jego syna.

Nefertari uśmiechnęła się.

- Wyzbądź się niepokoju. Królowa o wszystkim wie.

- Wie... Ależ to za mało!

- Faraonowi nic nie grozi.

- Czemu więc nie dotarli do dworu żadni posłańcy?

- Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, ale nie trać ufności.

- Błagam, wpływ na królową.

- Troszczy się nie mniej niż ty o los małżonka i syna. Tego możesz być pewny. Gdyby coś im groziło, natychmiast podjęłaby odpowiednie kroki.



Podróż na grzbiecie mocnego i żwawego osła była męką, lecz Ameni, choć tak nienawidził oddalać się od swego miejsca pracy, musiał odwiedzić Setau. Zaklinacz węży mieszkał na skraju pustyni, daleko od centrum Memfis. Niebrukowana droga nad kanałem nawadniającym ciągnęła się bez końca; na szczęście ten i ów z mieszkających nieopodal kanału słyszał o Setau i jego nubijskiej małżonce i wiedział nawet, gdzie jest jego domostwo.

Kiedy Ameni dotarł do celu, czuł się jak połamany. Kichał raz po raz z powodu unoszącego się w powietrzu pyłu i przecierał zaczerwienione i

piekące oczy.

Lotos przygotowywała przed domem jakąś miksturę, której odrażająca woń drażniła nozdrza młodego pisarza; poprosiła, by ten zechciał wejść do środka. Ameni już miał przekroczyć próg obszernego białego domu, ale nagle się cofnął.

Na jego drodze znalazła się kobra królewska.

- To stare, nieszkodliwe zwierzę - wyjaśniła Lotos. Poglaskała po głowie gada, który kołysał się to w jedną, to w drugą stronę, jakby doceniając ten przejaw czułości; Ameni wciągnął brzuch i bokiem wśliznął się do środka.

Pokój gościnny był po brzegi wypełniony fiolkami rozmaitej wielkości i jakimiś przedmiotami o dziwacznych kształtach, służącymi do pracy z jadem węży. Siedzący w kucki Setau przelewał gęsty, czerwony płyn.

- Czyżbyś zabłądził, Ameni? To cud zobaczyć cię poza twoim biurem.

- Nie chodzi o cud, lecz o kataklizm.

- Jakiż czarownik wywabił cię z nory?

- Ramzes padł ofiarą spisku.

- Wyobraźnia płata ci figle.

- Zaginał na wschodniej pustyni, na szlaku z kopalni złota. Razem z Setim!

- Ramzes miałby zaginać?

- Żadnych wiadomości od ponad dziesięciu dni.

- Zwykle urzędnicze opóźnienia.

- Nie, sam sprawdziłem... A to nie wszystko.

- Cóż jeszcze?

- Inspiratorem spisku jest królowa Tuja.

Setau omal nie przewrócił czarki; spojrzał na pisarza.

- Pomieszało ci się w głowie?

- Prosiłem o rozmowę, ale odmówiła.

- Co w tym dziwnego?

- Dowiedziałem się, że królowa uważa sytuację za całkowicie normalną, że nie czuje żadnego lęku i nie zamierza wysłać wyprawy ratunkowej.

- Plotki...

- Tę decyzję przekazała mi Nefertari, nowa rządczyni służby.

Setau zrobił zatroskaną minę.

- Sądziś więc, że Tuja chce się pozbyć męża, żeby przejąć władzę... To mało prawdopodobne.

- Fakty mówią same za siebie.

- Seti i Tuja tworzą bardzo zżyte małżeństwo.

- Czemu więc nie chce ruszać na pomoc? Musisz się pogodzić z oczywistością. Posłała go na niechybną śmierć, żeby mogła sama wstąpić na tron.

- A nawet jeśli masz rację, cóż możemy zrobić?

- Wyruszyć na poszukiwanie Ramzesa.

- Skąd weźmiemy armię?

- My dwaj wystarczymy.

Setau wstał.

- Ty miałbyś wędrować godzinami po pustyni? Naprawdę postradałeś zmysły, mój biedaku.

- Godzisz się?
- Oczywiście, że nie.
- Opuścisz więc Ramzesa?
- Jeśli twoje domysły są trafne, Ramzes już nie żyje. Po co narażać życie?
- Mam osła i wodę. Daj mi jakiś środek przeciwko jadowi węża.
- Nie będziesz się umiał nim posłużyć.
- Dziękuję za wszystko.
- Zaczekaj... To szaleńczy pomysł!
- Jestem sługą Ramzesa. Nie cofa się raz danego słowa.

Ameni dosiadł z powrotem osła i ruszył w stronę wschodniej pustyni. Wkrótce musiał zsiąść ze swojego wierzchowca i z podgiętymi nogami wyciągnąć się na plecach, by uśmierzyć ból w krzyżach. Zwierzę w cieniu smaczliwki przeżuwało kępy suchej trawy.

Pograżony w półśnie pisarz pomyślał, że musi zabrać ze sobą kij; może będzie musiał walczyć?

- Czyżbyś się poddał?

Ameni otworzył oczy i wstał natychmiast.

Setau jechał na czele pięciu osłów obładowanych gurdami i sprzętem niezbędnym, by stawić czoło pustyni.

42.

Izet urodziwa siłą wdarła się do Szenara, który jadł południowy posiłek w towarzystwie paru dostojników, zachwycając się smakiem pieczonych żeberk wołowych w ostrym sosie.

- Jak możecie się tak spokojnie opychać, kiedy Egipt jest zagrożony!

Dostojnicy byli wstrząśnięci. Syn króla wstał, przeprosił swoich gości i wyprowadził młodą kobietę z jadalni.

- Co znaczy to wtargnięcie?

- Puść, boli mnie ramię!

- Zniszczysz sobie opinię. Czy nie wiesz, że moi goście to ludzie znaczeni?

- Drwię sobie z tego!

- Dlaczego jesteś taka wzburzona?

- A ty, czyżbyś nie wiedział, że Seti i Ramzes zaginęli na pustyni wschodniej?

- Królowa jest innego zdania...

Izet urodziwa poczuła się bezradna.

- Zdanie królowej...

- Moja matka jest przekonana, że faraonowi nic nie grozi.

- Ale nie ma od nich żadnych wiadomości!

- Dobrze o tym wiem.

- Winienesz zwołać ekspedycję i wyruszyć na poszukiwanie.

- Działanie wbrew woli matki byłoby niewybaczalnym błędem.

- A jakie ona ma informacje?

- Swoje przecucia.

Młoda kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To kiepski żart?
- To prawda, moja miła. Najczystsza prawda!
- Co oznacza to niezwykle stanowisko?
- Pod nieobecność faraona rządzi królowa, a my okazujemy jej posłuszeństwo.

Szenar miał pewne powody do zadowolenia; Izet urodziwa w tym stanie, wzburzona i zaniepokojona, nie omieszka rozgłosić najgorszych plotek na temat Tui. Wielka rada będzie musiała zażądać od królowej wyjaśnień, na jej opinię padnie cień i zwrócą się do niego, by pokierował sprawami państwa.



Ramzes maszerował na czele ekspedycji wracającej z pustyni po wybudowaniu kaplicy i domów, dzięki którym poszukiwacze złota będą mieli zapewnione znośne warunki pracy; złoża wody odkryte przez faraona będą zaopatrywać osadę przez wiele lat. Osły szły obładowane kruszcem najlepszej jakości.

Nikt nie stracił życia; faraon i regent byli dumni, że prowadzą do domu korpus niemal w takim samym stanie, w jakim opuszczał Dolinę. Paru chorych wlokło się z trudem, tęsknie czekając na powrót i kilka tygodni wypoczynku; jednego z kamieniarzy ukąsił czarny skorpion. Niesiono go na noszach; wysoka gorączka i bóle w piersi budziły obawy wojskowego medyka.

Ramzes pokonał zbocze pagórka i zobaczył w oddali maleńką plamę zieleni.

Pierwsze, najdalej wysunięte w głąb pustyni pola uprawne!

Regent odwrócił głowę i podzielił się z wszystkimi dobrą nowiną; ku niebu wzbily się okrzyki radości.

Któryś policjant, obdarzony bardzo bystrym wzrokiem, wysunął palec wskazujący w stronę skupiska głazów.

W ich kierunku podążała maleńka karawana.

Ramzes skoncentrował się; najpierw widział tylko nieruchome bloki skalne, potem wypatrzył kilka osłów i dwóch jeźdźców.

- Niezwykle - oświadczył policjant. - Można by przysiąc, że to złodzieje, którzy uciekają na pustynię. Trzeba ich zatrzymać.

Część wojska rozwinęła szyk.

Wkrótce przyprowadzono dwóch jeńców. Setau głośno wyrażał swoje oburzenie, Ameni był bliski omdlenia.

- Wiedziałem, że cię odnajdę - szepnęła na ucho Ramzesowi, podczas gdy Setau zajmował się kamieniarzem ukąszonym przez skorpiona.



Szenar pierwszy złożył gratulacje ojcu i bratu; dokonali prawdziwego wyczynu, który zostanie uwieczniony w rocznikach. Starszy syn zaproponował, że zajmie się spisaniem wydarzeń, ale Seti powierzył to zadanie Ramzesowi, który spíše wszystko przy pomocy Ameniego, pisarza pieczołowicie dobierającego wyrażenia i mającego elegancki styl. Członkowie wyprawy rozgłaszali wieść o cudzie dokonanym przez

faraona, który uratował ich od niechybnej śmierci.

Tylko Ameni nie podzielał powszechnej radości; Ramzes przypuszczał, że przyczyną posępnego nastroju pisarza są jakieś niedomagania, wołał jednak wypytać przyjaciela.

- Co cię gryzie?

Młody pisarz przygotował się na tę próbę i wiedział, że tylko prawda może go ocalić.

- Zważyłem w twą matkę i pomyślałem, że chce zdobyć najwyższą władzę.

Ramzes wybuchnął śmiechem.

- Nadmiar pracy nie wychodzi ci na dobre, przyjacielu. Postaram się, byś wychodził na spacer i uprawiał trochę ćwiczeń fizycznych.

- Ponieważ nie chciała wysłać ekspedycji ratunkowej...

- Nie zdawałeś sobie sprawy, że faraona łączy z jego wielką małżonką niewidzialne więzy?

- Bądź pewny, że zapamiętam to na całe życie.

- Dziwi mnie jeden niezwykle szczegół. Dlaczego czuła Izet tak zwleka z okazaniem mi swej miłości?

Ameni zwiesił głowę.

- Jest... jest tak samo winna jak ja.

- Co złego zrobiła?

- Ona też uwierzyła, że twoja matka spiskuje, i nie żałowała ostrych słów krytyki i zdradzieckich oskarżeń.

- Poślij po nią.

- Pozory nas zmyliły i...

- Poślij po nią.



Izet urodziwa, która zapomniała o umalowaniu twarzy i uczesaniu włosów, rzuciła się do nóg Ramzesa.

- Wybacz mi, błagam!

Obejmowała swymi szczupłymi ramionami stopy regenta.

- Tak się niepokoiłam, tak zadreślałam...

- Czy to wystarczający powód, by podejrzewać moją matkę o taką niegodziwość i, co gorsza, brukać jej imię?

- Wybacz...!

Izet płakała.

Ramzes podniósł ją; wtuliła się w niego i zalewała mu łzami ramię.

- Komu to mówiłaś? - spytał surowym tonem.

- Tym i owym, sama już nie wiem... Oszalałam ze strachu o ciebie, chciałam, by zaczęto cię szukać.

- Nieuzasadnione oskarżenia mogą zaprowadzić cię przed sąd wezyra. W razie udowodnienia zbrodni obrazy majestatu grozi więzienie lub wygnanie.

Izet urodziwa wybuchnęła płaczem; wczepiła się w Ramzesa z siłą, jaką daje rozpacz.

- Przemówię za tobą, gdyż twoja skrucza jest szczerą.



Natychmiast po powrocie faraon przejął ster rządów, z którym tak dobrze radziła sobie Tuja podczas jego nieobecności. W kręgach wysokich urzędników ufano królowej, przedkładała bowiem codzienną pracę nad gry polityczne, którym oddawało się zbyt wielu dworaków. Kiedy Seti musiał opuścić swą stolicę, wyruszał z pokojem w duszy, wiedząc, że małżonka nigdy go nie zdradzi i że kraj będzie rządzony rozumnie i zgodnie z jasną wizją.

Mógłby, oczywiście, powierzyć rzeczywistą regencję Ramzesowi, ale wolał metodę przenikania, wolał przekazywać doświadczenia, uciekając się do środków magicznych, niż pozwolić, by syn stanął w szrankach i samotnie zmagął się z czyhającymi nań zasadzkami.

Ramzes jest silny, nie brak mu charakteru. Ma dość talentów, by panować i stawiać czoło wszelkiego rodzaju przeciwnościom; czy jednak zniesie przytłaczającą samotność, tak znamienne dla roli faraona? Przygotowując go do tego, Seti wyprawiał się w nim w podróże duchowe i rzeczywiste, ale wiele etapów należy jeszcze pokonać.

Tuja przedstawiła władcy Nefertari; młoda kobieta była tak przejęta, że nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa, i oddała tylko faraonowi pokłon. Seti przyglądał się przez chwilę dziewczynie i zalecił jej jak najdokładniejsze wykonywanie obowiązków. Kierowanie służbą wielkiej małżonki królewskiej wymaga stanowczości i dyskrecji. Nefertari wyszła, nie śmiąc podnieść wzroku na króla.

- Mówiłeś do niej bardzo surowym tonem - zwróciła mu uwagę Tuja.
- Jest młoda.
- Czy sądzisz, że mogłabym przyjąć kogoś nie nadającego się na to stanowisko?
- Ma wielkie przymioty.
- Zamierzała wstąpić do służby świątynnej i pozostać w niej do końca życia.
- Jak dobrze ją rozumiem! Poddalaś więc ją straszliwej próbie.
- To prawda.
- Z jakim zamiarem?
- Sama nie wiem. Kiedy tylko zobaczyłam Nefertari, wyczułam, że to ktoś wyjątkowy. Była szczęśliwa w środku świątyni, lecz instynkt mi podpowiedział, że ta dziewczyna ma przed sobą inną misję. Jeśli się pomyliłam, pójdzie dalej swoją drogą.



Ramzes pokazał matce Stróża, złotego psa, i Zabijakę, nubijskiego lwa, którego wielkość zaczynała już wszystkich przerażać. Dwaj towarzysze regenta, doceniając zaszczyt, jaki ich spotkał, zachowywali się poprawnie; nakarmieni przez osobistego kucharza królowej, ułożyli się tak, że jeden miał pysk przy ogonie drugiego, i zażywali niezrównanych rozkoszy sjeisty w cieniu palmy.

- To spotkanie było bardzo miłe - przyznała Tuja - ale jaki jest jego prawdziwy powód?

- Izet urodziwa.
- Czyżbyście zerwali zaręczyny?
- Dopuszciała się poważnego występku.
- Aż tak?
- Oczerniała królową Egiptu.
- W jaki sposób?
- Oskarżając ją o uknućie spisku na życie króla, by samej zająć jego miejsce.

Ku zdumieniu Ramzesa jego matka okazała rozbawienie.

- Prawie wszyscy dworacy i szlachetne damy podzielali jej zdanie. Wyrzucano mi, że nie posłałam wam armii na ratunek. Ja jednak wiedziałam, że nic wam nie jest, Setiemu i tobie. Mimo naszych obrządków świątynnych niewiele osób wie, że można się łączyć duchem, poza czasem i przestrzenią.

- Czy zostanie postawiona... w stan oskarżenia?
- Zachowała się całkiem normalnie.
- Czy taka niewdzięczność i niesprawiedliwość nie sprawiają ci bólu?
- Takie jest prawo ludzkie. Najważniejsze, że nie ono rządzi krajem.

Jakaś młoda kobieta położyła listy na niskim stoliku przy lewej ręce królowej i zniknęła - bezszelestnie i zwiewnie. Jej króciutka obecność była jak promyk słońca między listowiem drzewa.

- Kto to taki? - spytał Ramzes.
- Nefertari, moja nowa rządczyni.
- Znam ją. Jak to się stało, że otrzymała tak ważne stanowisko?
- Zbieg okoliczności. Wezwano ją do Memfis, by została kapłanką w świątyni Hathor, i zwróciłam na nią uwagę.
- Przecież... przecież dałaś jej coś całkowicie sprzecznego z jej powołaniem!
- W haremach kształci się dziewczęta do najrozmaitszych zadań.
- Jakaż to odpowiedzialność dla kogoś tak młodego!
- Ty też masz ledwie siedemnaście lat. W oczach moich i króla liczą się tylko przymioty serca i sprawność działania.

Ramzes był poruszony; uroda Nefertari robiła wrażenie niezemskiej. Jej króciutka bliskość wyryła się w jego sercu jako chwila cudowna i niezapomniana.

- Uspokój Izet urodziwą - poradziła mu Tuja. - Nie złożę na nią skargi. Musi jednak nauczyć się odróżniać prawdę od fałszu. Jeśli nie potrafi się na to zdobyć, niechże przynajmniej powściąga nieco swój język.

43.

Ubrany w oficjalny strój Ramzes chodził to tu, to tam po głównym nabrzeżu portu „pomyślny rejs”; wokół niego naczelnik Memfis, minister spraw zagranicznych, nadzorca żeglugi i imponujący zastęp sił porządkowych. Za niecały kwadrans dziesięć greckich okrętów przybije do lądu.

Z początku straż przybrzeżna sądziła, że chodzi o najazd; natychmiast część floty egipskiej postawiono w stan gotowości w celu odparcia ataku.

Jednak cudzoziemcy przyплыli z zamiarami pokojowymi i pragnęli udać się do Memfis, by stanąć przed obliczem faraona.

Z liczną eskortą popłynęli w górę Nilu i dotarli do stolicy pod koniec wietrznego przedpołudnia. Na obu brzegach tłoczyły się setki zaciekawionych próżniaków: nie był to okres płacenia danin, a jednak posłowie zagraniczni w otoczeniu świty podążali jeden za drugim do pałacu. Wielkie okręty świadczyły o niewątpliwym bogactwie; czy przybysze ofiarują Setiemu okazałe dary?

Cierpliwość nie była mocną stroną charakteru Ramzesa, który bał się, czy jego talenty dyplomatyczne nie okażą się znikome. Podejmowanie cudzoziemców było dla niego ciężarem; Ameni przygotował coś w rodzaju oficjalnej mowy, kojącej i odpowiednio nudnej, ale regent już zdążył zapomnieć pierwsze słowa. Żałował, że nie ma przy nim Aszy, który czułby się w tej sytuacji jak ryba w wodzie.

Okręty greckie były poważnie uszkodzone; zanim wypłyną na pełne morze, muszą przejść gruntowny remont. Na niektórych widać było nawet ślady po ugaszonym pożarze; podczas pokonywania Morza Śródziemnego musiało dojść do utarczek z piratami.

Okręt, który płynął pierwszy, manewrował zręcznie, chociaż część żagli została uszkodzona. W końcu rzucono trap i zapadła cisza.

Kto postawi stopę na egipskiej ziemi?

Ukazał się mężczyzna średniego wzrostu, barczysty blondyn o pozbawionej wdzięku twarzy, liczący sobie jakieś pięćdziesiąt lat; miał na sobie pancerz i nagolenniki, ale spiżowy hełm przyciskał do piersi na znak pokoju.

Za nim wyszła wysoka, piękna kobieta o białych ramionach, okryta purpurowym płaszczem i z głową ozdobioną diademem wskazującym na znamienity ród.

Ci dwoje zeszli z trapu i stanęli przed Ramzesem.

- Jestem Ramzes, regent królestwa Egiptu. Witam was w imieniu faraona.

- Jestem Menelaos, syn Atreusa, król Lacedemonu, a to moja małżonka Helena; przybywamy z przeklętego miasta Troi, którą po dziesięciu latach ciężkich walk zdobyliśmy i zburzyliśmy. Wielu moich przyjaciół zginęło, a zwycięstwo miało smak gorzkości. Jak widzisz, resztką moich okrętów jest w złym stanie, moi żołnierze i żeglarze są wyczerpani. Czy Egipt zezwoli nam wrócić do sił, nim udamy się między swoich?

- Odpowiedzi może udzielić tylko faraon.

- Czy oznacza to grzeczną odmowę?

- Zawsze mówię całą prawdę.

- Tym lepiej. Jestem wojownikiem i zabiłem wielu ludzi. Ty z pewnością nie.

- Dlaczego tak twierdzisz, skoro tego nie wiesz?

Czarne oczka Menelaosa zapłonęły gniewem.

- Gdybyś był moim poddanym, skrzyknąłbym ci kark.

- Na szczęście jestem Egipcjaninem.

Menelaos i Ramzes mierzyli się wzrokiem. Król Lacedemończyków uległ.

- Będę oczekiwał odpowiedzi na swoim okręcie.

Podczas posiedzenia ścisłej rady rozmaicie oceniano postawę regenta; zapewne Menelaos i szczątki jego armii nie są ani nie będą zagrożeniem dla Egiptu, lecz człowiek ten nosi tytuł króla i z tego względu zasługuje na szacunek. Ramzes wysłuchał krytycznych ocen, ale się z nimi nie zgodził; czyż nie miał przed sobą żołdaka, jednego z tych spragnionych krwi i walki Atrydów, których ulubionym zajęciem jest grabienie płonących miast? Udzielać gościny tego rodzaju bandycie wydawało mu się czymś niestosownym.

Minister spraw zagranicznych, Meba, zapomniał o swej zwykle pełnej umiaru postawie.

- Stanowisko regenta wydaje mi się niebezpieczne. Nie można traktować Menelaosa z pogardą. Nasza polityka zagraniczna kieruje się zasadą porozumienia z wieloma krajami, małymi i dużymi, aby nie sprzymierzyły się przeciwko nam.

- Ten Grek jest człowiekiem podstępny - oświadczył Ramzes. - W jego oczach czai się fałsz.

Meba, sześćdziesięciolatek o pięknej postawie, szerokiej, wzbudzającej zaufanie twarzy i łagodnym głosie, uśmiechnął się pobłaźliwie.

- W dyplomacji nie liczą się uczucia. Musimy często prowadzić rokowania z osobami, które nie budzą zgoła naszej sympatii.

- Menelaos nas zdradzi - ciągnął Ramzes. - Jego słowo nie ma najmniejszej wartości.

- Oto osąd wedle pozorów - skarżył się Meba. - Młodość regenta skłania go do pochopnych ocen. Menelaos to Grek, a Grecy są przebiegli. Może nie wyjawiał całej prawdy. Naszą sprawą jest działać rozważnie i wykryć powody tej wizyty.

- Zaprosmy Menelaosa i jego małżonkę na wieczerzę - oświadczył Seti. - Jego zachowanie wskaże nam, jaką decyzję należy podjąć.

Menelaos ofiarował faraonowi pięknie wykonane metalowe wazy i łuki sporządzone z rozmaitych rodzajów drewna; ten oręż okazał się skuteczny podczas walk z Trojańczykami. Oficerowie króla Lacedemonu nosili kolorowe spódniczki ozdobione motywami geometrycznymi i wysokie buty; ułożone loki spływały im do pępka.

Z zielonej sukni Heleny, która okrywała twarz białą zasłoną, dobiegł zapach nektaru; usiadła po lewej ręce Tui, podczas gdy Menelaos zajął miejsce po prawicy Setiego. Na Greku ogromne wrażenie zrobiła surowa twarz faraona; prowadzenie rozmowy przypadło Mebie. Wino z oaz rozpogodziło twarz króla Lacedemonu; zaczął narzekać, użalając się, że tyle lat spędził pod murami Troi, opowiedział o swoich czynach, wspominał o swoim przyjacielu Ulissesie, skarżył się na okrucieństwo bogów i wychwalał uroki swego kraju, za którym bardzo już tęsknił. Minister spraw zagranicznych, który mówił płynnie po grecku, robił wrażenie oczarowanego biadoleniem gościa.

- Czemu kryjesz swą twarz? - spytała po grecku Tuja, zwracając się do Heleny.

- Ponieważ jestem nieprawym psim pomiotem, na który wszyscy patrzą z odrazą. Przeze mnie zginęło wielu bohaterów. Kiedy porwał mnie

Trojańczyk Parys, nie wyobrażałam sobie, że ten niedorzeczny czyn doprowadzi do dziesięcioletniej rzezi. Sto razy pragnęłam, by porwał mnie wiatr lub morze zatopiło gniewnymi falami. Za dużo nieszczęść... za dużo nieszczęść z mojego powodu.

- Czy teraz nie jesteś wolna?

Pod białą zasłoną pojawił się cień smutnego uśmiechu.

- Menelaos nie wybaczył mi.

- Czas ukoj tve cierpienia, gdyż znowu jesteście razem.

- Są gorsze rzeczy...

Tuja uszanowała bolesne milczenie Heleny; sama zaczęła mówić, jeśli będzie miała na to ochotę.

- Nienawidzę mojego męża - wyznała piękna kobieta o białych ramionach.

- Żywisz do niego chwilową urazę?

- Nie, nigdy go nie kochałam. Pragnęłam nawet w mym sercu zwycięstwa Trojan. Wasza wysokość...

- Słucham, Heleno?

- Pozwól mi zostać tutaj jak najdłużej. Myśl o powrocie do Lacedemonu wprawia mnie w przerażenie.

Szenar, szef protokołu, na wszelki wypadek oddalił Ramzesa od Menelaosa. Regent siedział przy jakimś mężczyźnie w nieokreślonym wieku, o twarzy porytej zmarszczkami, okolonej długą siwą brodą; jadł powoli, polewając wszystkie dania oliwą.

- To klucz do zdrowia, książę!

- Nazywam się Ramzes.

- A ja Homer.

- Jesteś wodzem?

- Nie, poetą. Mam zły wzrok, lecz za to doskonałą pamięć.

- Poeta u boku kogoś takiego jak Menelaos?

- Wiatry wyjawily mi, że okręty płyną ku Egiptowi, ziemi mądrości i pisarzy. Dużo podróżowałem, a teraz chętnie osiadłbym tutaj i pracował w pokoju.

- Jestem przeciwny dłuższemu pobytowi tutaj Menelaosa.

- Jakże możesz temu przeszkodzić?

- Jestem regentem.

- Jesteś jeszcze młody... I nienawidzisz Greków.

- Mówiłem o Menelaosie, nie o tobie. Gdzie chciałbyś osiąść?

- W jakimś miejscu przyjemniejszym niż pokład okrętu! Jest mi ciasno, wszystkie moje rzeczy wciśnięto do ładowni, nie cierpię towarzystwa majtków. Fale, kołysanie okrętu, burze nie sprzyjają natchnieniu.

- Czy przyjąłbyś moją pomoc?

- Mówisz poprawnie po grecku.

- Mam przyjaciela dyplomatę, znającego wszystkie języki. Nauka przy nim była zabawą.

- Czy cenisz poezję?

- Będziesz miał sposobność, żeby poznać naszych wielkich pisarzy.

- Skoro mamy wspólne upodobania, być może zdołamy się porozumieć.



Szenar usłyszał, jaka jest decyzja faraona, z ust ministra spraw zagranicznych; Menelaos może pozostać w Egipcie. Jego okręty zostaną wyremontowane, w tym czasie on sam zamieszka w obszernym pałacyku w centrum Memfis. Żołnierze będą podlegać dowództwu egipskiemu i muszą ściśle stosować się do wymogów dyscypliny.

Starszemu synowi faraona powierzono zadanie pokazania stolicy Menelaosowi; całymi dniami Szenar starał się przekazać Grekowi zarys kultury egipskiej, ale natknął się na obojętność bliską niegrzeczności.

Wielkie wrażenie wywarły natomiast na Menelaosie budowle; stając przed świątyniami, nie krył swego zdumienia.

- Potężne twierdze! Niełatwo byłoby wziąć je szturmem.

- To siedziby bogów - wyjaśnił Szenar.

- Bogów wojny?

- Nie. Ptah jest panem rzemieślników, tym, który kształtuje świat swoim słowem, a Hathor jest boginią radości i muzyki.

- Po co im takie twierdze o potężnych murach?

- Moc boska jest powierzona tym, którzy umiejętnie gromadzą ją w miejscu chronionym przed zwykłymi ludźmi. Żeby wejść do krytej części świątyni, trzeba być wtajemniczonym w pewne misteria.

- Inaczej mówiąc, ja, król Lacedemonu, syn Zeusa i zdobywca Troi, nie mam prawa przekroczyć progu złoconych drzwi!

- Tak jest... Przy okazji niektórych świąt byłbyś może, za zgodą faraona, dopuszczony na wielki dziedziniec.

- I jakich misteriów byłbym świadkiem?

- Wielkiej ofiary składanej bogu mieszkającemu w świątyni i promieniującemu swą mocą na ziemię.

- Phi!

Szenar okazywał niewyczerpaną cierpliwość; chociaż Menelaos nie był człowiekiem o wyszukanym obejściu i sposobie mówienia, czuł jakieś pokrewieństwo z tym cudzoziemcem o przebiegłych oczach. Instynkt podpowiadał mu, że trzeba okazywać królowi Lacedemonu szczególne względy, aby przeniknąć przez pancerz jego niechęci.

Menelaos ciągle wracał do dziesięciu wojennych lat, które zakończyły się klęską Troi; ubolewał nad losem swoich sprzymierzeńców, którzy padli od ciosów wroga, ganił Helenę i wyrażał pragnienie, by Homer, opisując bohaterskie czyny zwycięzców, wyznaczył mu chwalebne miejsce.

Szenar zapytał, jak doszło do upadku Troi; Menelaos opowiedział o zaciekłych bitwach, o odwadze Achillesa i innych bohaterów, o ich nieugiętej woli odbicia Heleny.

- Czy podczas tak długiej wojny nie odegrały swojej roli różne wybiegi?

- napomknął Szenar.

Menelaos z początku zachowywał w tej sprawie powściągliwość, ale w końcu język mu się rozwiązał.

- Ulisses wpadł na pomysł, żeby zbudować wielkiego drewnianego konia, w którego brzuchu ukryto żołnierzy. Trojańczycy nie okazali się dość ostrożni i wciągnęli konia do miasta. Zaskoczyliśmy więc ich od

wewnątrz.

- Z pewnością miałeś swój udział w tym podstępie - powiedział z podziwem Szenar.

- Rozmawiałem o tym z Ulisessem, ale...

- Jestem pewny, że tylko podchwycił twoją myśl.

Menelaos napuszył się.

- W gruncie rzeczy to całkiem możliwe.

Szenar poświęcał swój czas przede wszystkim na zyskiwanie sobie przyjaźni Greków. Chodził mu po głowie pomysł nowej strategii, która pozwoli pozbyć się Ramzesa i pozostać jedynym pretendentem do egipskiego tronu.

44.

Szenar wydawał pod altaną w swoim ogrodzie prawdziwe uczty na cześć Menelaosa. Grek podziwiał ciemnozielone pędy winorośli, z których zwisały się ciężkie grona; nie żałował sobie na zakąskę tych wielkich granatowych owoców. Potrawka z gołębi, pieczona wołowina, przepiórki w miodzie, cynaderki i pieczeń wieprzowa były rozkoszą dla podniebienia. Bez znużenia przyglądał się skąpo okrytym dziewczętom, które czarowały biesiadników grą na flecie i przenośnej harfie.

- Egipt jest pięknym krajem - przyznał. - Bardziej mi się podoba niż pola bitewne.

- Czy zadowolony jesteś z domu, w którym zamieszkałeś?

- To prawdziwy pałac! Kiedy wrócę do siebie, rozkażę budowniczym wznieść mi podobny.

- A służba?

- Gotowa na każde skinienie.

Zgodnie ze swoim życzeniem Menelaos otrzymał granitową kadź, którą napełniono gorącą wodą, by mógł zażywać nie kończących się kąpeli. Egipski rządca uważał to za niezbyt higieniczne, a w dodatku rozmiękczające ciało; jak wszyscy Egipcjanie wolał tusz. Stosował się jednak do wskazówek Szenara; codziennie przychodziła masażystka, która wcierała oliwę w okryte bliznami ciało bohatera.

- Te wasze masażystki nie są uległe! U nas nie robi się takich ceregieli z niewolnicami. Po kąpeli dają mi rozkosz, jeśli przyjdzie mi na to ochota.

- W Egipcie nie ma niewolników - wyjaśnił Szenar. - To pracownicy, którzy otrzymują za swe usługi wynagrodzenie.

- Nie ma niewolników? Oto znak postępu, którego nie dostaje waszemu wielkiemu krajowi!

- Przydaliby się nam ludzie twojego pokroju.

Menelaos odsunął przepiórkę w miodzie podaną na alabastrowym talerzu. Ostatnie słowa Szenara odebrały mu apetyt.

- Co masz na myśli?

- Egipt jest krajem bogatym i potężnym, to pewne. Czy jednak nie można by pokierować nim z większą przenikliwością?

- Czyż nie jesteś synem faraona?

- To chyba nie znaczy, że mam żyć z zamkniętymi oczami.

- Seti jest człowiekiem budzącym grozę. Nawet Agamemnon nie miał takiej władzy nad ludźmi. Jeśli chcesz przeciwko niemu spiskować, zapomnij o tym, bo czeka cię niechybna klęska. Tego króla ożywia nadprzyrodzona siła. Nie jestem tchórzem, ale jego spojrzenie zbija mnie z tropu.

- A kto mówi o spiskowaniu przeciwko Setiemu? Cały lud oddaje mu cześć. Lecz faraon jest też tylko człowiekiem, a szepcze się, że podupada na zdrowiu.

- Jeśli dobrze zrozumiałem wasze zwyczaje, po jego śmierci na tron wstąpi regent. Unika się w ten sposób wojny sukcesyjnej.

- Panowanie Ramzesa doprowadziłoby Egipt do ruiny. Mój brat nie nadaje się do tego, by sprawować rządu.

- Podejmując z nim walkę, sprzeciwiasz się woli ojca.

- Ramzes wyprowadził króla w pole. Jeśli zostaniesz moim sprzymierzeńcem, czeka cię szczęśliwa przyszłość.

- Przyszłość? Ależ moja przyszłość to wrócić jak najszybciej do siebie! Nawet jeśli Egipt udzielił mi gościny szczerzejszej, niż mogłem się spodziewać, jestem tu tylko gościem i nie mam nic do powiedzenia. Zapomnij o swoich niedorzecznych mrzonkach.



Nefertari odwiedziła Helenę w haremie Mer-Ur; piękna jasnowłosa kobieta o białych ramionach zachwyciła się wspaniałością ziemi faraonów. Była udęczona i zmęczona, ale tutaj zaznała chwil radości, przechadzając się po ogrodach i słuchając muzyki; od kilku tygodni wiodła wygodne życie, które zawdzięczała królowej Tui, i było to jak balsam na rany jej duszy. Niedawno doszła do jej uszu nowina, że dwa okręty greckie są już naprawione. Zbliżała się godzina opuszczenia Egiptu.

Siedziała nad stawem porośniętym błękitnymi lotosami, a łzy same napływały jej do oczu.

- Wybacz, Nefertari.

- Czy w swoim kraju nie będziesz otoczona czcią jako królowa?

- Menelaos zechce zachowywać pozory. Musi dowieść, że on, wojownik, musiał zrównać z ziemią miasto i dokonać rzezi jego ludności, by sprowadzić żonę pod swój dach i zmyć z siebie hańbę. Życie tam będzie dla mnie piekłem. Wolałabym słodycz śmierci.

Nefertari powstrzymała się od zbędnych słów; zapoznała Helenę z tajnikami tkactwa i Helena zapaliła się do tej sztuki. Całe dni spędzała w warsztacie, wpytując najbardziej doświadczone robotnice, a i sama próbując tkać bogate suknie. Miała zręczne dłonie i szybko zyskała sobie szacunek najlepszych tkaczek. Dzięki tym zajęciom zapomniała o Troi, Menelaosie i nieuchronnym powrocie do ojczyzny - aż do dnia, kiedy wieczorem lektyka królowej Tui przekroczyła próg haremu.

Helena pobiegła do swoich pokojów i rzuciła się z płaczem na łóżko; przybycie wielkiej małżonki królewskiej oznaczało koniec szczęścia, jakiego nigdy już nie zazna. Bolała nad tym, że nie ma dość siły, by odebrać sobie życie.

Nefertari poprosiła ją łagodnie, by za nią poszła.

- Królowa chce cię zobaczyć.
- Nie ruszę się stąd.
- Tuja nie lubi, kiedy każe się jej czekać.

Helena poddała się; raz jeszcze okazało się, że nie jest panią swojego losu.



Zręczność egipskich cieśli zdumiała Menelaosa; pogłoski mówiące, że okręty faraona mogą wiele miesięcy pływać po morzu, potwierdziły się, bo w stoczni memfickiej zaskakująco sprawnie naprawiono i wzmocniono okręty greckie. Król Lacedemonu widział ogromne barki, na których przewożono w całości obeliski, szybkie żaglowce i okręty wojenne, z którymi wolałby nie podejmować walki. Egipska siła odstraszenia nie była złudzeniem.

Przepędził te posępne myśli i z radością rozpoczął przygotowania do drogi. Dzięki postojowi w Egipcie odzyskał dawną energię; żołnierze zostali opatrzeni i odkarmieni, załogi okrętów są gotowe do dalszej drogi.

Menelaos ruszył swoim wojskowym krokiem w stronę pałacu wielkiej małżonki królewskiej, gdzie po powrocie z Mer-Ur zamieszkała Helena; Nefertari powitała go i poprowadziła do małżonki.

Wydało mu się, że ubrana wedle egipskiego zwyczaju w lnianą suknię na szelkach Helena wygląda prawie nieprzyzwoicie; na szczęście nie ma już żadnego Parysa, który myślałby o jej porwaniu! Zasady moralne faraonów zakazywały tego rodzaju praktyk, tym bardziej że tutejsze kobiety były o wiele bardziej niezależne niż Greczynki. Nie zamykano ich w gineceach, mogły chodzić wszędzie i z odsłoniętymi twarzami, stawiały czoło mężczyznom i zajmowały wysokie stanowiska. Pożalowania godne dziwactwa, których Menelaos w żadnym razie nie przeniesie do swojej ojczyzny.

Kiedy się zbliżył, Helena nie wstała; siedziała nadal pochylona nad warsztatem tkackim.

- To ja, Heleno.
- Wiem.
- Czy nie powinnaś mnie pozdrowić?
- A to dlaczego?
- Przecież... przecież jestem twoim mężem i panem!
- Jedyńm panem tutaj jest faraon.
- Wracamy do Lacedemonu.
- Nieprędko skończę swoją pracę przy warsztacie.
- Wstawaj i chodź!
- Odpłyniesz sam, Menelaosie.

Król rzucił się na małżonkę i spróbował chwycić ją za nadgarstek, ale Helena pokazała mu sztylet, musiał się więc cofnąć.

- Nie próbuj użyć przemocy albo wezwę pomoc. Gwałt karze się w Egipcie śmiercią.

- Jesteś moją żoną...! Należysz do mnie!

- Królowa Tuja powierzyła mi kierowanie warsztatem tkackim. To zaszczyt i muszę pokazać, że jestem go godna. Będę tkła suknie dla

dworskich dam, a kiedy to zajęcie mi się znudzi, odpłyniemy. Jeśli zaś nie masz dość cierpliwości, ruszaj w drogę, nie mam zamiaru cię wstrzymywać.

Menelaos połamał dwa miecze i trzy włócznie na żarnach, których używali pałacowi piekarze. Jego wściekłość przeraziła służbę; gdyby nie Szenar, policja aresztowałaby szaleńca. Starszy syn faraona trzymał się z daleka, póki nie wygasł gniew greckiego bohatera; kiedy ramię Menelaosa w końcu osłabło, Szenar podał królowi czarę mocnego piwa.

Król Lacedemończyków wypił je łączywie i usiadł na kamieniu.

- Co za dziwka...! Jeszcze raz wystrychnęła mnie na dudka!

- Rozumiem twój gniew, ale niczego on nie zmieni. Helena jest wolna i może robić, co zechce.

- Wolna, wolna! Cywilizacja, która daje wolność kobietom, zasługuje na zagładę!

- Czy pozostaniesz w Memfis?

- A czy mam jakiś wybór? Jeśli wrócę do Lacedemonu bez Heleny, okryję się śmiesznością. Lud wyszydzi mnie, a któryś z moich wiernych dowódców poderżnie mi podczas snu gardło. Muszę odzyskać tę kobietę!

- Praca, którą powierzyła jej Tuja, nie jest żadnym wybiegiem. Królowa bardzo sobie ceni twoją małżonkę.

Menelaos rąbnął pięścią w kamień.

- Niechaj będzie przeklęta!

- Użalanie się nad losem do niczego cię nie doprowadzi. Teraz nasze interesy są wspólne.

Greki nastawił ucha.

- Jeśli zostanę faraonem, oddam ci Helenę.

- Co mam robić?

- Pracuj ze mną nad usunięciem Ramzesa z mojej drogi.

- Seti będzie żył sto lat!

- Dziewięć lat panowania podkopało siły ojca. Roztrwonił je, pracując tak ciężko dla Egiptu. A powtarzam: najważniejsze dla nas to zyskać na czasie. Kiedy nastąpi okres bezkrólewia i żałoby po Setim, uderzymy szybko i mocno. Takiej strategii nie można realizować na poczekaniu.

Przygnębiony Menelaos zgarbił się.

- Ile czasu trzeba będzie czekać...?

- Szczęście się odwróci, uwierz. Przed nami jednak mnóstwo pracy, i to bardzo delikatnej.



Wspierając się na ramieniu Ramzesa, Homer zwiedzał swoją nową posiadłość, dom o powierzchni dwustu metrów kwadratowych, znajdujący się w samym środku ogrodu, trzysta metrów od skrzydła pałacowego, które oddano do dyspozycji regenta. Służbę poety stanowiły trzy osoby: kucharz, pokojówka i ogrodnik. Jednak Homerowi zależało przede wszystkim na znacznej liczbie dzbanów z oliwą, anyżkiem i kolendrą, żeby nadawać zapach mocnemu winu, jakie zwykł pijać.

Z powodu marnego wzroku Homer pochylał się nad każdym drzewem i kwiatem; wydawało się, że nie zadowala go ich różnorodność. Ramzes bał

się, by poeta nie uznał tej ładnej, niedawno zbudowanej rezydencji za niegodną siebie. Nagle jego gość ożywił się.

- Wreszcie cytryna! Jeśli nie ma w pobliżu tego drzewa, nie da się układać pięknych wierszy. To arcydzieło stworzenia. Jakiś stołek, szybko.

Ramzes przyniósł taboret na trzech nogach; miał wrażenie, że Homer czuje się na nim dobrze.

- Niech mi dostarczą suchych liści szaławii.

- Coś ci dolega?

- Sam zobaczysz. Co wiesz o wojnie trojańskiej?

- Że była długa i okrutna.

- Jakież mało poetyckie podsumowanie! Ułożę długi poemat, w którym opowiem o czynach Achillesa i Hektora. Dam mu tytuł *Iliada*. Moje pieśni przetrwają wieki i na zawsze pozostaną w pamięci ludzi.

Regent doszedł do wniosku, że Homer jest nieco próżny, ale podobał się mu jego zapach.

Czarno-biały kot wyszedł z domu i stanął nieruchomo o krok od poety; po chwili wahania skoczył mu na kolana i natychmiast zasnął.

- Kot, cytryna i wonne wino! Nie popełniłem błędu. A *Iliada* będzie arcydziełem.



Szenar był dumny z Menelaosa; grecki bohater, nie tracąc ducha mimo odmian fortuny, zgodził się przystąpić do gry. Chcąc zyskać sobie przychylność króla i kasty kapłańskiej, złożył w świątyni w Gurnie, poświęconej ka faraona, ofiarę z greckich waz ozdobionych malowanymi żółtymi wstęgami i szlaczkami z pąków lotosu u podstawy. Wspaniałe przedmioty zostały złożone w świątynnym skarbcu.

Greccy żeglarze i żołnierze, wiedząc, że zostaną tu jeszcze długo, może nawet na zawsze, osiedli na przedmieściu Memfis i zajęli się handlem, wymieniając maści, pachnidła i dzieła sztuki złotniczej na produkty żywnościowe. Administracja pozwoliła im otworzyć kramiki i małe warsztaty, w których popisywali się swoimi umiejętnościami rzemieślniczymi.

Oficerów i gwardię wcielono do armii egipskiej; zostaną zatrudnieni przy pracach użyteczności publicznej, jak utrzymywanie kanałów i naprawianie tam. Większość poślubi Egipcjanki, spłodzi dzieci i zbuduje domy; w ten sposób zespolą się z ludem egipskim. Ani u Setiego, ani u Ramzesa ich obecność nie budziła niepokoju. W ten sposób w Egipcie znalazł się drugi „koń trojański”, o wiele subtelniejszy niż ten pierwszy.

Menelaos spotkał się znowu z Heleną, tym razem w obecności królowej Tui, i okazywał jej szacunek, jaki mąż winien jest żonie; odtąd będą się spotykać tylko na jej życzenie i Menelaos w żaden sposób nie będzie zatruwał jej życia. Chociaż Helena nie wierzyła w jego szczerość, uznała, że Menelaos, jak zwierzę, które wpadło we wnyki, przestał się miotać.

Król Lacedemonu dokonał jeszcze jednego posunięcia, o wiele delikatniejszego; chodziło o osłabienie niechęci Ramzesa. Ich rozmowa miała charakter oficjalny i nie doszło do żadnego incydentu - ni z jednej, ni z drugiej strony. Jako znaczny gość Egiptu Menelaos dostosuje się do

wymogów dworskich i będzie się starał utrzymywać jak najlepsze stosunki z regentem. Mimo chłodnego stosunku Ramzesa do króla została usunięta w ten sposób groźba otwartego starcia; Szenar i jego grecki przyjaciel będą mogli spokojnie rozpinać swoje zdradzieckie sieci.



Asza, z wypielegnowaną jak zwykle twarzą, przystrzyżonym nieskazitelnie wąsikiem, zadbanymi dłońmi, siedział w kabinie okrętu Szenara i popijał ze smakiem wyśmienite piwo. Zgodnie z wcześniejszą umową ich spotkania miały być tajne.

Starszy syn króla wspomniał o przybyciu Menelaosa i Heleny, lecz nie ufając do końca młodemu dyplomacie, nie wyjawiał mu swoich planów.

- Jak zmienia się sytuacja w Azji?

- Coraz bardziej się komplikuje. Małe księstwa rozdzierają się wzajemnie na strzępy, każdy z tamtejszych królików marzy o zjednoczeniu, pod warunkiem jednak, że to on zajmie pierwsze miejsce. Ten podział jest dla nas korzystny, ale nie będzie trwał wiecznie. Wbrew zdaniu moich kolegów jestem przekonany, że Hetyci w końcu postawią na swoim i skupią wszystkich pod swoimi sztandarami. Tego dnia Egipt będzie poważnie zagrożony.

- Czy cały ten proces potrwa długo?

- Kilka lat. Toczy się wśród swarów przeplatanych rokowaniami.

- Czy faraon zostanie zapoznany z sytuacją?

- Tak, lecz nieściśle. Nasi ambasadorowie to ludzie czasów minionych, nie potrafią przewidzieć przyszłości.

- Czy twoja pozycja zapewnia ci dostęp do informacji o pierwszorzędnym znaczeniu?

- Na razie nie, nawiązałem jednak mocne więzi przyjaźni z różnymi osobistościami działającymi w tle. Spotykamy się nieoficjalnie i słucham ich wynurzeń.

- Minister spraw zagranicznych Meba bardzo się do mnie zbliżył. Jesteśmy prawie przyjaciółmi. Jeśli współpraca między nami się utrwali, poprę cię, żeby przyśpieszyć twój awans.

- W Azji cieszysz się niezmienną sławą. Nikt tam nie zna Ramzesa.

- Zawiadom mnie, gdy tylko zdarzy się coś ważnego.

45.

W dziesiątym roku panowania Seti uznał, że Ramzes winien zrobić decydujący krok; chociaż regent miał ledwie osiemnaście lat, musi zostać wtajemniczony w misteria Ozyrysa, gdyż inaczej nie może być mowy o ujęciu przez niego steru rządów. Faraon wolałby zaczekać, aż syn dojrzeje, ale może się zdarzyć, że los nie pozostawi mu zbyt wiele czasu. Tak więc, nie zważając na zagrożenia dla równowagi młodzieńca, związane z takim przeżyciem, Seti postanowił zabrać go do Abydos.

On sam, Seti, mąż boży Seta, zabójcy swego brata Ozyrysa, zbudował temu ostatniemu ogromną świątynię, największą w Egipcie. Przejawszy za pośrednictwem imienia przerażającą siłę niszczycielską, faraon przeobraził

ją w moc wskrzeszającą; przez całą wieczność Set zabójca dźwiga na plecach świetliste ciało Ozyrysa, zwycięzcy śmierci.

Idąc za ojcem, Ramzes przekroczył monumentalną bramę pierwszego pylonu; dwaj kapłani obmyli mu dłonie i nogi w kamiennej sadzawce. Poprowadzono go pod studnię, a potem mógł wreszcie spojrzeć na fasadę zakrytej świątyni. Przed każdym z posągów Ozyrysa leżały bukiety kwiatów i stały koszyki z jadem.

- Oto kraina światła - oznajmił Seti.

Okryte elektrum drzwi z libańskiego cedru wydawały się nie do pokonania.

- Czy chcesz iść dalej?

Ramzes skinął głową. Drzwi uchyliły się.

Odziany w białą suknię kapłan z ogoloną głową zmusił Ramzesa do zgięcia pleców. Kiedy zaczął iść po srebrnej posadzce, poczuł, że przeniósł się do innego świata, w którym włada woń kadzideł.

Przed każdą z siedmiu kaplic Seti wznosił posązek bogini Maat: ona sama wystarczała jako symbol wszystkich ofiar; potem zaprowadził syna do korytarza przodków. Wryto tam imiona faraonów władających Egiptem, począwszy od Menesa, który zjednoczył Obie Ziemi.

- Umarli - powiedział Seti - ale ich ka pozostało. Ono będzie karmić twą myśl i przewodzić czynom. Póki istnieć będzie niebo, będzie też istnieć ta świątynia. Tutaj będziesz obcował z bogami, tutaj będziesz poznawał ich tajemnice. Troszcz się o ich mieszkanie, sprawiaj, by żyło światło, które tworzą.

Ojciec i syn odczytywali kolumny hieroglifów; nakazywały faraonowi sporządzać plany świątyń i pewną ręką sprawować królewską władzę, która swymi korzeniami sięga początku czasów. Zdobiać ołtarze bogów, uszczęśliwia ich, a ich szczęście rozświetla ziemię.

- Imię twoich przodków jest ustalone raz na zawsze w wygwieżdżonym niebie - wyjaśniał Seti. - Ich rocznikami są miliony lat. Władaj w zgodzie z Zasadą, umieść ją w swym sercu, ona to bowiem nadaje spójność wszystkim formom życia.

Jedna ze scen wprowadziła Ramzesa w osłupienie; przedstawiała chłopaka, który przy pomocy faraona obezwładnia byka. Rzeźbiarze utrwalili na zawsze moment, kiedy jego życie uległo zachwianiu, ten moment, który przeżywał każdy z przyszłych królów, nie zdając sobie nawet sprawy, iż wchłania go właśnie wszechogarniające przeznaczenie.

Seti i Ramzes wyszli ze świątyni i skierowali się ku porośniętemu drzewami pagórkowi.

- To grób Ozyrysa. Niewielu nań patrzyło.

Zeszli po schodach do podziemnego wejścia i ruszyli sklepionym korytarzem długości jakichś stu metrów, o ścianach pokrytych tekstami, które ujawniały nazwy bram do tamtego świata. Skręciwszy pod kątem prostym w lewo, dotarli do zadziwiającego monumentu, do dziesięciu litych słupów wzniesionych na czymś w rodzaju wyspy otoczonej wodą i wspierających dach kaplicy.

- W tym ogromnym sarkofagu Ozyrys co roku powstaje z martwych podczas swoich misterii. Jest tożsamy z pierwszą wyniosłością, jaka

wyłoniła się z oceanu energii, kiedy Jedno stało się Dwoma i spłodziło tysiące form, nie przestając być Jednym. W tym niewidzialnym oceanie biorą początek Nil, wylewy, deszcz, woda źródłana. Łódź słońca płynie po nim. Otacza on nasz świat, otula wszechświat. Niechaj twój duch zanurzy się w nim, niechaj przekroczy granicę widzialnego i czerpie siłę z tego, co nie ma ni początku, ni końca.

Następnej nocy Ramzes został wtajemniczony w misteria Ozyrysa.

Pił chłodną wodę z niewidzialnego oceanu i jadł zboże wyrosłe z ciała wskrzeszonego Ozyrysa, a potem został odziany w delikatny len, by dołączyć do procesji wyznawców boga, prowadzonej przez kapłana w masce szakala. Drogę zastępowali im zausznicy Seta, którzy chcieli ich zabić i zniszczyć Ozyrysa; doszło do obrzędowej walki, której rytm wyznaczała zatrważająca muzyka. Ramzes, wezwany do odegrania roli Horusa, syna i następcy Ozyrysa, pozwolił synom światłości zatryumfować nad dziećmi mroków. Niestety, podczas walki na jego ojca spadł śmiertelny cios.

Jego wyznawcy przenieśli się natychmiast na święty pagórek i przystąpili do żałobnego czuwania, w którym uczestniczyły kapłanki, a wśród nich wcielenie Izydy, wielkiej czarodziejki, królowa Tuja; dzięki skuteczności swych zaklęć zdołała zebrać rozproszone części ciała Ozyrysa i wskrzesić martwego boga.

Ramzes wyrył w swym sercu każde ze słów wypowiedzianych podczas tej nocy poza czasem; nie jego matka odprawiała obrządek, lecz bogini. W toku inicjacji duch Ramzesa został uniesiony do samego jądra tajemnic zmartwychwstania; kilka razy zdarzyło się, że się zachwiał i miał uczucie, iż zrywa się wszelka styczność ze światem ludzi, a on sam roztopia się w innym świecie. Jednakże wychodził zwycięsko z tej dziwnej walki, jego ciało pozostało połączone z duszą.

Ramzes przebywał w Abydos kilka tygodni; medytował nad świętym jeziorem otoczonym ogromnymi drzewami. Tam właśnie pływała podczas misteriów łódź Ozyrysa, złożona w całość mocą światła, nie zaś ludzką ręką. Wiele godzin spędził przy „schodach wielkiego boga”, gdzie znajdowały się stele zmarłych, których dusze zostały przed trybunałem Ozyrysa uznane za sprawiedliwe; w postaci ptaków z ludzką głową wyruszały w pielgrzymkę do Abydos, by przyjmować ofiary składane codziennie przez kapłanów.

Otwarto dla niego skarbiec świątyni, w którym złożono złoto, srebro, królewski len, święte oleje, kadzidła, wino, miód, mirrę, balsamy i wazy; Ramzes interesował się składami, gdzie przechowywano pokarmy pochodzące z posiadłości Abydos, i odprawiał obrządek uświęcania ich, zanim będą rozdane ludności. Błogosławiono też woły, tłuste krowy, cielęta, kozy i drób; niektóre zwierzęta prowadzono do świątynnych obór, większość zaś wracała do okolicznych wiosek.

Zgodnie z rozporządzeniem ogłoszonym w czwartym roku panowania Setiego, każdy, kto pracuje na rzecz świątyni, musi znać drogę swego obowiązku i nigdy z niej nie zbaczać; dlatego nikt zatrudniony w posiadłościach Abydos nie mógł paść ofiarą nadużycia władzy, wykonywać prac przymusowych ani podlegać rekwizycjom. Wezyr,

sędziowie, ministrowie, wójtowie i dostojnicy dostali rozkaz przestrzegania rozporządzenia i wprowadzenia go w życie; dobra Abydos, łódzie, osły, ziemia i wszelkie inne, są nieodbieralne. Tak więc wieśniacy, rolnicy, winogradnicy i inni ogrodnicy żyli w pokoju pod podwójną ochroną - faraona i Ozyrysa. Aby wszyscy o tym wiedzieli, Seti nakazał wyryć swoje rozporządzenie nawet w sercu Nubii, w Nauri, gdzie napis wielkości dwóch metrów osiemdziesięciu centymetrów na metr pięćdziesiąt sześć centymetrów rzuca się każdemu w oczy. Ktokolwiek zechce zmienić obszar uprawny należący do świątyni lub bez jego woli przenieść któregoś ze służących w świątyni, otrzyma dwieście kijów i będzie miał obcięty nos albo uszy.

Uczestnicząc w codziennym życiu świątyni, Ramzes spostrzegł, że świętość i gospodarka nie były od siebie oddzielone, aczkolwiek granica między nimi pozostawała zawsze wyraźna. Kiedy faraon w miejscu najświętszym ze świątyni obcował z obecnością boską, świat materialny przestawał istnieć, lecz trzeba było geniuszu architektów i rzeźbiarzy, by zbudować świątynię i sprawić, by kamienie mówiły. Król dzięki pracy wieśniaków mógł złożyć w ofierze niewidzialnym siłom najdelikatniejsze potrawy.

Nie nauczano w świątyni żadnej prawdy absolutnej, żaden dogmat nie zamykał myśli w fanatyzmie; jako miejsce wcielenia energii duchowej, kamienna nawa tylko pozornie pozostawała nieruchoma, świątynia oczyszczała, przeobrażała i uświęcała. Była samym sercem egipskiego społeczeństwa, żyła miłością wiążącą bóstwo z faraonem i czyniła z tej miłości pokarm dla ludzi.

Ramzes wiele razy wracał do korytarza przodków i odczytywał imiona królów, którzy budowali kraj wedle zasady Maat. Nieopodal świątyni znajdowały się grobowce władców z pierwszych dynastii; nie spoczywały tam ich mumie, złożone w wiecznym mieszkaniu w Sakkarze, lecz ich niewidzialne i nieśmiertelne ciało, bez którego faraon nie może być faraonem.

Nagle zadanie stojące przed nim wydało się mu ponad siły; jest tylko osiemnastoletnim młodzieńcem zakochanym w życiu, ożywianym potężnym ogniem, lecz niezdolnym do przejęcia dziedzictwa tych olbrzymów. Skąd wziąłby tyle zuchwałości i próżności, by zasiąść na tronie, który zajmował Seti?

Był w swych mrzonkach jak zamroczony, Abydos zaś postawiło go twarzą w twarz z rzeczywistością; to był główny powód, jakim kierował się ojciec, sprowadzając go tutaj. Gdzież lepiej niż w tej świątyni można było objawić jego znikomość?

Regent wyszedł poza mury i ruszył w kierunku rzeki. Nadszedł moment powrotu do Memfis, poślubienia Izet urodziwej, urzędzenia święta dla przyjaciół i oświadczenia ojcu, że rezygnuje ze stanowiska regenta. Skoro starszy brat tak bardzo pragnie panować, czemu mu w tym przeszkadzać?

Zagubiony w myślach zapuścił się na pola i trafił na nisko położone tereny tuż nad Nilem. Dalszą drogę zagroziły mu trzciny, rozsunał je więc i wtedy go zobaczył.

Długie, obwisłe uszy, nogi jak słupy, brunatnoczarna maść, sztywna

bródka, rogi tworzące jakby hełm i zakończone ostrymi czubkami - dziki byk wpatrywał się w niego tak samo intensywnie jak cztery lata temu.

Ramzes nie cofnął się.

Oto byk, wyposażony w największą siłę w przyrodzie, król zwierząt, wskaże jego przeznaczenie. Jeśli rzuci się na Ramzesa, przebije rogami i zdepcze, na dworze egipskim będzie o jednego księcia mniej, ale bez trudu kimś go zastąpią. Jeśli daruje mu życie, nie będzie już ono jego własnością, on zaś, Ramzes, okaże się godny tego daru.

46.

Menelaos był gościem honorowym podczas większości uczt i świąt; Helena godziła się pokazywać u jego boku i jednomyślnie wychwalano jej urodę. Jeśli chodzi o resztę Greków, ci wtopili się w ludność, szanowali prawa egipskie i niewiele dawali powodów, żeby o nich mówić.

Ten sukces przypisano Szenarowi, którego talenty dyplomatyczne doceniono na dworze; po cichu krytykowano postawę regenta, który obnosił się ze swoją niechęcią do króla Lacedemonu. Ramzes był za mało giętki i łamał konwenanse; czyż nie jest to dowód, że nie nadaje się na władcę?

Z upływem tygodni Szenar odzyskiwał utracony teren; długa nieobecność brata, przebywającego w Abydos, pozostawiała mu wolne pole działania. To nic, że nie nosi tytułu regenta; czyż za to nie on bardziej do niego dorasta?

Chociaż nikt nie śmiał podważać decyzji Setiego, ten i ów z dworaków zastanawiał się, czy król nie popełnił jednak błędu. Ramzes ma bardziej imponującą postawę niż Szenar, czy jednak to wystarczy, kiedy stanie u steru państwa?

Na razie nie było żadnej zorganizowanej opozycji, lecz tylko głuchy sprzeciw, który nasilał się i w odpowiednim momencie posłuży Szenarowi za jeden z punktów oparcia. Starszy syn króla dobrze opanował lekcję: Ramzes jest groźnym przeciwnikiem. Żeby go pokonać, trzeba atakować z wielu stron naraz, nie pozwolić mu na chwilę wytchnienia. Tak zatem Szenar z uporem i wytrwale prowadził, kryjąc się w mroku, swoje dzieło.

Pokonał właśnie ważny etap swego planu: dwaj oficerowie greccy zostali przyjęci do sił bezpieczeństwa chroniących pałac królewski. Inni najemnicy, już w tych siłach służący, zaprzyjaźnią się z nimi i stopniowo utworzą odłam, który zostanie wykorzystany w rozstrzygającym dniu; być może nawet któryś z nich wejdzie w skład straży przybocznej regenta! Szenar zatroszczy się o to, a Menelaos go poprze.

Od chwili przybycia króla Lacedemonu przyszłość uśmiechała się do starszego syna królewskiego. Pozostawało przekupić któregoś z osobistych lekarzy faraona, by zapewnić sobie informacje o stanie jego zdrowia; Seti nie wygląda wprawdzie najlepiej, ale taka powierzchowna ocena mogła być błędna.

Szenarowi nie zależało na zbyt szybkiej śmierci ojca, gdyż nie opracował jeszcze do końca planu batalii. Wbrew temu, co sądzi porywczy Ramzes, czas nie gra na jego korzyść; jeśli los pozwoli Szenarowi uwikłać

go w sieć, którą tkął pracowicie miesiąc po miesiącu, regent się w niej w końcu udusi.



- Piękne - przyznał Ameni po przeczytaniu pierwszej pieśni *Iliady*, którą zapisał pod dyktando siedzącego pod swym cytrynowcem Homera.

Poeta o bujnych siwych włosach dostrzegł cień powściągliwości w głosie swego rozmówcy.

- Jakie masz zarzuty?

- Twoi bogowie zbyt przypominają ludzi.

- Czy egipscy bogowie są inni?

- Owszem, czasem bajaranze przedstawiają ich w ten sposób, ale są to tylko obrazy ku zabawieniu. Nauczanie przekazywane w świątyniach jest inne.

- A cóż może wiedzieć o tym taki młody pisarz jak ty?

- To prawda, nie za wiele, wiem jednak, że bogowie są stwórczymi siłami i że z ich mocą trzeba obchodzić się pieczołowicie, a więc należy powierzyć to zadanie ludziom do tego przygotowanym.

- Ależ ja opowiadam epopeję! Takie bóstwa nie byłyby w niej odpowiednimi postaciami, jakież bowiem bohater mógłby stawić czoło takiemu Achillesowi albo Patroklesowi? Kiedy poznasz ich czyny, nie będziesz chciał już czytać żadnych innych utworów!

Ameni wolał zachować dla siebie swoje przekonania; egzaltacja Homera była zgodna z powszechnym wyobrażeniem o poetach greckich. Starzy pisarze egipscy chętniej obierali sobie za temat mądrość niż rzezie, choćby i najwspanialsze. Nie jego jednak sprawą jest pouczać znacznie starszego gościa.

- Dawno już nie odwiedził mnie regent - poskarżył się Homer.

- Przebywa w Abydos.

- W świątyni Ozyrysa? Twierdzi się, że wprowadzają tam wyznawców w wielkie tajemnice.

- To prawda.

- Kiedy wróci?

- Nie wiem.

Homer wzruszył ramionami i wypił czarę wonnego wina doprawionego anyżkiem i kolendrą.

- Ostateczne wygnanie.

Ameni drgnął.

- Co masz na myśli?

- Że faraon, zawiedziony nieudolnością syna, uczynił z niego kapłana i zamknął do końca życia w świątyni w Abydos. Czy w przypadku ludu tak religijnego jak twój nie jest to najlepszy sposób, żeby pozbyć się człowieka, który stał się zawadą?

Ameni był przybity.

Jeśli Homer ma rację, Ameni nie ujrzy już Ramzesa. Chętnie naradziłyby się z przyjaciółmi, ale Mojżesz był w Karnaku, Asza w Azji, a Setau na pustyni. Samotny i zatrwożony, starał się odzyskać spokój ducha, skupiając się na pracy.

Jego współpracownicy zgromadzili na półkach jego biura imponującą liczbę raportów, z których nic nie wynikało; mimo sumiennych poszukiwań nie znaleziono najmniejszej wskazówki mówiącej, kto mógłby być właścicielem warsztatu wytwarzającego wadliwe bryłki inkaustu; brak też jakichkolwiek danych pozwalających wytropić autora listu, który zwabił faraona do Asuanu.

Młodego pisarza ogarnął gniew; czemu tyle wysiłków kończy się niczym? Winowajca pozostawił ślady, ale nikt nimi nie podąży! Ameni przyjął pozycję pisarza i zaczął przeglądać wszystkie dokumenty - począwszy od swoich pierwszych poszukiwań na wysypisku.

Kiedy dotarł do dokumentu z literą „r”, ostatnią w imieniu Szenara, przyszła mu do głowy pewna myśl dotycząca metod działania człowieka kryjącego się w mroku, myśl, która zmieniła się w pewność, kiedy Ameni wykrył na podstawie charakteru pisma, kto jest autorem listu.

Wszystko ułożyło się teraz w spójną całość, lecz Ramzes, zamknięty na zawsze w Abydos, nigdy nie pozna prawdy, a winowajca uniknie karzącej ręki sprawiedliwości.

Młody pisarz buntował się przeciwko takiej niesprawiedliwości; przyjaciele pomogą mu zaciągnąć nędznika przed trybunał.



Izet urodziwa nalegała, by Nefertari zapowiedziała natychmiast jej wizytę królowej; ponieważ jednak Tuja rozmawiała w tym momencie z przełożoną kapłanek Hathor w sprawie przygotowań do uroczystości religijnej, młoda kobieta musi zapanować nad swoją niecierpliwością. Izet była tak zdenerwowana, że nie przestawała skubać skraju długiego rękawa swojej pięknej lnianej sukni, aż w końcu go rozdarła.

Wreszcie Nefertari otworzyła drzwi sali audiencyjnej; Izet urodziwa zachwiała się i padła do nóg wielkiej małżonki królewskiej.

- Wasza wysokość, błagam o pomoc.

- Jakież nieszczęście cię spotkało?

- Ramzes nie chce pozostać zamknięty w świątyni, jestem tego pewna! Co złego uczynił, że spotkała go taka surowa kara?

Tuja podniosła młodą kobietę i kazała jej usiąść na krzeselku z niskim oparciem.

- Życie w świątyni wydaje ci się takie straszne?

- Ramzes ma osiemnaście lat! Tylko starzec mógłby docenić takie życie. Zostać zamkniętym w Abydos za młodu...

- Kto ci o tym powiedział?

- Jego sekretarz osobisty, Ameni.

- Mój syn przebywa w Abydos, lecz nie jest wcale więźniem. Przyszły faraon musi być wtajemniczony w misteria Ozyrysa i zapoznać się szczegółowo z życiem świątynnym. Wróci, gdy tylko nauczy się tego, co konieczne.

Izet urodziwa wiedziała już, że się ośmieszyła, ale ogarnęło ją poczucie ogromnej ulgi.



Nefertari wstała, jak zawsze pierwsza. Narzuciła szal na ramiona. Powtarzała w pamięci zadania czekające ją w ciągu dnia, przypominała sobie spotkania, jakie ma odbyć królowa. Nie dostawało jej tylko czasu na to, żeby myśleć o sobie, gdyż prowadzenie domu wielkiej małżonki królewskiej wymagało ogromnego nakładu pracy i nieustannego skupienia. Nefertari znalazła się daleko od wypełnionego obrządkami i tak przez nią wytęsknionego życia kapłanki, ale szybko dostosowała się do wymagań Tui, dla której czuła ogromny podziw. Królowa równie wymagająca w stosunku do samej siebie, jak w stosunku do innych, rozkochana w wielkości Egiptu i przywiązana do tradycyjnych wartości - była ziemskim wcieleniem bogini Maat i bez przerwy przypominała swemu otoczeniu o konieczności prawego życia. Zdając sobie doskonale sprawę, jak ciężkie brzemię dźwiga królewska małżonka, Nefertari rychło uznała, że jej rola nie ogranicza się do działań związanych z życiem świeckim, a dom, którym zarządza, musi być bez zarzutu. Żaden błąd nie zostanie jej wybaczonej.

W kuchni nie było nikogo; służba spała jeszcze w swych pokojach. Nefertari zastukała kolejno do wszystkich drzwi, ale wszędzie panowała grobowa cisza. Zaintrygowana zajrzała do środka.

Nikogo. Co się stało z tymi zwykle tak zdyscyplinowanymi i sumiennymi kobietami? Nie ma dzisiaj żadnych uroczystości, nie jest to dzień wolny od pracy, a przecież nawet w tak wyjątkowych okolicznościach ktoś je zastępował. W zwykłym miejscu nie zobaczyła ani świeżego chleba, ani ciastek, ani mleka. A za niecały kwadrans królowa musi zjeść śniadanie!

Nefertari straciła głowę; na pałac spadła jakaś klęska żywiołowa.

Pobiegła do pomieszczenia z żarnami; może zbiegłe kobiety zostawiły tam jakąś resztkę pożywienia. Nie znalazła nic poza ziarnem; zmielenie go na mąkę i upieczenie chleba potrwa zbyt długo. Tuja słusznie oskarżyłaby swoją rządczynię o niedbalstwo i brak umiejętności przewidywania. Zostanie natychmiast pozbawiona stanowiska.

Do upokorzenia dojdzie smutek z powodu opuszczenia królowej; Nefertari uświadomiła sobie w tym momencie, jak wielką miłością darzy wielką małżonkę królewską. Nie móc jej służyć oznacza ból trudny do zniesienia.

- Zapowiada się piękny dzień - rozległ się jakiś głos pełen powagi.

Nefertari obróciła się powoli.

- Ty, regent królestwa, tutaj...

Ramzes stał ze skrzyżowanymi ramionami, oparłszy się o ścianę.

- Czyżbyś uznawała moją obecność tutaj za niestosowną?

- Nie, ja...

- Jeśli chodzi o śniadanie mojej matki, możesz być spokojna. Służba przyniesie je o zwykłej porze.

- Ale... Nikogo nie widzę!

- Czy twoja ulubiona maksyma nie mówi: „Słowo doskonałe jest lepiej ukryte niż zielony kamień. Można jednak je znaleźć u sług, którzy pracują przy żarnach”?

- Czy mam rozumieć, że oddaliłeś całą służbę, żeby mnie tu zwabić?..
 - Przewidziałem, co uczynisz.
 - Pragniesz, bym zmeła ziarno dla twojej przyjemności?
 - Nie, Nefertari. Pragnę słowa doskonałego.
 - Niestety, zawiodę cię. Nie znam go.
 - Jestem przekonany, że tak nie jest.
- Promieniowała urodą; jej spojrzenie miało głębię niebiańskich wód.
- Może zgorszy cię moja szczerość, ale uważam, że twój żart jest niesmaczny.
- Regent robił teraz wrażenie mniej pewnego siebie.
- To słowo, Nefertari...
 - Wszyscy myślą, że zamieszkałeś w Abydos.
 - Wróciłem wczoraj.
 - I pierwsze, co uczyniłeś, to przekupiłeś służbę królowej, by zakłócić moją pracę!
 - Natknąłem się nad Nilem na dzikiego byka; staliśmy naprzeciwko siebie i od jego rogów zależało me życie. Kiedy wpatrywał się we mnie nieruchomym wzrokiem, podjąłem pewne poważne decyzje. Ponieważ mnie nie zabił, jestem znów panem swego losu.
 - Cieszę się, że żyjesz, i pragnę, byś został królem.
 - To zdanie twoje czy mojej matki?
 - Nie mam zwyczaju kłamać. Czy jestem już wolna?
 - To słowo cenniejsze niż zielony kamień naprawdę jest twoje, Nefertari!
- Czy pozwolisz, bym zaznał szczęścia, wypowiadając je w tej chwili?
- Młoda kobieta skłoniła się.
- Jestem twoją służką, regencie Egiptu.
 - Nefertari!
- Podniosła głowę i w jej spojrzeniu zalśniła duma. Olśniewała szlachetnością swej postawy.
- Królowa czeka na mnie, by odbyć jak zwykle poranną rozmowę. Spóźnienie byłoby poważnym uchybieniem.
- Ramzes wziął ją w ramiona.
- Co mam uczynić, abyś zechciała mnie poślubić?
 - Poprosić o to - odparła głosem pełnym słodyczy.

47.

Seti rozpoczął jedenasty rok panowania od złożenia ofiary ogromnemu sfinksowi w Gizie, strażnikowi równiny, na której zbudowano piramidy faraonów Cheopsa, Chefrena i Mykerinosa. Ze względu na jego czuwanie nikt nie mógł wejść na ten święty teren, źródło mocy dla całego kraju.

Ramzes, jako regent, udał się razem z ojcem do małej świątyni wzniesionej przed olbrzymim posągami, przedstawiającym leżącego lwa o głowie króla, z oczami wzniesionymi do nieba. Rzeźbiarze wykonali stelę z wizerunkiem Setiego, który powala oryksa, pustynne zwierzę boga Seta, symbol sił ciemności. Podejmując te łowy, faraon wypełniał swój najwyższy obowiązek, wprowadzał ład tam, gdzie władał nieład.

To miejsce wywarło wielkie wrażenie na Ramzesie; moc, jaka z niego

promieniowała, przenikała do każdej tkanki jestestwa księcia. Po dniach intymnego skupienia w Abydos Giza wydawała mu się najbardziej olśniewającym potwierdzeniem istnienia ka, tej niewidzialnej, wszechobecnej siły, która w świecie zwierzęcym wybrała jako swe wcielenie dzikiego byka. Wszystko tutaj trwało w nieruchomości; piramidy pokonają czas.

- Napotkałem go nad Nilem - wyznał Ramzes. - Staliśmy naprzeciwko siebie i wpatrywał się we mnie tak samo jak za pierwszym razem.

- Chciałeś wyrzec się tytułu regenta i władzy królewskiej - powiedział Seti - ale on cię powstrzymał.

Ojciec czytał w myślach swego syna. A może to sam Seti przeobraził się w dzikiego byka, aby syn stanął oko w oko ze swoim przeznaczeniem?

- Nie przeniknąłem wszystkich tajemnic Abydos, ale długi pobyt tam uświadomił mi, że tajemnica jest jądrem życia.

- Wracaj jak najczęściej do Abydos i czuwaj nad świątynią. Obchodzenie misterii ku czci Ozyrysa to klucz do równowagi naszego kraju.

- Podjąłem jeszcze jedną decyzję.

- Matka ją pochwała, ja też.

Młodzieniec miał ochotę skakać z radości, lecz musiał się powstrzymać ze względu na świętość miejsca; czy nadejdzie taki dzień, kiedy będzie umiał, jak Seti, czytać w sercach innych ludzi?



Jeszcze nigdy Ramzes nie widział Ameniego w stanie takiego rozgorączkowania.

- Wiem wszystko, odnalazłem go! To nie do wiary, ale nie można mieć najmniejszych wątpliwości... Spójrz, tylko spójrz!

Młody pisarz, zwykle tak drobiazgowo dbający o porządek, wynurzył się zza sterty papirusów, drewnianych tabliczek i odłamków wapiennych. Wielokrotnie badał całą nagromadzoną w ciągu wielu miesięcy dokumentację, nim wyciągnął ostateczne wnioski.

- To on - oznajmił stanowczym głosem - to jego charakter pisma! I udało mi się nawet powiązać go z woźnicą, który u niego pracował, a przez woźnicę ze stajennym! Zdajesz sobie sprawę, Ramzesie? Ten człowiek jest po prostu złodziejem i zbrodniarzem! Czemu to robił?

Regent z początku przyjmował z niedowierzaniem wyjaśnienia Ameniego, ale w końcu musiał pogodzić się z oczywistymi faktami. Ameni wykonał ogromną pracę i w rezultacie nie można już było mieć żadnych wątpliwości.

- Zapytam go o to.



Grymaśna, starsza siostra Ramzesa, i jej mąż Sari, któremu coraz wyraźniej rysował się brzusek, karmili właśnie egzotyczne ryby, które igrały w stawie przy ich domu. Grymaśna była w okropnym humorze; upał męczył ją i nie mogła nic zaradzić na przetłuszczającą się cerę. Musi zmienić lekarza i maści.

Podszedł sługa z wiadomością o wizycie Ramzesa.

- W końcu jakiś przejaw szacunku! - wykrzyknęła Grymaśna, całując brata na powitanie. - Czy wiesz, że dwór pogrzebał cię już w Abydos?

- Dwór często się myli, ale na szczęście nie rządzi krajem.

Powaga jego głosu zaskoczyła małżonków; młody książę zmienił się. Przemawiał do nich już nie młodzik, ale prawdziwy regent Egiptu.

- Czy powierzysz wreszcie memu mężowi zarząd spichlerzy?

- Proszę, byś się oddaliła, umiłowana siostrze.

Grymaśna poczuła się urażona.

- Mój mąż nie ma przede mną tajemnic.

- Jesteś pewna?

- Jestem!

Pogodne zwykle usposobienie Sariego zniknęło bez śladu; dawny nauczyciel Ramzesa był teraz spięty i zaniepokojony.

- Czy rozpoznajesz to pismo?

Ramzes pokazał im list, który skłonił Setiego i jego syna do wyprawy do asuańskich kamieniołomów.

Sari i jego małżonka milczeli.

- Podpis pod tym listem jest fałszywy, ale co do charakteru pisma nie może być wątpliwości. To twoje dzieło, Sari. Porównanie z innymi pismami wskazuje to niechybnie.

- To jakieś fałszerstwo, ten list jest podrobiony...

- Stanowisko nauczyciela już ci nie wystarczało, wymyśliłeś więc handel marnym inkaustem opatrzonym gwarancją najlepszej jakości. Kiedy poczułeś się zagrożony, spróbowałeś zniszczyć wszelkie ślady, które mogłyby doprowadzić do ciebie. Znałeś doskonale archiwa, byłeś pisarzem, więc nic łatwiejszego. Pozostały jednak fragmenty kopii dokumentu i mój osobisty sekretarz, który niemal przypłacił życiem swe dążenie do prawdy, odnalazł je na wysypisku. Długo wydawało się nam, że winowajcą jest Szenar, lecz w końcu Ameni zdał sobie sprawę ze swego błędu. Z imienia właściciela warsztatu pozostała tylko litera „r”, ale nie była to końcowa litera imienia Szenar, ale jedna z liter twojego imienia, Sari. Co więcej, przez ponad rok pracował u ciebie woźnica, który wciągnął mnie w pułapkę. Mój brat jest niewinny, a wszystko było twoją sprawką.

Dawny nauczyciel Ramzesa zacisnął szczęki i unikał wzroku regenta, natomiast Grymaśna nie robiła wrażenia wstrząśniętej lub zaskoczonej.

- Nie masz ani jednego niepodważalnego dowodu - oznajmił Sari. - Żaden trybunał nie skáže mnie na podstawie tak skąpych poszlak.

- Czemu tak mnie nienawidzisz?

- Bo jesteś zawadą na naszej drodze! - wykrzyknęła, nie panując nad sobą, siostra Ramzesa. - Jesteś tylko zadzierającym nosa kogucikiem, zbyt pewnym swej siły. Mój mąż jest kimś wybitnym, wykształconym, rozumnym i umiejącym dostosować się do okoliczności. Nie brak mu żadnego talentu pozwalającego rządzić Egiptem. A dzięki mnie, królewskiej córce, ma do tego prawo!

Grymaśna ujęła dłoń męża i pchnęła go do przodu.

- Ambicja pomieszała wam zmysły - oświadczył Ramzes. - Chcę oszczędzić moim rodzicom okrutnego bólu, nie złożę więc skargi.

Rozkazuję wam jednak opuścić Memfis. Osiądziecie w małej wiosce na prowincji i nigdy jej nie opuścicie. Najmniejszy objaw krnąbrności, a czeka was wygnanie.

- Jestem twoją siostrą, Ramzesie.
- Dlatego okazuję ci pobłażanie i współczucie.



Mimo doznanych uszkodzeń ciała Ameni zgodził się nie składać skargi; dla Ramzesa ten przejaw przyjaźni był jak balsam na ranę, którą zadali mu siostra i dawny nauczyciel. Gdyby Ameni domagał się sprawiedliwej zemsty, regent by nie protestował, ale młody pisarz skupił się już całkowicie na spotkaniu przyjaciół Ramzesa z okazji jego zaślubin z Nefertari.

- Setau wrócił do swej pracowni z ogromną ilością jadu, Mojżesz zjawi się pojutrze w Memfis. Pozostaje Asza... Wyruszył już, ale nie wiadomo, jak długo potrwa podróż.

- Poczekamy na niego.
- Jestem szczęśliwy z twojego powodu... Powiada się, że Nefertari jest najpiękniejszą z pięknych.
- Czyżbyś był innego zdania?
- Potrafię ocenić piękno wiersza albo papirusu, jeśli jednak chodzi o urodę niewieściami... Nie możesz zbyt wiele ode mnie wymagać.

- Jak się miewa Homer?
- Chciałby cię jak najszybciej zobaczyć.
- Zaprosimy go.

Ameni zrobił minę, jakby dręczyła go jakaś troska.

- Czym się martwisz?
- Martwię się o ciebie... Wzniosłem zapórę, ale długo już nie wytrzyma. Izet urodziwa domaga się spotkania.



Izet urodziwa zamierzała dać upust swej wściekłości i zasypać kochankę wyrzutami i obelgami. Kiedy jednak zbliżył się do niej, poczuła się całkowicie zniewolona. Ramzes zmienił się, i to bardzo; nie był już tylko namiętym chłopakiem, w którym się zakochała, ale także prawdziwym regentem. Dostojność jego stanowiska coraz bardziej rzucała się w oczy.

Młoda kobieta miała uczucie, że stoi przed nieznanym, przed kimś, na kogo nie ma już najmniejszego wpływu. Opadła cała złość, pozostały tylko szacunek i onieśmienie.

- Twoja wizyta... twoja wizyta jest dla mnie zaszczytem.
- Matka powiedziała mi, że przysłaś w mojej sprawie.
- To prawda, niepokoiłam się o ciebie i bardzo pragnęłam, byś wrócił.
- I zawiodłaś się?
- Doniesiono mi...
- Jutro poślubię Nefertari.
- Jest piękna... A ja noszę twoje dziecko.

Ramzes ujął ją z czułością za rękę.

- Myślałaś, że cię opuszczę? Twoje dziecko będzie moim. Jeśli los

wyniesie mnie na tron, wybiorę Nefertari na wielką małżonkę królewską. Lecz jeśli tego pragniesz i jeśli Nefertari wyrazi zgodę, zamieszkaż w pałacu.

Przytuliła się do niego.

- Czy kochasz mnie, Ramzesie?

- Pobyt w Abydos i spotkanie z dzikim bykiem objawiły mi moją prawdziwą naturę. Z pewnością nie jestem, Izet, człowiekiem takim jak inni. Ojciec złożył na moje barki brzemię, które być może przygniecie mnie do ziemi, lecz nie zamierzam się go pozbyć. Ty jesteś namiętnością i pożądaniem, szaleństwem młodości. Nefertari to królowa.

- Zestarzeję się i zapomnisz o mnie.

- Jestem wodzem plemienia, a wódz plemienia nigdy nie zapomina o swoich. Czy pragniesz należeć do mego plemienia?

Podawała mu swe wargi.



Małżeństwo było sprawą osobistą i nie wiązało się z żadną uroczystością religijną. Nefertari pragnęła, żeby świętowali w bardzo prosty sposób, na wsi, w gaju palmowym, wśród pól pszenicy i kwitnącego bobu, nad kanałem o mulistych brzegach, gdzie chłopci przyprowadzają zwierzęta, by ugasiły pragnienie.

Ubrana w krótką lnianą suknię, ozdobioną bransoletami z lapis-lazuli i naszyjnikiem z krwawnika, młoda kobieta miała postawę przywodzącą na myśl królową Tuję. Najbardziej elegancko wyglądał Asza, który tego samego ranka przybył z Azji i był zdumiony, że znalazł się w wiejskim otoczeniu, i to w towarzystwie wielkiej małżonki królewskiej, Mojżesza, Ameniego, Setau, sławnego greckiego poety, a także lwa o potwornych łapach i rozfiglowanego psa. Dyplomata wolałby dworski przepych, ale wystrzegał się jakichkolwiek krytycznych uwag i dzielił z wszystkimi wiejski posiłek pod rozbawionym spojrzeniem Setau.

- Nie czujesz się chyba zbyt swobodnie - zauważył zaklinacz węży.

- To miejsce jest urocze.

- Trawa zbrukała twą piękną suknię! Życie nie szczędzi nam przykrych niespodzianek... Zwłaszcza jeśli nie ma w pobliżu żadnego gada.

Mimo marnego wzroku Homer był oczarowany Nefertari; niechętnie, ale musiał przyznać, że żona regenta góruje urodą nad Heleną.

- Dzięki tobie - powiedział Mojżesz - mogę zaznać dnia prawdziwego wypoczynku.

- Karnak nie zostawia ci ani chwili wolnej?

- Rozpoczęte dzieło jest tak ogromne, że najmniejszy błąd może doprowadzić do katastrofy. Sprawdzam bez końca każdy szczegół, żeby budowa mogła trwać bez żadnych zahamowań.

Seti nie wziął udziału w święcie; choć pochwalał wybór Ramzesa, był przecież faraonem, a faraon nie może pozwolić sobie na dzień beczynności. Egipt go potrzebuje.

Był to dzień spędzony w bardzo zwyczajny sposób i dzień niezwykłego szczęścia; po powrocie do stolicy Ramzes wziął Nefertari w ramiona i przeniósł przez próg swego domu. W oczach prawa byli teraz mężem i

żoną.

48.

Szenar kipiał aktywnością; biegał od jednego dostojnika do drugiego, rozdelał zaproszenia, wydawał śniadania, kolacje, przyjmował gości oficjalnych i osobistych. Czyż nie traktuje bardzo poważnie swojej roli szefa protokołu, troszczącego się o to, by między osobistościami państwa panowała jak najpełniejsza harmonia?

W rzeczywistości Szenar wykorzystywał ogromny błąd swego brata, który poślubił prostą dziewczynę ze skromnej rodziny i zamierzał uczynić z niej wielką małżonkę królewską. Zapewne to się już zdarzało i nie było w tym zakresie żadnej obowiązującej reguły, ale starszy syn króla robił, co mógł, żeby przedstawić wybór Ramzesa jako policzek wymierzony szlachetnym rodom i dworowi, i trzeba przyznać, iż odniósł niemały sukces. Niezależność regenta zagrozi w najbliższym czasie korzyściom z takim trudem wywalczonym. I jak się zachowuje ta Nefertari? Upojona władzą, która nie powinna przypaść jej w udziale, tworzy oto własne stronnictwo, gardząc osobami ze starych, wpływowych rodów.

Na opinię Ramzesa padał coraz głębszy cień.

- Czemu taka zaniedbana twarz? - zdziwił się Szenar, przypatrując Grymaśnej. - Czujesz się nieszczęśliwa?

- Bardziej niż możesz pojąć.

- Moja umiłowana siostra nieszczęśliwa...! Czy zechcesz mi się zwierzyć?

- Mój mąż i ja zostaliśmy wypędzeni z Memfis.

- To żart?

- Ramzes nam grozi.

- Ramzes?! O co was oskarża?

- Przy pomocy Ameniego, niech będzie przeklęty!, oskarża Sariego o najgorsze niegodziwości. Jeśli nie będziemy posłuszni, postawi nas przed trybunałem.

- Czy ma dowody?

Grymaśna skrzywiła się.

- Nie... parę poszlak bez większej wartości, lecz wiesz, jak to jest z wymiarem sprawiedliwości. Mógłby okazać się dla nas nieprzychylny.

- Oznacza to, że ty i Sari naprawdę spiskowaliście przeciwko Ramzesowi.

Księżniczka zawahała się.

- Nie jestem sędzią, możesz więc wyjawić mi prawdę, siostrzyczko.

- To prawda, trochę spiskowaliśmy... ale wcale się tego nie wstydzę! Ramzes zniszczy nas wszystkich po kolei.

- Nie krzycz, Grymaśna. Podzielał twoje zdanie.

- A więc... Nie uważasz, że postępowałam źle?

- Przeciwnie, żałuję, że wasza próba się nie powiodła.

- Ramzes uważał, że ty jesteś winowajcą.

- Wie, że obnażyłem jego prawdziwe oblicze, mniema jednak, iż minęła mi chęć do walki.

- Czy uznasz Sarię i mnie za swoich sprzymierzeńców?
- To właśnie zamierzałem ci zaproponować.
- Niestety, na prowincji będziemy bezsilni!
- To nie jest wcale takie pewne. Zamieszkacie w moim pałacyku nieopodal Teb i będziecie nawiązywać przyjaźnie z osobistościami urzędowymi i religijnymi. Wielu dygnitarzy nie sprzyja zgoła Ramzesowi, wystarczy więc przekonać ich, że można zapobiec jego wstąpieniu na tron.
- Ukoiliś moje serce. Jesteś dobrym bratem.
- W oczach Szenara pojawił się błysk nieufności.
- Ten spisek, który uknuliście... Kto miał czerpać z niego korzyści?
- Chcieliśmy po prostu... odsunąć Ramzesa.
- Chciałaś, żeby dzięki twojej pozycji córki faraona na tron wstąpił Sari, nieprawdaż? Jeśli masz być moim sprzymierzeńcem, zapomnij o tych mrzonkach i służ tylko moim interesom. Ja będę panował, a w dniu mego wstąpienia na tron ci, którzy dochowali mi wierności, zostaną wynagrodzeni.



Asza nie ruszył w drogę powrotną do Azji, póki nie wziął udziału w jednym ze świetnych przyjęć wydanych przez Szenara; podawano wyborne dania, słuchano znakomitej muzyki, zwierzano się sobie i krytykowano regenta i jego młodą małżonkę, nie zaniedbując wyśpiewywania hymnów pochwalnych na cześć Setiego. Nikt nie zdziwił się, widząc, że starszy syn króla rozmawia z młodym dyplomata, o którym przełożeni nadal wyrażali się z najwyższym uznaniem.

- Masz zapewniony awans - oznajmił Szenar. - Za niecały miesiąc będziesz kierownikiem zespołu tłumaczy specjalizujących się w Azji. W twoim wieku to nie lada osiągnięcie.
- Jak mam ci się odwdzięczyć?
- Nadal dostarczając mi informacji. Czy byłeś przy zaślubinach Ramzesa?
- Tak, razem z jego najwierniejszymi przyjaciółmi.
- Czy padły jakieś kłopotliwe pytania?
- Nie.
- Cieszysz się więc nadal jego zaufaniem.
- Bez wątpienia.
- Czy pytał o Azję?
- Nie. Nie śmie wchodzić na teren zastrzeżony dla ojca i woli zajmować się młodą małżonką.
- Poczyniłeś jakieś postępy?
- Znaczne. Wiele małych księstw poparłoby cię chętnie, jeśli byś okazał im swą szczodrość.
- Chodzi o złoto?
- Zostałoby docenione.
- Jedynie faraon ma prawo dysponowania złotem.
- To nie przeszkadza w składaniu bajecznych obietnic. Za moim pośrednictwem, to znaczy dyskretnie.
- Doskonała myśl.

- Do momentu objęcia władzy cze obietnice są twoją najpotężniejszą bronią. Będę cię przedstawiał jako jedyne, który może zaspokoić pragnienia jednych i drugich. Kiedy wstąpisz na tron, dobierzesz sobie ministrów.



Ku zaskoczeniu dworu ani Ramzes, ani Nefertari nie zmienili trybu życia. Regent nadal pracował w cieniu ojca, a jego małżonka służyła Tui. Szenar wyjaśniał, że przyjęcie takiej postawy, jakże z pozoru pokornej, jest niezwykle zręcznym wybiegiem, gdyż król i królowa nie zdają sobie sprawy, że hodują żmije na własnym łonie.

Poszczególne składniki strategii Szenara zaczęły się ze sobą zazębiać; wprawdzie nie udało mu się pozyskać Mojżesza, ale prędzej czy później muszą powstać okoliczności sprzyjające jego planom.

Jeszcze jedna osoba przejdzie być może do obozu jego sojuszników; sprawa, choć bardzo delikatna, warta była zachodu.

Podczas uroczystości otwarcia w haremie Mer-Ur wielkiego stawu, w którym dziewczęta będą mogły do woli pływać i zażywać rozkoszy wiosłowania, Szenar powitał Izet urodziwą, jednego z honorowych gości. Jej ciąża była już wyraźnie widoczna.

- Jak się czujesz?

- Doskonale. Wydam na świat syna, który przyniesie zaszczyt Ramzesowi.

- Czy poznałaś Nefertari?

- To wyjątkowa kobieta. Jesteśmy przyjaciółkami.

- Twoja pozycja...

- Ramzes będzie miał dwie małżonki. Godzę się z tym, że nie będę królową, jeśli tylko nie przestanie mnie kochać.

- Postawa tak szlachetna jest doprawdy wzruszająca, ale nie zapewnia zbyt wielkich korzyści.

- Nie potrafisz zrozumieć Ramzesa ani tych, którzy go kochają.

- Zazdroszczę mojemu bratu szczęścia, lecz wątpię, byś ty była szczęśliwa.

- Czy danie mu syna, który obejmie po nim tron, nie jest największym tytułem do chwały?

- Czy nie pośpieszyłaś się za bardzo? Ramzes nie jest jeszcze faraonem.

- Chciałbyś podważyć wybór dokonany przez Setiego?

- Skądże...! Jednak przyszłość może przynieść niejedną niespodziankę. Darzę cię ogromnym szacunkiem, moja droga, sama najlepiej o tym wiesz. Ramzes obszedł się z tobą okrutnie. Twój wdzięk, rozum, no i szlachetność urodzenia wskazują, że to ty powinnaś zostać wielką małżonką królewską.

- Te mrzonki się nie spełniły. Wolę, żeby było, jak jest.

- Ja też jestem mrzonką? To, co zabrał Ramzes, ja mógłbym ci ofiarować.

- Jak śmiesz mówić tak do kobiety, która nosi jego dziecko?

- Zastanów się, Izet, zastanów się dobrze.

Mimo subtelnych podchodów i nęcących propozycji składanych przez pośredników, Szenar nie zdołał przekupić żadnego z osobistych lekarzy

Setiego. Czyżby byli nieprzekupni? Nie, są po prostu ostrożni. Bardziej lękają się Setiego niż jego starszego syna. Zdrowie faraona to tajemnica państwowa. Każdy, kto śmiałby ją zdradzić, naraziłby się na surową karę.

Ponieważ medycy okazali się nieprzystępni, Szenar zmienił taktykę. Kiedy zapisywali lekarstwa, przygotowywano je w pracowni jednej ze świątyń. Wystarczy dowiedzieć się, w której.

Poszukiwania wymagały wielkiej zręczności, ale w końcu przyniosły powodzenie; zioła i pigułki dla Setiego sporządzano w świątyni Sachmet. Próba przekupienia kierownika pracowni, człowieka już starszego, wdowca i nie narzekającego zgoła na ubóstwo, była zbyt ryzykowna; natomiast zbadanie sytuacji jego pracowników dało nader zachęcający wynik. Jeden z nich, czterdziestolatek żonaty z młodszą od siebie kobietą, skarżył się na niskie zarobki; nie może za nie kupować wystarczająco dużo sukni, klejnotów i maści.

Zapowiadało się, że ofiara łatwo wpadnie w ręce Szenara, i tak się też stało.

Na podstawie lekarstw, jakie zapisywano Setiemu, Szenar domyślił się, że Seti cierpi na poważną, choć powoli postępującą chorobę; za trzy, najdalej cztery lata tron zostanie zwolniony.



Podczas święta dożynek Seti złożył ofiarę z wina bogini chroniącej zbiory, dobroczynnej kobre, której bazaltowy posąg miał pieczę nad polami. Wieśniacy skupili się wokół króla, którego obecność odbierano jako błogosławieństwo. Władca lubił rozmawiać z prostymi ludźmi, wołał ich bowiem od większości swoich dworzan.

Po zakończeniu uroczystości złożono hołd bogini obfitości, bogu zbóż i faraonowi, który jedyny mógł sprawić, by te bóstwa się ujawniły. Ramzes uświadomił sobie, jak ogromną miłością ludu cieszy się jego ojciec; dostojnicy się go bali, lecz prości ludzie kochali swego władcę.

Seti i Ramzes usiedli w zagajniku palmowym przy studni; jakaś kobieta przyniosła im winogrona, daktyle i chłodne piwo. Regent miał uczucie, że król pozwolił sobie na chwilę odpoczynku daleko od dworu i spraw państwowych. Czy nie zamknął oczu, pozwalając, by łagodne światło zalewało mu twarz?

- Kiedy będziesz panował, Ramzesie, przenikaj dusze ludzkie, dobieraj sobie dygnitarzy o charakterze stanowczym i prawym, potrafiących wydawać sądy bezstronne, nie łamiąc przy tym przysięgi posłuszeństwa. Niech każdy zajmie odpowiednie dla siebie stanowisko i szanuje zasadę Maat. Bądź bezlitosny dla sprzedajnych i tych, którzy przekupują.

- Panuj długo, ojcze. Jeszcze nie świętowaliśmy twojego jubileuszu.

- Musiałbym zasiadać na tronie egipskim przez trzydzieści lat... Nie dotrwam.

- Czy nie jesteś mocny jak blok granitu?

- Nie, Ramzesie. Kamień jest wieczny, imię faraona będzie trwało, lecz moje śmiertelne ciało zniknie. I zbliża się już ta chwila.

Pierś regenta przeszył gwałtowny ból.

- Za bardzo jesteś potrzebny krajowi.

- Przeszedłeś wiele prób i szybko dojrzałeś, lecz twoje życie dopiero się zaczyna. Przez wszystkie czekające cię lata pamiętaj o spojrzeniu dzikiego byka. Niechaj będzie dla ciebie natchnieniem, niechaj da ci siłę, której będziesz potrzebował.

- Kiedy jestem u twego boku, wszystko wydaje się łatwe... Czemu los nie miałby obdarzyć cię wieloma latami panowania?

- Najważniejszym moim zadaniem jest przygotować cię do objęcia i sprawowania władzy.

- Sądysz, że dwór mnie zaakceptuje?

- Po moim odejściu wielu zawistnych stanie na twojej drodze i będzie kopać pułapki pod twymi stopami, a wtedy będziesz musiał sam wydać swoją pierwszą wielką bitwę.

- Nie będę miał sojuszników?

- Nie ufaj nikomu, bo nie będziesz miał brata ni siostry. Zdradzi cię ten, któremu dałeś najwięcej, biedak, któremu zapewniłeś bogactwo, zada ci cios w plecy, ten, któremu podałeś dłoń, będzie knuł przeciwko tobie spiski. Nie ufaj współpracownikom, nie ufaj bliskim, licz tylko na siebie. W dniu klęski nikąd nie doczekasz się pomocy.

49.

Izet urodziwa osiadła w pałacu w Tebach i urodziła wspaniałego chłopca, któremu dała imię Cha.¹¹ Po wizycie, którą złożył jej Ramzes, młoda matka powierzyła dziecko niańce i poddała się niezbędnym zabiegom, aby piękno jej ciała nie ucierpiało wskutek porodu. Ramzes był dumny ze swego pierworodnego; szczęśliwa jego szczęściem Izet urodziwa obiecała dać mu więcej dzieci, jeśli tylko zgodzi się nadal ją kochać.

Jednak po wyjeździe Ramzesa poczuła się bardzo samotna i wtedy przypomniała sobie ociekające jadem słowa Szemra. Ramzes opuścił ją, by powrócić do Nefertari, która ją, Izet, doprowadza do rozpaczycy swoją dyskrecją i swymi względami. Jakież to byłoby łatwe, gdyby można ją było po prostu nienawidzić! Tymczasem główna małżonka Ramzesa zaczęła już zjednywać sobie serca i umysły, wcale o to nie zabiegając, lecz dzięki promieniowaniu swojej osobowości; Izet urodziwa została do tego stopnia oczarowana, że pogodziła się z postępowaniem Ramzesa.

Jednak samotność jej ciążyła; tęskniła do przepychu memfickiego dworu, do nie kończących się pogawędek z przyjaciółkami z dzieciństwa, do spacerów nad Nilem, do kąpieli w sadzawkach bogatych pałacyków. Teby były zamożne i olśniewające, lecz Izet nie tu przyszła na świat.

Może Szenar ma rację, może nie powinna wybaczyć Ramzesowi tego, że zepchnął ją na pozycję małżonki drugorzędnej.



Homer rozcierał na proszek suche liście mięty, a potem wsypał je do wielkiej skorupy ślimaka; wetknął do środka trzcinkę, zapalił mieszankę i z rozkoszą wciągnął dym w płuca.

¹¹ Dokładnie Cha-em-Uaset: „Ten, który pojawia się w Tebach”.

- Dziwaczny zwyczaj - uznał Ramzes.
- Pomaga mi pisać. Jakże się miewa twoja cudowna małżonka?
- Nefertari nadal kieruje domem królowej.
- Kobiety egipskie są bardzo widoczne. W Grecji nie rzucają się tak w oczy.
- Uskarżasz się na to?
- Homer wciągnął w płuca kłęb dymu.
- Prawdę mówiąc... Nie. W tej sprawie macie bez wątpienia rację. Jednak poza tym przyszło mi do głowy wiele krytycznych uwag.
- Chętnie posłucham.
- Zachęta ze strony Ramzesa zaskoczyła poetę.
- Chcesz, by cię ganiono?
- Jeśli twoje uwagi pozwolą umocnić szczęście powszedniego życia, będą mile widziane.
- Dziwny kraj... W Grecji poświęcamy mnóstwo czasu na spory, mówcy zapalają się, dochodzi do rękoczynów. Czyżby tutaj pozwalano krytykować słowa faraona?
- Jego zadaniem jest wprowadzanie w życie zasady Maat. Jeśli zawiedzie, pojawią się nieład i nieszczęście, które to rzeczy ludzie tak sobie upodobali.
- Nie darzysz zaufaniem jednostki?
- Jeśli o mnie chodzi, ani trochę. Kiedy pozostawi się ludzi samych sobie, władzę obejmą zdrada i tchórzostwo. Prostować skreślony kij, tego nieodmiennie wymagają mędrcy.
- Homer znowu zaciągnął się dymem.
- W mojej *Iliadzie* pojawia się wieszczek, z którym bardzo się swego czasu zbliżyłem. Znał teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Co do teraźniejszości, jestem dość spokojny, gdyż twój ojciec jest godny mędrców, o których wspomniałeś. Lecz przyszłość...
- Czyżbyś ty też był wieszczkiem?
- Któryż poeta nim nie jest? Posłuchaj tych słów z mojej pierwszej pieśni:

*„Apollon ruszył z wierzchołków Olimpu,
a serce mu gniewem płonęło,
łuk na ramionach unosił
i kołczan wokół zamknięty.
Strzały mu z barków,
gniewnemu bogu,
dzwoniły rozgłośnie wraz z każdym krokiem;
on szedł zaś do nocy podobny...
Potem zasię na mężów swój grot
skierowawszy niechybny, bił;
a gęste wnet stosy z trupami płonąć poczęły”¹²*

- W Egipcie pali się tylko zbrodniarzy. Na taką karę zasługują ci jeno, którzy dopuścili się czynów odrażających.

¹² Przeł. Ignacy Wieniewski, Kraków-Wrocław 1986.

Homer robił wrażenie rozdrażnionego.

- Egipt żyje w pokoju... Jak długo jeszcze? Miałem sen, księżę, i widziałem, jak niezliczone strzały padają z obłoków i przeszywają ciała młodzieńców. Zbliży się chwila wojny, wojny, której nie unikniecie.



Sari i jego małżonka Grymaśna z zapałem przystąpili do pracy, którą powierzył im Szenar. Królewska córka i jej mąż po naradzie doszli do wniosku, że powinni posłuchać Szenara i zostać jego gorliwymi sługami; nie tylko zemszczą się w ten sposób na Ramzesie, ale zyskają sobie wysoką pozycję na dworze Szenara. Są sprzymierzeńcami w walce, będą też nimi w tryumfie.

Grymaśna nie miała najmniejszych trudności z dostępem do najlepszych rodów tebańskich, zachwyconych, że mogą podejmować kogoś o tak znakomitym pochodzeniu. Córka faraona wyjaśniała, że postanowiła zamieszkać na Południu, żeby lepiej poznać tę cudowną prowincję, zaznać uroków życia wiejskiego i zbliżyć się do ogromnej świątyni Amona w Karnaku, gdzie zamierzała wraz z mężem wiele razy zamykać się w celu kontemplacji.

Podczas przyjęć i spotkań na gruncie prywatnym Grymaśna sączyła w małych dawkach zwierzenia na temat Ramzesa; któż lepiej niż ona mógł przeniknąć jego tajemnice? Seti jest wielkim królem, władcą bez skazy, lecz Ramzes byłby tyranem; zacna społeczność tebańska nie odgrywałaby już żadnej roli w sprawach państwowych, świątynia Amona mniej by czerpała z królewskiej kiesy, a ludzie wyrosli z pospólstwa, w rodzaju Ameniego, zajęliby miejsca należne szlachetnie urodzonym. Dorzucając kolejne szczegóły, tworzyła odpychający wizerunek Ramzesa i coraz bardziej zacieśniała więzy łączące przeciwników regenta.

Sari ze swej strony wziął na siebie rolę człowieka pobożnego. On, który kierował sławnym Kapem, przyjął w Karnaku skromne stanowisko nauczyciela pisarzy i przyłączył się do zespołu osób dbających o przestrzeganie obrzędów i przystrajających ołtarze kwiatami. Ta skromność została doceniona; wpływowi członkowie hierarchii kapłańskiej chętnie z nim rozmawiali i zapraszali do swego stołu. Sari, idąc za przykładem żony, zasiewał ziarno niezadowolenia.

Kiedy pozwolono mu zwiedzić wielki plac budowy, gdzie pracował Mojżesz, Sari wieszował swemu dawnemu uczniowi osiągnięć; żadna kolumnada nie dorówna sali kolumnowej z Karnaku, której wymiary są doprawdy na boską skalę.

Mojżesz zmęśniał. Brodaty, z twarzą ogorzałą od słońca, medytował w cieniu olbrzymiej głowicy kolumny.

- Jakże się cieszę, że znowu cię widzę! Jeszcze jeden z moich uczniów odniósł wspaniały sukces...

- Zaczekajmy. Nie będę pewny swego, póki ostatnia kolumna nie stanie na swym miejscu.

- Ludzie nie wiedzą już, jak chwalić twoją sprawność w pracy.

- Sprawdzam tylko dokonania innych.

- Twoje przymioty są znacznie większe, Mojżeszu, a ja bardzo się z tego

cieszę.

- Czy jesteś w Tebach przejazdem?

- Nie, Grymaśna i ja zamieszkaliśmy nieopodal w pałacyku. Jestem nauczycielem w szkole w Karnaku.

- Wygląda mi to na degradację.

- I jest nią.

- Z jakiej przyczyny spotkało cię coś takiego?

- Chcesz prawdy?

- Jeśli możesz ją wyjawić...

- Niełatwo to ująć w słowa...

- Nie chcę cię zmuszać do mówienia.

- Wszystko przez Ramzesa. Oskarżył moją żonę i mnie o straszne rzeczy.

- Bez dowodów?

- Bez żadnych. W przeciwnym razie postawiłby nas przecież przed sądem.

Ten argument zachwiał Mojżeszem.

- Ramzes upaja się swoją władzą - ciągnął Sari. - Jego siostra źle zrobiła, prosząc go o większy umiar. W gruncie rzeczy wcale się nie zmienił, jego nieustępliwy i porywczy charakter nie pasuje do obowiązków, jakie mu powierzono. Wierz mi, pierwszy nad tym ubolewam. Próbowałem przemówić mu do rozumu. Daremnie.

- Czy to wygnanie ci nie ciąży?

- Wygnanie to za duże słowo. Ta kraina jest wspaniała, świątynia daje pokój duszy i cieszę się, że mogę przekazywać dzieciom wiedzę. Mam już za sobą czasy, kiedy nękała mnie ambicja.

- Sądziś, że padłeś ofiarą niesprawiedliwości?

- Ramzes jest regentem.

- Trzeba potępiać nadużycia władzy.

- Lepiej niech zostanie tak, jak jest, ale ty miej się na baczności przed Ramzesem.

- Dlaczego?

- Jestem pewny, że pod byle pretekstem pozbędzie się jednego za drugim wszystkich starych przyjaciół. Sama ich obecność będzie mu zawadzać, i jego małżonce też. Od chwili poślubienia Nefertari liczy się tylko dobro ich małżeństwa. Ta kobieta niszczy jego serce i umysł. Strzeż się, Mojżeszu! Jeśli o mnie chodzi, zło już się stało, ale nie łudź się, twoja kolej też nadejdzie.

Hebrajczyk popadł w zamyślenie. Czuł szacunek dla dawnego nauczyciela, w którego słowach nie było ani śladu agresywności. Czyżby Ramzes rzeczywiście wkroczył na złą drogę?



Lew i żółty pies zaakceptowały Nefertari; ona tylko, poza samym Ramzesem, mogła głaskać dziką bestię, nie narażając się na jej pazury czy zębiska. Co dziesięć dni młodzi małżonkowie brali sobie wolny dzień i wyruszali ze zwierzętami na wieś; Zabijaka biegł obok rydwanu, Stróż związał się u stóp swego pana. Jedli posiłek na skraju pola, podziwiali lot

ibisów i pelikanów, pozdrawiali wieśniaków, którzy byli oczarowani urodą Nefertari; młoda kobieta umiała dostosować się do sposobu wyrażania każdego z nich i zawsze znajdowała właściwe słowa. Kilka razy zdarzyło się, że interweniowała dyskretnie, żeby poprawić warunki życia jakiegoś chłopca dotkniętego starością lub chorobą.

W obecności Tui, tak samo jak przy najniższej ze służek, Nefertari pozostawała sobą, była uważna i spokojna; miała to wszystko, czego brakowało Ramzesowi, cierpliwość, umiar, słodycz. Każdy jej czyn nosił piętno królewskie. Ramzes od pierwszej chwili wiedział, że Nefertari będzie dla niego kimś niezastąpionym.

Wzrastała w nich miłość bardzo odmienna od tego, co regent odczuwał do Izet urodziwej; Nefertari tak samo jak Izet umiała oddać się rozkoszy, której źródłem była namiętność męża, ale nawet kiedy ich ciała łączyły się, w jej oczach inne zapalało się światło. Nefertari, w odróżnieniu od Izet urodziwej, dzieliła z Ramzesem najtajniejsze jego myśli.

Kiedy nadeszła zima dwunastego roku panowania Setiego, Ramzes poprosił ojca o pozwolenie zabrania Nefertari do Abydos, ażeby przeżyła misteria Ozyrysa i Izydy. Para królewska oraz regent z małżonką udali się razem do świętego miasta, gdzie Nefertari przeżyła wielkie wtajemniczenie.

Nazajutrz po uroczystości królowa Tuja wręczyła jej złotą bransoletę, którą Nefertari miała nosić odtąd podczas uroczystych obrzędów jako pomocnica wielkiej małżonki królewskiej. Młoda kobieta wzruszyła się do łez; wbrew temu, czego się obawiała, los nie odsunął jej daleko od świątyni.



- To mi się nie podoba - skarżył się Ameni.

Znając dobrze zgryźliwe usposobienie swojego osobistego sekretarza, Ramzes słuchał czasem jednym uchem jego narzekań.

- To mi się wcale a wcale nie podoba - powtórzył tamten.

- Czyżby dostarczono ci papirus nieodpowiedniej jakości?

- Bądź spokojny, takiego bym nie przyjął. Czy ty niczego wokół siebie nie widzisz?

- Zdrowie faraona nie pogarsza się, matka i żona są mi najlepszymi przyjaciółmi, w kraju panuje spokój, Homer pisze... Czegoż mógłbym jeszcze pragnąć? Ach, wiem! Ciągłe nie jesteś zaręczony!

- Nie mam czasu na głupstwa. Nie zauważyłeś niczego innego?

- Szczerze mówiąc, nie.

- Już całkiem zatonąłeś w oczach Nefertari. Jakże można cię za to winić? Na szczęście ja czuwam i nadstawiam uszu.

- I co takiego usłyszałeś?

- Niepokojące plotki. Próbuje się zniszczyć twoją opinię.

- Szenar?

- Twój starszy brat zachowuje w ostatnich miesiącach godną podziwu dyskrecję. Natomiast wzmagają się głosy krytyczne wśród dworaków.

- To bez znaczenia.

- Jestem innego zdania.

- Zmiotę te wszystkie gaduły z mojej drogi!
- Wiedzą o tym - zauważył Ameni. - Dlatego będą cię zwalczać.
- Kiedy znajdą się poza pałacowymi korytarzami i salonami swoich wspaniałych pałaców, opuści ich wszelka odwaga.
- Teoretycznie masz rację, ale obawiam się zorganizowanej opozycji.
- Seti wybrał następcę, a wszystko inne to czcza gadanina.
- Sądziś, że Szenar się poddał?
- Sam wspomniałeś, że stał się potulny.
- To właśnie mnie niepokoi, bo zupełnie do niego nie pasuje!
- Niepotrzebnie się trapisz, przyjacielu. Jesteśmy pod pieczęcią samego faraona.

Póki żyje - pomyślał Ameni, nie rezygnując zgoła z ostrzegania Ramzesa przed narastaniem groźnych dla niego nastrojów.

50.

Córka Ramzesa i Nefertari przeżyła ledwie dwa miesiące; była wątła, nie miała apetytu, odeszła do krainy cieni. Głęboko wstrząśnięta młoda matka nie dawała spokoju medykom; przez trzy tygodnie Seti hipnotyzował ją codziennie, by przywrócić siłę potrzebną do pokonania przygnębienia.

Regent nie odstępował małżonki; Nefertari ani razu się nie poskarżyła. Grabieżcza śmierć chętnie porywała noworodki, nie dbając o ich pochodzenie. Z miłości, jaką darzy Ramzesa Nefertari, urodzi się następne dziecko.

Za to mały Cha miał się dobrze; troszczyła się o niego niańka, a Izet urodziwa zajmowała coraz znaczniejsze miejsce w tebańskiej społeczności. Coraz życzliwiej słuchała narzekań Grymaśnej i jej męża, dziwiąc się, że Ramzes mógł popełnić taką niesprawiedliwość; w wielkim mieście Południa lękano się objęcia władzy przez regenta, uważano go bowiem za przyszłego despotę, który niewiele będzie dbał o prawo Maat. Izet urodziwa próbowała temu zaprzeczać, ale przedstawiono jej mnóstwo argumentów, które zbiły ją z tropu; czyżby pokochała żadnego władcy tyrana, odartego z wszelkiej wrażliwości potwora?

Raz jeszcze przypomniała sobie słowa Szenara.



Seti nie pozwalał sobie na odpoczynek; gdy tylko w rozkładzie dnia pojawiała się najmniejsza luka, wzywał Ramzesa. Ojciec i syn rozmawiali wtedy w pałacowym ogrodzie. Seti, który nie przepadał za słowem pisanim, wolał przekazywać swoje nauki ustnie. Inni królowie spisywali maksymy, które miały przygotować następców do panowania, on zaś przekazywał mądrość prosto ze starych ust do młodych uszu.

- Ta wiedza ci nie wystarczy - ostrzegał - lecz jest tym, czym tarcza i miecz dla piechura, gdyż pozwoli ci bronić się i atakować. W czasach dobrych każdy będzie się chętnie przyznawał do ich ojcostwa, ale kiedy zdarzy się nieszczęście, jedynym winowajcą będziesz ty. Jeśli popełnisz błąd, nie oskarżaj nikogo innego i napraw zło, któreś wyrządził. Tak sprawuje się sprawiedliwie władzę: to ciągłe ulepszanie myśli i czynu.

Nadeszła pora, bym powierzył ci misję, przy której wypełnianiu będziesz mnie reprezentował.

Ta nowina wcale nie zachwyciła Ramzesa; najchętniej wysłuchiwałby jeszcze przez długie lata nauk ojca.

- Pewna nubijska wioska protestuje przeciwko rządowi wicekróla. Docierają do mnie niejasne sprawozdania. Udaj się tam i podejmij odpowiednią decyzję w imieniu faraona.



Nubia oczarowała go tak samo jak niegdyś - aż prawie zapomniał, że nie przyjechał tu dla przyjemności. Nie czuł żadnego ciężaru na ramionach; ciepłe powietrze, wiatr łamiący palmy dum, ochrowa pustynia i czerwone skały przesyciły mu duszę jakąś lekkością. Miał pokusę, żeby odesłać żołnierzy do Egiptu i zagubić się samotnie w tym wspaniałym krajobrazie.

Jednak miał oto przed sobą wicekróla Nubii, który kłaniał się nisko, gadatliwy i służalczy.

- Czy moje raporty oświeciły cię wystarczająco?

- Seti uznał je za niejasne.

- A jednak sytuacja nie pozostawia żadnych wątpliwości. Wioska zbuntowała się. Należy ją zniszczyć.

- Czy poniosłeś jakieś straty?

- Nie, a to dzięki mej przezorności. Czekałem na twoje przybycie.

- Czemu natychmiast nie podjąłeś działań?

Wicekról zaczął się płatać.

- Skądże miałbym wiedzieć... Są liczni, tak że...

- Udamy się na miejsce.

- Przygotowałem kolację i...

- Ruszamy.

- W taki upał? Myślałem, że schyłek dnia będzie porą odpowiedniejszą.

Rydwan Ramzesa zakotłosał się.

Mała wioska nubijska drzemała nad Nilem w cieniu palmowego gaju; mężczyźni doili krowy, kobiety przygotowywały posiłek, nagie dzieci kąpały się w rzece. Wychudzone psy spały u domowych progów.

Egipcyscy żołnierze rozwinęli się w szereg na otaczających wioskę wzgórzach. Ich przewaga liczebna była przygniatająca.

- Gdzie są buntownicy? - spytał Ramzes, zwracając się do wicekróla.

- To ci ludzie... Nie daj się zwieść ich spokojnemu wyglądowi.

Zwiadowcy nie mieli wątpliwości: w pobliżu nie ma ani śladu wojowników nubijskich.

- Wódz tej wsi podważał mój autorytet - poskarżył się wicekról. - Odpowiedź musi być zdecydowana. W przeciwnym razie płomień buntu rozszerzy się na inne plemiona. Zaatakujmy z zaskoczenia i wyteśmy ich co do jednego. Ten przykład podziała na wszystkich Nubijczyków.

Jedna z kobiet dostrzegła egipskich żołnierzy; krzyknęła, dzieci wyszły z wody i pobiegły schronić się w domach przy matkach. Mężczyźni chwycili za łuki, strzały i włócznie i skupili się w środku wsi.

- Tylko spójrz! - wykrzyknął wicekról. - Czy nie miałem racji?

Wódz wioski wystąpił do przodu. Wyglądał bardzo dumnie z dwoma

długimi strusimi piórami wetkniętymi w kędzierzawe włosy i z czerwonym pasem przez pierś. W prawej ręce zaciskał dwumetrową dzidę udekorowaną wstążkami.

- Da rozkaz do ataku - ostrzegął wicekról. - Nasi łucznicy powinni przyszpilić go do ziemi!

- Ja tu wydaję rozkazy - przypomniał mu Ramzes. - Niech nikt nie waży się zrobić jakiegoś ruchu świadczącego o zamiarze ataku!

- Ależ...! Co zamierzasz uczynić?

Ramzes zdjął hełm, pancerz i nagolenniki; odłożył miecz i sztylet i zszedł kamienistą ścieżką.

- Wasza wysokość! - wrzasnął wicekról. - Wracaj, bo ten człowiek cię zabije!

Regent szedł równym krokiem, patrząc Nubijczykowi prosto w oczy; mężczyzna wyglądał na sześćdziesiąt lat, był szczupły, prawie kościsty.

Kiedy potrząsnął dzidą, Ramzes pomyślał, że naraża się lekkomyślnie na niebezpieczeństwo; czy jednak wódz nubijskiego plemienia może być niebezpieczniejszy od dzikiego byka?

- Kim jesteś?

- Jestem Ramzesem, synem Setiego i regentem Egiptu.

Nubijczyk opuścił oręż.

- Tutaj ja jestem wodzem.

- Będziesz nim, póki nie złamiesz prawa Maat.

- To wicekról, nasz protektor, złamał prawo.

- Poważne oskarżenie.

- Ja dotrzymałem słowa, wicekról zaś zdradził.

- Wymień swoje zarzuty.

- Obiecał nam zboże w zamian za daninę. Gdzież ono jest?

- A danina?

- Chodź ze mną.

Idąc za wodzem, Ramzes musiał przejść między wojownikami. Wicekról, pewny, że zaraz go zabiją albo wezmą na zakładnika, zasłonił sobie oczy. Jednak nic się nie stało.

Wódz pokazał regentowi worki wypełnione złotym pyłem, skórami panter, wachlarzami i strusimi jajami, tak cenionymi przez zamożne rodziny.

- Jeśli słowo zostanie złamane, będziemy walczyć, choćby przyszło nam zginąć. Nikt nie może żyć na świecie, jeśli nie szanuje słowa.

- Nie będzie żadnej walki - oświadczył Ramzes. - Zgodnie z obietnicą zboże zostanie wam dostarczone.



Szenar chętnie oskarżyłby Ramzesa o słabość wobec nubijskich buntowników, ale wicekról odradził mu wykorzystywanie tego argumentu. Podczas długiego tajnego spotkania wicekról mówił o wzrastającej popularności Ramzesa w wojsku: żołnierze podziwiali jego odwagę, zapał i umiejętność podejmowania szybkich decyzji. Z takim wodzem nie boją się żadnego nieprzyjaciela; oskarżenie Ramzesa o tchórzostwo obróciłoby się przeciwko Szenarowi.

Starszy syn faraona uznał słuszność argumentów wysuniętych przez swego rozmówcę; brak kontroli nad armią z pewnością osłabiłby sprzymierzeńców Szenara, ale z drugiej strony wojsko i tak okaże posłuszeństwo nowemu władcy Obu Ziem. W Egipcie naga siła nie wystarcza do sprawowania władzy; nie zabraknie natomiast poparcia dworu i wielkich kapłanów.

Ramzes coraz wyraźniej jawił się wielu osobom jako nieugięty i niebezpieczny wojownik; póki Seti trzyma ster władzy, młodzieniec nie waży się na żadne przedsięwzięcie. Lecz potem... Czy pchany żądzą walki nie wplącze się w konflikty, w których Egipt nie ma nic do zyskania?

Szenar podkreślał, że sam Seti zawarł zawieszenie broni z Hetytami, zamiast najechać ich terytorium i rzucić się do szturm na sławną twierdzę Kadesz; czy Ramzes będzie miał dość rozumu, by naśladować ojca? Aristokracja nienawidziła wojny; żyjąc wygodnie i spokojnie, nie ufała zapalczywym wodzom.

Kraj nie potrzebuje bohatera, który mógłby toczyć wielkie bitwy, wywołać pożogę wojenną i utopić we krwi cały Bliski Wschód; według raportów składanych przez ambasadorów i wysłanników, którym przydzielano rozmaite zadania za granicą, Hetyci wybrali drogę pokoju i wyrzekli się podboju Egiptu. W tej sytuacji ktoś taki jak Ramzes jest niepotrzebny, a nawet niepożądany. Czy nie trzeba go będzie usunąć, jeżeli będzie się upierał przy postawie zdobywcy?

Twierdzenia Szenara zapadały w umysły; uznawano go za człowieka umiaru, za realistę. Czyż fakty nie przyznawały mu racji?

W czasie wyprawy do Dety, podczas której wezwał dwóch naczelników prowincji do poparcia go po śmierci Setiego, przyjął Aszę w ociekającej przepychem kajucie swojego okrętu. Kucharz przyrządził wyszukany posiłek, a podczaszy wybrał białe wino pachnące wspaniale świeżymi owocami.

Młody dyplomata jak zwykle był wystrojony z nieco wyniosłą elegancją; żywe spojrzenie zbijało niekiedy rozmówcę z tropu, ale aksamitny głos i niewzruszony spokój przywracały poczucie pewności siebie. Jeśli, zdradziwszy Ramzesa, dochowa wierności Szenarowi, ten uczyni z niego doskonałego ministra spraw zagranicznych.

Asza ledwie skubnął jadła.

- Czyżby nie smakowało ci moje śniadanie?
- Wybacz, ale jestem pełen troski.
- Kłopoty osobiste?
- Żadnych.
- Ktoś kopie pod tobą dołki?
- Przeciwnie.
- Ramzes...! Z pewnością chodzi o Ramzesa! Odkrył, że współpracujesz ze mną!
- Możesz być spokojny, nikt nie przeniknął naszych tajemnic.
- Co więc budzi twą troskę?
- Hetyci.
- Raporty docierające do dworu nie dają powodu do niepokoju. Hetyci wyrzekli się swoich wojowniczych zapędów.

- Taka jest rzeczywiście wersja oficjalna.
 - Co ci się w niej nie podoba?
 - Jej naiwność. Chyba że moi przełożeni chcą uspokoić Setiego i nie zamęczać go pesymistycznymi przewidywaniami.
 - Masz jakieś dowody?
 - Hetyci nie są tępymi głupcami. Ponieważ starcie zbrojne nie przyniosło im powodzenia, uciekają się do wybiegu.
 - Kupią sobie przychylność paru drobnych tyranów i będą knuli żałosne intrygi.
 - W istocie, tak właśnie sądzą specjaliści.
 - A ty nie?
 - Coraz mniej w to wierzę.
 - Czego się lękasz?
 - Żeby Hetyci nie tkali swoich sieci w podległych nam krajach i żebyśmy nie wpadli sami w ich sidła.
 - To mało prawdopodobne. Jeśli tylko dojdzie do jakiejś poważniejszej zdrady, Seti natychmiast wyruszy w pole.
 - Seti o niczym nie wie.
- Szenar nie zlekceważył ostrzeżenia, którego udzielił mu młody dyplomata. Dotychczas przecież odznaczał się niezwykłą przenikliwością.
- Czy zagrożenie jest bliskie?
 - Hetyci przyjęli strategię niespiesznych małych kroków. Za cztery lata, może pięć, będą gotowi.
 - Obserwuj nadal ich poczynania, lecz tylko mnie o nich donoś.
 - Wiele żądasz.
 - I wiele będę mógł dać.

51.

Wioska rybaków żyła leniwym rytmem. Położona na brzegu morza, korzystała z ochrony drużyny policyjnej w składzie zmniejszonym do dziesięciu ludzi, których zadaniem było obserwowanie ruchu okrętów. Nie była to praca zbyt ciężka; od czasu do czasu jakiś okręt egipski brał kurs na północ. Dowódca drużyny, brzuchaty sześćdziesięciolatek, zapisywał na tabliczce nazwę okrętu i godzinę przepływania obok stanowiska drużyny. Żeglarze wracający z obczyzny wykorzystywali inną odnogę Nilu.

Policjanci pomagali rybakom wyciągać sieci i utrzymywać w należytym stanie łodzie; objadano się do syta rybami, a w dni świąteczne dowódca dzielił się ze wszystkimi racją wina dostarczanego co dwa tygodnie przez administrację.

Ulubioną rozrywką małej wspólnoty były igraszki delfinów; ludzie mogli bez końca przyglądać się wdzięcznym skokom i szaleńczym wyścigom tych zwierząt. Wieczorami stary rybak opowiadał klechdy. Niedaleko stąd, pośród bagien, bogini Izyda ukryła się wraz z nowo narodzonym Horusem, uciekając przed gniewem Seta.

- Dowódco, okręt.

Była pora sjesty i leżący na macie policjant nie miał najmniejszej ochoty ruszać się ze swego miejsca.

- Daj mu znak i zapisz nazwę.
- Płynie ku nam.
- Chyba oślepeś... Popatrz raz jeszcze.
- Ku nam, to pewne.

Zaintrygowany dowódca dźwignął się w końcu ze swojej maty, jako że nie był to dzień przydziału wina. Słodkie piwo nie mogło spowodować takiego zamięcenia wzroku podwładnego.

Z brzegu, gdzie znajdowali się policjanci, widać było wyraźnie sporą jednostkę, która posuwała się prosto w stronę wioski.

- To nie egipski!

Żaden okręt grecki nie przybijał do brzegu w tym miejscu; instrukcje, jakie otrzymał dowódca, nie pozostawiały wątpliwości: trzeba rozkazać intruzowi, by oddalił się na zachód, albo zostanie zaatakowany przez siły morskie faraona.

- Przygotować się! - rozkazał dowódca swoim ludziom, którzy zdążyli już zapomnieć, jak należy posługiwać się włócznią, mieczem, łukiem i tarczą.

Na pokładzie obcego okrętu stali mężczyźni o matowej cerze, z ufryzowanymi wąsami, w ozdobionych rogami hełmach. Piersi ich chroniły metalowe pancerze, w rękach dzierżyli miecze z ostrymi szpicami i okrągłe tarcze.

Na dziobie stał olbrzym.

Był tak przerażający, że egipscy policjanci cofnęli się.

- To demon! - szepnął któryś.

- To tylko człowiek - zapewnił dowódca. - Zabijcie go.

Dwaj łucznicy strzelili jednocześnie; pierwsza strzała poszybowała w powietrze, druga, zdawało się, że przebiła pierś olbrzyma, który jednak ciął ją mieczem, nim go dosięgła.

- Tam! - wrzasnął jeden z policjantów. - Drugi okręt!

- To najazd - oznajmił dowódca. - Wycofujemy się.



Ramzes przeżywał dni pełne szczęścia.

Było to szczęście powszednie, mocne jak wiatr z południa, słodkie jak wiatr z północy. Nefertari dawała każdej chwili pełnię radosnego spokoju, rozpraszała troski, kierowała myśli ku światłu; dni przy niej rozświeślały się łagodną jasnością. Młoda kobieta umiała go ukoić, nie tłumiąc ognia, który go ożywiał; czy jednak nie niesie ona ze sobą dziwnej, prawie zatrważającej przyszłości, przeszłości na tronie Egiptu?

Zaskakiwała go; mogła zadowolić się życiem spokojnym i zbyt kownym, lecz miała w sobie jakąś królewską wyniosłość. Jakiego przeznaczenia będzie władczynią albo służką? Nefertari to tajemnica. Tajemnica o urzekającym uśmiechu, tak bliskim uśmiechowi bogini Hathor, uśmiechowi, jaki widział w grobowcu pierwszego Ramzesa, swojego przodka.

Izet urodziwa była ziemią, Nefertari niebem; Ramzes potrzebował i jednej, i drugiej, lecz z pierwszą łączyło go tylko pożądanie.

Nefertari była miłością.



Seti patrzył na zachodzące słońce; kiedy Ramzes go pozdrowił, zmierzch wtargnął już do pałacu. Król nie zapalił lampki.

- Przyszedł niepokojący raport od policji z Deltę - powiedział synowi. - Moi doradcy sądzą, że chodzi o drobny incydent, ale ja jestem przekonany, że się mylą.

- Co się stało?

- Piraci napadli na wioskę rybacką nad Morzem Śródziemnym. Policjanci strzegący wybrzeża musieli się wycofać, ale twierdzą, że panują nad sytuacją.

- Kłamią?

- Osobiście się o tym przekonasz.

- Skąd ta podejrzliwość?

- Ci piraci są groźnymi grabieżcami. Jeśli ruszą w głąb kraju, w ślad za nimi będzie szła groza.

Ramzes zbuntował się.

- Czyżby policja nadbrzeżna nie potrafiła zapewnić nam bezpieczeństwa?

- Być może urzędnicy nie docenili zagrożenia.

- Wyruszę natychmiast.

Król znowu obrócił wzrok w stronę zachodu; chętnie by towarzyszył synowi, raz jeszcze spojrzął na wodny krajobraz Deltę, stanął na czele wojska jako wcielenie autorytetu państwa. Jednakże po czternastu latach panowania trawiła go choroba; na szczęście siły, które go stopniowo opuszczały, przenikały do krwi Ramzesa.

Policjanci przegrupowali się trzydzieści kilometrów od morza, w małej osadzie nad jedną z odnóg Nilu; pospiesznie wzniesli umocnienia z drewna i czekali na posiłki. Kiedy przybyły oddziały pod dowództwem regenta, wyszli ze swych kryjówek i z brzuchatym dowódcą na czele pobiegli w stronę wybawicieli.

Dowódca padł przed Ramzesem na twarz.

- Jesteśmy cali, wasza wysokość! Nikt nie został ranny.

- Podnieś się.

Po spontanicznym wybuchu radości atmosfera stała się lodowata.

- My... było nas za mało, żeby się bronić. Piraci bez trudu by się z nami rozprawili.

- Czy wiesz, w którą stronę pomaszrowali?

- Nie opuścili wybrzeża i opanowali jeszcze jedną wioskę.

- Przez wasze tchórzostwo!

- Wasza wysokość... to byłaby bardzo nierówna walka.

- Zejdź mi z drogi!

Dowódca drużyny policyjnej ledwie zdążył uskoczyć na bok; leżąc twarzą w pyłe, nie widział, jak rydwan regenta pędzi już w stronę okrętu flagowego imponującej flotylli, która przyплыnęła z Memfis. Ramzes dał rozkaz i okręty wzięły kurs na północ.

Regent, ogarnięty furją z powodu piratów i nieudolnych policjantów, rozkazał, by wiosłarze nie szczydzili sił. Wzięli się więc z zapalem do pracy, a ich zapal udzielił się żołnierzom pragnącym przywrócić jak

najszybciej porządek na granicy egipskiej.

Ramzes pędził przed siebie.

Piraci ukryli się w dwóch zajętych przez siebie wioskach, wahając się, co robić dalej: wykorzystać sukces i poszerzyć nadbrzeżny obszar, który wpadł w ich ręce, czy odpłynąć z łupami, by po niedługim czasie raz jeszcze napaść nadmorskie osiedla.

Atak Ramzesa zaskoczył ich w momencie, kiedy mieli przystąpić do posiłku, zajęci pieczeniem ryb. Mimo ogromnej przewagi liczebnej Egipcjan bronili się z niewiarygodną zaciekłością; olbrzym w pojedynkę odparł atak dwudziestu piechurów, lecz w końcu uległ przewadze.

Ponad połowa piratów padła na miejscu, ich okręt płonął, ale wódz nie chciał schylić czoła przed Ramzesem.

- Twoje imię?

- Serramanna.

- Skąd jesteś?

- Z Sardynii. Pokonałeś mnie, ale pomszczą mnie inne sardyńskie okręty. Przyplynie ich wiele dziesiątków i nie powstrzymasz ich. Pragniemy bogactw Egiptu i będziemy je mieli.

- Czemu nie możecie się zadowolić tym, co daje wasz kraj?

- Jesteśmy zdobywcami. Twój nędzny żołnierz niedługo będą się nam opierać.

Jakiś wzburzony zuchwałością pirata piechur uniósł topór, by roztrzaskać mu głowę.

- Precz! - krzyknął Ramzes i odwrócił się w stronę swoich żołnierzy. - Który z was zechce walczyć z tym barbarzyńcą?

Nie zgłosił się żaden ochotnik.

- Nie ma wśród was wojownika - szydził Serramanna.

- Czego tu szukasz?

Pytanie zaskoczyło olbrzyma.

- Bogactwa, to jasne! A poza tym kobiet, lepszego wina, pałacyku z ziemią...

- A jeśli dam ci to wszystko, czy zechcesz zostać dowódcą mojej straży przybocznej?

Olbrzym otworzył szeroko oczy.

- Możesz mnie zabić, ale przestań ze mnie szydzić!

- Prawdziwy wojownik umie powiedzieć od razu tak albo nie. Chcesz mi służyć czy umrzeć?

- Zdejmijcie mi więzy.

Dwaj trochę przestraszeni piechurzy uwolnili mu nadgarstki. Ramzes był mężczyzną na schwał, ale tamten przewyższał go o głowę. Zrobił dwa kroki w stronę regenta i łucznicy napięli łuki. Jeśli się rzuci na Ramzesa i doprowadzi do walki wręcz, próbując udusić przeciwnika swymi ogromnymi łapami, czy uda się im strzelić tak, ażeby nie zranić syna faraona?

Ten ostatni wyczytał w oczach Sardyńczyka żądę mordy, ale stał ze skrzyżowanymi ramionami, jakby nie troszcząc się o to, co nastąpi. Olbrzym nie dostrzegł w jego oczach ani śladu lęku.

Serramanna przyklęknął na jednym kolanie i skłonił głowę.

- Rozkazuj, a będę ci posłuszny.

52.

Wyższe sfery memfickie były zgorżone. Czyż nie dość oddają armii walecznych synów, czyż nie są oni godni tego, by dbać o bezpieczeństwo regenta? Barbarzyńca na czele straży przybocznej to zniewaga dla arystokracji, nawet jeśli, z czym wszyscy się zgadzali, sama obecność Serramanny odzianego w strój sardyński działała odstraszająco na ewentualnych zamachowców. Co z tego, że inni piraci, winni grabieży wiosek, ponieśli karę, posłano ich bowiem do kopalń, skoro ich wódz objął stanowisko budzące zawiść? Jeśli zada Ramzesowi cios w plecy, nikt nie będzie płakał po regencji.

Szenar był zachwycony tym, że jego brat zrobił jeszcze jeden fałszywy krok; ta oburzająca decyzja świadczyła, że Ramzesa fascynuje tylko naga siła. Czyż nie gardził ucztami i przyjęciami, by uganiać się bez końca konno po pustyni, ciągle podnosić swoje umiejętności łucznicze i szermiercze, by narażać się na niebezpieczeństwo, zmagając ze swoim lwem?

Serramanna wszedł do kręgu bliskich mu ludzi; dzielili się wiedzą na temat walki wręcz lub z mieczem w dłoni, by jak najlepiej łączyć siłę ze zręcznością. Egipcjanie służący pod dowództwem olbrzyma nie uskarżali się; oni także przechodzili intensywne szkolenie, dzięki któremu stali się wyborowymi żołnierzami, a poza tym mieli dobre warunki mieszkalne i doskonałe pożywienie.

Ramzes dotrzymał obietnicy: Serramanna został właścicielem ośmiopokojowego domu z własną studnią i ogrodem pełnym drzew. Piwnice miał pełne amfor ze starym winem, a do jego łóża przychodziły libijskie i nubijskie dziewczęta, którym obca była płochliwość, tym bardziej że urzekała je postawa cudzoziemca.

Sardyńczyk pozostał wierny swemu hełmowi z rogami, pancerzowi, mieczowi i okrągłej tarczy, ale o samej Sardynii zapomniał. Tam był biedny i gardzono nim; w Egipcie stał się człowiekiem bogatym i szanowanym. Żywił dla Ramzesa nieskończoną wdzięczność; regent nie tylko ocalił mu życie, ale w dodatku zapewnił inne, takie, o jakim marzył. Ktokolwiek spróbuje zagrozić regentowi, z nim będzie miał do czynienia!



W czternastym roku panowania Setiego zapowiadał się marny wylew; niski poziom wody mógł oznaczać głód. Kiedy tylko potwierdzili to asuańscy biegli, którzy obserwowali bacznie rzekę i zaglądali do dokumentów z zapiskami z dawnych lat, wezwał do siebie Ramzesa. Mimo że znużenie nigdy go już nie opuszczało, zabrał syna do Dżebel Szelija, gdzie zbliżały się do siebie brzegi rzeki; według odwiecznej tradycji moc wylewu, Hapi, wyłaniała się z dwóch pieczar, dając wodę czystą i odżywczą.

Aby przywrócić harmonię, Seti ofiarował rzece pięćdziesiąt cztery dzbany mleka, trzysta białych chlebów, siedemdziesiąt ciastek,

dwadzieścia osiem czasz miodu, dwadzieścia osiem koszy rodzynek, dwadzieścia cztery fig, dwadzieścia osiem daktyli, a poza tym owoce granatu, kostromki i smaczliwki, ogórki, fasolkę, fajansowe posążki, czterdzieści osiem dzbanków pachnideł, złoto, srebro, miedź, alabaster, ciastka w kształcie wołu, gęsi, krokodyla i hipopotama.

Trzy dni później poziom wody podniósł się, lecz niewystarczająco; pozostało niewiele nadziei.



Dom Życia w Heliopolis był najstarszy w Egipcie; przechowywano tam księgi z opisem sekretów nieba i ziemi, tajemnych obrzędów, mapy nieba i Ziemi, roczniki królewskie, proroctwa, teksty mitologiczne, dzieła z zakresu medycyny i chirurgii, a także rozprawy matematyczne i geometryczne, klucze do wyjaśniania snów, słowniki hieroglifów, podręczniki budownictwa, rzeźbiarstwa i malarstwa, wykazy przedmiotów obrzędowych, w jakie powinny być wyposażone świątynie, kalendarze świąt, zbiory magicznych formuł, księgi mądrości spisane przez dawnych pisarzy i teksty „przeobrażania w światło”, pozwalające wyprawiać się na tamten świat.

- Dla faraona - oznajmił Seti - nie ma ważniejszego miejsca. Kiedy opadną cię wątpliwości, przyjedź tu i zajrzyj do archiwów. Dom Życia to przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Egiptu. Gromadź jego nauki, a będziesz widział tak, jak ja widziałem.

Seti zażądał od przełożonego Domu Życia, starego kapłana, który nie miał już żadnej styczności ze światem zewnętrznym, przyniesienia Księgi Nilu. Polecenie wykonał pełniący obrządki; Ramzes rozpoznał go.

- Czy nie jesteś Bachenem, nadzorcą stajni królewskich?

- Byłem nim, lecz jednocześnie pozostawałem sługą świątyni; od dwudziestego pierwszego roku życia wyrzekłem się wszelkich stanowisk świeckich.

Mocno zbudowany mężczyzna, teraz bez brody, która nadawała ostrość jego rysom, ale nadal o potężnych ramionach i poważnym, chrapliwym głosie, zupełnie nie wyglądał na uczonego troszczącego się o mądrość starożytnych.

Rozwinął na kamiennym stole papirus i wyszedł.

- Nie lekceważ tego człowieka - radził Seti. - Za kilka tygodni uda się do Teb i będzie pełnił służbę w Karnaku przy Amonie. Jego los znowu skrzyżuje się z twoim.

Król przeczytał czcigodny dokument, napisany prawie tysiąc trzysta lat wcześniej przez jednego z jego poprzedników z trzynastej dynastii. Dawny władca wyliczał, co należy uczynić, by zaspokoić ducha Nilu, kiedy wylew jest zbyt mały.

Seti znalazł rozwiązanie; ofiarę złożoną w Dżebel Szelija trzeba powtórzyć w Asuanie, Tebach i Memfis.

Seti wrócił z długiej podróży wyczerpany; kiedy posłańcy donieśli mu, że wylew będzie prawie taki jak co roku, wydał rozkaz, by naczelnicy prowincji szczególnie pieczołowicie czuwali nad stanem tam i zbiorników. Uniknięto klęski, ale nie można teraz stracić ani kropli wody.

Każdego ranka król, którego policzki coraz bardziej się zapadały, przyjmował Ramzesa i mówił mu o Maat, bogini sprawiedliwości przedstawianej jako niewiasta o wątlym wyglądzie albo jako sterówka, pióro kierujące lotem ptaka. A jednak tylko ona winna władać, bo tylko ona mogła zapewnić harmonię między istotami stworzonymi; dzięki poszanowaniu boskiej reguły słońce zechce świecić, zboże rosnać, słaby będzie bezpieczny przed silnym, a pomyślność i solidarność będą rządzić codziennym życiem Egiptu. Zadaniem faraona jest głosić i czynić Maat, praktykować prawość, która jest ważniejsza niż tysiąc sławnych dokonań.

Te słowa były pokarmem dla duszy Ramzesa; nie śmiał wypytywać faraona o stan zdrowia, miał bowiem świadomość, że jego ojciec odrywa się od codzienności i widzi inny świat, którego moc przekaże swojemu synowi. I syn czuł, że nie powinien uronić ni drobiny z tych nauk; zaniedbywał więc Nefertari, Ameniego i najbliższych, by chłonać głos faraona.

Małżonka zachęcała go do przyjęcia takiej właśnie postawy; korzystając ze wsparcia Ameniego, wyręczała go w wielu zajęciach, tak że mógł być bez reszty sługą Setiego i spadkobiercą jego mocy.



Zgodnie z uzyskanymi informacjami nie mogło być już wątpliwości: choroba, na którą cierpiał Seti, niepokojąco postąpiła. Szenar ze łzami w oczach rozgłosił tę nowinę na dworze, a także przekazał ją wielkiemu kapłanowi Amona i naczelnikom prowincji. Lekarze mieli nadzieję, że uda się im przedłużyć życie władcy, lecz należy oczekiwać najgorszego; a do tego dramatu dojdzie prawdziwa klęska: koronacja Ramzesa.

Ci, którzy nie chcą do tego dopuścić i wolą poprzeć Szenara, winni trwać w gotowości; Szenar spróbuje oczywiście przekonać swego brata, że nie nadaje się do sprawowania najwyższej władzy, czy jednak głos rozsądku zostanie wysłuchany? Jeśli tego wymagać będzie dobro kraju, być może przyjdzie sięgnąć po inne sposoby - z pozoru godne potępienia, ale konieczne, by zagrozić drogę rwącemu się do wojaczki młodzikowi i ocalić Egipt przed klęską.

Pełne umiaru i realistyczne wypowiedzi Szenara spotykały się z dobrym przyjęciem; wszyscy chcieli, żeby panowanie Setiego trwało jak najdłużej, ale byli przygotowani na najgorsze.

Greccy żołnierze Menelaosa, przemienieni w zacnych kupców, wzięli się do czyszczenia oręża; na rozkaz swego króla utworzą milicję - tym skuteczniejszą, że nikt nie będzie spodziewał się aktów przemocy po spokojnych cudzoziemcach, którzy wtopili się dokładnie w ludność. W miarę jak zbliżała się chwila działania, władca Lacedemonu poczuł chęć do bitki; będzie wymachiwał wielkim mieczem, rozpruwał brzuchy i piersi, odcinał członki i rozłupywał głowy z takim samym zapalem jak pod Troją. Potem wróci do siebie z Heleną, która zapłaci ze wszystkie swe winy i za niewierność.

Szenar był pełen optymizmu; rozmaitość i ranga sprzymierzeńców były nader obiecujące. Jedną postać go niepokoiła: Sardyńczyk Serramanna. Wybierając go sobie na dowódcę straży przybocznej, Ramzes unicestwił

nieświadomie jeden z zamysłów Szenara, któremu udało się wprowadzić do straży regenta jednego z oficerów greckich. Bez zgody olbrzyma najemnik nie zdoła niestety zbliżyć się do Ramzesa. Wniosek nasuwał się sam: Menelaos musi zabić Sardyńczyka, którego zniknięcie nie wzbudzi żadnego wzburzenia.

Wszystkie siły Szenara postawiono w stan pełnej gotowości; pozostaje czekać na śmierć Setiego, by dać sygnał do działania.



- Ojciec nie przyjmie cię tego ranka - powiedziała z żalem Tuja.
- Czy jego stan tak bardzo się pogorszył?
- Chirurg nie zdecydował się na operację. Podał mu mocny środek nasenny z mandragory, żeby uśmierzyć ból.

Tuja zachowała swą godność, lecz w tonie jej głosu można było wyczuć przygnębienie.

- Powiedz prawdę. Czy jest jakaś nadzieja?
- Raczej nie. Organizm jest zbyt osłabiony. Mimo całej swej siły twój ojciec winien był więcej odpoczywać. Lecz jak przekonać faraona, by przestał się troszczyć o dobro swego ludu?

Ramzes zobaczył łzy w oczach matki i przycisnął ją do piersi.

- Seti nie lęka się śmierci. Jego ostatnia siedziba została zbudowana, jest gotów stanąć przed Ozyrysem i sędziami tamtego świata. Kiedy ułożą przy nim jego czyny, nie będzie się musiał lękać potwora pożerającego tych, którzy zdradzili Maat. Taki sąd wydałabym na tej ziemi.

- Jak mogę ci pomóc?
- Przygotuj się, synu, przygotuj się, by zapewnić życie wieczne imieniu twego ojca, by kroczyć po śladach pozostawionych przez przodków, by stawiać czoło nieznanym obliczom przeznaczenia.



Setau i Lotos wyszli, kiedy zapadła noc. Woda opadła już z położonych nisko terenów, pola wróciły do zwykłego wyglądu; wylew był słaby, ale wystarczył, żeby oczyścić ziemię, topiąc w norach wiele gryzoni i gadów. Przeżyły tylko najwytrzymalsze i najprzebieglejsze; dlatego jad zebrany pod koniec lata był nadzwyczaj cenny.

Łowca węży skupił uwagę na znanej sobie dobrze wschodniej części pustyni; żyły tam wspaniałe kobry, których ukąszenie było zawsze śmiertelne. Setau poszedł w stronę kryjówki największej z nich, nie zmieniającej nigdy przyzwyczajęń. Bosonoga Lotos podążała za nim krok w krok; mimo całego jej doświadczenia i zimnej krwi nie chciał narażać pięknej Nubijki na niebezpieczeństwo. Niosła teraz rozwidlony kij, płócienny worek i flaszkę; przygwożdżenie gada do ziemi i zmuszenie go do tego, by oddał część swego jadu, było zajęciem nie nastreczającym trudności.

Księżyc w pełni oświetlił pustynię; drażnił węże i zachęcał do oddalenia się od swego terytorium. Setau podśpiewywał pod nosem, powtarzając poważne tony, które podobają się kobrom. W miejscu, które uprzednio wypatrzył, w zagłębieniu między dwoma płaskimi kamieniami falisty ślad

na piasku wskazywał, że pełził tędy ogromny gad.

Setau usiadł, nie przerywając śpiewu; kobra wyraźnie się spóźnia.

Nagle Lotos rzuciła się na ziemię jak pływaczka wskakująca do sadzawki; zdumiony Setau zobaczył, że jego żona zmaga się z czarną kobrą, którą zamierzał chwycić. Walka nie trwała długo; Nubijka wepchnęła zwierzę do worka.

- Zaatakowała z tyłu - wyjaśniła.

- To niezwykle - uznał Setau. - Jeśli węże tracą zmysły, jest to znak, że zbliża się klęska.

53.

- „Do wieczora trwać będą okrutne zapasy... Ani bowiem na chwilkę najkrótszą nie będzie w nich przerwy, aż nadchodząca noc rozszalałych rozdzieli rycerzy. Wtedy potem nasiąknie na piersi rzemień od tarczy, która ciało osłania, a dłoń omdleje od dzidy”.

- Czy te wiersze twojej *Iliady* zapowiadają powrót wojny? - spytał Ramzes.

- Opowiadam o dniu wczorajszym.

- Czy nie jest zapowiedzią jutra?

- Egipt mnie oczarował. Nie chciałbym, żeby pogrążył się w chaosie.

- Skąd ta obawa?

- Nie utraciłem posłuchu wśród moich ziomków. Są ostatnio podnieceni, a to mnie niepokoi. Można by przysiąc, że krew w ich żyłach wrze jak pod murami Troi.

- Czy wiesz coś więcej?

- Jestem tylko poetą i mój wzrok coraz bardziej słabnie.



Helena podziękowała Tui za audiencję, i to udzieloną w tak trudnym dla wielkiej małżonki królewskiej momencie. Na pokrytej w wyszukany sposób barwicznymi twarzą królowej nie było żadnego śladu cierpienia.

- Nie wiem, jak...

- Słowa są niepotrzebne, Heleno.

- Mój ból jest szczery, modłę się do bogów, żeby król wyzdrowiał.

- Dziękuję ci. Ja też błagam niewidzialnego.

- Boję się, tak bardzo się boję...

- Co budzi twój lęk?

- Menelaos jest rozradowany, zbyt rozradowany. On, zwykle tak posepny, teraz ma minę tryumfatora. Jest więc przekonany, że już wkrótce zabierze mnie do Grecji!

- Nawet jeśli Seti umrze, będziesz bezpieczna.

- Boję się, że nie, wasza wysokość.

- Menelaos jest moim gościem. O niczym nie może decydować.

- Chciałabym zostać tu, w pałacu, przy tobie!

- Uspokój się, Heleno, nic ci nie grozi.

Mimo kojących słów królowej Helena bała się złości Menelaosa; jego zachowanie świadczyło o tym, że knuje jakiś spisek, żeby zabrać swoją

zonę z Egiptu. Czyż zbliżająca się śmierć Setiego nie jest wyśnioną sposobnością? Helena postanowiła dowiedzieć się czegoś o zamysłach swego męża; może życie Tui jest zagrożone? Kiedy Menelaos nie dostawał tego, czego pragnął, sięgał po przemoc, a przecież minęło już mnóstwo czasu, odkąd nie mógł wyładować tej swojej skłonności.



Ameni odczytał list, który Grymaśna napisała do Ramzesa.

„Umiłowany bracie, Mój mąż i ja martwimy się o Twoje Zdrowie, a jeszcze bardziej o zdrowie naszego czcigodnego ojca, faraona Setiego. Krażą pogłoski, że jest poważnie chory. Czy nie nadszedł czas wybaczenia? Moje miejsce jest w Memfis! Ufam w Twoją dobroć i jestem przekonana, że zapomnisz o błędzie popełnionym przez Sarięgo i pozwolisz, by u mego boku okazał swe przywiązanie do Setiego i Tui. W tych bolesnych chwilach będziemy nieśli sobie nawzajem pociechę, której tak bardzo potrzebujemy. Czyż nie jest rzeczą najważniejszą, abyśmy znowu się stali jedną rodziną, abyśmy przestali być niewolnikami przeszłości?

Ufając Twej łaskawości, Sari i ja czekamy z niecierpliwością na odpowiedź.”

- Raz jeszcze, powoli - zażądał regent.

Zdenerwowany Ameni odczytał znowu list.

- Ja bym nie odpowiedział - mruknął.

- Weź nowy papirus.

- Czy musimy ulegać?

- Grymaśna jest moją siostrą, Ameni.

- Nie przelałaby łzy, gdybym przepadł bez śladu. Lecz przecież ja nie należę do rodziny królewskiej.

- Jesteś pełen gorczy.

- Wyrozumiałość nie zawsze jest dobrą doradczynią. Twoja siostra i jej mąż będą bez ustanku myśleć, jak cię zdradzić.

- Ameni, pisz.

- Boli mnie nadgarstek. Czy nie zechciałbyś sam napisać wybaczalnego listu do siostry?

- Piszże!

Ameni z gniewem zacisnął styl w palcach.

- Tekst będzie krótki. „Nie waście się wracać do Memfis, w przeciwnym razie staniecie przed trybunałem wezyra, macie się też trzymać daleko od faraona”.

Styl Ameniego żwawo przemykał po papirusie.



Grymaśna spędzała długie godziny w towarzystwie Izet urodziwej. Pokazała jej obelżywą odpowiedź Ramzesa; nieprzejednanie regenta, gwałtowność słów, oschłość serca zapowiadają posepną przyszłość dla drugiej żony i jej syna.

Nie można zaprzeczyć, że Szenar miał rację, piętnując wady swojego brata; interesuje go tylko absolutna władza. Będzie rozsiewał wokół siebie

zniszczenie i nieszczęście. Mimo miłości do Ramzesa Izet urodziwa nie ma innego wyboru, jak podjąć bezlitosną walkę z regentem; nawet ona, Grymaśna, jego siostra, musi pójść tą drogą.

Przyszłość Egiptu to Szenar. Izet urodziwa powinna zapomnieć o Ramzesie, poślubić nowego władcę kraju i założyć prawdziwą rodzinę.

Sari dodał, że wielki kapłan Amona i wielu innych dostojników podzielają zdanie Szenara i poprą go, jeśli po śmierci Setiego wystąpi z roszczeniami do tronu. Stosownie poinformowana Izet urodziwa będzie mogła wziąć swój los we własne ręce.



Kiedy Mojżesz stawił się tuż po świcie na placu budowy, nie pracował żaden z kamieniarzy. A przecież był to zwykły dzień i nikt nie mógł wątpić w zawodową sumienność tych robotników - najlepszych z najlepszych; w ich bractwie każda nieobecność musiała być usprawiedliwiona.

Jednak sala kolumnowa w Karnaku, zaplanowana jako największa w Egipcie, była pusta; po raz pierwszy Hebrajczyka otaczała cisza nie zakłócona pieśnią młotów i dłut. Przypatrywał się boskim postaciom wyrytym na kolumnach i podziwiał sceny ofiarowania, jednoczące faraona z bogami; świętość była tu wyrażona z niezwykłą siłą, która uwznioślała ludzką duszę.

Mojżesz przez wiele godzin pozostawał sam, jakby wchodząc w posiadanie tego magicznego miejsca, w którym już wkrótce zamieszkają siły stwórcze niezbędne do tego, by Egipt trwał. Czy jednak są naprawdę najlepszym wyrazem boskości? W końcu zobaczył majstra, który przyszedł po narzędzia zostawione przez zapomnienie u stóp jednej z kolumn.

- Cemu przerwano pracę?
- Nie zostałeś zawiadomiony?
- Wracam właśnie z kamieniołomu Dżebel Szelija.
- Kierownik robót zawiadomił nas rano, że prace zostaną przerwane.
- Z jakiego powodu?
- Faraon osobiście miał wręczyć nam pełny plan budowli, ale musiał pozostać w Memfis. Kiedy zjawi się w Tebach, znowu przystąpimy do dzieła.

To wyjaśnienie nie zadowoliło Mojżesza; cóż innego, jeśli nie poważna choroba, mogło przeszkodzić Setiemu w przyjeździe do Teb, by zająć się dziełem tak ważnym?

Śmierć Setiego... Kto się tego spodziewał? Ramzes jest zapewne zrozpaczony.

Mojżesz wsiądzie na pierwszy statek płynący do Memfis.



- Zbliź się, Ramzesie.

Seti spoczywał w łożu z połączanego drewna, ustawionym przy oknie, przez które wpadały promienie zachodzącego słońca, oświetlając twarz faraona, tak pogodną, że Ramzes poczuł zdumienie.

Wraca więc nadzieja! Seti ma znowu dość siły, by przyjąć swego syna. Zniknęły bez śladu oznaki cierpienia. Odniósł oto zwycięstwo nad

śmiercią!

- Faraon jest wizerunkiem stwórcy, który sam siebie stworzył - powiedział Seti. - Postępuj tak, by Maat znajdowała się na właściwym jej miejscu. Dokonuj czynów przynoszących korzyść bogom, Ramzesie, bądź pasterzem swego ludu, dawaj życie istotom ludzkim, wielkim i małym, bądź czujny dniem i nocą, szukaj sposobności, by być pożytecznym.

- To twoją rolą, ojczy, i długo jeszcze będziesz ją odgrywał.

- Widziałem już śmierć. Zbliży się. Ma młodą i uśmiechniętą twarz bogini Zachodu. Nie jest to klęska, Ramzesie, lecz podróż. Podróż w ogrom wszechświata, do której się przygotowałem i do której ty też będziesz musiał przygotowywać się od pierwszego dnia swojego panowania.

- Nie odchodź, błagam!

- Urodziłeś się, by rozkazywać, nie zaś błagać. Dla mnie nadeszła godzina i muszę przeżyć swą śmierć, a potem przejść próbę, jaką będzie przeobrażenie w niewidzialność. Jeśli moje życie było sprawiedliwe, niebo przyjmie do siebie moje jestestwo.

- Egipt cię potrzebuje.

- Od czasów bogów Egipt jest jedyną córką światła, a syn Egiptu zasiada na tronie światłości. Teraz ty, Ramzesie, będziesz prowadził dalej moje dzieło i szedł ku innemu światu, ty, który nosisz imię Syn światłości.

- Tyle pytań chciałbym ci zadać, tyle nauk otrzymać...

- Od dnia pierwszego spotkania z dzikim bykiem nie ustawałem w przygotowywaniu cię do objęcia władzy, nikt bowiem nie zna chwili, kiedy los zada ostateczny cios. Ty jednak musisz tropić jego tajemnice, bo masz być przewodnikiem całego ludu.

- Nie jestem gotowy.

- Nikt nie jest gotowy. Nigdy. Kiedy twój przodek, pierwszy Ramzes, opuścił tę ziemię, by wzlecieć ku słońcu, byłem zatrwożony i zagubiony jak ty dzisiaj. Ten, kto pragnie władać, jest albo szaleńcem, albo głupcem. Tylko dłoń Boga może zawładnąć człowiekiem, by przeznaczyć go na ofiarę. Jako faraon będziesz pierwszym sługą twego ludu, sługą, który nie będzie już miał czasu na odpoczynek i pogodne radości, jakich zażywają inni. Będziesz samotny, nie rozpaczliwie samotny jak ten, kto się zagubił, lecz na podobieństwo kapitana, który musi wykryć najwłaściwszy szlak dla swego okrętu, przenikając do prawdy otaczających go tajemniczych sił. Kochaj Egipt bardziej niż siebie, a będziesz wiedział, któredy należy kroczyć.

Złoty blask zachodzącego słońca skąpał pogodną twarz Setiego; z ciała faraona promieniowała dziwna jasność, jakby to on był źródłem światła.

- Na twojej drodze nie zabraknie zasadzek - ostrzegął i będziesz musiał stawiać czoło groźnym wrogom, tak bowiem jest, że człowiek przedkłada zło nad harmonię, lecz siła zwyciężania zamieszka w twym sercu, jeśli zadbasz, by pozostawało ogromne. Chronić cię będzie magia Nefertari, gdyż ma ona serce wielkiej małżonki królewskiej. Bądź sokołem, który wzbija się wysoko w niebo, mój synu, patrz na świat i ludzi jego przenikliwym spojrzeniem.

Głos Setiego przygasał, jego wzrok wznosił się ku słonecznym światom,

ku światom innym, które jedyne mają dar widzenia.



Szenar wahał się jeszcze, czy ma dać swym sprzymierzeńcom rozkaz do ataku. Nikt nie wątpił, że Seti umrze, lecz należało poczekać na oficjalne ogłoszenie jego śmierci. Nadmierny pośpiech może wszystko zepsuć, póki bowiem faraon żyje, bunt jest niewybaczalny. Potem, przez siedemdziesiąt dni bezkrólewia, kiedy ciało faraona będzie poddawane mumifikacji, Szenar zaatakuje nie króla, lecz Ramzesa. A nie będzie już Setiego, który narzuciłby go jako swego następcę.

Menelaos i jego Grecy nie mogli powstrzymać zniecierpliwienia; Grymaśna i Sari, którzy pozyskali Izet urodziwą, zapewnili sobie życzliwą neutralność wielkiego kapłana Amona i aktywną przyjaźń wielu tebańskich arystokratów; Meba, minister spraw zagranicznych, działał na dworze na rzecz Szenara.

Pod stopami Ramzesa otworzy się przepaść; dwudziestotrzyletni regent zbłądził, uznając, że słowo ojca wystarczy do objęcia tronu.

Jaki los powinien wyznaczyć mu Szenar? Jeśli okaże się rozsądny, czeka go honorowe stanowisko w jednej z nubijskich oaz. Czy jednak nie zacznie szukać najędźniejszych choćby stronników, by zbuntować się przeciwko władcy? Jest zbyt porywczy, by pogodzić się z ostatecznym wygnaniem. Nie, trzeba go unieszkodliwić na zawsze; śmierć byłaby najlepszym rozwiązaniem, ale Szenar wzdragał się przed bratobójstwem.

Najrozsądniej będzie oddać Ramzesa Menelaosowi, który zabierze go do Grecji pod pretekstem, że były regent zrezygnował z wstąpienia na tron faraonów i pragnie tylko podróżować; król Lacedemonu będzie go trzymał jako więźnia w tym odległym kraju, gdzie Ramzes będzie stopniowo gasł, zapomniany przez wszystkich. Natomiast Nefertari zostanie, zgodnie ze swym pierwotnym pragnieniem, zamknięta w jednej z prowincjonalnych świątyń.

Szenar przywołał fryzjera, manikiurzystę i pedikiurzystę; przyszły pan Egiptu musi być doskonale wytworny.



Wielka małżonka królewska osobiście ogłosiła dworowi wiadomość o zgonie Setiego. W piętnastym roku swego panowania faraon zwrócił oblicze ku tamtemu światu, ku niebiańskiej matce, która będzie codziennie wydawać go na świat, by wracał do życia o świcie jak wschodzące słońce. Jego bracia, bogowie, przyjmą go do raj, gdzie uzdrowiony ze śmierci będzie żył poprzez Maat. Natychmiast zaczął się okres żałoby.

Zamknięto świątynie i ustały wszelkie obrządki poza żałobnymi pieniarni, które rozlegały się rankiem i wieczorem. Przez siedemdziesiąt dni mężczyźni nie będą się golić, a kobiety rozpuszczą włosy i nie będzie się spożywać mięsa ni wina; biura pisarzy opustoszeją, cała administracja zapadnie w sen.

Po śmierci faraona tron opustoszał i Egipt wkraczał w nieznane. Każdy bał się tego okresu brzemiennego we wszelkie zagrożenia, kiedy wydawało się, że Maat może odejść na zawsze. Choć była królowa i regent, nikt nie

sprawował władzy najwyższej. Zwabione tą sytuacją siły ciemności ujawniały się na tysiąc jeden sposobów, aby odebrać Egipcjom życiodajne tchnienie i zniewolić go w swym łonie.

Armie rozmieszczone na granicach postawiono w stan pogotowia; wieść o śmierci Setiego szybko się rozejdzie poza granicami i rozbudzi apetyty. Hetyci i inne ludy wojownicze mogą ruszyć na obrzeża Delt, a być może nawet przygotowują najazd, o jakim marzą także piraci i Beduini. Seti samą swą obecnością odbierał im siły. Czy Egipt będzie się umiał obronić, kiedy jego zabrakło?

Jeszcze w dniu zgonu ciało Setiego przeniesiono do sali oczyszczenia na zachodnim brzegu Nilu. Wielka małżonka królewska przewodniczyła trybunałowi, który zebrał się, by osądzić zmarłego króla; ona osobiście, synowie, wezyr, członkowie rady mędrców, najważniejsi dygnitarze, rządcy domu złożyli przysięgę, że będą mówić prawdę, a następnie oświadczyli, że Seti był władcą sprawiedliwym i że nie mają na niego żadnej skargi.

Żywi wydali więc wyrok; dusza Setiego może wyruszyć na spotkanie przewoźnika, przebyć rzekę na granicy tamtego świata i popłynąć ku wybrzeżu gwiazd. Trzeba ponadto przeobrazić jego śmiertelne ciało w Ozyrysa i zmumifikować je zgodnie z obrządkiem królewskim.

Gdy tylko mumifikatorzy uporają się z wydobywaniem trzewi i odwadnianiem ciała za pomocą sody i dzięki wystawianiu go na działanie słońca, rytualiści owiną zmarłego króla wstęgami i Seti uda się do Doliny Królów, gdzie wydrążono już dla niego wieczną siedzibę.



Ameni, Setau i Mojżesz byli niespokojni; Ramzes zamknął się w milczeniu. Podziękował przyjaciółom za przybycie, a potem zaszył się w swoich pokojach. Tylko Nefertari udawało się zamienić z nim kilka słów, ale i ona nie potrafiła wydobyć go z rozpacz.

Ameni był tym bardziej zatrwożony, że Szenar, pokazawszy z niezbędną ostentacją swój żal, przejawiał teraz zadziwiającą aktywność, spotykając się z urzędnikami z różnych ministerstw i przejmując administrowanie krajem; wezyrowi powtarzał z naciskiem, że nie dąży do władzy i jego jedyną troską jest dobro państwa w okresie żałoby.

Tuja powinna napomnieć starszego syna, lecz nie odstępowała swego męża. Jako wcielenie bogini Izydy pełniła magiczną funkcję, konieczną do wskrzeszenia zmarłego. Aż do chwili, kiedy Ozyrys-Seti zostanie złożony w sarkofagu „pani życia”, wielka małżonka królewska nie będzie zajmować się sprawami doczesnymi. Szenar miał wolne pole.



Lew i żółty pies tuliły się do swego pana, jakby chciały złagodzić jego cierpienie.

Przy Setim przyszłość jawiła się jako brzemienna w radość; wystarczyło słuchać jego rad, wypełniać polecenia i naśladować przykład. Jakże proste i radosne byłoby panowanie pod jego rozkazami! Ramzes ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że zostanie sam, pozbawiony ojca, którego spojrzenie

rozpraszało mroki.

Piętnaście lat panowania! Jakże były krótkie, o ileż za krótkie! Abydos, Karnak, Memfis, Heliopolis, Gurna - wszędzie tam zbudowano świątynie, które już zawsze będą głosiły chwałę tego budowniczego, godnego następcy faraonów Starego Państwa. Jednak już go nie ma i Ramzes miał uczucie, że dwadzieścia trzy lata życia to zbyt lekkie brzemie doświadczeń, by władać, i zarazem za ciężkie, by dźwigać.

Czy zdoła zasłużyć na to oślepiające swym blaskiem miano Syna światłości?

KONIEC
tomu pierwszego



Księgozbiór DiGG



2010